



 editored

**NAPIJ SIĘ  
I ZADZWOŃ  
DO MNIE**

AUTORKA BESTSELLERA *NEW YORK TIMES*A

**PENELOPE WARD**

**Penelope Ward**

**Napij się i zadzwoń do mnie**

Tytuł oryginału: Drunk Dial  
Tłumaczenie: Wojciech Białas  
ISBN: 978-83-283-4756-4  
Copyright © 2017. Drunk Dial by Penelope Ward  
All rights reserved.  
Polish edition copyright © 2019 by Helion SA  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na ośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

HELION SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

# Rozdział 1.

## RANA BANANA

Zakręciło mi się w głowie i ciężko usiadłam na łóżku. Wciąż wystrojona w błękitno-złoty strój do tańca brzucha, wbiłam wzrok w rozrzucone na wszystkie strony paciorkowe frędzle.

Otworzyłam wino, nawet nie pomyślałam, aby się najpierw przebrać. A teraz butelka Shirazu, którą wciąż trzymałam w ręce, była całkiem pusta. Wymknęła mi się z dłoni, ale na szczęście się nie potłukła. A przynajmniej nie słyszałam odgłosu pękającego szkła.

Nie była to pierwsza okazja, gdy pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po powrocie do domu, było otwarcie butelki wina. Ale ten dzień naprawdę dał mi w kość. Miałam wrażenie, jakbym tonęła w smutku.

I nawet nie potrafiłam powiedzieć dlaczego.

Za każdym razem gdy ogarniała mnie ta melancholia, z jakiegoś powodu moje myśli zaczynały zawsze krążyć wokół Landon. Nie miałam pojęcia, dlaczego po trzynastu latach wciąż myślałam o tym chłopaku. Choć technicznie rzecz biorąc, teraz był już mężczyzną.

Wstałam z wysiłkiem i powlekłam się w kierunku szafy. Po rozsunięciu czarnego, płóciennego plecaka zaczęłam grzebać w środku, przerzucając dziesiątki liścików, które przysyłał mi kiedyś Landon. Każdy był złożony w trójkąt. Wybrałam jeden na chybił trafił i rozwinęłam.

*Rana Banana,*

*Chciałbym mieć tyle włosów na rękach co ty.*

*Landon*

*P.S. Pozwolisz mi zapleść je w warkocze?*

Ponieważ mam na imię Rana, więc Landon zwykł wołać na mnie Rana Banana. Przez krótki okres w moim życiu był dla mnie wszystkim.

Gdy miałam trzynaście lat, byłam chłopczycą i mieszkałam wraz z mamą i tatą w Dearborn w stanie Michigan w przerobionym garażu należącym do rodziców Landon. Zamienili oni garaż w lokal do wynajęcia, który dysponował niewielką kuchnią i łazienką. Nie posiadałam niemal niczego, oprócz dachu nad głową oraz, hm, owłosionych rąk.

Podczas gdy ojciec Landon był dyrektorem w fabryce Forda, mój tata, Eddie Saloomi, pracował w jednej z piekarni w centrum miasta i zarabiał tyle, że ledwo wiązaliśmy koniec z końcem. Moja mama, Shayla, która była dużo młodsza od taty, w ogóle nigdy nigdzie nie pracowała.

Małżeństwo moich rodziców zostało zaaranżowane. Tata wołał, aby mama nie pracowała zawodowo i została gospodynią domową. Ale w praktyce Shayli zdarzało się tylko sporadycznie przygotować jakiś posiłek w przerwie pomiędzy wyprawami do centrum handlowego, gdzie kradła ciuchy w Macy's. Czasem dzwoniła też po kryjomu do swojego kochanka, który był w podobnym wieku co ona. Z dzieciństwa pamiętam, że mama była przeważnie nieszczęśliwa. Pamiętam też, że uważałam ją za najpiękniejszą kobietę świata. Ale o ile Shayla miała delikatne rysy twarzy, o tyle ja odziedziczyłam nos mojego ojca i jego zrosnięte brwi. Byłam też bardziej owłosiona od innych dziewczynek w moim wieku. Może to właśnie dlatego Landon traktował mnie jak chłopaka. Na pewno nie zdawał sobie sprawy z tego, że się w nim durzyłam. I nie mógł wiedzieć, że żyłam dla tych chwil, które spędziliśmy wspólnie po szkole.

Nasz pobyt w lokalu w Dearborn szybko dobiegł końca, gdyż rodzice Landona wyrzucili nas z niego za niepłacenie czynszu. Pamiętam, że miałam wrażenie, jakby cały mój świat zawalił się w gruzy.

Mój tata spędził dwa dni na pakowaniu naszych rzeczy do swojego starego pickupa, po czym wyjechaliśmy na drugi koniec stanu, aby zamieszkać u moich dziadków.

Od tego czasu nigdy więcej nie widziałam się z Landonem.

Postanowiłam się z nim nie żegnać, a on sam również nie przyszedł się ze mną zobaczyć przed naszym odjazdem. Byłam na niego strasznie wściekła, bo uważałam, że powinien się jakoś przeciwstawić naszej eksmisji. Trudno o gorszy sposób na zakończenie znajomości.

Od tamtej pory minęły już całe lata, a ja wciąż często myślałam o Landonie. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby poszukać go w internecie albo spróbować się z nim skontaktować.

*Aż do teraz.*

Skąd wzięła się ta nagła tęsknota, akurat w przypadkowy, czwartkowy wieczór? Nie miałam pojęcia.

Złożyłam liścik z powrotem w trójkąt i odłożyłam go do plecaka. Zatrzymałam się przed lustrem, aby spojrzeć na swoje odbicie, i moim oczom ukazały się smugi makijażu rozmazane na mojej twarzy. Mocny cień do powiek podkreślał zieleń moich oczu, a oliwkowa skóra uwypuklała kruczoczarny kolor moich włosów. Mimo że byłam w rozsypce, podobało mi się to, co zobaczyłam, chociaż nie cierpiałam tego uczucia. Ale cholernie się napracowałam, żeby tak wyglądać. Oczywiście możliwe, że to alkohol dał mi złudne poczucie pewności siebie.

*Ciekawe, co byś teraz o mnie pomyślał, Landon.*

Jedno wiedziałam na pewno: nie rozpoznałby Rany Saloomi, gdyby zobaczył ją na ulicy.

Miałam pewne wyobrażenie na temat tego, na jakiego mężczyznę mógł wyrosnąć Landon, a w tym obrazie mieściło się założenie, że skończył świetne studia, miał dobrze płatną pracę oraz piękną żonę albo dziewczynę. Byłam pewna, że jest szczęśliwy. Byłam pewna, że nigdy o mnie nie myślał. Pograżałam się obsesyjnie w wyobrażeniach na jego temat, choć nie potrafiłam rozgryźć, dlaczego ma to dla mnie takie znaczenie. Mimo że wszystko to działo się tylko w mojej głowie, to jego szczęście stanowiło jakimś sposobem odzwierciedlenie mojego własnego braku szczęścia.

Tego wieczoru, mimo zamroczenia alkoholem i niemożności odnalezienia się pośród uczuć, jakie wciąż żywiłam względem Landona, czułam po prostu gniew. Chciałam z nim *porozmawiać*. A przy moim boku nie było żadnej rozsądnej osoby, która byłaby w stanie wyperswadować mi ten pomysł. Wmówiłam sobie, że już nigdy nie zdołam odnaleźć w sobie tyle odwagi. To była moja jedyna i ostatnia szansa. Z każdą upływającą sekundą byłam coraz bardziej przekonana co do genialności pomysłu, aby zadzwonić do niego właśnie tego wieczoru.

Włączyłam laptopa i wpisałam w wyszukiwarkę słowa *Landon Roderick*. Link, który się wyświetlił, pokazywał, że człowiek o tych danych osobowych mieszka w Los Angeles.

*Los Angeles?*

Czy to w ogóle był ten sam chłopak?

Nawet jeśli tak, to pewnie mnie nie pamiętał. Ale miałam to gdzieś. Podpita, nie mogłam zapanować nad pragnieniem, aby mu nagadać. Musiałam mu wygarnąć, jak bardzo popieprzone było to, co zrobili jego rodzice. I musiałam dać mu do zrozumienia, że wcale nie jest lepszy ode mnie. Krótko mówiąc, musiałam wyrzucić z siebie wszystkie te słowa, które całymi latami wykrzykiwałam w swojej głowie pod jego adresem.

Wykręciłam numer i wsłuchałam się w dobiegający z głośnika sygnał nawiązywanego połączenia.

W słuchawce rozległ się głęboki, chrypliwy głos.

— Tak...?

Poczułam, jak moje serce zaczyna bić w coraz szybszym tempie.

— Czy to Landon?

— Kto mówi?

— Jestem pewna, że mnie nie pamiętasz. Jakżeby inaczej, skoro mieszkasz sobie w swojej wypasionej Kalifornii...

— Słucham?

— Musisz o czymś wiedzieć. Coś do ciebie czułam.

— Że kurwa co? Co? — powtórzył. — *Kto mówi?*

— Być może byłam dla ciebie tylko grubiułką chłopczycą z fatalną fryzurą i z owłosionymi ramionami — może tylko dziewczyną, która mieszkała u ciebie w garażu. Ale *liczyłam się*. Co więcej, byłeś dla mnie wzorem. Cieszyłam się każdym dniem, gdy mogłam jeździć w kółko po twoim podjeździe, a ty krążyłeś wokół mnie na deskorolce. Wciąż mam wszystkie te twoje cholerne liściki. Sama nie wiem, po co je trzymam. A przecież jestem gotowa iść o zakład, że nawet nie pamiętasz, kim ja, do diabła, jestem. Nieee... Przecież wielmożny pan Landon Roderick, rozwalony w swoim kalifornijskim apartamencie, ma ważniejsze sprawy na głowie, niż pamiętać jakichś szaraczków. W razie gdybyś był ciekawy, co u mnie słyhać, to wiedz, że po tym, jak się od was wyprowadziliśmy, wszystko diabli wzięli. Moja mama nas porzuciła. Moje życie nigdy już po tym nie wróciło do normy. Więc nawet jeżeli ty nie pamiętasz, kim ja jestem, to ja pamiętam ciebie. Niestety, ostatnim razem, gdy czułam się szczęśliwa, byłam przy *twoim* boku.

Po moich policzkach zaczęły płynąć łzy i nagle zabrakło mi słów, więc rozłączyłam się i cisnęłam komórką na łóżko.

I wtedy oprzytomniałam.

*O cholera.*

*O nie.*

Co ja narobiłam?

Serce waliło mi jak młotem. Cały pokój wirował jeszcze szybciej niż poprzednio.

Kilka sekund później rozległ się dzwonek mojego telefonu. Usiadłam na podłodze, obejmując kolana ramionami, i po prostu wpatrzyłam się w komórkę, jakby to była bomba, która miała wybuchnąć, gdybym zdecydowała się odebrać połączenie.

Nie. *Nie mogłam* odebrać. Zrobiłam z siebie idiotkę. Gdy telefon przestał dzwonić, odetchnęłam z ulgą, która trwała jednak tylko króciutką chwilę, bo urządzenie zaczęło ponownie dzwonić. Również tym razem nie odebrałam. W końcu melodyjka urwała się — na jakieś pięć minut.

Tylko po to, aby następnie rozebrzmieć na nowo.

W końcu podniosłam komórkę i zerknęłam na pokazany na wyświetlaczu identyfikator numeru: *L. Roderick*.

Przywarłam plecami do oparcia łóżka, wzięłam głęboki oddech i przygotowałam się, aby odebrać.

Odchrząknęłam, starając się ze wszystkich sił sprawiać wrażenie opanowanej kobiety, która może po prostu uległa chwilowemu opętaniu przez demona alkoholu.

— Halo?

Po drugiej stronie linii rozległo się głębokie westchnienie. Przez moment panowała cisza, po czym w słuchawce rozległy się słowa:

— Rana Banana?

## Rozdział 2.

### Sprzeczne zeznania

Było coś surrealistycznego w tym, jak zabrzmiało to przezwisko wypowiedziane tym głębokim głosem. Od kiedy Landon mówił *w ten sposób*?

— Tak — odpowiedziałam w końcu.

Ponownie usłyszałam, jak odetchnął.

— O cholera. Pieprzona Rana Banana.

— Słuchaj... po prostu zapomnij o tym telefonie, OK? Wróc do swoich zajęć. Udajmy, że to się nie wydarzyło. — Już miałam się rozłączyć, gdy zatrzymał mnie jego głos.

— Zaczekaj.

Nic nie odparłam, ale nie przerwałam połączenia.

— Jesteś tam jeszcze? — zapytał.

— Tak — odpowiedziałam cichym głosem.

— Mam tak po prostu zapomnieć, że do mnie zadzwoniłaś?

— Dokładnie. Tak samo, jak ty zapomniałaś o moim istnieniu.

— O czym ty mówisz?

— Jak możesz w ogóle pytać? Twój rodzice wyrzucili nas na ulicę. Nawet nie przyszedłeś się ze mną pożegnać. Ba, podczas całej tej afery jakbyś się w ogóle zapadł pod ziemię.

— Momencik — odpowiedział podniesionym głosem. — Po pierwsze, to *myślałem* o tobie — i to *często*, jeżeli chcesz wiedzieć. Prawdę mówiąc, to prześladowały mnie wspomnienia tamtych wydarzeń. A po drugie, to wszystko ci się pokićkało.

— Niby jak?

— Moi rodzice wcale was nie *wyrzucili*. Z tego, co mi powiedzieli, to twoi rodzice sami się *wynieśli*, nie płacąc czynszu. Pamiętam, jak pomagałem później przy sprzątanii gratów, które u nas zostawiliście.

— W takim razie *twoi* rodzice kłamali. Zostaliśmy zmuszeni, żeby się wynieść.

— Słuchaj, najwyraźniej mamy tu do czynienia ze sprzecznymi informacjami. Mogę tylko powiedzieć, że nigdy świadomie nie odpuściłbym okazji, żeby się z tobą pożegnać. Nie było mnie w domu, gdy to wszystko się wydarzyło. Wyjechałem na kilka dni w odwiedzinach do babci. Nikt mi nie powiedział, że się wyprowadzasz, dopóki nie było już po fakcie. Wróciłem, a ciebie już nie było.

Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Albo kłamał, albo to ja zostałam okłamana przez moich rodziców. Tak czy siak, w tamtej chwili poczułam się jak kompletna idiotka.

— Słuchaj, jeszcze raz powtarzam, że ten telefon to nieporozumienie. I tak nie ma sensu odgrzewać całej sprawy po trzynastu latach. Trzymaj się i dobran...

— Dlaczego akurat dziś do mnie zadzwoniłaś?

— Upiłam się.

— Zadzwoniłaś do mnie po pijaku?

— Tak.

— Ciągle jeszcze jesteś pijana?

— Zaczyna mi niestety mijać.

— Skąd wytrzasnęłaś mój numer?

— Wygląda na to, że jesteś jedynym Landonem Roderickiem w Stanach Zjednoczonych.  
— Szczęściarz ze mnie. Dlaczego upiłaś się w czwartkowy wieczór?  
— Jest aż nadto powodów. Niech no pomyślę. Znowu zostałam obmacana w pracy. Spóźniam się z opłaceniem czynszu za ten miesiąc — wiem, co sobie myślisz, że pewne rzeczy najwyraźniej nigdy się nie zmieniają, co? Ach! I mój współlokator to psychopata. Jestem niemal pewna, że właśnie w tej chwili planuje, jakby mnie tu wykończyć. Mam ciągnąć dalej?  
— O cholera — po drugiej stronie linii rozległ się stłumiony śmiech.  
— Usłyszałaś już dosyć, żeby się rozłączyć, Landon?  
— Żartujesz? Dopiero zaczyna być ciekawie.  
— Nie masz nic lepszego do roboty? Czym się zajmowałaś, gdy do ciebie zadzwoniłam?  
— Jarałem na balkonie — odpowiedział. — Mieszkam nad wodą. Ale to żaden pałac. Przykro mi, że muszę cię rozczarować.  
— Palisz? Nigdy nie paliłaś.  
— Gdy mnie znałaś, miałem tylko trzynaście lat. Miałem wtedy mętne pojęcie o świecie. Wiele może się zmienić przez trzynaście lat.  
— Na pewno.  
— Masa czasu, żeby coś spieprzyć i popaść w nałogi.  
— Fakt — westchnęłam.  
— Takie jak na przykład wydzwanianie do ludzi po pijaku w czwartkowe wieczory. Czy udało ci się zaskoczyć jeszcze jakieś inne ofiary, czy skupiałaś się wyłącznie na mnie?  
— Prawdę mówiąc, to chyba nie zdarzyło mi się to *nigdy* wcześniej.  
— Albo nie pamiętałaś po wytrzeźwieniu.  
Nie mogłam powstrzymać śmiechu. W odpowiedzi Landon również się roześmiał i napięcie wiszące w powietrzu wyraźnie zelżało.  
Usłyszałam, jak zapala kolejnego papierosa, po czym oświadczył:  
— Wróćmy do tego, co powiedziałaś przed chwilą. Stwierdziłaś, że ktoś cię obmacał w pracy. Czym się zajmujesz? Jesteś strażniczką w więzieniu, czy co?  
— Skąd ten pomysł?  
— Nie wiem. To chyba po prostu pierwsze, co przyszło mi do głowy.  
— Wykonuję taniec brzucha.  
— Co? Nie żartuj!  
— Czemu tak trudno ci w to uwierzyć?  
— Ubierałaś się jak chłopak... w workowate ciuchy. Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić, jak tańczysz, czy coś w tym rodzaju.  
— No cóż, sam powiedziałaś, wiele może się zmienić w ciągu trzynastu lat.  
— Najwyraźniej. — Odetchnął głęboko. — Dobrze słyszeć twój głos, Banana.  
— Twój głos brzmi zupełnie inaczej. Jak u mężczyzny.  
— Na tyle, na ile jestem w stanie stwierdzić, to *jestem* mężczyzną. W pewnym okresie myślałem, że ty też jesteś facetem.  
— Dupek.  
— Wyglupiam się, Rana — tak jakby.  
Odsapnęłam głośno.  
— No dobra, nie będę ci już dłużej zawracała głowy.  
— Czekaj... jeszcze jedno pytanie. Dlaczego uważasz, że twój współlokator chce cię zabić?  
— Niech będzie. No więc on nazywa się Lenny. Jakiś czas temu zamieściłam gdzieś ogłoszenie, że poszukuję współlokatora. Miałam mało zleceń i nie wystarczało mi na czynsz.



Wtedy zgłosił się Lenny. W sumie to wcale ze mną nie gada, ale czasem mamrocze coś pod nosem. Mam wrażenie, że ma obsesję na moim punkcie, tyle że jednocześnie mnie nienawidzi, jeżeli to ma sens.

— Nie, to bez sensu. Ale ty też gadasz od rzeczy. — Roześmiał się. — Czy mieszkanie jest wynajęte na twoje nazwisko?

— Tak.

— To dlaczego go nie wykopiesz, skoro taki z niego świrus?

— Bo się boję, że mnie zabije.

— Czyli boisz się z nim mieszkać, ale jednocześnie obawiasz się go wyrzucić.

— Fakt, a tego drugiego boję się nawet bardziej niż pierwszego. W sumie to nigdy niczego nie próbował. Tyle że... cały czas mam to dziwne wrażenie.

Usłyszałam, jak Landon parsknął.

— Co cię tak bawi?

— Ty. Ty *jesteś* zabawna. I to bardziej niż jakieś tam śmichy-chichy — jesteś obehwładniająco zabawna. Właściwie to nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się uśmiełem. — Nagle ściszył głos. — Cholera. To ciekawa niespodzianka.

Właśnie w tym momencie usłyszałam w tle jakiś drugi głos.

Było to wołanie kobiety.

— Landon? Co robisz? — Wydawało mi się, że mówi z akcentem.

— Zaraz przyjdę. Musiałem odebrać telefon — odpowiedział.

— Kto to? Masz żonę?

— Nie.

— To twoja dziewczyna?

— Nie. Nie mam dziewczyny.

— W takim razie kto to jest?

— Ma na imię... yyy...?

— Nie wiesz jak?

— Valeria.

— A może Wenera?

Roześmiał się.

— Valeria.

Najwyraźniej przerwałam mu jakąś schadzkę.

— OK, nie będę ci przeszkadzać, wracaj do swoich zajęć.

— Nie rozłączaj się — powiedział z naciskiem.

— Na pewno powinieneś wrócić do Valerii.

— Wcale nie. I tak poszła z powrotem do pokoju. Już jej tu nie ma.

— Nie powinna na ciebie czekać.

— Poczeka.

— Lepiej będę już kończyła.

— Nie rozłączaj się jeszcze, Rana. Zadzwoń do mnie jeszcze kiedyś po pijaku? Coś mi mówi, że będę miał jeszcze okazję doświadczyć twoich szaleństw.

— Dobranoc, Landon — powiedziałam i rozłączyłam się.

Serce waliło mi jak młotem. Cała ta sytuacja była surrealistyczna. Czy to się w ogóle wydarzyło?

Jakie to pokręcone, że rozmawiał ze mną, gdy była u niego jakaś kobieta.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Nie mogłam wyrzucić z głowy obrazu Landona, jak pali na kalifornijskiej plaży. Moje myśli wypełniała oceaniczna bryza. Zastanawiałam się też, jak mój

przyjaciel z dzieciństwa wygląda w tej chwili.

Gdy bezsenność nie ustępowała, zwlekłam się z łóżka i podeszłam do szafy, z której wyjęłam plecak z liścikami, po czym wybrałam jeden na chybił trafił i go rozwinęłam.

*Rana Banana,*

*Dlaczego twoje ubrania zawsze pachną dziwnymi przyprawami? Aż chce się skoczyć do Taco Bell.*

*Landon*

*P.S. Myślisz, że twój tata mógłby nas kiedyś podzucić do Taco Bell?*

## Rozdział 3.

### Pokaż mi, jak wyglądasz

Następnego popołudnia, wychodząc z mieszkania, minęłam się z moim współlokatorem.

— Miłego dnia, Lenny.

Odburknął coś niezrozumiale, zabierając lunch do swojego pokoju. Miałam gdzieś, czy odpowiada na moje powitania, czy nie, dopóki nie robił mi problemów ani nie próbował mnie udusić we śnie.

Omijając kałuże, pobiegłam na przystanek autobusowy, gdy nagle poczułam wibrowanie mojej komórki.

Odebrałam połączenie, nie sprawdzając, kto dzwoni.

— Halo?

Nie spodziewałam się usłyszeć jego głosu.

— Mam wrażenie, że zakończyliśmy naszą wczorajszą rozmowę w dziwaczny sposób.

— Cała była dziwaczna, Landon. Nie tylko jej zakończenie.

— Wolę szczęśliwe zakończenia.

— Na pewno.

Roześmiał się.

— Hej, miałem cię o coś zapytać, zanim się rozłączyłaś... czy udało ci się w końcu rozgryźć kostkę Rubika?

Co za absurdalne pytanie. Wtem przypomniałam sobie, że był okres, gdy ułożenie kostki w taki sposób, aby wszystkie ścianki były tego samego koloru, stanowiło istotny życiowy cel.

— Nie. Nie udało mi się.

— Ani mnie. Mimo że próbowałem. Ale wydawało mi się, że ty też nie dasz sobie z tym rady.

— Skąd mogłeś mieć pewność, że nie znajdę rozwiązania?

— Choćby stąd, że zostawiłaś swoją kostkę w starym mieszkaniu. To oznacza, że aż tak bardzo ci na tym nie zależało. Wciąż mam tę kostkę.

To było dla mnie zaskoczenie.

— Naprawdę?

— Tak.

— Zabrałaś ją ze sobą do Kalifornii?

— Zgadza się.

— Dlaczego do mnie teraz dzwonisz?

— Z tego samego powodu, dla którego ty zadzwoniłaś do mnie wczoraj wieczorem... ciekawość. Tyle że ja nie jestem w tej chwili pijany.

Wciąż czułam zażenowanie na wspomnienie swojego zachowania z poprzedniej nocy.

— Trochę się teraz spieszę, więc...

— Dokąd idziesz?

— W ramach programu miasta Detroit „Młodsza Siostra” raz na tydzień zaglądam do pewnej dziesięcioletniej dziewczynki. Ma na imię Lilith. Wpadam po nią do jej domu i zabieram ją na miasto.

— Czyli jesteś tak jakby mentorką...

— Tak.

— To naprawdę fajne, że to robisz.

— No cóż, czasem mam wrażenie, że to *ona* jest moją starszą siostrą. Jest bardzo dojrzała jak na swój wiek, a podczas naszych spotkań często to ja jestem osobą, która potrzebuje towarzystwa.

— Moim zdaniem to świetna sprawa. Na jak długo z nią wychodzisz?

— Na kilka godzin. Gdy odstawię ją z powrotem, od razu muszę iść prosto do pracy.

— A racja. Taniec brzucha.

— Tak. Pracuję w pewnej greckiej restauracji. Tylko na jakiś czas. Dzięki temu stać mnie jak dotąd na opłacenie rachunków. Nie zamierzam zajmować się tym w nieskończoność.

— Uważam, że to świetna fucha, nie ma się czego wstydzić.

— Wcale... wcale się nie wstydzę.

— Szkoda, że nie mogę tego zobaczyć.

— Ha, nie masz o czym marzyć. — Chcąc zmienić temat, zapytałam:

— A czym ty się zajmujesz... zawodowo?

— Generalnie to wszystkim po trochu. W tej chwili staram się zrobić karierę jako szef kuchni, chociaż daleko mi do Wolfganga Pucka.

— Wspaniale. Wiesz co, będę już leciała. Zaraz podjedzie autobus.

— Jeździsz autobusem?

— Tak. Nie mam obecnie samochodu.

— Nie stać cię na auto?

Westchnęłam, niepewna, czy powinnam wyznać prawdę.

— Tak naprawdę to nie umiem prowadzić.

— Serio? Nigdy się nie nauczyłaś?

— Dokładnie.

— Dlaczego?

— Nikt mi nigdy nie pokazał, jak to się robi.

— Cholera. Ja bym tu nie miał szans, gdybym nie umiał jeździć.

— Na szczęście istnieją autobusy.

— Zamierzasz zrobić kiedyś prawko?

Była to drażliwa kwestia, wstydlivy temat, którego naprawdę nie miałam ochoty poruszać. — Nie wiem.

— Wiesz, im dłużej będziesz to odkładać, tym będzie ci ciężej.

— Tak, jestem tego boleśnie świadoma, szczególnie teraz, gdy czekam w deszczu na autobus.

— Do diabła, aż nabrałem ochoty, żeby cię nauczyć, jak to się, do cholery, robi.

— Nie, nic z tego. Tak czy siak, muszę kończyć, bo...

— Mogę do ciebie później zadzwonić? — przerwał mi.

— Po co?

— Mam wrażenie, że nie skończyliśmy rozmowy na temat tego, co się wydarzyło. No wiesz... gdy się wyprowadziliście.

— Chyba gdy zostaliśmy *wyrzuceni na bruk*.

— Nie, gdy...

— To już nieważne.

— Najwyraźniej dla ciebie ma to znaczenie, skoro po trzynastu latach wciąż o tym rozmyślasz i to na tyle intensywnie, że gdy masz po pijaku ochotę do kogoś zadzwonić, wybierasz właśnie mnie. Wydaje mi się, że powinniśmy chyba... to wyjaśnić. Co ty na to? Upiję

się później i do ciebie zadzwonię.

Nie odpowiedziałam, wbijając wzrok w autobus, który zatrzymał się przede mną z piskiem hamulców. Drzwi pojazdu otwarły się na oścież.

Przesunęłam swoją kartę pasażera przez czytnik i odpowiedziałam:

— Zamierzasz się upić, a potem do *mnie* zadzwonić?

— Jasne, dlaczego nie? Oko za oko. O której będziesz w domu?

— Czy telefonowanie po pijaku nie powinno być spontanicznym wybrykiem? — zapytałam, siadając na wolnym fotelu.

— Wolalabyś, żebym cię zaskoczył w jakimś niefortunnym momencie?

Brzmiało to rozsądnie. Jego pomysł dawał mi przynajmniej okazję, żeby się przygotować.

— Będę w domu koło jedenastej mojego czasu.

— OK... zadzwonię. — W słuchawce rozległ się jego chichot. — I będę nawalony.

Roześmiałam się, spoglądając dookoła, czy ktoś nie zwrócił uwagi na moje rozbawienie.

— W porządku.

— Przygotuj się, Rana.

\*\*\*

Lilith czekała na mnie na werandzie swojego domu, nerwowo postukując stopą.

— Spóźniłaś się.

Nie ma to jak dostać opieprz od dzieciaka, dla którego powinno się być przykładem.

— Wiem, przepraszam. Autobus zawsze się wlecze, gdy pada.

— Potrzebujesz parasola?

— Jeśli masz jakiś zapasowy?

Dziewczynka pobiegła do domu, po czym wróciła z niewielkim, tanim parasolem, który ewidentnie nie miał szans, żeby przetrwać w starciu z wiatrem.

— Dokąd idziemy? — zapytała.

— Do Froyo?

— Myślałam, że przestałaś jeść słodycze.

Czasem zachowywała się jak jakaś apodyktyczna staruszka.

— Bo przestałam. Mają tam jogurt bez cukru. Ten o smaku wanilii.

Lilith wzruszyła ramionami.

— OK.

Gdy dotarliśmy do Froyo, każda z nas chwyciła jaskrawozielony kubek i wpakowała do swojego tyle jogurtu i dodatków, ile się w nim zmieściło. Ja wolałam mieszankę wiórków czekoladowych i orzechów, natomiast Lilith zawsze stawiała na żelki i musli.

— Rzeczywiście, zero cukru — dogryzła mi, przyglądając się krytycznie mojej ogromnej porcji jogurtu ze słodką posypką.

— Przyłapałaś mnie — mrugnęłam do niej.

Usiadłyśmy przy jasnopomarańczowym stole, który lekko się kleił po poprzednich klientach.

Zjadłyśmy w milczeniu, po czym dziewczynka odezwała się jako pierwsza.

— Dlaczego przyjeżdżasz się ze mną spotykać?

— Jak to?

— Dlaczego co tydzień pojawiaasz się u mnie? Mama mówi, że ci za to nie płacą.

— Dobrze się czuję w twoim towarzystwie i mam wrażenie, że robię coś dobrego, mogąc być dla kogoś wzorem, którego sama nie miałam.

— Ale czasem wydajesz się smutna.

— No cóż, może czasem przyjeżdżam w takim nastroju, ale spotkania z tobą zawsze mnie rozweselają. Może być taka odpowiedź?

Lilith sięgnęła ręką po kawałek KitKata z mojego kubka.

— OK. Wierzę ci.

Skończyłam pierwsza, a czekając, aż dziewczynka zje swoją porcję, zajęłam się na zmianę przypatrywaniem się jej i wyglądaniami przez okno na parking. W głowie odgrywałam sobie na nowo swoją rozmowę z Landonem i chyba zaczęłam się do siebie uśmiechać, bo moje myśli przerwały nagle słowa Lilith.

— Halo, ziemia do Rany. Z czego się śmiejesz?

— Śmiałam się?

— Tak. Wyglądałaś przez okno i chichotałaś. Wyglądało, jakbyś miała nierówno pod sufitem.

— No cóż... — westchnęłam. — Miałam dzisiaj dosyć dziwny dzień.

— Dlaczego?

— Zadzwoił do mnie ktoś, kogo znałam dawno temu, i mnie rozśmieszył.

— I właśnie teraz o tym myślałaś?

— Tak.

— To twój były chłopak?

— Nie, zdecydowanie nie.

— W takim razie kto?

Zawahałam się. Musiałam pomyśleć, w jaki sposób mogłabym jej opisać Landona.

— To ktoś, kogo znałam, gdy byłam odrobinę starsza niż ty teraz. Trzymaliśmy się razem — trochę tak jak ty i twój kolega Jasper.

— Czyli wkładał ci rękę pod bluzkę?

Oczy mało mi nie wyskoczyły z orbit.

— Co?

— Tylko żartowałam.

Lubiła się ze mną droczyć w taki sposób.

— Nie strasz mnie — przycisnęłam dłoń do piersi, czując, jak wali mi serce. — Mały głupolku.

Dziewczynka zaczęła bawić się węzowatym żelkiem, który wystawał jej z buzi.

— Co robiliście, gdy się spotykaliście?

— Wychodziliśmy na dwór, gadaliśmy, jeździliśmy na rowerach... takie tam.

— Dlaczego do ciebie zadzwonił?

— Właściwie to ja do niego zatelefonowałam poprzedniego wieczoru, więc w sumie to dziś po prostu do mnie oddzwonił.

— Zamierzasz się z nim spotkać?

— Nie. Mieszka w Kalifornii.

— Zawsze chciałam tam pojechać, odwiedzić telewizję.

Zmrużyłam oczy.

— Co?

— Wszystkie filmy dzieją się w Kalifornii. Kalifornia to dla mnie telewizja.

— Ach — uśmiechnęłam się. — Może kiedyś tam skoczymy, gdy będziesz wystarczająco duża.

— Rodzice mi nie pozwolą.

— Gdy podrośniesz, sama będziesz mogła zadecydować.

— Wtedy nie będziemy się już znały.

Te słowa zabolęły. Czyżby ot tak zakładała, że w którymś momencie ją porzucę?  
— Skąd ta pewność?  
— Będziesz miała tego dosyć. A ja będę za duża, żeby kwalifikować się do programu „Młodsza Siostra”.  
— Nie bądź taka pewna. Podoba mi się, że mogę cię wyściskać każdego tygodnia. Trudno byłoby mi porzucić ten nawyk.  
Dziewczynka nagle zupełnie zmieniła temat.  
— Czy ktoś nazywa cię Jasminą?  
— Dlaczego akurat tak?  
— Wyglądasz jak księżniczka Jasmina z *Aladyna*, tyle że masz trochę jaśniejszą skórę i zielone oczy. Ale masz dokładnie takie same włosy jak ona. Może udajesz, że nią jesteś, gdy tańczysz w tej swojej knajpie z gyrosami?  
— *Knajpa z gyrosami* — zachichotałam. — Zabawna jesteś.  
\*\*\*

Ledwo zdążyłam rzucić z siebie mój kostium do tańca, gdy punkt o jedenastej rozdzwonił się telefon. Ruszyłam, aby odebrać połączenie.  
— Halo? — zapytałam zdyszczonym głosem.  
— Hej! — głos Landona wskazywał, że rozpieła go energia.  
— Wydajesz się... szczęśliwy. Jesteś pijany?  
— Nie będę ściemniał, właśnie *piję*, ale mam dosyć mocną głowę, więc niestety nie jestem taki pijany, jak miałem nadzieję być.  
— Nie wychodzi ci to telefonowanie po pijaku.  
— Wiem. To już bardziej telefonowanie w stanie wskazującym na spożycie. — Wybuchnął śmiechem. — Jak było w pracy?  
— Było OK. Moje stopy mają dość.  
— A tak w ogóle, to kto cię nauczył tańca brzucha?  
— Sama się nauczyłam. Z filmików autodydaktycznych. Mam egzotyczną urodę, więc uznałam, że na to postawię. Trochę to trwało, zanim opanowałam tę sztukę i znalazłam zatrudnienie, ale przyłożyłam się i w końcu się udało.  
— Wciąż nie mogę sobie wyobrazić ciebie tańczącej taniec brzucha.  
— To dlatego, że masz przed oczami pulchniutką Ranę Bananę.  
— Możliwe. Czyli... zmieniłaś się? Jak teraz wyglądasz?  
— Nie dowiesz się.  
— Zaczynam w to wierzyć. Próbowaliśmy cię znaleźć na mediach społecznościowych, ale za cholerę nie mogłem sobie przypomnieć, jak się pisze twoje nazwisko. Kojarzyło mi się z salami.  
— Saloomi, przez dwa „o” — poprawiłam go ze śmiechem. — Ale skasowałam wszystkie swoje konta społecznościowe, a w internecie nie ma moich zdjęć.  
— Ja też nie mam Facebooka — stwierdził.  
— Wiem.  
— Aha... czyli ty też próbowałaś mnie namierzyć przed tym pijanym telefonem? Czy to była może rozgrzewka przed tamtą rozmową? Chyba powinienem być za to wdzięczny. Gdybyś mogła mnie po prostu z ukrycia podglądać, to może nigdy byś nie zadzwoniła.  
Uznałam, że pora zmienić temat.  
— Mówiłeś, że czujesz, jakbyśmy potrzebowali dziś wieczorem o czymś pogadać.  
— Wydaje mi się, że masz jakieś błędne przekonania na mój temat, które należy

skorygować. Gdy zadzwoniłaś do mnie po raz pierwszy, wygadywałaś różne bzdury, opierając się na fałszywych domysłach. Zarzuciłaś mi, że uważam się za kogoś lepszego. Poza tym uznałaś, że na pewno mieszkam w jakimś pałacu. Co to za chrzaniecie? Zdajesz się uznawać za pewnik, że mam się za jakiegoś bonza.

— Albo to ja uważam cię za jakiegoś bonza — parsknęłam. — Żartuję. Wybacz, nie byłam sobą, gdy wygadywałam te wszystkie rzeczy.

— OK, ale alkohol generalnie działa jak serum prawdy. Te założenia były w twojej głowie już wcześniej. Pozwól, że ci coś wyjaśnię, Rana. Jako dzieciak nigdy nie uważałem się za kogoś lepszego od ciebie tylko dlatego, że moi rodzice mieli więcej pieniędzy. Nigdy nie myślałem o takich rzeczach. A poza tym moi rodzice już mnie nie wspomagają finansowo. Od bardzo dawna sam zarabiam na swoje utrzymanie.

— Gdzie oni teraz mieszkają?

— Wciąż żyją w Michigan.

— A ty jak trafiłaś do Kalifornii?

— To długa historia. Najpierw chciałbym, żebyś to ty mi opowiedziała, co się z tobą działo.

— W takim razie będę potrzebowała alkoholu.

— Proszę bardzo, nalej sobie. U mnie impreza zaczęła się już kawał czasu temu.

— Poczekaj.

Pobiegłam do kuchni i nalałam sobie kieliszek wina chardonnay, które chłodziło się w lodówce.

Następnie wróciłam do pokoju i ułożyłam się na łóżku, rozprostowując nogi.

Pociągnęłam głęboki łyk, a potem zaczęłam opowiadać.

— Pamiętasz moją matkę?

— Tak. W porównaniu z twoim ojcem wydawała się nastolatką.

— Zgadza się. Wiesz, to było zaaranżowane małżeństwo. Mama nigdy nie kochała mojego ojca i nie była gotowa ani na małżeństwo, ani na macierzyństwo. Zostawiła nas krótko po tym, jak się od was wynieśliśmy. Uciekła ze swoim kochankiem. Ostatnim razem, gdy dotarły do mnie jakieś wieści na jej temat, mieszkała gdzieś w Ohio. Nie widziałam jej od ponad dekady.

— Przykro mi.

Wzięłam głęboki wdech, aby ukoić ból wywołany myślą o matce, po czym kontynuowałam:

— Ojciec postanowił wyładować cały swój gniew wywołany tą sytuacją na mnie. Zrobił się niesamowicie surowy. Nie chciał, żebym wyrosła na taką kobietę jak Shayla... czyli, jego zdaniem, na dziwkę. Nie wolno mi było nigdzie wychodzić ani nic robić. Ale za jego plecami buntowałam się przeciwko tym zakazom. Sporo się wtedy działo, ale najważniejsze było to, że niedługo przed dwudziestką, tuż po ukończeniu liceum, uciekłam na jakiś czas z domu. Moi dziadkowie dali mi pieniądze na studia, a ja wzięłam je i przepuściłam na inne rzeczy. Mam z tego powodu ogromne poczucie winy.

— Byłaś młoda i głupia.

— I to jak.

— Wciąż mieszkasz w pobliżu swoich dziadków?

— Nie. Jak na ironię kilka lat temu wróciłam do Dearborn. Ojciec poszedł w moje ślady.

— Jak układają się teraz wasze relacje?

— Pracujemy nad tym. Jesteśmy sobie obecnie bliżsi niż kiedykolwiek wcześniej.

— Cieszę się. A jak on się zapatruje na ten twój taniec brzucha?

— Nie jest zachwycony. Ale zaakceptował mój wybór. Wie, że odkładałam pieniądze, żeby



móc podjąć naukę, a poza tym chciałabym spłacić swoich dziadków.

— Co chciałabyś studiować?

— Ciągłe nie mogę się zdecydować, ale ostatnio chodzi mi po głowie, że chciałabym kiedyś prowadzić przedszkole. Więc może zajmę się wczesną edukacją albo psychologią dziecka.

— To świetnie.

Ułożyłam się wygodniej na łóżku.

— OK, a teraz powiedz mi, jakim cudem trafiłeś do Kalifornii?

— To skomplikowane, ale mówiąc w dużym skrócie, gdy skończyłem szesnaście lat, rodzice powiedzieli mi, że zostałem adoptowany.

*Co?*

*Tego się na pewno nie spodziewałam.*

— Jim i Marjorie nie są twoimi biologicznymi rodzicami?

— Nie. — Landon odetchnął. — Po tym, jak mi to wyznali, zaczął się dla mnie trudny okres, pozbierałem się dopiero koło osiemnastki.

— Poszedłeś na studia?

— Nie. W ogóle nie studiowałem.

— O rany, byłeś przecież taki bystry. Zawsze wyobrażałam sobie, że trafisz na którąś z uczelni *Ivy League*<sup>[1]</sup>.

— Jadłem kiedyś lunch w knajpie *The Ivy* — zażartował. — To się liczy?

— Chyba nie — zachichotałam. — Dlaczego wybrałeś Kalifornię?

— Bo tutaj się urodziłem.

— Pojechałeś znaleźć swoją rodzoną matkę?

— Po to tu przyjechałem, ale nie od razu zająłem się poszukiwaniami. Jakiś czas to trwało, zanim zebrałem się na odwagę.

— Udało ci się ją namierzyć?

— Tak, ale to zbyt złożony temat, żeby o tym w tej chwili opowiadać, a poza tym nie mam teraz do tego głowy. Myślę, że to historia na inną rozmowę, OK?

*Będzie jeszcze jakaś inna rozmowa?*

— Nie ma problemu.

— Kurwa. Ten temat kompletnie mnie zdołował. Szybko, Rana, opowiedz mi coś zabawnego.

Po chwili intensywnego zastanowienia powiedziałam:

— Przyłapałam dziś mojego współlokatora, jak spał z moimi legginsami na twarzy.

— To ten sam koleś, który chce cię zabić?

— Tak.

— Najwyraźniej chciałby też poniuchać twoją cipkę.

— Spał jak zabity. To było dziwaczne.

— To popieprzone.

— Czy to dla ciebie wystarczająco zabawne?

— Masz jeszcze jakąś historyjkę?

— Ktoś wpakował mi ser feta w dekolt, gdy klienci rzucali dziś we mnie banknotami.

Zdałam sobie z tego sprawę dopiero po powrocie do domu.

— Ach, kanapka z fetą. Zacznę na ciebie wołać cyckowy nabiał — parsknął śmiechem.

— O Boże, Rana, dawno się tak nie uśmieiałem. Aż się popłakałem.

— A tak w ogóle, to co słychać u Malarii?

— Valerii... — poprawił mnie, zanosząc się jeszcze głośniejszym śmiechem.

— Taa, wszystko jedno.

— To Rosjanka.  
— To twoja seksprzyjaciółka?  
— Nie wiem, kim jest dla mnie. — Zamilkł na chwilę. — Wątpię, bym ją jeszcze kiedyś zobaczył. Nie było między nami chemii.

— Ale i tak się z nią przespałeś.

— Robisz z tego zarzut?

*Trochę.*

— Nie.

— Chyba jednak tak — wydawał się lekko wkurzony.

— Nie winię cię za to, że skorzystałeś z okazji, tylko chyba nie podoba mi się układ, gdy koleś wykorzystuje kobietę dla seksu, po czym nigdy więcej nie dzwoni.

— Skąd założenie, że to ja wszystko zacząłem? Jeżeli kobieta się za mną ugania... błaga mnie o seks... to kapituluję... i to ma być wykorzystywanie? Nie wszystkie kobiety szukają czegoś poważniejszego niż związek na jedną noc. Niektóre laski, które tu spotykam, mają większego hopla na punkcie przyjemności bez zobowiązań niż faceci. Jeżeli od samego początku stawiam sprawę jasno i mówię, czego chcę, a czego nie chcę, to jak można mi zarzucić, że robię komuś krzywdę?

Jego słowa sprawiły, że poczułam się jak idiotka. Landon miał rację. Jego zachowanie było prawdopodobnie czymś normalnym dla mieszkającego w Los Angeles singla. Tyle że nie zdawał sobie sprawy z tego, iż rozmawia z osobą, która ma mnóstwo seksualnych zahamowań.

— Pewnie ich nie krzywdzisz. Przepraszam, że od razu zaczęłam cię osądzać.

— Wydaje ci się, że nie pragnę nawiązać z kimś głębszego związku? Tyle że po prostu nie udało mi się jeszcze znaleźć takiej osoby. A na razie uważam, że jeśli znajdę sobie partnerki szukające tego samego co ja i obydwójce się zabezpieczymy, to nikomu nie dzieje się krzywda.

— OK, załapałam. Dziękuję. Nie gadajmy już o tym.

— Wygląda na to, że czujesz się niekomfortowo w tym temacie. Czy przypomina ci o jakichś złych doświadczeniach? — wydawał się szczerze zaniepokojony.

*O wszystkich seksualnych doświadczeniach, jakie miałam.*

— Naprawdę wolałabym zmienić temat. Możemy to zrobić? — odpowiedziałam, czując pot na swoim czole.

— Jasne. Konam z ciekawości, jak teraz wyglądasz. Pogadajmy o tym. Przyślesz mi zdjęcie?

No proszę, wybrał jeszcze gorszy temat.

— Nie.

*Nie ma mowy.*

*Nigdy.*

— Proszę.

— Nie jestem na to gotowa.

— W takim razie *opisz* mi, jak wyglądasz.

— A jak twoim zdaniem mogę wyglądać?

— Wyobrażam sobie ciebie tak samo, jak wyglądałaś wtedy, gdy u nas mieszkaliście, tyle że w stroju do tańca brzucha. To dziwne. Naprawdę nie umiem sobie ciebie wyobrazić.

— Czyli oczyma duszy widzisz mnie z krótkimi, czarnymi włosami i ze zrosniętymi brwiami?

— Ty to powiedziałaś, nie ja. Ale tak, coś w tym rodzaju.

Przymykając oczy, odparłam:

— A ja wyobrażam sobie ciebie z ciemnoblonde włosami, długimi jak u surfera.

— Rzeczywiście mieszkam niedaleko oceanu w Venice Beach, ale nie surfuję ani nie wyglądam jak ci kolesie.

— Ale przecież miałeś jasnobrązowe włosy.

— Teraz są ciemniejsze, podobnie jak wiele innych rzeczy dotyczących mojej osoby.

*Co to miało oznaczać?*

Miałam ochotę drażnić ten temat, ale zamiast tego zapytałam:

— Jak jest w Venice Beach?

— Pamiętasz, jak lubiłem jeździć na deskorolce?

— Tak.

— To się nie zmieniło. Jestem w tym nawet lepszy. Mamy tu naprawdę świetny skatepark, który uwielbiam. To właśnie tam można mnie najczęściej znaleźć, gdy mam wolne. Generalnie to fajne miasteczko. Mieszanka artystów i robotników, plus bogaci programiści i bezdomni. Co jeszcze... Jest tu promenada, a ludzie przychodzą tam w drodze na plażę, żeby obejrzeć różne występy. Mamy też słynną wystawę wybryków natury, ale nie, uprzedzając twoje pytanie, wcale nie jestem jednym z jej eksponatów.

— Wcale tak nie pomyślałam, choć pewnie sama bym tam pasowała.

Gadaliśmy jeszcze przez jakiś czas, aż w końcu poczułam, że oczy zaczynają mi się same zamykać.

\*\*\*

Przez kilka kolejnych dni Landon nie dawał żadnego znaku życia.

Ale któregoś wieczoru na moją komórkę przyszedł ememes od numeru, który rozpoznałam jako należący do niego. Był to pierwszy ememes, jaki od niego dostałam.

Zerknęłam na przysłane zdjęcie.

I aż mnie zatkało.

Widniał na nim mocno wytatuowany facet stojący na tle oceanu skąpanego w promieniach zachodzącego słońca. *O rany*. To był on — zrobił sobie selfie.

*O cholera. Był piękny.*

Nie domyśliłabym się w ogóle, że to on, gdyby nie te błękitne oczy, które od razu rozpoznałam. Kudłate, karmelowe włosy, które pamiętałam z dzieciństwa, były teraz bardziej ciemnobrązowe, a poza tym nosił je krócej przycięte. Miał wytatuowane ręce i tors, a jego ciało było tak idealne, że gdy zmrzyłam oczy, wyglądało jak statua wykuta z marmuru.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Moje oczy chłonęły krajobraz jego fantastycznego ciała.

*Czy to miał być jakiś okrutny żart?*

Przecież to nie Landon!

*A jednak to on.*

Na zmianę powiększałam i pomniejszałam fotografię, przyglądając się wszystkim szczegółom tatuaży pokrywających jego tors i ręce. Nie ma nic seksowniejszego niż facet z doskonale wyrzeźbionymi ramionami ozdobionymi tatuażem.

Choć jego wargi zdawały się pełniejsze, niż to zapamiętałam, wciąż układały się w znajomy uśmiezek emanujący pewnością siebie. Te oczy i ten uśmiezek były jedynymi pozostałościami po chłopcu, którego zapamiętałam. Miałam ochotę wskoczyć na drugą stronę wyświetlacza, aby móc go powąchać i dotknąć.

— Cześć, Landon — wyszeptalam, przez krótki moment zwracając się do chłopca z moich wspomnień, a nie do mężczyzny, którego zdjęcie oglądałam.

Ten Landon stanowił kompletne przeciwieństwo japiszona z Ivy League, którego sobie

uprzednio wyobrażałam. Jediną uczelnią, którą mógł ukończyć koleś ze zdjęcia, był uniwersytet dla kozaków. Wyglądał jak gwiazda rocka, jakby miał za nic zasady i jakby otaczała go aura podniecającego niebezpieczeństwa — całe tabuny najrozmaitszych kobiet musiały się ślinić na jego widok ze świadomością, że albo *nie mogą* go mieć, albo *nie powinny* go mieć. Nagle stało się jasne, dlaczego, jak zasugerował, kobieta mogłaby błagać go o seks. Zaczęłam się zastanawiać, czy ma jeszcze jakieś ukryte tatuaże w miejscach, których nie mogłam obejrzeć.

*Boże.*

Czułam, jakby ogarniał mnie ogień, i wiedziałam, że to jest moja fascynacja, która właśnie uzyskała masę krytyczną, zmieniając się w kompletną obsesję.

Nagle poczułam się bardzo świadoma swojego ciała. O ile wcześniej obawiałam się pokazać mu swoje zdjęcie, to teraz miałam już naprawdę ogromne wątpliwości.

Tekst dołączony do zdjęcia był bardzo prosty:

**A teraz pokaż, jak ty wyglądasz.**

[1] Osiem najbardziej prestiżowych uniwersytetów na całym świecie — *przyp. red.*

## Rozdział 4.

### Głos w moim tyłku

Kompletnie spanikowałam.

Minęły dwa dni, a ja nie odpowiedziałam na ememesa ze zdjęciem Landona. On również nie próbował się ze mną więcej kontaktować.

W mojej interakcji z Landonem pojawił się akcent, na który nie byłam przygotowana. Wydawało mi się, że jego pragnienie, aby mnie zobaczyć, było przejawem wścibstwa, któremu musiałam położyć kres.

Nie spodziewałam się, że po moim pierwszym telefonie będzie miał ochotę podtrzymać nasz wzajemny kontakt, a już na pewno nie oczekiwałam, że zdjęcie pokazujące, jak teraz wygląda, wyrze na mnie takie wrażenie.

Bałam się nawet spojrzeć na tę fotkę, bo nie podobała mi się reakcja mojego ciała, która wtedy następowała.

Nie chciałam się przyznać, że mnie pociąga — ten chłopiec, a teraz już mężczyzna, który mnie kiedyś skrzywdził.

*Wstydz się, jeżeli raz, mnie nabierzesz; ale jeżeli nabierzesz mnie po raz drugi, to ja powinnam się wstydzić.*

Jednak mimo że unikałam oglądania tej fotki, obraz Landona nie chciał opuścić mojego umysłu.

Pląsając wieczorami podczas moich występów w greckiej knajpie, kręciłam biodrami w rytm bębna i zamykałam oczy, aby wyobrazić sobie, jak Landon stoi na tamtej plaży. Tańczyłam dla niego. Każdej nocy. I to było do dupy.

Trzeciej nocy po tym, jak otrzymałam jego selfie, Landon odezwał się ponownie, reagując na mój brak odpowiedzi.

**Landon: Mam przez ciebie kompleksy.**

To nie mogło być na poważnie. Przecież musiał sobie zdawać sprawę, jaki jest atrakcyjny. Ale co, jeśli naprawdę uznał, że przestałam się z nim kontaktować ze względu na jego wygląd? Ostatecznie nie reprezentował *klasycznego* typu urody; był wytatuowany i nabity. Może sądził, że mi się to nie podoba? Jeśli tak, to był w głębokim błędzie. Ogarniało mnie przerażenie na samą myśl o tym, co się ze mną działo, gdy na niego patrzyłam. Z tego samego powodu nie chciałam mu się przyznawać, że problemem, który odpowiadał za moje wahania, byłam ja sama, a nie on. Jak miałam mu wyjaśnić, dlaczego lękam się pokazać mu, jak wyglądałam, skoro było to tak skomplikowane?

Jednak mimo że nie chciałam pogłębiać naszych wzajemnych relacji, nie mogłam znieść myśli, że Landon mógł jakimś sposobem uznać *swój* wygląd za powód, dla którego przestałam się z nim kontaktować.

Wobec tego postanowiłam wysłać mu jednego, a zarazem ostatniego ememesa — po to, aby się wytłumaczyć.

**Rana: Szczerze powiedziawszy, to nie masz się czego wstydzić. Wyrosłeś na pięknego mężczyznę, Landon. Tyle że ja nie mogę ci się odwzajemnić swoim zdjęciem, o które prosileś.**

Jakieś trzydzieści sekund po wysłaniu tej wiadomości rozległ się dzwonek mojej

komórki. *Cholera.*

— Halo... — odebrałam połączenie.

— Wystraszyłem cię, czy co? Nie musisz mi nic pokazywać, jeśli nie chcesz.

— To nie twoja wina. Po prostu mam spore kompleksy co do swojego wyglądu. To mój problem.

— Nie kapuję. Przecież zarabiasz na życie, kręcąc tyłkiem przed publicznością.

*Tak... ale oni nie znali mnie w dzieciństwie, w przeciwieństwie do ciebie.*

— To skomplikowane.

— Dobra, wiesz co? Zapomnij, proszę, że przysłałem ci to zdjęcie. Wynikło z tego więcej kłopotów, niż się spodziewałem.

*Nie umiem o nim zapomnieć. Nie potrafię zapomnieć, jak wyglądasz, po tym, co zobaczyłam.*

Milczeliśmy przez chwilę, aż w końcu Landon powiedział:

— Nie chciałbym, żebyś przestała ze mną rozmawiać, Rana. — Jego głos brzmiał tak szczerze, że aż coś mnie ścisnęło za serce.

— Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

— Nie umiem tego nazwać. Mam wrażenie, że przynosisz mi spokój albo coś w tym rodzaju. Sam nie wiem. Rozmowy z tobą są jak okruszek wspomnień o domu albo przynajmniej o tym, co kiedyś uważałem za dom. Ale najwyraźniej przegiąłem, prosząc cię o zdjęcie, za co przepraszam.

Poczułam, jak wilgotnieją mi oczy.

— Boże, nie masz za co przepraszać. To *moja* wina, Landon, poniosło mnie. Mam tyle niedoskonałości.

— Podobnie jak wiele z najpiękniejszych diamentów świata. Nie ma nic złego w niedoskonałościach. To one czynią nas ludźmi.

Odchyliłam głowę do tyłu i wzięłam głęboki oddech, chłonąc jego słowa. Jakimś sposobem wiedziałam, że nie zapomnę ich do końca życia.

— Bardzo ładnie jest tam, gdzie mieszkasz — pociągnęłam nosem, ocierając oczy.

— To prawda. Zaprosiłbym cię do siebie, ale boję się, że wtedy już nigdy się do mnie nie odezwiesz.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

— Pewnie masz rację.

— W takim razie trzymaj się ode mnie, do cholery, z daleka. Tylko nie przestawaj odbierać telefonów ode mnie — roześmiał się. — Ale mówiąc poważnie, to tak, życie nad oceanem jest całkiem fajne.

— Tylko fajne? — parsknęłam. — Ale i tak ci zazdroścę.

— Jaka pogoda jest teraz w Michigan?

— Zimno i paskudnie.

— A skoro już mowa o paskudnych rzeczach... czy Lenny znowu odstawił jakiś numer?

— Jeśli nie liczyć tego, że strzela mi z zaskoczenia fotki, gdy myśli, że nie widzę, to nic nie zmalował.

— Ten koleś to świr.

— Akurat wyjechał na kilka dni. Przynajmniej tak mi się wydaje. Widziałam, jak wychodził z walizką. Zdarzało mu się już wcześniej wyjeżdżać, tyle że niestety zawsze potem wraca.

— Powinnaś przeszukać jego pokój, żeby sprawdzić, czy twoje obawy mają jakieś uzasadnienie.

— Śmierdzi stamtąd skarpetami. Chyba sobie daruję.

— Jeśli nie chcesz mi przesłać swojego zdjęcia, to chociaż obiecaj, że następnym razem, gdy przyłapię go, jak śpi z twoimi legginsami na twarzy, sfotografujesz to dla mnie.

— Masz to jak w banku.

Gdy nasz śmiech przebrzmiał, Landon westchnął głęboko, a ja odniosłam wrażenie, jakbym poczuła to westchnienie na swojej skórze. Znowu naszły mnie myśli o jego seksownej fotce, więc zapytałam:

— Ile masz tatuaży?

— Nie liczyłem. Masę.

— Są naprawdę fantastyczne.

*Jesteś naprawdę fantastycznym facetem, Landon.*

— Dzięki.

— A tak w ogóle... to mówiłeś, że jesteś kucharzem, ale nigdy mi nie zdradziłeś, w jakiego rodzaju potrawach się specjalizujesz.

— Prawdę mówiąc, to mam własną przyczepę z żarciem. Robię głównie wyjątkowe kanapki, jakich nie można znaleźć w typowej restauracji.

— To świetnie. Gdzie stoi twoja przyczepa?

— W różnych miejscach. Parkuję ją często przy plaży. Ale mam aplikację, za pomocą której ludzie mogą śledzić, gdzie można ją znaleźć o każdej porze dnia i nocy. Podesłę ci link, żebyś sama mogła zobaczyć.

— Aplikację? To coś nowego.

— Tak. Zarówno przyczepa, jak i aplikacja nazywają się Landon's Lunch Box.

— Milutka nazwa. Zajmujesz się wszystkim w pojedynkę?

— Właściwie to nie. Mam jedną pracownicę... Melanie.

*Melanie.*

Nic nie wiedziałam o tej dziewczynie, ale i tak już jej zazdrościłam. Te napady zazdrości pod adresem Valerii i Melanii wzbudzały we mnie wielki niepokój.

Kolejne pytanie Landona zbiło mnie z tropu.

— Jakie masz nałogi, Rana?

— Nałogi?

— Nałogiem może być na przykład palenie albo picie. Dużo pijesz?

— Nie tak dużo, jak mógłbyś pomyśleć, opierając się na naszym pierwszym kontakcie po latach. Ale czasem piję alkohol po długim dniu, żeby się uspokoić. Nie sądzę, żebym miała z tym problem, bo całkowicie nad tym panuję. Czy papierosy to twój jedyny nałóg?

— Tak, palenie... a czasem również seks. Ale to już wiesz dzięki naszej gorącej dyskusji sprzed kilku dni.

*No proszę.*

Nagle poczułam chęć, żeby drażyć temat.

— Oczywiście wiem, że uprawiasz przygodny seks, ale czy robisz to często? Co noc z nową dziewczyną?

Nie odpowiedział od razu.

— Z reguły nie uprawiam seksu z więcej niż jedną kobietą naraz. Ale też nie angażuję się w dłuższe związki, a przynajmniej nie znalazłem nikogo, z kim chciałbym tego spróbować. Więc generalnie w mojej sypialni jest spory ruch. Ale to nie tak, że co noc mam inną dziewczynę. Cholera. To byłoby wyczerpujące. — Roześmiał się. — OK, panno wścibska, a co z tobą? Kiedy po raz ostatni pozwoliłaś komuś, żeby się do ciebie zbliżył?

*Ostatni raz uprawiałam seks, gdy byłam nastolatką. Ale nie zamierzam ci się do tego*

*przyznawać.*

— Można powiedzieć, że od jakiegoś czasu panuje u mnie w tych sprawach posucha.

— Ha, podejrzewam, że poznawanie facetów na portalach randkowych może być trudne, jeśli nie wstawi się zdjęcia.

— Zgadza się, mądrało, dokładnie tak.

— Wobec tego, gdzie poznajesz jakichś mężczyzn?

*Nie poznaję.*

Moje milczenie nasunęło mu pewną teorię.

— Jesteś lesbijką, Rana?

— Co? Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

— Po prostu uświadomiłem sobie, że z góry założyłem, iż lubisz facetów, ale kiedy się nad tym zastanowić, to we wszystkich moich wspomnieniach wyglądałaś jak... — zawahał się, nie kończąc zdania.

— Jak chłopak.

— Tak.

— Wyglądałaś jak chłopak, ponieważ moja mama zabierała mnie do fatalnego fryzjera, ale jestem zdecydowanie hetero.

— Acha... no cóż, nie zaszkodzi zapytać.

W słuchawce rozległ się dźwięk, jakby ktoś wydmuchiwał dym.

— Palisz w tym momencie?

— Tak.

— To cię zabije.

— A ciebie psychopatyczny współlokator imieniem Lenny. Ale i tak go nie rzuciłaś.

— Racja.

— Twoja matka... mówiłaś, że mieszka w Ohio? — zapytał, zmieniając temat.

— Dlaczego o niej wspominasz? Nie lubię o niej rozmawiać.

— Widzę. Ja też mam zaszłości związane z własną matką, więc nie jesteś sama.

— Tak. Jak mówiłam, nie widziałam jej z dziesięć lat. Pewnie nadal kradnie ciuchy. Nie dbam o to.

— Mówisz tak, ale to nieprawda. Obchodzi cię to, Rana. Znam to kłamstwo, bo sam przez cały czas próbuję sobie je wmawiać.

Mimo dzielącej nas odległości Landon bez wątpienia umiał czytać w moich myślach. Zamilkł, co w jakiś sposób skłoniło mnie, żeby się bardziej otworzyć.

— Shayla nigdy nie chciała zostać matką, wiesz? Odgrywała się za to na moim ojcu i na mnie. Zachowywała się nie jak rodzic, tylko jak zbuntowana starsza siostra. Mawiała, że wyglądam dokładnie jak mój tata (wiedziałam, że on się jej nie podoba), co miało oznaczać, że jestem brzydka. A co najbardziej popieprzone... ja i tak byłam w nią zapatrzona. Chwytałam każdy okrucuch uwagi, którym raczyła się ze mną podzielić. A teraz widzę u siebie wiele cech, które po niej odziedziczyłam. Z reguły zaliczają się one do rzeczy, które w sobie nienawidzę.

Landon nie odpowiedział od razu, a ja zaczęłam się martwić, że moja otwartość go wystraszyła.

— Twoja matka była suką. Nie zasługiwała na ciebie. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Jego słowa były ostre, ale dodały mi otuchy.

— OK... opowiedziałam ci o mojej matce. A teraz opowiedz mi o swojej — o tej, która cię urodziła. Mówiłeś, że przeniosłeś się do Kalifornii, żeby ją odnaleźć.

Usłyszałam kliknięcie jego zapalniczki, po którym rozbrzmiało kolejne wydmuchnięcie



obłoczka dymu.

— Nie udało mi się jej poznać. Było za późno. Gdy w końcu zdołałem ją zlokalizować, mogłem tylko stanąć przy jej nagrobku. Więc nigdy jej nie spotkałem. Wiele z moich pytań pozostanie niestety bez odpowiedzi.

Poczułam się zdruzgotana jego nieszczęściem.

— Przykro mi. — Przełknęłam nerwowo ślinę, bojąc się zadać pytanie, które cisnęło mi się na usta. — Co się z nią stało?

— Moja biologiczna matka była narkomanką. Uważała, że nie zdoła zapewnić mi opieki. I dlatego trafiłem do rodziny adopcyjnej.

— Myślisz, że przeprowadziłeś się tam nadaremno?

— Nie, ciągle czuję, że tak miało być. Gdy przyjechałem do Kalifornii, czułem się strasznie zagubiony. Musiałem szybko odrobić wiele życiowych lekcji, ale najwyraźniej było mi pisane zająć się tym właśnie w tym miejscu. — Usłyszałam, jak zaciąga się papierosem i wydychuje dym. — OK, zapuściliśmy się na zbyt głębokie wody. Szybko. Powiedz mi coś zabawnego.

*Myśl.*

*Myśl.*

*Och!*

— Znasz piosenkę *I Miss You* zespołu Blink 182?

— Tak...

— Chodzi o to, że przez długi czas myślałam, że ten kawałek nosi tytuł *Głos w moim tyłku*, bo w refrenie powtarzają się słowa o głosie w głowie autora. Wokalista mówił „głowa”, nie „tyłek”. Ale jakimś sposobem dla mnie brzmiało to jak tyłek. Zawsze uważałam, że to dziwaczny tytuł, dopóki nie zorientowałam się w swoim błędzie.

Landon wybuchnął histerycznym śmiechem.

— O kurwa, ja nie mogę! Ależ ty czasem nawijasz... — Gdy w końcu się uspokoił, westchnął. — Wygadujesz przedziwne rzeczy i jesteś chodzącą tajemnicą... ale przynosisz ulgę mojej duszy, Rana.

Tej nocy położyłam się do łóżka z szerokim uśmiechem na twarzy, mimo że nie mogłam zasnąć. Wraz z każdą kolejną konwersacją czułam, że jesteśmy sobie coraz bardziej bliscy.

Ponieważ bezsenność nie chciała ustąpić, wstałam z łóżka i ruszyłam w stronę mojej szafy, aby przeczytać któryś ze starych liścików Landona. Ten, który wybrałam, był dosyć ironiczny.

*Rana Banana,*

*Czasem, gdy myślę o tobie, zaczynam się śmiać jak głupi do sera i nic nie mogę na to poradzić.*

*Landon*

*P.S. Ale dzisiaj przydarzyło mi się to na pogrzebie mojego dziadka i mój ojciec naprawdę się wkurzył.*

## Rozdział 5.

### Szaleństwo w oczach

Lilith rzuciła mi piłkę do koszykówki.

— Co u twojego chłopaka?

Odrzuciłam ją do niej, ale mocniej.

— Nie jest moim chłopakiem.

Dziewczynka chwyciła piłkę, pokozłowała ją, po czym wrzuciła do kosza.

— Wydajesz się szczęśliwa.

— Ostatnio chyba rzeczywiście lepiej się czuję.

Lilith stanęła z piłką pod pachą, przypatrując mi się z uśmiechem na twarzy. Okulary zjechały jej z nosa, więc poprawiła je wskazującym palcem. Przysięgam, że ta mała potrafiła mnie przejrzeć na wylot.

Wyjęłam komórkę i powiedziałam:

— Chodź no tutaj. Pokażę ci coś. — Uruchomiłam aplikację Landona. — To jego przyczepa z kanapkami. Można tu zobaczyć, gdzie się znajduje w danym momencie. Ekstra, co?

Lilith nie wydawała się równie zainteresowana co ja.

— Czyli to aplikacja dla stalkerów?

— Nie... hm, sama nie wiem. Może.

— Jest przystojny?

— Tak... naprawdę przystojny. — Poczułam się jak mała, rozentuzjasmowana dziewczynka.

— W takim razie dlaczego nie chcesz, żeby był twoim chłopakiem?

Nie byłam pewna, jak swoje popaprane nastawienie przedstawić dziesięciolatce, więc postawiłam na prostotę.

— Nie chcę mieć chłopaka.

— Czemu nie?

— Chłopak tylko komplikuje życie.

— Ja bym tam chciała z kimś chodzić.

— Jesteś na to o wiele za młoda, więc nawet o tym nie myśl.

— Mam nadzieję, że kiedy będę już na to wystarczająco duża, będę taka ładna jak ty.

Serce mi się krajało, gdy tak mówiła.

— Jesteś ładna. Nigdy nie pozwól, aby ktoś wmawiał ci, że jest inaczej.

— Nie wyglądam jak inne dziewczyny z mojej szkoły.

Lilith strasznie przypominała mi mnie samą, gdy byłam dzieckiem, i to było dla mnie dobijające. Sama nigdy nie miałam nikogo, kto by mnie zapewniał, że z moim wyglądem wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ogromną część okresu dorastania wypełniała mi nienawiść do samej siebie. Czułam, że jeśli mam teraz jakieś zadanie do wykonania, to jest nim podtrzymanie pozytywnego wyobrażenia na temat własnej urody u tej dziewczynki.

— Nie ma nic złego w tym, że wyglądasz inaczej niż pozostałe dziewczyny. Piękno to umowna kwestia. Jeżeli wierzysz, że jesteś piękna, to tylko to się liczy. Wejdiesz niedługo w naprawdę trudny wiek. Decyzje, które będziesz podejmować już teraz i potem jako nastolatka, mogą zmienić całe twoje życie. Pamiętaj tylko, że gdy poczujesz, jak gdyby życie zaczynało cię

przerastać, zawsze możesz porozmawiać ze mną albo z kimś innym. I nigdy nie pozwól, aby ktoś ci wmówił, że jesteś bezwartościowa, po to, aby cię wykorzystać.

Mała pokiwała głową, po czym bez uprzedzenia zmieniła temat w typowy dla siebie sposób.

— Zapleciesz mi warkocze?

— Pewnie.

\*\*\*

Tego popołudnia, po powrocie do domu, aż podskoczyłam na widok mojego ojca, który siedział w mojej kuchni i popijał kawę. Za każdym razem gdy się do mnie zakradał, zapominałam na moment, że przecież ma klucze do mojego mieszkania. Gdy je wynajmowałam, założył za mnie kaucję pod warunkiem, że dostanie klucz, aby móc do mnie wpadać, gdy tylko najdzie go ochota.

— Wystraszyłeś mnie.

— Dlaczego nie masz ogrzewania, Ranoona? — zapytał ze swoim silnym akcentem.

Ojciec używał wobec mnie przezwiska Ranoona. Nie wiedziałam, skąd je wytrzasnął.

— Mam ogrzewanie, tylko że nie podkręcam go na cały regulator. — Nalałam sobie kawy, którą zaparzył, po czym zapytałam: — Jak długo czekałeś?

— Godzinę.

Zerknęłam w prawo i zauważyłam całkiem sporą biało-niebieską figurkę Matki Boskiej stojącą na blacie kuchennym. Jej wygląd sugerował, że pasowałaby idealnie przed domem jakiejś staruszki. Wokół szyi statuetki był owinięty różaniec.

— Skąd to wytrzasnąłeś?

— Z wyprzedaży garażowej. Ktoś ją wyrzucił, uwierzysz? — Spojrzał w stronę pokoju Lenny'ego i zniżył głos. — Potrzebujesz opieki Najświętszej Pani, żeby cię chroniła przed tym wariatem. On mi się nie podoba. Ma szaleństwo w oczach.

— Ciii.

Ojciec zawsze twierdził, że po oczach można rozpoznać poziom zwariowania ich właściciela. Byłam przekonana, że w jakimś stopniu jest to zgodne z prawdą. Ludzie z szaleństwem w oczach patrzą jakby poprzez ciebie, a nie na ciebie. To dziwne wrażenie braku łączności z drugim człowiekiem.

— Nie mogę go wyrzucić — powiedziałam.

— Sam go wyrzucę — stwierdził ojciec.

— Nie, tato. Proszę, nie rób afery.

Ukroił kawałek jabłka i mi go podał.

— Niezdrowo się odżywasz.

— Kawa i popcorn to samo zdrowie — odparłam, gryząc owoc.

Ojciec ukroił następny kawałek i położył go przede mną na stole.

Być może nie zawsze wiedział, jak ze mną postępować, ale byłam szczęśliwa, że obecnie potrafiliśmy już po prostu usiąść i cieszyć się wzajemnie swoim towarzystwem. Mimo że odkąd pamiętam, miał kategoryczne opinie na różne tematy, to zdążył już porzucić przekonanie, iż może mnie zmienić.

— Tańczysz dzisiaj u Greków?

Roześmiałam się.

— Tak.

Upił łyk kawy.

— Nie podoba mi się ta praca.

— Serio? Wspominasz o tym dopiero tysięczny raz. To tylko na jakiś czas. Mówiłam ci już.

— Zrezygnuj, ja dam ci pieniądze.

— Nie. Muszę sama na siebie zarabiać. Tobie ledwo starcza na własny czynsz.

— Wprowadzę się do ciebie.

— W takim razie *nigdy* nie zrezygnuję z tych tańców.

\*\*\*

Powiedzieli mi, że podwyższą mi stawkę godzinową, jeżeli tego spróbuję.

Mimo że byłam przerażona, wyraziłam zgodę. A teraz zastanawiałam się poważnie, czy aby nie mam czegoś z mózgiem.

*Gdyby ojciec mnie w tej chwili zobaczył!* Nie, nie zamierzałam mu o tym opowiadać.

Czułam jego ciężar i śliską skórę. Modląc się, żeby występ szybko dobiegł końca, zaczęłam podzwaniać trzymanymi w dłoniach kastanietami i kołysać biodrami, a na mojej szyi wił się ogromny wąż. Mój szef zapewnił mnie, że gad nie jest jadowity. Miałam ogromną nadzieję, że się nie mylił.

Z jakiegoś powodu jedynym, co krążyło mi po głowie, była myśl, co Landon by na to powiedział. Czy stwierdziłby, że oszalałam, czy może uznałby to za świetną przygodę? Kręcąc tyłkiem w rytm bębna, miałam przed oczami obraz Landona stojącego na plaży na tle zachodzącego słońca. Kolejny raz tańczyłam właśnie dla niego — ja i mój oślizgły przyjaciel.

W końcu moja zmiana dobiegła końca i wąż wrócił do swojej klatki, a ja zostałam z uczuciem, że potrzebuję wskoczyć pod prysznic jeszcze bardziej niż zwykle.

W ostatniej chwili zdążyłam na autobus do domu. Od razu po zajęciu miejsca włączyłam aplikację Landona, chociaż wiedziałam, że jego knajpa na kółkach jest tego wieczoru nieczynna. Mapka pokazywała mimo to ostatnią lokalizację przyczepy. Tego dnia pracował przy promenadzie w Venice Beach.

Przymknęłam powieki i wyobraziłam sobie, że tam jestem, że wdycham zapach smakowitego jedzenia i słucham szumu oceanu, skąpana w promieniach słońca.

Aplikacja umożliwiała też sprawdzanie menu dostępnego w danym dniu. Landon naprawdę starał się je urozmaicać. Wymyślał odlotowe kanapki skomponowane z niecodziennych składników, po czym nadawał im nazwy w rodzaju *Cuban Reuben*. Nagle zauważyłam nowy dodatek do jadłospisu i aż mnie zatkało.

*Rana's Feta Sandwich.*

## Rozdział 6.

### Selfie tyłka

Kilka wieczorów później telefon Landon'a zaskoczył mnie dokładnie w momencie, gdy weszłam do domu po powrocie z pracy.

— Nie mam teraz za wiele czasu na rozmowę — powiedział, po czym usłyszałam kliknięcie jego zapalniczki. — Powiedz mi coś zabawnego, Rana.

— Dostałam podwyżkę w pracy.

Wydmuchał dym do słuchawki.

— To ma być zabawne?

— Tak, jeśli wziąć pod uwagę, że warunkiem podwyżki jest moja zgoda na taniec z gigantycznym węzem owiniętym wokół szyi.

— Cholera, mówisz poważnie?

— Śmiertelnie poważnie.

— Niech to szlag, dziewczyno. Wiedziałem, że z ciebie kozak, ale to już zdecydowanie wyższa liga.

— Może nie będziesz taki zachwycony, gdy któregoś dnia to bydlę okręci mi się wokół szyi i mnie udusi.

Jego głęboki śmiech był jak masaż dla moich bębenków.

— Masz przerąbane, z jednej strony wąż, z drugiej ten psychopata Lenny.

— Boże, to prawda — padłam na łóżko i rozprostowałam nogi. — Jak było dziś w Santa Monica?

— Oho, kto by pomyślał? Czyżbyś śledziła moją mapkę, Saloomi? Tylko tym sposobem mogłaś się dowiedzieć, gdzie byłem.

— Może. Używam świata za twoim pośrednictwem, chłopcze z Kalifornii. Lubię zamykać oczy i udawać, że tam jestem, słuchając oceanu i wygrzewając się na słońcu.

— Wcale nie jest tu tak bajkowo, jak mówią. Czasem mam wrażenie, że bezzasadnie zrównujesz słoneczną pogodę ze szczęściem. Słońce zawsze zachodzi, Rana. Nie da się nim wszystkiego zakryć.

Nie mogłam zapanować nad ciekawością, która podpowiadała mi, aby go wypytać, do czego odnosiła się ta aluzja, mimo że prośba o jeszcze większą otwartość z jego strony oznaczałaby, że sama również musiałabym okazać mu równą szczerość.

Landon ciągnął dalej.

— Nie zrozum mnie źle. Kalifornia bije na głowę Michigan.

— No ba.

— Hm, szkoda, że nie mogę teraz dłużej z tobą gadać, ale jestem gdzieś umówiony.

Serce ścisnęło mi się w piersi. Nie byłam gotowa, aby go puścić. Nienawidziłam faktu, że przez cały dzień czekałam na rozmowę z nim bardziej niż na cokolwiek innego.

— Och... OK. — Wścibstwo okazało się silniejsze ode mnie. — To spotkanie z jakąś kobietą?

— Tak.

Wstrzymałam oddech.

— Jak ma na imię?

— Sage.

*Valeria, Melanie... Sage. Kolejne imię do wpisania na listę.*

— Sage. Ciekawe. Zamierzasz sprowadzić ją do siebie, żeby oczyścić mieszkanie ze złych duchów? Czy nie do tego używa się szaławii?[2]

— Sam nie wiem, ale jestem pewien, że gdybyś to ty się u mnie zjawiła, wszystkie duchy powylażyłyby ze swoich kryjówek, żeby potańczyć.

— Chyba masz rację. Mam odwrotne działanie niż szaławia.

— Ty i twój wąż — zachichotał. — Cholera, to zabawne. Nie będę mógł się teraz uwolnić od tego obrazu.

— Nawet mi nie przypominaj. Wciąż muszę spłukiwać ten śluz z karku — westchnęłam.

— No cóż... w takim razie baw się dobrze.

— Spróbuję.

— Pozdrów ode mnie Sage — powiedziałam, robiąc nadąsaną minę.

Gdy się rozłączyliśmy, poczułam się nagle bardzo samotna. Ogarnęła mnie fala przemożnej zazdrości.

Biorąc prysznic, nie mogłam uwolnić się od natłoku myśli. Dlaczego to nie mnie było dane spotkać się tego wieczoru z Landonem? Strasznie pragnęłam go dotknąć, powąchać, pocałować. Tęskniłam za tym, aby poczuć na skórze łaskotanie wywołane jego śmiechem.

*Nie możesz mieć wszystkiego, Rana. Nie możesz się przed nim chować, a jednocześnie pragnąć go dla siebie.*

*To nieuniknione. Stracisz go.*

Ta myśl napelniła mnie niesamowitym smutkiem.

Zaczynało do mnie docierać, że wypierałam rzeczywistość. Byłam kompletnie zadurzona w tym facecie, w tym, jak mnie rozśmieszał, jak doceniał moje dziwactwa, jak potrafił wejrzeć w moją duszę, mimo że robiłam absolutnie wszystko, aby nie pokazać mu, jak wyglądam. Myśli o Landonie zaczęły nawiedzać mnie dosłownie o każdej porze dnia i nocy, a zaczęło się to już tamtego pierwszego wieczoru, gdy do niego zadzwoniłam — a jeśli mam być szczerą, to nawet na długo wcześniej.

I choć przerażała mnie perspektywa przekroczenia oddzielającej nas bariery, pragnęłam czegoś więcej.

Przez jakiś czas leżałam w milczeniu na łóżku, po czym wstałam i podeszłam do swojej szafy, wyjmując z niej jeden ze starych liścików.

*Rana Banana,*

*Dlaczego zawsze uciekasz wzrokiem, gdy przyłapiesz mnie, jak się na ciebie gapię? Czasem próbuję wysłać ci telepatyczną wiadomość, a ty wszystko psujesz.*

*Landon*

*P.S. Nie zaszczekałaś jak pies, więc podejrzewam, że nie odebrałaś mojego ostatniego polecenia.*

Złożyłam liścik w trójkąt i odłożyłam go do plecaka, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Po raz pierwszy od tamtej nocy, gdy Landon przysłał mi swoje zdjęcie, pozwoliłam sobie ponownie na nie popatrzeć. Choć na zewnątrz wyglądał na twardziela, to jego uśmiech był szczerzy i kojący. Adresował go do mnie, a ja miałam wrażenie, że na to nie zasługuję. Nawet jego oczy się uśmiechały — i nie kryło się w nich szaleństwo. Tego wieczoru ten uśmiech był zarezerwowany dla kogoś innego, ponieważ postanowiłam odrzucić to, co mi подарował.

Przesunęłam palcem po powierzchni ekranu. Landon odsłonił się przede mną, a ja zareagowałam, zamykając się kompletnie, a wszystko przez to, że bałam się rzeczy, do których musiałabym się mu przyznać. Uznałam, że wyrobi sobie o mnie złą opinię, ale tak naprawdę nikt

nie mógł być wobec mnie bardziej krytyczny niż ja sama.

Nie mogłam dać mu wszystkiego. Ale chciałam, żeby *coś* ode mnie dostał. Musiałam działać metodą drobnych kroczków.

Serce waliło mi jak młotem i cała dygotałam, bo wiedziałam, co za chwilę zrobię.

Podeszłam do krzesła i usiadłam na nim okrakiem, plecami w stronę owalnego lustra. Moje czarne włosy opadały kaskadą na moje nagie plecy. Sięgały aż po sam tyłek.

Strzeliłam sobie kilka fotek, aż w końcu jedna z nich wydała mi się całkowicie satysfakcjonująca. Uważałam, aby na żadnej z nich nie było widać mojej twarzy.

Zdjęcie, na które się zdecydowałam, było niezwykle seksowne i prowokujące. Szorty, które miałam na sobie, nie pozostawiały wiele dla wyobraźni. Fotografia pokazywała bardzo wyraźnie zarys mojego tyłka wraz z łukiem pleców i nogami. Założyłam na tę okazję najwyższe szpilki z mojej kolekcji. Skoro już zamierzałam wykonać ten krok, to chciałam, aby wszystko było jak należy.

Zacisnęłam powieki, starając się zebrać w sobie, po czym kliknęłam przycisk *Wyślij*.

Po wysłaniu zdjęcia poczułam uderzenia gorąca na twarzy. Przez mój umysł przelatowały dziesiątki paranoiadnych myśli.

*Landon jest przecież na randce. A co, jeśli pokaże to zdjęcie dziewczynie, z którą się spotyka, i obydwójce będą się ze mnie śmiali?*

*Co, jeżeli pomyśli, że wyglądam jak dziwka?*

*Co, jeżeli ta fotka kompletnie mu się nie spodoba?*

Minęło kilka pełnych udręki minut, po czym rozległo się brzęczenie mojej komórki, rozprasząc natłok prześladowających mnie wątpliwości.

Wzięłam głęboki oddech i zerknęłam na esemesa.

**Landon: Dlaczego przysłałaś mi zdjęcie Kim Kardashian? Jest cholernie seksowne, ale tak ni stąd, ni zowąd?**

O Boże. Co?

Czyżby myślał, że to jakiś żart?

*Nie zdaje sobie sprawy, że to ja?*

Zawiesiłam dłoń nad klawiaturą, aż w końcu wystukałam:

**Rana: To nie Kim Kardashian. To ja.**

Przez kilka kolejnych minut nie było żadnej odpowiedzi. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Po co mu to w ogóle wysyłałam? Dlaczego pozwoliłam, aby zazdrość przyćmiła mi rozsądek?

Siedząc na łóżku, z twarzą ukrytą w dłoniach i z kolanami przyciągniętymi do piersi, obrzucałam samą siebie przekleństwami.

Gdy moja komórka zaczęła dzwonić, zastanawiałam się, czy w ogóle odebrać. W końcu zdecydowałam, że lepiej będzie, jeśli to połączenie nagra się na pocztę głosowej.

Gdy komórka rozdzwoniła się ponownie, wzięłam głęboki oddech i odebrałam.

— Cześć.

— Chyba sobie ze mnie robisz jaja, Rana.

Udałam niezrozumienie.

— Co?

— Przecież miałaś wyglądać jak chłopak ze zrośniętymi brwiami, a nie jak uosobienie moich najdzikszych snów. Jeszcze zanim mi to przysłałaś, i tak cały dzień o tobie myślałem. Ale teraz nigdy nie zdołam cię wyrzucić ze swojej głowy. Rozłożyłaś mnie tym zdjęciem na łopatki.

— Kim Kardashian to uosobienie twoich najdzikszych snów?

— Nie. Zapomnij o niej. Zdążyłem tylko krótko zerknąć na tę fotkę, a w kinie było

ciemno. Teraz, gdy mam możliwość naprawdę się jej przyjrzeć, widzę, że to nie Kim. Trochę mnie zmyliły te długie, czarne włosy. — Zamilkł na chwilę. — Ale naprawdę wyglądasz jak modelka. Boże... to na serio ty?

— Tak. Myślisz, że cię wkręcą? To ja.

— O rany. — Odetchnął głęboko. — W takim razie jakim cudem wstydziłaś się mi pokazać, jak wyglądasz?

Nie było opcji, żebym zapuściła się w te rejony.

Ignorując jego pytanie, sama spytałam:

— Gdzie teraz jesteś?

— Powiedziałem Sage, że stało się coś, co wymaga, abym się tym natychmiast zajął, i wyszedłem. Gdy dotarło do mnie, że nie wciskasz mi kitu, zrozumiałem, jakie to istotne, że przesłałaś mi swoją fotkę, mimo że zarzekałaś się, iż nigdy tego nie zrobisz. Nie zamierzałem przepuścić tego momentu. Musiałem zostać sam. Jestem w swoim aucie.

— Zostawiłaś ją?

— Tak, została w kinie.

Mimo że w moim głosie pojawiło się zaskoczenie, zrobiło mi się niesamowicie miło.

— Nie powinieneś do niej wrócić?

— Pytasz, jakbyś nie wiedziała, że jestem na randce, gdy wysyłałaś mi to zdjęcie. Wiedziałaś, że zobaczę, jak wyglądasz i zwariuję. Siedzę teraz sam w wozie, do towarzystwa mając tylko własną erekcję, bo przysłałaś mi zdjęcie swojego pięknego tyłka, ledwo osłoniętego jakimś ciuchem. Bardzo dobrze wiesz, co robisz, Rano Saloomi. Jestem tego teraz bardziej pewny niż kiedykolwiek wcześniej. Podchodzisz mnie — drażnisz się ze mną. Przyznaj się.

Parsknęłam urywanym śmiechem.

— Jesteś wściekły?

— Uwielbiam to.

Czułam gorąco na twarzy.

— Naprawdę rozmyślasz o mnie przez cały dzień?

— Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale tak, myślę o tobie więcej, niż pewnie powinienem.

Wstaję rano i myślę, która godzina jest w twojej strefie czasowej. Zastanawiam się, co robisz, czy masz dobry dzień i kiedy będę miał kolejną okazję, żeby z tobą pogadać. Ale to... to cholerny punkt zwrotny. Nie da się tego *odzobaczyć*. Jesteś... — zawahał się. — Piękna.

Przymknęłam powieki, rozkoszując się jego komplementem, po czym wróciłam do rzeczywistości.

— Przecież nawet nie widziałeś mojej twarzy.

— Fakt, ale pamiętam ją tak, jakby to było wczoraj.

*Nie wygląda już tak samo.*

— Zrobiłam się trochę zazdrosna, gdy powiedziałeś, że idziesz na randkę. Chciałam odzyskać twoją uwagę.

— W takim razie udało ci się. Zdecydowanie odzyskałaś moją uwagę. W tym momencie chcę się jedynie gapić w spokoju na twoje zdjęcie. — Wydmuchał dym papierosa. — Pokaż mi więcej. Daj mi coś jeszcze. Cokolwiek.

*To był błąd.*

Czułam, jak przez mój organizm przewala się fala adrenaliny, bo zaczęłam rozważać jego prośbę.

— Nie mogę.

— Proszę... Pokaż mi się z innego kąta. Żebym wiedział, że nie śnię. Przyślij mi swoją fotkę, na której pokazujesz mi znak pokoju. Nie musisz odsłaniać twarzy. Chcę zobaczyć, jak



wyglądasz na żywo.

Sądzę, że w jakimś niewielkim stopniu wciąż potrzebował potwierdzenia, iż dziewczyna ze zdjęcia to ja, szczególnie biorąc pod uwagę to, jak bardzo skrywałam swoją twarz. Nie chciałam, aby wąpił w moją prawdomówność.

— OK, poczekaj chwilę, zaraz ci coś przyślę. A potem do mnie oddzwon — powiedziałam, ulegając jego naleganiom.

Nie zastanawiając się zbyt wiele, zakryłam twarz włosami i strzeliłam sobie fotkę, na której trzymałam uniesioną przed siebie dłoń z wyprostowanym palcem wskazującym i środkowym, tak jak sobie zażyczył.

Wysłałam Landonowi następnego ememesa, a on dokładnie minutę później odpowiedział na niego esemesem.

**Landon: Dzięki, piękna. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.**

Potem przysłał mi swoje własne zdjęcie, na którym siedział w samochodzie, pokazując mi znak pokoju. Z jego ust wydobywał się obłoczek dymu. I choć nie cierpiałam faktu, że wystawia swój organizm na działanie substancji rakotwórczych, musiałam przyznać, że wyglądał naprawdę seksownie. Miał zmrużone oczy. A ja miałam ochotę przygryźć tę jego pełną, dolną wargę. Był zabójczo przystojny.

**Landon: To ja w tym momencie.**

**Rana: Domyśliłam się. Będziesz śmierdział fajkami, gdy wrócisz do swojej dziewczyny, a ona pomyśli, że ją zostawiłeś tylko po to, żeby zapalić.**

**Landon: Wtedy powiem jej prawdę.**

**Rana: Czyli?**

**Landon: Powiem, że pragnę pewnej ukrywającej twarz, kruczowłosej dziewczyny, która właśnie przysłała mi selfie swojego tyłka. I że musiałem wyrwać się z kina, żeby pogapić się na tę fotkę. A potem powiem jej, że idę do domu, żeby zwalić konia do tego zdjęcia mojej cudownej przyjaciółki. Wystarczająco szczerze?**

**Rana: Wydaje mi się, że nie będzie zachwycona.**

**Landon: LOL. Pewnie nie. A tak przy okazji, gdyby przyznawano nagrodę za najlepszy tyłek na tej planecie, to ty byś wygrała.**

**Rana: Dzięki.**

**Landon: Zamiast Oskarów powinno się przyznawać Dupskary. Wygrałabyś w kategorii najlepsza zad-torka.**

**Rana: Musiałabym podziękować zgromadzonej pup-liczności.**

**Landon: O cholera! LOL.**

**Rana: Wracaj do swojej towarzyszki.**

Moja komórka zaczęła wibrować. Landon próbował się do mnie dodzwonić.

Odebrałam.

— Hej.

— Jeszcze tylko momencik — powiedział. — A zatem... jesteś zazdrosna, hm? Chyba mi się to podoba.

— Dlaczego? To żalodne. Ja jestem tutaj, a ty tam. Możemy zapomnieć o randkach i temu podobnych. Zadurzyłam się w tobie. Ja też często o tobie myślę. Poza tym mam lekką obsesję na punkcie twojej furgonetki z kanapkami. Ale podchodząc do tego realistycznie, nie mamy szans, aby coś się pomiędzy nami wydarzyło.

— Mówisz, jakbyś była tego pewna.

— Ty masz swoje życie w Kalifornii. Moje życie jest tutaj. Tutaj mieszka mój tata. Wszystko jest tutaj.

— W takim razie po co w ogóle zwracałaś sobie głowę, wysyłając mi tę cholernie seksowną fotkę.

— Nie wiem. Ja...

— Bo chciałaś, żebym cię pragnął, nawet jeżeli nie możemy być razem. I wiesz co? To działa. Teraz to ja się w *tobie* zadurzyłem. Chciałaś zwrócić na siebie moją uwagę? Udało ci się. Osiągnęłaś ten cel już wcześniej. Ale teraz *naprawdę* przykułaś moją uwagę. — Odetchnął. — Wiesz, zabawne jest to, że właściwie to wcale nie chciałem iść na tę randkę. Chciałem zostać w domu, żeby z tobą pogadać i posłuchać opowieści o tym pieprzonym wężu oraz innych wariactw, które codziennie płyną z twoich ust. Coś się między nami wydarzyło. Nie wiedząc, jak wyglądasz, nie potrafiłem tego nazwać, bo umiałem się wznieść mentalnie na wyższy poziom. Przecież nie mogłem sobie pozwolić na zabijanie się w trzynastoletniej chłopczycy, którą pamiętałem z dzieciństwa, prawda? Miałem wrażenie, że nawiązałem bliską relację z jakąś mgławicową istotą. Ale właśnie rozbiłaś tę przeszkodę, Rana. Sprawiałaś, że wszystko nabrało rzeczywistych kształtów.

*Zaczynało się robić poważnie.*

Z jednej strony odczuwałam w tym momencie ochotę, aby uciec gdzie pieprz rośnie. Równocześnie pragnęłam jednak teleportować się do Kalifornii, aby móc go pocałować.

Owładnęła mną mieszanka lęku i ekscytacji.

— Ale co to oznacza?

— To oznacza, że mam nadzieję, iż pewnego dnia pozwolisz mi, abym cię zobaczył. A tymczasem będę się gapił na tę fotkę, pograżając się w coraz głębszym szaleństwie wraz z każdym kolejnym dniem, w którym nie będzie mi dane zobaczyć całej reszty.

Uśmiechając się od ucha do ucha, odparłam:

— Naprawdę powinieneś wrócić do kina.

Ale uśmiech znikł z mojej twarzy, gdy dotarło do mnie, że odesłanie go z powrotem do dziewczyny, z którą się umówił, to ostatnia rzecz, jaką mam ochotę zrobić. Czułam ucisk w żołądku. Moja zazdrość wydawała się zupełnie bez sensu, biorąc pod uwagę ograniczenia, które przecież sama sobie narzuciłam. Ale nie mogłam nic na to poradzić.

Przez jakiś czas milczeliśmy, aż w końcu Landon zapytał:

— Co się dzieje, Rana?

Byłam zdumiona, że nawet z ciszy potrafił wyczytać moje zaniepokojenie.

— Zamierzasz pójść z nią do łóżka?

— Szczerze? Gdyby nie to, co się teraz dzieje między nami, to właśnie tak bym najpewniej postąpił. Myślę, że ona tego oczekuje. Ale w tej chwili nie widzę możliwości, aby do czegoś między nami doszło — już nie. — Umilkł na chwilę. — Czy to cię uspokaja?

— Tak — odpowiedziałam z wahaniem, przełykając ślinę.

— Nie chcesz, żebym się z nią przespał?

— Nie — szepnęłam.

— W takim razie tego nie zrobię.

Poczułam ogromną ulgę.

— Kiedy będziesz miała najbliższą noc wolną od pracy? — zapytał.

— W następny poniedziałek.

— Nie chcesz pozwolić, abym cię zobaczył? W porządku. Ale i tak chcę spędzić tę poniedziałkową noc razem z tobą. Umów się ze mną na wirtualną randkę.

— Na wirtualną randkę?

— Tak. Przeprowadzimy ją za pośrednictwem telefonu.

— Zwariowałeś.

— Zgadza się, i to ty doprowadziłaś mnie do tego stanu, przysyłając mi zdjęcie swojego wypiętego tyłka. Jestem tylko facetem, który nie może przestać myśleć o dziewczynie, i chce ją zabrać na randkę. Ponieważ mieszkasz tak daleko ode mnie, to jedyny sposób, abym mógł to zrobić. Więc... umówisz się ze mną na wirtualną randkę?

*Jak mogłabym odmówić?*

— Zgodzę się, ale tylko dlatego, że jestem ciekawa, co to w ogóle znaczy.

— Sam jeszcze tego nie przemyślałem, ale będzie zajebiście.

[2] *Sage* — po angielsku szałwia — *przyp. tłum.*

## Rozdział 7.

### Wirtualna randka

Czy to źle, że moją jedyną powiernicą była dziesięciolatka? Ale była za to przynajmniej dojrzała jak na swój wiek — tak sobie powtarzałam.

Zmierzałyśmy z Lilith w stronę parku położonego w pobliżu jej domu. Ja maszerowałam, natomiast dziewczynka jechała obok mnie na swojej hulajnodze.

— Wiesz co, Lilith?

— Co?

Obróciłam się w jej stronę tanecznym zwodem.

— Mam dziś randkę.

*O Boże. Czy ja nie zrobiłam właśnie piruetu?*

— Z Landonem? Przyjeżdża do ciebie?

— Nie, jest ciągle w Kalifornii, ale zabiera mnie na wirtualną randkę. Będziemy tam ja i on.

Lilith zmarszczyła nos.

— Nie kapuję.

— Ja też nie. Ale konam z ciekawości, jak to wyjdzie.

— Co założysz?

— No wiesz, jeszcze o tym nie myślałam. Ale może powinnam się odpicować, hm? Naprawdę zrobić się na bóstwo?

Dziewczynka zatrzymała się nagle.

— Myślałam, że nie umawiasz się na randki.

— Bo nie umawiam, ale to coś innego, bo przecież tak naprawdę nie *będę* obok niego.

Lilith wznowiła jazdę.

— Jaki to ma sens?

— Rzecz chyba w tym, że będę w ten sposób mogła doświadczyć wszystkich pozytywnych aspektów randki, nie zamartwiając się tymi niepokojącymi. W moim przypadku to naprawdę idealny układ.

Dziewczynka, która jechała przede mną na hulajnodze, obejrzała się na chwilę do tyłu.

— Dziwna jesteś, Rana.

Zaczęłam truchtać, aby dotrzymać jej kroku.

— To dla ciebie nowość, Lilith? A tak w ogóle, to wystarczy już gadania o moim życiu. Co słyhać u ciebie? Wszystko gra?

— Muszę napisać wypracowanie o kimś, kogo podziwiam. Nikt nie przychodzi mi na myśl, więc zamierzam napisać o tobie — oznajmiła nonszalancko.

Na moment ogarnęło mnie wzruszenie, dopóki nie uświadomiłam sobie, że to chyba naprawdę kiepski pomysł.

— Jesteś pewna? Jest przecież wielu innych kandydatów i kandydatek — na przykład twoja mama. Jest prawniczką. Powinnaś napisać o niej. A taka choćby Maya Angelou? Co miałabyś o mnie napisać?

Lilith przyspieszyła, oddalając się ode mnie coraz prędzej, a na odchodnym zawołała tylko:

— Przekonasz się.

*O rany.*

\*\*\*

Gdy wróciłam do domu po przechadzce z Lilith, zastałam stojące przed drzwiami wejściowymi wielkie pudło dostarczone przez kuriera. Zrozumiałam, że to od Landona, i od razu poczułam motylki w brzuchu.

Kilka dni wcześniej zapytał mnie o mój adres, aby móc mi coś wysłać. Miałam naprawdę duże wątpliwości, czy zdradzić mu, gdzie mieszkam, ale zapewnił mnie, że nigdy nie wywinąłby mi żadnego numeru ani nie nawiedziłby mnie bez uprzedzenia. Miał przekonujące argumenty.

— *Mieszkasz pod jednym dachem z prawdopodobnym psychopatą, Rana. Naprawdę byś się wystraszyła, gdybym to JA pojawił się pod twoimi drzwiami?*

Racja.

Postanowiłam mu zaufać.

Podniosłam paczkę i wtaszczyłam ją do mieszkania. Okazała się całkiem ciężka.

Lenny siedział w kuchni z ogromnymi słuchawkami na uszach, słuchając czegoś na swoim laptopie. Kompletnie mnie zignorował, gdy przeszłam obok niego w drodze do swojego pokoju.

Z drzeniem serca otworzyłam pudło i moim oczom ukazały się liczne pakunki. Na każdym był zapisany jakiś konkretny numer. W środku był też liścik złożony podobnie jak te, które kiedyś otrzymywałam od Landona. Widniał na nim napis *Otwórz mnie najpierw*. Od razu przystąpiłam do dzieła, czując rozlewającą się po moim sercu falę ciepła.

*Rana,*

*Nie otwieraj niczego, dopóki ci nie powiem. Zawartość tego pudła to nasza wirtualna randka. „Wpadnę po ciebie” o ósmej twojego czasu.*

*Landon*

*P.S. Załóż coś seksownego albo przynajmniej wmawiaj mi, że tak zrobiłaś. I tak nie będę mógł tego stwierdzić.*

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Było coś wzruszającego w tym, ile wysiłku włożył w przygotowanie całej tej niespodzianki.

Zwalczając pokusę, aby przejrzeć zawartość pakunków, wskoczyłam pod prysznic i nagle dotarło do mnie, że od bardzo długiego czasu nie czułam się tak podekscytowana.

Jednocześnie zastanawiałam się, czy czułabym to samo, gdyby to była prawdziwa randka. Wiedziałam, że nie. Byłabym wystraszona.

Włożyłam wygodne majtki i długą koszulkę, czekając z niepokojem, kiedy rozlegnie się dzwonięcie komórki.

Usłyszałam je równo o ósmej, a w moim brzuchu ponownie obudziły się motylki.

Odebrałam tak szybko, jak zdołałam.

— Halo?

— Hej. — Jego zachrypnięty głos brzmiał niezwykle seksownie.

— Punktualny jesteś.

— Spodziewałaś się, że zaliczę spóźnienie? To nasza pierwsza oficjalna randka. To byłoby w kiepskim guście.

— Miałam długą przerwę. Nie wiem, czego się spodziewać, szczególnie w tych okolicznościach.

— Długą przerwę od umawiania się na randki?

— Tak — odpowiedziałam z wahaniem.

*Technicznie rzecz biorąc, nigdy nie byłam na prawdziwej randce.*

— Jak długą?

*Nie wdawaj się w szczegóły.*

— Mam wrażenie, że minęły całe wieki.

— OK, chciałbym, żebyś uruchomiła dziś swoją wyobraźnię, dobrze? Będziesz musiała ze mną współpracować.

Dostałam gęziej skórki.

— W porządku.

— Jaka jest u ciebie teraz pogoda?

Pochyliłam się, aby wyrzeć przez okno.

— U mnie jest ciemno i zimno.

— OK, gdybyśmy obydwoje byli u mnie, zobaczyłabyś, że słońce wciąż świeci. Wobec tego nasza randka odbędzie się tutaj. Mamy jeszcze jakieś półtorej godziny do zapadnięcia zmroku. Masz gdzieś pod ręką to pudło ode mnie?

— Tak, stoi przy moim łóżku.

— To dobrze. Otwórz je, wyjmij z niego paczkę z numerem jeden i ją rozpakuj.

Serce waliło mi jak młotem, gdy ostrożnie wydobyłam pakunek z wnętrza pudła i rozwinęłam papier. W środku znajdowała się lampa kwarcowa.

— O Boże, przysłałeś mi światło słoneczne?

— Tak, lampa ma symulować słońce. Masz gdzie ją podłączyć?

— Tak. — Wzięłam urządzenie i podłączyłam je do gniazdka położonego za stolikiem nocnym. Gdy lampa rozświetliła mój pokój, uśmiechnęłam się. — Teraz zrobiło się u mnie miło i jasno.

— OK, w takim razie masz swoje słońce. Nie masz już wymówki, że to kiepski dzień.

— To genialne. Dziękuję.

— Gdybyś była u mnie, to pierwszą rzeczą, na jaką bym miał ochotę, byłoby popisać się przed tobą moim wozem z kanapkami. W związku z tym otwórz teraz paczkę numer dwa.

Pełna podekscytowania rozwinęłam kolejne opakowanie. Na moich ustach pojawił się uśmiech, gdy zobaczyłam uroczą kopię jego furgonetki z nadrukiem na boku przedstawiającym logo Landon's Lunch Box.

— Twoja furgonetka!

— Wiedziałem, że ci się spodoba.

— Ktoś robi dla ciebie takie cacka?

— Tak. Istnieje tylko kilka takich egzemplarzy.

— Chyba wiesz, że mam bzika na punkcie tej furgonetki, prawda?

— Tak. I właśnie dlatego to pierwszy punkt naszej randki. A teraz przejdź się ze mną po wnętrzu przyczepy.

Przygryzłam wargę, przymknęłam powieki i wyobraziłam sobie to, o czym mówił.

— OK.

— Patrz pod nogi. Czujesz już pewnie zapach resztek z poprzedniego dnia, które po zmieszaniu pachną w sumie jak smażona cebula. Zgłodniałaś, Rana?

— Konam z głodu.

— W takim razie trzeba cię nakarmić. Przygotowałem dla ciebie specjalną kanapkę. Otwórz paczkę numer trzy.

— Żartujesz? Przysłałeś jakieś żarcie?

— Nie martw się, to kanapka zrobiona z pieczywa ciabatta, więc nie rozmoknie, a poza tym jest opatulona torebkami z mrożonym żelem, więc powinna być świeża.

— Haaa! — zaczęłam gorączkowo rozwijać trzecie opakowanie.  
Po usunięciu folii spowijającej ciabattę poczułam zapach świeżej bazylii. Wzięłam kanapkę w dłoń i zatopiłam w niej zęby.  
— Mmm. Co to jest?  
— To specjalny przepis, tylko dla ciebie. Nazwałem ten wynalazek *Tomato-Tomahto Saloomi-Salami*.  
Wybuchłam śmiechem.  
— Idealnie. — Wzięłam kolejnego gryza. — Co włożyłeś do środka? To przepyszne.  
— Są tam pomidory, salami, świeża bazylija oraz mozzarella z solą, pieprzem i odrobiną oliwy z oliwek zaprawionej papryczkami chili.  
— Jasna cholera. Ależ to dobre, Landon — zawołałam z pełnymi ustami.  
— Musisz być spragniona.  
Roześmiałam się.  
— Jeśli odpowiem twierdząco, to każesz mi otworzyć następną paczkę?  
— Może.  
— No to chce mi się pić.  
— W takim razie do dzieła.  
Od razu rozpoznałam kształt ukryty w paczce numer cztery, jeszcze zanim ją otworzyłam.  
— Przysłałeś mi malutką butelkę wina.  
— Uznałem, że jeśli przyślesz wielką, to możesz ją wyžłopać w całości — zażartował. —  
Pod koniec tej rozmowy znowu obrzucałabyś mnie przekleństwami.  
— Może masz rację. — Odkręciłam kapsel i upiłam łyżeczek wina Pinot Grigio. —  
Pychota.  
Odniosłam wrażenie, że słyszę w komórce odgłosy przeżuwania.  
— Ty też coś jesz? — zapytałam.  
— Oczywiście. Co by to była za randka, gdybym nie jadł? Wcinam dokładnie taką samą kanapkę jak ty. I piję takie samo wino. Bo gdybyśmy byli w jednym miejscu, obalilibyśmy wspólnie dużą butelkę.  
Strasznie mi się podobało, że podszedł do tego tak poważnie.  
Kontynuując naszą grę, zapytałam:  
— Gdzie byśmy zjedli te kanapki?  
— W tej chwili siedzimy na ławce przy furgonetce zaparkowanej w Venice przy Abbott Kinney Boulevard. Przepraszam, zapomniałem o tym punkcie. Powinienem być o tym wspomnieć.  
— Świetnie sobie radzisz. To wspaniałe. Dziękuję.  
W tle rozległ się kawałek *Santeria* zespołu Sublime, na który nałożył się głos Landona.  
— Właśnie podłączyłem mojego iPod'a do głośnika, żebyśmy mogli zjeść przy muzyce.  
Ta piosenka idealnie pasowała do klimatu miejsca, które sobie wyobrażałam.  
To niezwykle, jak silne miałam wrażenie, że naprawdę jestem z nim po drugiej stronie kraju. Cały sekret kryje się pewnie w tym, że dobra wyobraźnia może nas zabrać w dowolne miejsce na ziemi.  
Przez jakiś czas jedliśmy w milczeniu, słuchając muzyki. Niektórych piosenek nie kojarzyłam. Landon puszczał różne kawałki, takie jak *Satellite* i *One Man Wrecking Machine* zespołu Guster. Gdy w tle rozległo się *Otherside* zespołu Red Hot Chili Peppers, uświadomiłam sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, bardzo mi się podobał muzyczny gust Landona. Po drugie, teksty wielu wybranych przez niego piosenek dotyczyły uzależnień, aż zaczęłam się zastanawiać, czy miało to jakiś związek z jego biologiczną matką. Chciałam go o to zapytać, ale bałam się zepsuć

tę chwilę, więc postanowiłam dać sobie na wstrzymanie.

I właśnie wtedy w głośniku rozległa się piosenka country.

— Co to jest? — zapytałam. — Nie wyglądasz mi na fana country.

— Bo generalnie nie słucham tej muzyki, ale usłyszałem ten kawałek jakiś czas temu i przypomniał mi o tobie.

— A to dlaczego?

— Zobaczysz.

Wysłuchałam się w słowa i zrozumiałam, co miał na myśli. — Ha, ha, bardzo zabawne.

— To kawałek *This Ain't No Drunk Dial* zespołu A Thousand Horses<sup>[3]</sup>.

— Pięknie — zachichotałam.

Przez co najmniej godzinę słuchaliśmy wybranych przez Landoną piosenek i rozmawialiśmy.

— Słońce zaczyna chylić się ku zachodowi. Nie chcę tego przegapić, siedząc tutaj. Chodźmy na plażę — powiedział w pewnym momencie.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

— OK.

— Otwórz paczkę numer pięć.

Szybko odpakowałam piąty prezent, którym okazała się być maszyna imitująca szum oceanu.

— To fantastyczne.

— Odłącz od gniazdka swoją kwarcówkę i podłącz to. U mnie robi się już ciemno.

Chętnie spełniłam jego polecenie, cały czas uśmiechając się szeroko.

— OK.

Siedzieliśmy przez jakiś czas w milczeniu, wsłuchując się w dźwięk fal.

— Gdzie dokładnie jesteś w tej chwili? — zapytałam.

— Przez cały czas byłem na plaży opodal mojego domu — przyznał. Usłyszałam kliknięcie jego zapalniczki, a potem odgłos wydmuchiwanego dymu. — Daj mi coś, Rana. Cokolwiek. Powiedz mi, co masz na sobie.

— Założyłam koszulkę z napisem *Jezus kocha tę szurniętą szprychę*, a poza tym... jestem bez spodni.

— Czyli siedzisz w samych majtkach?

— Tak.

Landon wstrzymał oddech.

— A twoje włosy?

— Są mokre, bo brałam prysznic tuż przed tym, jak zadzwoniłeś.

— Sięgają ci aż po sam tyłek, prawda?

— Tak. Jeszcze nigdy nie były takie długie.

— To piękne — wyszeptał. — Jak pachną?

Niuchnęłam jeden kosmyk, zastanawiając się, jak opisać jego woń.

— Pachną kokosem i miętą.

— Mmm — mruknął. — Staram się to sobie wyobrazić. Oddałbym teraz wszystko, aby móc je powąchać.

— A ty co masz na sobie? — zapytałam.

— Czarną bluzę i czarne bojówki.

— Planujesz napad na sklep?

Nawet nie próbował udawać, że się śmieje, a ja poczułam, że coś go dręczy. Nie odezwał się już prawie od minuty.



— Co się dzieje, Landon?

— Opowiedz mi coś więcej o tym, co się z tobą działo przez ostatnie trzynaście lat, Rana, szczególnie w okresie po tym, jak wynieśliście się od moich rodziców.

— Myślałam, że to miała być beztroska randka.

— Gdybyśmy naprawdę siedzieli teraz oboje na plaży, chciałbym, żebyś ze mną porozmawiała. Próbuję dbać o realizm.

*Krok za krokiem.*

*Daj mu coś.*

— Nie jestem szczególnie dumna z tego, jaką byłam nastolatką. Podejmowałam naprawdę kiepskie decyzje i nie miałam szacunku dla samej siebie. Pozwalałam się wykorzystywać. Nie mogę nawet zrzucić winy za swoje postępowanie na to, że zostałam porzucona przez matkę, bo zawsze mogłam liczyć na ojca. Chciałabym zwalić wszystko na Shaylę, ale muszę wziąć odpowiedzialność za swoje wybory. Wiem, że mówię ogólnikami, ale dążę do tego, że wyciągnęłam naukę ze swoich błędów.

— Gdy mówisz, że pozwalałaś, aby inni cię wykorzystywali... chodzi ci o wykorzystywanie seksualne?

*Jak miałam na to odpowiedzieć?*

— Po części tak. Miałam niskie poczucie własnej wartości. To był mój sposób na odreagowanie. Zanim skończyłam dwadzieścia lat, nauczyłam się myśleć bardziej trzeźwo, ale wcześniejsze pięć lat było dla mnie trudne.

— Miałaś chłopaków?

Trudno było się przyznać, że nigdy z nikim formalnie nie chodziłam. Jaka dwudziestosześcioletka może to o sobie powiedzieć? Tyle że było to częściowo skutkiem mojego własnego wyboru.

— Nie — odpowiedziałam szczerze.

— Chodziłaś na randki?

— Nie.

— Z tego, co widzę... choć mam ograniczoną wiedzę... to kolesie powinni się do ciebie ustawiać w kolejce. Nie kapuję.

— Rzecz nie w tym, że nie próbują. To coś, co sama wybrałam. Nie chciałam się z nikim wiązać.

— Wybrałaś życie zakonnicy? Nie możesz zmienić przeszłości poprzez zadręczanie się obecnie. Nie zrozum mnie źle, robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny, ale to nie oznacza, że mam przez to zrezygnować z życia. — Zawahał się. — Nie zamierzasz mi powiedzieć wszystkiego, prawda?

Był spostrzegawczy. Wiedział, że coś zataiłam. Postanowiłam odbić piłeczkę.

— A ty wyznasz mi wszystkie swoje najgłębsze, najmroczniejsze sekrety?

— Kiedyś tak. — W jego głosie nie było ani śladu wahania.

Uwierzyłam mu i przeraziło mnie to, bo nie chciałam mieć poczucia, że muszę mu się odwzajemnić tym samym. Szczerść Landona, to, że tak szybko pragnął zajrzeć za fasadę, którą odseparowałam się od świata, sprawiała, że czułam się osaczona.

— Ta rozmowa zrobiła się trochę zbyt poważna jak na mój gust — stwierdziłam. — To nie miała być taka przytłaczająca randka.

— Kto tak powiedział?

— Tak zakładałam.

— Wiem, że nie chcesz się odsłonić. Chciałbym, żebyś wiedziała, iż nigdy nie będę wobec ciebie ferował żadnych wyroków. Możesz mi wierzyć... bo wtedy kocioł przyganiałby

garnkowi.

— Po prostu nie chcę się z tym spieszyć.

— Z czym? Zdefiniuj, czym jest *to coś*. Ma to jakiś wpływ na to, czy będę cię mógł kiedyś zobaczyć... dotknąć? Bo nie ma większego spowalniacza niż tysiące kilometrów, które oddzielają nas od siebie.

— Naprawdę nie wiem, co *to* jest ani co mogę ci z pełnym przekonaniem zaoferować, Landon.

— Przysłałaś mi tę fotkę i kompletnie namieszałaś mi w głowie. Przedtem żyło mi się całkiem nie najgorzej. Ale to zdjęcie przypomniało mi, że są w życiu inne rzeczy. I jeśli mam być szczerzy, to uważam, że to, iż mi je przysłałaś, oznacza, że sama też pragniesz czegoś więcej. Ale jesteś przerażona i próbujesz zrozumieć, dlaczego tak jest.

— Przepraszam, że jestem aż tak zamotana, aby trzeba mnie było rozpracowywać. Tamten pierwszy telefon po pijaku powinien być dla ciebie ostrzeżeniem. Powinieneś być od razu zwiewać gdzie pieprz rośnie. Jestem pokręcona.

Nie roześmiał się, słysząc, jak silę się na autoironię.

— Nie wygaduj bzdur, Rana. Wcale nie jesteś pokręcona. Nie jesteś ani trochę bardziej pieprznięta niż ja. I przynajmniej przyznajesz się do swoich wariactw, w przeciwieństwie do wszystkich tych fałszywych ludzi, z którymi mam tu codziennie do czynienia.

Milczeliśmy przez kolejną minutę, wsłuchując się w szum oceanu. Potem ponownie usłyszałam kliknięcie jego zapalniczki.

*Cudownie, zestresowałam go.*

Byłam pewna, że gdybym tylko paliła, to sama chwyciłabym w tym momencie za papierosa.

Została mi jeszcze jedna paczka. Landon nie wspomniał ani słowem, abym ją otworzyła. Przymknęłam oczy, słuchając, jak wciąga i wydmuchuje dym tytoniowy. Niemal czułam jego zapach. Nozdrza łaskotały mnie od samego wyobrażania sobie tej woni.

— Co jest w następnej paczce, Landon?

— Nie jestem pewien, czy chcesz tego, co tam jest.

— Dlaczego? Co to jest?

Z jego głosu zniknął obecny w nim wcześniej żartobliwy ton.

— No cóż, na zewnątrz robi się już zimno. Gdybyś była obok mnie, chciałbym cię wziąć w ramiona. Ale nie jestem pewien, czy czułabyś się z tym komfortowo, bo nie mam pojęcia, jak, do cholery, nazwać to, co między nami jest. Więc jeśli uznałabyś, że chcesz, abym cię przytulił... to otwórz tę paczkę. Jeżeli tego nie chcesz, to proszę, abyś jej nie odpakowywała.

Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że chciałabym znaleźć się w jego objęciach. Tyle że nie chciałam się do tego przyznać, bo przerażało mnie, że ten chłopak wzbudza we mnie takie uczucia.

Ale musiałam wiedzieć, co jest w ostatnim pakunku.

— Tak. Chciałabym tego.

— W takim razie otwórz.

W środku paczki numer sześć znajdowała się czarna bluza z kapturem. *Jego bluza*. Wyglądała identycznie jak ta, którą, zgodnie z własnym opisem, miał tego wieczoru na sobie. Materiał był naprawdę ciężki. Podniosłam go do nosa i wciągnęłam głęboki oddech. Bluza pachniała papierosami i wodą kolońską. Jego zapach był dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam. Powąchałam go.

— Wiedziałam, że jesteś człowiekiem, który podzieliłby się ze mną ostatnią koszulą...

— Załóż ją — powiedział z naciskiem.

— OK — wyszeptałam. Wciągnęłam ją przez głowę, uświadamiając sobie, że zaczęłam lekko dygotać.

Landon odczekał moment, po czym powiedział:

— Wyobraź sobie, że cię obejmuję. Powąchaj mnie. Zamknij oczy i po prostu bądź ze mną.

W moich oczach zaczęły stopniowo wzbierać łzy, bo było to najbardziej jak dotąd przejmujące przypomnienie o tym, czego mi brakowało. Naprawdę miałam wrażenie, że w jakimś sensie Landon jest teraz rzeczywiście razem ze mną, i wiedziałam, że ten gest jest jeszcze bardziej intymny niż zdjęcie, które mi przysłał, ponieważ wydawało mi się, że po raz pierwszy mogę go dosłownie *poczuć*.

Każda łza spływająca po moim policzku reprezentowała przepelniający mnie żal. Żałowałam nie tylko popełnionych w przeszłości błędów, ale też tego, co traciłam w teraźniejszości w wyniku podporządkowania swojego życia lękowi.

[3] To nie jest telefon po pijaku — *przyp. tłum.*

## Rozdział 8.

### Kociokwik

Ciągle mnie to gryzło.

Gdy ojciec wpadł do mnie na śniadanie w następny weekend, skorzystałam z okazji, aby opowiedzieć mu o Landonie, bo musiałam się dowiedzieć, czy wyjaśnienie przedstawione mi wiele lat temu przez rodziców nie było kłamstwem.

— Tato, pamiętasz Landona, syna Rodericka z naszego mieszkania w garażu przy Eastern Drive?

— A tak. Dlaczego pytasz?

— Odnowiłam z nim kontakt. Właściwie to ponownie się zaprzyjaźniliśmy.

Ojciec przestał na chwilę przeżuwać, po czym skinął głową.

— Aha. To dobrze.

Jego reakcja zupełnie mnie zaskoczyła. Spodziewałam się, że wpadnie we wściekłość.

Zrobiłam wielkie oczy.

— Nie gniewasz się? Przecież zawsze mówiłeś, że to źli ludzie.

Tata potrząsnął głową.

— Nie. Nie chłopak. Jego ojciec miał szaleństwo w oczach, ale syn był dobrym dzieciakiem.

— Przedstawił mi inną wersję tamtych wydarzeń niż ty. Powiedział, że ty i Shayla uciekliście, nie płacąc czynszu — że wcale nie zostaliśmy wyrzuceni.

Ojciec przestał kroić gruszkę i odłożył nóż.

— Nie mieliśmy pieniędzy na czynsz, ale oni nas nie wyrzucili.

— Okłamaliście mnie?

Zawahał się na chwilę, po czym odparł:

— Tak.

— Nigdy nie przyszło mi nawet do głowy, aby wątpić w wasze słowa. Dlaczego mnie okłamaliście?

— Przez twoją matkę. Zdecydowałam o wyprowadzce, żeby odciąć ją od jej kochanka. Ale i tak go nie zostawiła. Nie chciałem cię skrzywdzić, Ranoona. Skłamałem ze względu na Shaylę. Przepraszam.

— Mogłeś powiedzieć mi prawdę. Nie zdradziłabym cię przed nią. Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

Na twarzy mojego ojca malował się wyraz szczerzej skruchy.

— Popeliłem wobec ciebie wiele błędów. Wielkich błędów.

Mimo iż nie podobało mi się, że mnie okłamał, nie mogłam się na niego wściekać.

— Zrobiłeś, co uważałeś za konieczne. Przepraszam, że czujesz się przeze mnie winny, ale chciałam po prostu poznać prawdę, bo przez wiele lat miałam o to urazę do Landona.

— Gdzie on teraz mieszka?

— W Kalifornii.

— Przyjedzie cię odwiedzić?

— Nie.

— Dlaczego nie?

— Bo tak będzie lepiej. Wiesz przecież, że nie umawiam się na randki.

Tata zmarszczył brwi.

— To mnie smuci.

Ciekawe, jak wszystko się zmieniło. Gdy byłam nastolatką, ojciec zabraniał mi zadawać się z chłopakami. W rezultacie kombinowałam za jego plecami. Za to teraz, gdy byłam starsza, nie chciałam się umówić z żadnym facetem, choćby nawet tata próbował mnie przekupić.

— Dlaczego cię to smuci, tato? Nie wolisz mieć mnie zawsze u swojego boku?

— Jak nie wyjdiesz za mąż, to się do ciebie wprowadzę.

— Przestań mi grozić — roześmiałam się.

\*\*\*

Gdy Landon zadzwonił wieczorem, wciąż miałam na sobie swoje robocze ciuchy. Odebrałam telefon, układając się na brzuchu.

— Należą ci się przeprosiny — powiedziałam.

— Dlaczego?

— Miałaś rację.

— Co do czego?

— Co do moich rodziców. Ich historyjka o wyrzuceniu z waszego garażu okazała się kłamstwem. Mój ojciec to zmyślił.

— Hm, tylko tyle? Cholera, myślałam, że pozwolisz mi obejrzeć swoją twarz. Aż się napaliłem.

— Przepraszam za fałszywy alarm.

— Jak odkryłaś prawdę?

— Ojciec mi się przyznał. Okazuje się, że chciał jedynie odizolować moją matkę od jej kochanka, więc uznał, iż musi skłamać, aby stworzyć wrażenie, że nie mamy innego wyjścia poza wyprowadzkę.

— Powiedziałaś mu o mnie?

— Tak. Wydawał się dziwnie zadowolony, że odnowiliśmy naszą znajomość. Pewnie przez wszystkie te lata męczyło go poczucie winy, że zburzył naszą przyjaźń.

— Zawsze lubiłem twojego ojca. Często wrzeszczał bez najmniejszego powodu, a ja nie zawsze potrafiłem go zrozumieć, gdy zaczynał szybko mówić, ale widziałem, że to dobry człowiek. Pamiętam, jak nas kiedyś podrzucił do centrum handlowego tym swoim gównianym wozem, którym jeździł.

— Tak. A później tamtego wieczoru wpadliśmy na moją matkę i jej kochanka. Pamiętasz?

— Tak. Jak mógłbym zapomnieć? To było popieprzone — odpowiedział.

— Pamiętam tamten wieczór. Po tym, jak zobaczyliśmy Shaylę, próbowałaś poprawić mi nastrój, kupując mi w Walgreens żelki i jedno z tych czasopism dla nastolatek za pieniądze, które zarobiłaś przy koszeniu trawnika sąsiadki. To była pani Sheen. Nie znosiłam jej córki Kelsie — tej blondynki. Konkurowała ze mną o twoją uwagę. Pamiętam, że traktowałam ją jak rywalkę.

Landon milczał przez dłuższą chwilę, po czym odparł:

— W takim razie chyba nie powinienem ci się przyznawać, że kiedy się wyprowadziliście, ja i Kelsie chodziliśmy ze sobą przez jakieś dwa lata.

Poczułam, jakby serce zamarło mi w piersi.

— Co?

— Tak. Była moją pierwszą dziewczyną i pierwszą... — zawahał się. — No wiesz.

Miałam wrażenie, że mój pokój zaczął wirować, a mój umysł zalała fala zazdrości.

— Znaczy... uprawiałeś z nią seks?

Landon wydawał się rozbawiony moim pytaniem.

— Przecież właśnie tym zajmują się chłopaki i dziewczyny, którzy chodzą ze sobą, gdy mają po szesnaście lat... albo siedemnaście, dokładnie nie pamiętam.

Byłam tak zszokowana, że aż mnie zatkało. Ni stąd, ni zowąd poczułam się, jakbym znowu miała trzynaście lat.

*Kelsie i Landon.* Jezu, miałam ochotę zwymiotować.

— Jesteś tam, Rana?

Wciąż dochodząc do siebie, odpowiedziałam pytaniem:

— O rany! Ona? To z nią przeżyłeś swój pierwszy raz?

— Tak. Zerwałem z nią przed wyprawą do Kalifornii.

Ściskając w dłoni pukiel moich włosów, zapytałam:

— Czy ty... kochałeś ją?

— Zależało mi na niej i przeżyliśmy razem wiele nieznanym nam wcześniej doświadczeń, ale nie byłem w niej zakochany, to był zwykły związek nastolatków. To był okres, gdy jeszcze nawet nie wiedziałem, kim jestem. Nasza relacja nie miała szans na przetrwanie, nawet gdybym się nie wyprowadził. — Landon zaczął wyczuwać moje osłupienie. — Wszystko w porządku?

— Po prostu muszę to jakoś ogarnąć.

— Nie rozumiem cię.

— Jak to?

— Jesteś zazdrosna o jakiś romans, który miałem jako nastolatek, gdy w tym momencie pragnę jedynie *ciebie*. Możesz zbliżyć się do mnie tak bardzo, jak tylko sama zapragniesz, a mimo to tracisz czas na zamartwianie się o kogoś, z kim pieprzyłem się dekadę temu i o kim nie myślałem już od długich lat, dopóki nie poruszyłaś tego tematu. A przecież w tej chwili potrafię myśleć wyłącznie o *tobie* — mimo że nie widziałem twojej twarzy od ponad trzynastu lat. To prawie śmieszne. Serio, to jak jakaś szmira z Netflixa. Dostałaby dwie gwiazdki u recenzentów.

Miał rację, a ja czułam się jak idiotka — mimo że w dalszym ciągu trzęsło mną z zazdrości.

Wybuchłam krótkim śmiechem z powodu swojej irracjonalności, choć wcale nie byłam tym wszystkim rozbawiona.

— Wiesz co? Niech to będzie dla ciebie lekcja. Jestem bardzo niedojrzała emocjonalnie.

— Niezłe zagranie. Przestań próbować mnie przed sobą ostrzegać. To tylko sprawia, że pragnę cię jeszcze bardziej.

— Jestem jeszcze bardziej popieprzona, niż sobie to uświadamiasz, Landon. Na żywo daje to jeszcze gorszy efekt.

— Skąd miałbym o tym wiedzieć, skoro ukrywasz przede mną połowę swojego wariactwa. Od tygodni staram się wyhaczyć bilety na ten twój kociokwik, ale bez skutku.

Jedynym stałym elementem naszych rozmów było to, że nawet gdy wkroczyliśmy na jakieś pole minowe, i tak generalnie wszystko kończyło się śmiechem.

Po zakończeniu tego połączenia wciąż czułam się roztrzęsiona z powodu wiadomości o Landonie i Kelsie. Widziałam, że zaczynam się sypać. Dopadło mnie przemożne pragnienie, aby dać Landonowi coś więcej.

Zaczęłam gorączkowo ściągać z siebie swój zielono-złoty kostium do tańca brzucha — najpierw wysadzany klejnotami biustonosz, potem obszytą paciorkami chustę na biodra, a następnie spódnicę. Musiałam się ich jak najszybciej pozbyć.

Zamierzałam mu odplacić pięknym za nadobne.

## Rozdział 9.

### Cyganka

Gdy trzy wieczory później rozległ się dzwonek mojej komórki, zebrałam się w sobie, szykując się na jego reakcję.

— Czy ty chcesz mnie wykończyć?

— Widzę, że dostałeś moją przesyłkę.

— Powtarzam. Czy ty chcesz mnie doprowadzić do cholernego zawału?

Uśmiechnęłam się szeroko, bo wiedziałam, że kurier dostarczył moją paczkę. W końcu przez cały dzień śledziłam jej trasę za pomocą aplikacji, jak pomyłona.

— Gniewasz się?

— Żartujesz? — Usłyszałam jego jęk. — Leżę teraz w łóżku i nie mam na sobie nic poza twoim prezentem.

— Jakie to uczucie?

— Jedwabiste... I mam złote frędzle owinięte wokół penisa.

— To obraz pobudzający wyobraźnię.

— Cudownie pachniesz. Po prostu niebiańsko, Rana. Chciałbym w tobie utonąć.

Jego słowa sprawiły, że dostałam dreszczy.

— Podoba ci się?

Landon odpowiedział dopiero po jakichś trzydziestu sekundach. Najpierw w słuchawce rozległ się jego oddech, a potem usłyszałam:

— Wiesz, czasem wciąż dopadają mnie chwilowe wątpliwości, czy ty mnie przypadkiem nie nabierasz, podszywając się pod jakąś inną osobę. Może dziewczyna na tych zdjęciach to wcale nie ty, a może istnieje jakiś złowrogi powód, dla którego nie chcesz mi się pokazać. Ale powiem ci tylko, że jeśli te podejrzenia miałyby się okazać prawdziwe, to nie chcę znać prawdy. Wolę wierzyć, że jesteś tak wspaniała, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz, jak sobie wyobrażam. I chcę tu leżeć i cię wąchać, dopóki cały zapach nie wywietrzeje.

Słuchając tych słów, uzmysłowiłam sobie, że całe moje ciało przeszedł dreszcz, tak bardzo pragnęłam poczuć w tym momencie jego dotyk.

Odchrząknęłam.

— Zrobiłam to pod wpływem impulsu.

— To daje mi nadzieję, że jedna impulsywna decyzja pociągnie za sobą następną. Przyjmę cokolwiek, czym zechcesz się ze mną podzielić. Co sprawiło, że zdecydowałaś się akurat na ten kostium do tańca brzucha?

— To było tego wieczoru, gdy mi powiedziałaś, że chodziłeś z Kelsie. Po tym, jak skończyliśmy rozmawiać, zrzuciłam z siebie ciuchy w porywie zazdrości i włożyłam je do paczki, którą do ciebie wysłałam. Masz na sobie moją zazdrość.

— Jesteś kompletnie stuknięta, kobieto. Ale uwielbiam to, jak rozwinęłaś mój pomysł.

— Tak, w trakcie moich psychotycznych epizodów bywam bardzo kreatywna.

— Za następnym razem przyślij mi wszystko — włącznie z majtkami.

— Żebyś wiedział, że przeszło mi to przez myśl, ale nie chciałam ci sugerować, że jestem zdemoralizowana.

— Lubię demoralizację. Za to *nie* lubię tego, jak się teraz czuję — *niedosytu*.

Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

— Poczekaj chwilę. Narzucę tylko na siebie twój prezent.

Podbiegłam do szafy i naciągnęłam jego bluzę.

— OK. Teraz ja też jestem ubrana w ciebie.

— Co jeszcze masz na sobie?

— Nic. Tylko ciebie.

— Cholera.

— Ale twój zapach prawie już wywietrzył.

— Nie zamierzam ci już niczego więcej przysyłać. Chcesz znowu poczuć mój zapach?

Będziesz musiała powąchać *mnie*, a nie moją bluzę. — W słuchawce rozległ się jego głęboki wdech. — Ależ jestem teraz napalony.

Miałam wrażenie, że zaczęłam szczytować już od samego jego świntuszenia. Miał ten głęboki głos, który cholernie na mnie działał.

— Ja też robię się przy tobie napalona. — Zebrałam się na odwagę i zapytałam: — Co byś mi zrobił, gdybym tam teraz była?

— Wiele rzeczy. Ale z jakiegoś powodu twój zapach sprawia, że mam ogromną ochotę, żeby wylizać ci cipkę. Strasznie teraz tego pragnę, aż mi ślinka cieknie. — Zniżył głos. — Pozwoliłabyś mi?

Ledwo byłam w stanie odpowiedzieć.

— Tak... to znaczy... tak... nie miałabym nic przeciwko — wyjąkałam.

— Mam całkowitą obsesję na twoim punkcie, Rana.

Chciałam mu powiedzieć, że to nic w porównaniu z moją obsesją na jego punkcie. Zamiast tego spróbowałam przełamać seksualne zauroczenie, w które wprawiły mnie jego słowa.

— Masz obsesję na punkcie swojego *wyobrażenia* na mój temat — na punkcie tajemnicy. Rzeczywistość jest dużo bardziej popaprana.

— Czy rzeczywistość nie jest taka za każdym razem? Związek polega na akceptowaniu tego, co dobre, co złe i co brzydkie. Nikt nie jest doskonały.

*Związek.*

*To właśnie nas łączy, prawda?*

Czuając, że moja determinacja słabnie, wyszeptalam:

— Boję się.

— Nie potrafię tego ciągnąć w nieskończoność. Nie byłem z nikim od tamtego wieczoru, gdy przysłałaś mi zdjęcie swojego tyłka. Ale jestem mężczyzną i mam swoje potrzeby. Albo pozwolisz mi siebie zobaczyć, pozwolisz mi być z tobą, albo nie będę miał wyboru i będę musiał rozładować to napięcie seksualne z kimś innym. Tego naprawdę chcesz? Chcesz, abym dał komuś innemu to, co jest przeznaczone dla ciebie?

Serce waliło mi jak młotem.

— Nie.

— W takim razie wyznacz datę. Wyznacz cholerną datę. Chcę cię zobaczyć. Musisz podjąć decyzję. Nigdy nie pojawiłbym się u ciebie bez twojego pozwolenia. Obiecałem ci to. To ty trzymasz nas na dystans, więc to ty musisz dokonać wyboru, jak do tego dojdzie.

— Potrzebuję więcej czasu. — powiedziałałam drżącym głosem.

— Czy możesz szczerze powiedzieć, że dłuższe zwlekanie sprawi, iż się do mnie zbliżysz? Jeżeli tak, to poczekam. Jeśli nie, to skończ moje męki już teraz. Powiedz mi, że to się nigdy nie wydarzy, żebyśmy mogli zamknąć ten rozdział.

Strach odebrał mi mowę. Wszystko to zaczynało mnie przerastać, nie spodziewałam się tego. Nie miałam odpowiedzi. Moje milczenie sprawiło, że Landon wyciągnął własne wnioski.



— Muszę iść, Rana. Zadzwoń do mnie, gdy będziesz mi miała coś do powiedzenia. Piłka jest po twojej stronie.

A potem się rozłączył.

\*\*\*

Landon nie bawił się w żadne gierki.

Minęło kilka dni, a ja nie dostałam od niego żadnego telefonu ani esemesa. Miałam co do tego mieszane uczucia. Po części czułam się nieszczęśliwa, bo bardzo za nim tęskniłam. Ale moje autodestrukcyjne alter ego cieszyło się z tego, że już nie byłam poddawana naciskowi, który miał mnie skłonić do pełnego otwarcia się przed tym chłopakiem, ani nie musiałam stawiać czoła bolesnym uczuciom, jakie w nieunikniony sposób byłyby efektem naszego spotkania twarzą w twarz.

Lecz mimo podszeptów tego negatywnego wewnętrznego głosu moje serce cierpiało i błagało mnie o położenie kresu tej udęce — poprzez wznowienie naszych kontaktów.

Pewnego wieczoru, gdy byłam w pracy, zaczęły mnie nawiedzać szczególnie natrętne myśli o Landonie. Zbierając rzucane w moim kierunku banknoty, zastanawiałam się, jak długo jeszcze zdołam żyć w taki sposób.

Gdy muzyka ucichła, zbiegłam ze sceny, aby napić się wody. W czasie przerwy w końcu pękłam i napisałam do Landona esemesa.

**Rana: Nie żartowałeś, gdy mówiłeś, że piłka jest po mojej stronie. Tęsknię za rozmowami z tobą i jest mi naprawdę przykro, że cię zdenerwowałam.**

Na wyświetlaczu komórki pojawiły się trzy małe kropki sygnalizujące jego nadchodzącą odpowiedź. Z bijącym sercem wpatrywałam się, jak tańczą po ekranie.

**Landon: Tu przyjaciel Landona, Ace. Mam jego komórkę. Miał wypadek w skateparku. Stracił przytomność po tym, jak uderzył się w głowę. Jestem w poczekalni szpitala Los Angeles Memorial. Lekarze robią mu teraz jakieś testy.**

Co?

Miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

*To nie dzieje się naprawdę.*

Całe pomieszczenie zaczęło wirować, a ja czułam, jakbym unosiła się gdzieś ponad moim ciałem. Przez mój umysł zaczęły przelatywać dziesiątki myśli, a każda kolejna wpędzała mnie w coraz głębszą panikę.

*A co, jeśli został ciężko ranny?*

*Co, jeśli straci pamięć?*

*Co, jeśli nigdy nie będę miała okazji, żeby z nim być?*

I tak dalej, i tak dalej.

*Co, jeśli nigdy nie będę miała okazji, aby mu powiedzieć, co do niego czuję?*

*Co, jeśli... umrze?*

**UMRZE.**

*Co, jeśli umrze?*

W końcu wykrzesalam z siebie dość siły, aby napisać jeszcze jednego esemesa.

**Rana: Wyjdzie z tego?**

**Landon: W tej chwili nie potrafię odpowiedzieć. Przykro mi.**

Nie.

Nie.

Nie.

Nie mogąc pohamować łez, pobiegłam do jadalni, aby znaleźć menadżera restauracji. Na

mój widok zespół uznał, że jestem gotowa, aby wznowić taniec, i od razu zaczął grać.

— Xenophon, mam pilną sprawę rodzinną, przepraszam, muszę się dzisiaj zwolnić.

Nie czekając na jego odpowiedź, chwyciłam swój płaszcz i wybiegłam na zewnątrz.

Obłoczki pary wydobywające się z moich ust w zimnym, wieczornym powietrzu uświadomiły mi, jak szybko oddycham. Po przebiegnięciu blisko dwóch kilometrów w końcu udało mi się złapać taksówkę.

— Muszę się dostać na lotnisko.

Oglądając w lusterku mój taneczny strój, taksówkarz wypalił:

— Trochę za późno na Halloween, co?

Uśmiechnęłam się sztucznie, po czym przymknęłam powieki, modląc się, żebym zdążyła dotrzeć do Landona na czas i żeby wyszedł z tego bez szwanku.

Niespokojne myśli na temat tego, jakie wywrę na nim wrażenie, zeszyły na dalszy plan, ustępując miejsca bardziej poważnym troskom. Nie miałam już czasu, aby skupiać się na swoich zmartwieniach. To nieoczekiwane zdarzenie sprawiło, że spojrzałam na wszystko z innej perspektywy.

Landon musiał wyzdrowieć.

Tylko to się liczyło.

Wręczyłam kierowcy wszystkie banknoty, jakie miałam. Pewnie uznał, że jestem striptizerką. Gotówki ledwie starczyło, aby pokryć koszty przejazdu.

Wszystkim, co miałam przy sobie, była moja komórka i mój portfel. Wbiegłam przez rozsuwane drzwi do hali lotniska, kierując się prosto ku stanowisku Spirit Airlines.

— Kiedy jest najbliższy lot do Los Angeles?

— Sprzedaliśmy już wszystkie bilety na dwudziestą, ale za czterdzieści minut jest jeden lot linii Delta. Ale musi się pani udać do terminalu A. To w tamtym kierunku, po drugiej stronie hali.

Biegając na oślep w poszukiwaniu terminalu A, omijałam grupy pasażerów, aż w końcu dotarłam do stanowiska punktu sprzedaży linii Delta.

Okazało się, niestety, że stoi tam kolejka chętnych. Ustawiony za mną starszy mężczyzna zaczął mi się przypatrywać z uśmiechem na ustach. *Oblech*. Byłam zbyt pochłonięta tym, aby dotrzeć do Kalifornii, aby przejmować się jego zachowaniem.

W końcu dotarłam do okienka.

— Poproszę bilet na najbliższy lot do Los Angeles.

Kasjerka poprosiła o jakiś dowód i o kartę kredytową, po czym wstukała coś w klawiaturę, przeciągnęła kartę przez czytnik i powiedziała:

— Przykro mi, proszę pani, ale karta została odrzucona. Ma pani jakąś inną?

— Mam tylko tę jedną. Może pani spróbować jeszcze raz?

— Próbowałam już dwa razy. Przepraszam, ale będzie to pani musiała załatwić ze swoim bankiem.

Przyszło mi na myśl, że musiałam osiągnąć limit wypłat, gdy jakiś czas temu kupowałam zimowe ubrania. Oczywiście nie zakładałam, że będę musiała kupić bilet na samolot. Byłam zrozpaczona. Zaczęłam błagać kasjerkę:

— Proszę. Czy nie da się nic zrobić? Czy państwa linia lotnicza nie prowadzi jakiejś sprzedaży ratalnej albo czegoś w tym rodzaju? Jestem w kropce. To nie jest podróż dla przyjemności. — Łzy zaczęły mi płynąć po policzkach, ale brnęłam dalej, zarzucając sprzedawczynię chaotycznym potokiem słów.

— Chodzi o pewnego faceta. Jestem pewna, że to miłość mojego życia. Tyle że on jeszcze o tym nie wie. No i dziś miał wypadek, a ja nie wiem, w jakim jest stanie. Wybiegłam z

pracy i dotarłam aż tutaj, a teraz jestem przerażona, że jeśli nie wsiądę do tego samolotu, to może już nigdy go nie zobaczę. — Ostatnie zdanie wydusiłam, próbując zapanować nad szlochem.

I właśnie w tym momencie poczułam, że ktoś klepie mnie w ramię.

Odwrociłam się gwałtownie i wypaliłam:

— Proszę, jeszcze chwilę. Już prawie skończyłam.

Starszy mężczyzna wepchnął się przede mnie.

Poczułam, jak ogarnia mnie panika.

— Co pan robi?

— Chciałbym zapłacić za jej podróż — powiedział mężczyzna, zwracając się do kasjerki.  
*Co?*

— Jest pan pewien? — zapytała kobieta. — To siedemset dolarów w jedną stronę, plus podatek.

— Tak, jestem pewien. — Ręka zadrżała mu lekko, gdy ze swojego wytartego, brązowego, skózanego portfela wyciągał kartę kredytową, wręczając ją sprzedawczyni.

Stałam w milczeniu, oszołomiona tym aktem hojności i tym, że doświadczyłam go ze strony mężczyzny, którego jeszcze minutę temu uważałam za obleśnego typa. A teraz ten zboczeniec okazał się moim aniołem stróżem.

Mężczyzna spojrzał na mnie.

— Gdyby to miłość mojego życia była w niebezpieczeństwie, może mi pani wierzyć, że musiałbym się znaleźć na pokładzie tego samolotu. Tak się składa, że miłość mojego życia zmarła, ale była staromodnie romantyczna, więc gdyby tu teraz była, kazałaby mi zapłacić za bilet dla tej cyganki.

— Dziękuję, panie... jak mam się do pana zwracać?

— Ralph Issacson.

— Jestem panu za to dozgonnie wdzięczna, panie Issacson. Proszę zapisać mi swoje dane, żebym mogła oddać panu pieniądze.

Mężczyzna wyciągnął dłoń.

— To nie będzie konieczne. Było mi niezmiernie miło, że mogłem to dla pani zrobić. I nie potrzebuję pieniędzy.

Nie było czasu na spory. Był już najwyższy czas, aby biec na samolot, ale przedtem musiałam podziękować temu mężczyźnie. A tak się składało, że jedyna rzecz, co do której mogłam zakładać, że mu się spodoba, była za darmo.

Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go zdecydowanie w usta. Wyglądał na zaskoczonego, ale niezwykle zadowolonego z mojego impulsywnego gestu. Można było odnieść wrażenie, że jego twarz zastygła w permanentnym uśmiechu. Na pewno wprawiłam go w zmieszanie.

Zostało mi tylko kilka minut. Biegając ku bramce, zmówiłam pięć razy Ojcze Nasz i pięć razy Zdrowaś Mario.

Ponieważ nie miałam bagażu, bez problemu przemknęłam przez kontrolę, jeśli nie liczyć tego, że wykrywacz metalu zaczął wyć w reakcji na metalowe ozdóbki mojego kostiumu. Strażnik dał znać, że wszystko w porządku, i po kilku chwilach byłam już na pokładzie samolotu.

Wspominałam już, że nigdy wcześniej nie leciałam samolotem?

## Rozdział 10.

### Powiedz mi coś zabawnego

Cały trwający pięć godzin lot spędziłam, trąc nerwowo kolanami. Wcześniej myślałam, że będę się obawiała podróży samolotem, ale okazało się, że dużo większym przerażeniem napelniało mnie to, co mogę napotkać po wylądowaniu.

Nie mogąc skoncentrować myśli na niczym poza Landonem, nie byłam nawet w stanie czytać ani zainteresować się filmem.

Po wylądowaniu poprosiłam jakiegoś nieznanego chłopaka o pieniądze, aby móc skorzystać z autobusu, który dowiózł mnie prosto pod szpital Los Angeles Memorial.

Wyglądałam nedorzecznie ze swoim rozmazanym makijażem i płaszczem narzuconym na kostium do tańca brzucha. Ponieważ wydawało mi się, że zaraz zemdleję od upału, zdjęłam płaszcz, co oznaczało, że wszyscy zaczęli się gapić na mój obsyty paciorkami biustonosz. Nie zwracałam na to uwagi, liczyło się dla mnie wyłącznie to, aby dostać się do Landona.

Zatrzymałam się przy okienku recepcji.

— Chciałabym odwiedzić Landona Rodericka. Może mi pani powiedzieć, gdzie go znajdę?

Recepcjonistka zaczęła szukać w systemie, a ja przez cały ten czas miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Staralam się przygotować na jej odpowiedź.

— Jest w pokoju 410. Proszę pojechać windą na czwarte piętro i przejść zgodnie z oznaczeniami do wschodniego skrzydła.

Odetchnęłam z głęboką ulgą.

*Wciąż tu był.*

*Żył.*

*Dzięki, Boże!*

Nie miałam pojęcia, co mu powiem ani co zrobię. Wbiegłam do pustej windy i wcisnęłam guzik z numerem cztery. Wraz z każdym kolejnym piętrem moje serce trzepotało coraz gwałtowniej.

Nagle przestałam panować nad emocjami. A skoro nie byłam nawet w stanie pohamować łez spływających po moich policzkach, to jak miałam sobie poradzić, stając twarzą w twarz z Landonem? A co, jeśli będzie jeszcze gorzej i on nie zechce się ze mną widzieć w tych okolicznościach?

Winda piknęła, zatrzymując się na czwartym piętrze, a jej drzwi otworzyły się na oścież.

Przez chwilę stałam w miejscu, aż w końcu wzięłam głęboki oddech i wyszłam na zewnątrz. Nie mogłam sobie przypomnieć numeru podanego mi przez recepcjonistkę, a że musiałam wyglądać na równie zagubioną, jak się czułam, przechodząca pielęgniarka zaoferowała mi swoją pomoc.

— Dokąd się pani wybiera?

— Do pokoju 410.

Kobieta wskazała na drzwi w dalszej części korytarza.

— To ten pokój, ale nikogo tam nie ma. Pacjent właśnie się wypisał.

— Gdzie teraz jest?

— Przykro mi, ale nie możemy udzielać tego rodzaju informacji. To poufne.

— Na pewno został wypisany?

Zawahała się.

— Tak mi się wydaje.

— Jak dawno temu?

— Przed około dwudziestu minutami.

Przełknęłam ślinę i ruszyłam z powrotem do windy, nie mogąc się otrząsnąć z szoku. Zaschło mi w gardle; od wielu godzin nic nie piłam, w związku z czym istniało prawdopodobieństwo, że niedługo sama będę potrzebowała szpitala po tym, jak stracę przytomność.

Co powinnam teraz zrobić? Nie miałam pojęcia.

Gdy dotarłam z powrotem do poczekalni, zaczęłam się rozglądać w nadziei, że może uda mi się wypatrzeć Landon, ale nadaremno. Robiło się późno, zbliżała się północ, a ja musiałam go znaleźć. Dokąd miałam się udać, jeśli nie do niego? Miałam tylko nadzieję, że zgodnie ze słowami pielęgniarki naprawdę mu się polepszyło i że został wypisany, a nie przeniesiony gdzie indziej. Musiałam mieć pewność, że wyzdrowieje.

Przechodząc przez drzwi obrotowe, zabierałam się już do pisania esemesa, gdy nagle cały świat jakby stanął w miejscu.

W jednej chwili dotarło do mnie, że wcale nie będę musiała czekać, aby przekonać się, w jakim stanie jest Landon.

Jego widok zaparł mi dech w piersiach.

Zamarłam.

Widziałam go tylko z tyłu, ale z miejsca rozpoznałam jego muskularne, wytatuowane ramiona. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent byłam pewna, że to on. Stał przy krawężniku, jakby czekając na jakiś transport.

Widząc, że jest cały i zdrowy, poczułam, jak paraliżuje mnie zupełnie nowy rodzaj przerażenia.

*Jeszcze cię nie zauważył.*

*Wciąż masz czas, żeby obrócić się na pięcie i pojechać do domu, Rana.*

Landon sięgnął do kieszeni po swoją komórkę i zaczął coś w nią wstukiwac. Pozostałam bez ruchu, przyglądając mu się z oddali.

Jakieś dwie minuty później poczułam wibrowanie mojej komórki.

Okazało się, że pisał do mnie.

**Landon: Wiem, że u ciebie późna godzina. Jestem pewny, że śpisz, a ja, technicznie rzecz biorąc, narzuciłem sobie zakaz kontaktowania się z tobą, ale chciałem ci tylko coś powiedzieć. Życie jest cholernie krótkie. Nic mi nie jest... ale walnąłem się w głowę podczas jazdy na desce. Mam lekki wstrząs mózgu. Spędziłem cały dzień w szpitalu na badaniach, żeby mieć pewność, że z moją głową wszystko w porządku (choć chyba nigdy tak nie było, prawda?). Chciałem ci w każdym razie dać znać, że byłoby naprawdę do dupy, gdyby z jakiegoś powodu coś mi się stało, bo nie miałbym już nigdy okazji, aby cię przeprosić za to, że się wtedy z tobą rozłączyłem. Jeśli jakimś cudem wciąż jesteś na nogach i odbierzesz tego esemesa, to bardzo by mi się w tej chwili przydała odrobina twojego wariactwa. Powiedz mi coś zabawnego, Rana.**

O Boże.

*OK, oddychaj.*

Nie zastanawiając się, zaczęłam odpisywać. Nie mogłam zapanować nad drżeniem rąk.

**Rana: Mam coś dla ciebie i to dosyć długiego. No więc w trakcie przerwy w pracy napisałam do ciebie, a ty odpisałeś... tyle że to wcale nie byłeś ty. Okazało się, że to twój**

kumpel, który napisał mi, że jesteś w szpitalu, bo walnąłeś się w głowę, a on nie ma pojęcia, na ile to poważne. Co zrobiła w tej sytuacji zdrowa na umyśle dziewczyna? Wybiegła z pracy i ruszyła na lotnisko. Dotarłam tam, a na miejscu okazało się, że — co za niespodzianka — moja karta kredytowa została odrzucona. To oznaczało, że nie polecę, ale pewien starszy mężczyzna, który gapił się na mnie ledwie kilka minut wcześniej, postanowił zapłacić za mój bilet. Pocałowałam go w usta i pobiegłam na odprawę. Nigdy wcześniej nie leciałam samolotem. Sześć godzin później znalazłam się w szpitalu w Los Angeles, wciąż wystrojona w mój ozdobny stanik i samą spódniczkę, tylko po to, aby się przekonać, że zostałeś wypisany. Splukana, głodna i ubrana jak dziwka w Halloween, wychodzę przed budynek, a tu jakimś cudem znajduję ciebie stojącego przy krawężniku. Więc zamarłam, stojąc za twoimi plecami, wystraszona jak wszyscy diabli.

Kliknęłam komendę *Wyślij*.

Cała drżałam, patrząc, jak Landon spogląda na swoją komórkę i odczytuje wiadomość.

Czekałam na *ten* moment, który nastąpił, gdy odwrócił się gwałtownie w moją stronę.

Z trudem łapałam powietrze. W końcu jego spojrzenie odnalazło moje. Był to naprawdę najbardziej przedziwny moment w moim życiu, równie piękny, co przerażający.

Patrzyłam, jak Landon podchodzi powoli w moją stronę, a nocny wiatr rozwiewał moje włosy. Na żywo był jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciu. Jego oczy były jeszcze jaśniejsze, niż to zapamiętałam, a lekki garb na jego nosie wyraźniej zarysowany.

Przyglądał mi się jak porażony, wodząc po mnie wzrokiem i chłonąc w milczeniu mój obraz. Delikatnie położył mi na policzku swoją wielką, ciepłą dłoń. Przymknęłam powieki, rozkoszując się tym uczuciem. Zwykły dotyk sprawił, że poczułam, jakby po moim ciele rozeszła się fala uderzeniowa, której impet utopił zakończenia moich nerwów w pożądaniu, mieszając ze sobą lęk i otuchę. Był tak znajomy, a jednocześnie tak przerażający.

Landon nic nie powiedział, tylko wpatrywał się we mnie intensywnie, a potem zaczął delikatnie wodzić opuszkami palców po konturze mojej twarzy. Ponownie przymknęłam oczy, gdy przesunął palcem wskazującym po grzbiecie mojego drobnego, zadartego nosa. Potem zjechał do moich warg i do szyi, zatrzymując się tuż przed piersiami, które niemal wyrwały się z mojego wysadzanego klejnotami biustonosza.

— Cholera — wymamrotał. — To naprawdę ty.

*Powiedz mi, co myślisz.*

*Powiedz mi, co myślisz.*

*Po prostu powiedz.*

Nic nie powiedział.

Naszą chwilę zapatrzenia zakłócił nagle głośny klakson, który prawie nie wpłynął na Landona, pogrążonego w podobnym transowi stanie.

Jakiś brodaty, wyglądający na hipstera koleś opuścił szybę i wrzasnął:

— Hej!

— Kto to? — zapytałam.

Landon wciąż patrzył na mnie zamglonym wzrokiem. Nie odrywając ode mnie oczu, odpowiedział:

— To mój przyjaciel, Ace. Przyjechał, żeby mnie odebrać.

Ace włączył światła postojowe, wysiadł z wozu i podszedł do głównego wejścia, przed którym staliśmy.

Wykonał gest podbródkiem w moim kierunku.

— Kto to jest?

Wargi Landona po raz pierwszy wygięły się w lekki uśmiech.

— To moja dziewczyna, Ace. Tylko że ona jeszcze o tym nie wie.

Mimo całego swojego skołowania wybuchłam śmiechem. Jego słowa brzmiały niemal dokładnie tak samo jak to, co powiedziałam kasjerce na lotnisku, gdy nazwałam Landona miłością swojego życia. *Tyle że on jeszcze o tym nie wie.*

— Znaczy teraz podrywasz przypadkowe laski po szpitalach?

— Zamknij się. To *Rana*, głupku.

Ace roześmiał się.

— Oooo cholera. Przepraszam. Powinienem był poznać po tym stroju. Nie zajarzyłem. Opowiadał mi o tobie.

— Tak?

— O tak.

— Wymieniliśmy się już dziś esemesami — przypomniałam mu.

— Jak mogłeś mi nie wspomnieć, że do mnie pisała? — zwrócił się Landon do przyjaciela.

— Zapomniałem. — Ace obrócił się w moją stronę. — Dopiero co przyleciałaś?

— Tak.

— Ekstra. Możemy jechać? Jestem umówiony.

Landon wyciągnął do mnie rękę, a ja ujęłam ją, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz trzymałam jakiegoś kolesia za rękę. Miał pewny i opiekuńczy chwyt, dobrze oddający to, jakim mężczyzną miał być wobec mnie. To było niesamowite móc go w końcu dotknąć. Zupełnie jak ze snu.

Landon zaprowadził mnie na tylne siedzenie dżipa swojego kumpla, po czym odjechaliśmy. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzamy, ale zakładałam, że naszym celem jest mieszkanie Landona.

Przez całą podróż nie spuszczał ze mnie wzroku, choć nic nie mówił. Jego oczy były pełne ekspresji, jakby chciał coś powiedzieć albo jakby chciał mnie zasypać milionem pytań. Zdecydowanie mieliśmy wiele do obgadania, ale widać było, że postanowił nie poruszać żadnego tematu przy swoim przyjacielu. Który zresztą włączył głośną muzykę. Opuścił szyby, a w aucie zadudniło *So What Cha Want* zespołu Beastie Boys.

Gdy podjechaliśmy pod dom Landona, włączyła się latarnia uruchamiana przez fotokomórkę. Szary budynek o pokrytej stiukiem fasadzie gdzieś wmurowanej purpurą był wyposażony w garaż na parterze oraz w balkon na pierwszym piętrze. Składał się z trzech identycznych segmentów ustawionych w szeregu. Po drugiej stronie drogi widać było plażę położoną w pewnej odległości, ale wystarczająco blisko, aby dało się słyszeć szum fal.

Wysiedliśmy i Landon klepnął w dach samochodu.

— Dzięki za wszystko, stary.

— Nie ma sprawy. Miło było cię poznać, *Rana*.

— I nawzajem — skinęłam głową.

Pisk opon na żwirowym podjeździe sygnalizował, że wreszcie zostaliśmy sami. Popatrzyłam w dal na zdające się mnie zapraszać palmy rozkołysane nocną bryzą, jak gdyby chciały powitać skołowaną dziewczynę z Michigan.

Landon odwrócił się w moją stronę, a jego piękne, błękitne oczy błyszcząły nawet w ciemności.

Stanąwszy tuż przed nim, zapytałam:

— Dobrze się czujesz?

— Tak. Wciąż czuję lekki ból głowy, ale miałem dużo szczęścia. — Uśmiechnął się. — Nawet gdyby mnie bolało, to jestem pewien, że w tej chwili w ogóle bym tego nie odczuwał. —

Ujął moją twarz w dłonie. — Niech mnie szlag, Rana. Jesteś tutaj.

— Wiem, że to dla ciebie szok.

— Ale pozytywny. *Cudowny*. Wiedziałem, że w końcu się złamiesz i mnie odwiedzisz, ale, do diabła, naprawdę mnie zaskoczyłaś.

— Bałam się. Ale gdy dowiedziałam się, że jesteś w niebezpieczeństwie, nie wahałam się ani chwili, czy tu przyjechać. W ogóle nie brałam pod uwagę innej opcji i nic nie zdołałoby mnie powstrzymać przed tą wizytą.

— Choćbyś musiała się przedzierać przez pole minowe — zażartował.

— Żebyś wiedział — roześmiałam się nerwowo, uświadamiając sobie niezwykle stan pobudzenia przenikający całe moje ciało. — Co ci się stało?

— Chodzę do tego skateparku, żeby się wyluzować, ale czasem zdarza mi się zaszaleć. Potknąłem się, wyrzuciłem głowę o ziemię i straciłem przytomność. Pamiętam tylko jazdę karetką. Nie miałem oczywiście pojęcia, że do mnie napisałaś, dopóki mi nie powiedziałaś, że Ace odczytał twojego esemesa i że na niego odpowiedział. Nie zauważyłem go, bo nie był podświetlony, skoro został już wcześniej przeczytany.

— Martwiłam się o ciebie.

Pogłodził mnie kciukiem po policzku, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. — Nie musisz mnie o tym przekonywać, skarbie. To, że stoisz przede mną w tym momencie, stanowi najlepszy dowód, jak bardzo ci na mnie zależy.

— Nie uważasz mnie za wariatkę, że tak tu przyleciałam?

— Zawsze uważałem, że jesteś lekko szurnięta, ale nie ma to nic wspólnego z twoim przyjazdem. Kompletnie mnie zaskoczyłaś — do tego stopnia, że wprost brakuje mi słów. Twoja decyzja, aby wsiąść do tego samolotu, znaczy dla mnie więcej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. — Podszedł do mnie jeszcze bliżej. — A tak, à propos, to wciąż nie mogę uwierzyć, że jakiemuś dziadkowi udało się z tobą całować, zanim sam zdążyłem to zrobić.

Pomyślałam, że może zechce mnie od razu pocałować, ale tego nie uczynił.

Nagle poczułam się zawstydzona i spuściłam wzrok, wbijając spojrzenie w ziemię.

— Masz pewnie miliony pytań co do mojego wyglądu. Ja...

— Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć. — Położył mi dłoń na policzku.

— Ale jestem pewna, że zastanawiasz się prawdopodobnie... — Gdy zabrakło mi słów, Landon dokończył moją myśl.

— Gdzie podziałaś nos? — zachichotał. — To chyba oczywiste, co się wydarzyło.

— Tak. Wiem, że to oczywiste. Ale miałam na myśli, że pewnie zastanawiasz się, dlaczego...

— Wcale nie. Jestem zbyt szczęśliwy, że cię widzę, aby zwracać sobie głowę czymkolwiek innym. A ty potrzebujesz wziąć gorący prysznic i coś przegryźć. Chodźmy do środka. Zostaw swoje zmartwienia za progiem. Zaopiekuję się tobą. — Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę wejścia.

— To chyba ja powinnam opiekować się *tobą*? — zapytałam, wkraczając do budynku.

— Wcale nie. Lekarze powiedzieli, że nic mi nie będzie. Muszę tylko zażywać Ibuprofen i przez jakiś czas unikać wszelkich wypadków, które mogłyby zagrozić mojej czaszce, ponieważ wstrząs mózgu sprawił, że jest bardziej podatna na kontuzje. Czyli przez kilka tygodni będę się musiał obejść bez szaleństw, a ty będziesz musiała się powstrzymać przed rzucaniem we mnie przedmiotami, póki tutaj jesteś. Postaram się, żeby cię nie prowokować. — Puścił do mnie oko.

— Jestem taka szczęśliwa, że nic ci nie jest.

— Ja też — szczególnie teraz, gdy tutaj jesteś. Byłoby do kitu, gdybym to przegapił. — Wykonał zamaszty gest ręką. — Witaj w moich skromnych progach. Nie ma tu nic godnego



zachwytu, ale taka jest cena mieszkania w pobliżu plaży.

Mieszkanie było ładne, małe, ale z otwartym planem zabudowy i z niezłym widokiem na ocean.

Landon zaprowadził mnie do sypialni i skupił się na pokazywaniu mi, co widać za oknem, ale ja byłam w stanie jedynie wlepić w niego wzrok, gdy patrzył w innym kierunku. W pewnym momencie odwrócił się nagle w moją stronę i chyba przyłapał mnie, jak się na niego gapię. Musiałam się chyba zaczerwienić lub coś w tym rodzaju, bo najwyraźniej wyczuł moje zdenerwowanie.

— Spokojnie. Nie gryzę. — Podszedł do mnie i położył mi ręce na ramionach, a ja odniosłam wrażenie, jakby tym prostym gestem dotknął mojej duszy. — To tylko ja. Nie denerwuj się.

*Właśnie w tym problem, że to ty, Landon. Bo nie mam do siebie zaufania.*

Czy byłam podenerwowana? Jasne. Ale na pewno nie było to spowodowane żadnymi obawami, że Landon czegoś spróbuje. Jeśli już, to byłam wytrącona z równowagi tym, jak bardzo moje ciało *pragnęło* ulec wszelkiemu przepelniającemu je w tamtej chwili pożądaniu, szczególnie gdy czułam na sobie jego dotyk; jak bardzo upajał mnie jego zapach; jak bardzo pragnęłam przeciągnąć językiem po jego pełnej, dolnej wardze. Ale było oczywiste, że Landon stara się zachować ostrożność. Z niczym się nie spieszył.

— Czuję się tu bezpiecznie. Moje podenerwowanie nie wynika z jakichś obaw. To raczej nerwowe podekscytowanie, a to dla mnie nowe uczucie.

— To dobrze. — Wyszczerył zęby. — Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zjedli coś śniadaniowego na kolację?

— Nie.

Pochylił głowę i powiedział: — Chodź za mną.

— W końcu i tak jest już prawie rano — dodałam, biorąc go za rękę, aby udać się do kuchni.

Landon przyszykował dla nas stertę pysznych grzanek francuskich z cynamonem, a potem przygotował dla mnie ręcznik, żebym mogła wziąć gorący prysznic.

Ku swojemu zaskoczeniu przekonałam się, że ma w łazience ekskluzywny żel do kąpieli marki Anna Sui. Zaczęłam się zastanawiać, czy dostał go od jakiejś kobiety, czy może raczej został tutaj po którejś z jego dziewczyn. Spróbowałam odegnać te myśli.

Po kąpieli owinęłam się w ręcznik i wyjrzałam zza drzwi łazienki.

— Masz może coś, co mogłabym na siebie założyć?

— Zostawiłem jakieś ciuchy na podłodze przed łazienką. Na razie będą ci musiały wystarczyć. Jutro skoczmy na miasto i kupimy coś lepszego — odkrzyknął z salonu.

Rozejrzałam się i rzeczywiście nieopodal drzwi leżała na podłodze sterta różnych ubrań.

— Dziękuję — zawołałam, wkładając je pod pachę.

Wróciwszy do zaparowanej łazienki, założyłam starą, czarną koszulkę z napisem Def Leppard oraz workowate, czarne szorty ze ściągaczem. Koszulka wisiała na mnie, więc postanowiłam związać jej dolną część na węzeł umiejscowiony trochę powyżej pępka, aby nadać tej kreacji bardziej kobiecego charakter.

Gdy wyszłam z łazienki, Landon był w swoim pokoju. Stał z rękami w kieszeniach przy rozsuwanych drzwiach swojego balkonu, wyglądając na zewnątrz.

— Czuję się jak bezdomna — powiedziałam.

— W takim razie jesteś najpiękniejszą bezdomną, jaką widziałem. — Zerknął na mój brzuch, zauważając podwinętą koszulkę. Zagapił się na mój pępek. — Masz kolczyk w pępku. Nie zauważyłem go wcześniej.

— Zasłaniała go spódniczka.

— Podoba mi się.

Podszedł do mnie blisko i musnął mój kolczyk palcem. Powietrze aż trzeszczało od seksualnego napięcia. Nie jestem nawet w stanie opisać, jak jedno, małe dotknięcie podziałało na moje ciało.

Odchrząknęłam i powiedziałam:

— Przekłułam sobie pępek mniej więcej w tym samym czasie, gdy zaczęłam tańczyć. — Landon miał niewielki, czarny kolczyk tunelowy w prawym uchu oraz piercing na języku, który zauważyłam już wcześniej i który wydawał mi się niezwykle seksowny. — Uwielbiam ten kolczyk w twoim języku. Przekłuwałeś sobie coś jeszcze oprócz ucha? — zapytałam.

Landon wyszczerzył zęby i potarł podbródek, a na jego twarzy odmalował się wyraz niepewności, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć na moje pytanie.

— Tak. Mam jeszcze jeden piercing.

— Gdzie?

Jego uśmiech mówił sam za siebie.

— W miejscu, którego nie mogę ci teraz pokazać.

Nagle zrobiło mi się gorąco.

— Och.

Landon uniósł porozumiewawczo brew, a jego mina wskazywała, że jest lekko rozbawiony moim zażenowaniem.

— Sama zapytałaś.

— Fakt.

Żartobliwie przesunął dłonią po moich włosach, a ja uświadomiłam sobie, że moje zażenowanie wydało mu się rozbijającym urocze.

— Masz może szczotkę do włosów? — zapytałam.

— Tak. Zaraz wracam — odparł, drapiąc się w głowę.

Wrócił po chwili, ale zamiast wręczyć mi szczotkę, nieoczekiwanie stanął za moimi plecami i zaczął rozczesywać moje mokre włosy. Przymknęłam powieki, rozkoszując się wyczuwalnym ciepłem jego ciała oraz dotykiem jego dłoni na moich długich lokach. Poza tym myślałam też oczywiście — która dziewczyna na moim miejscu by tego nie zrobiła — o jego przekłutym penisie.

— Nie pamiętam, żeby twoje włosy były takie ciemne, gdy byliśmy dziećmi — stwierdził. — Są takie czarne... cudowne.

— Tak. To naturalny kolor — przynajmniej to jest we mnie naturalne, prawda?

Zignorował moją autoironiczną uwagę, nie zaszczycając mnie żadną odpowiedzią.

— Jak długo zostaniesz? — zapytał, a ja poczułam jego słowa na skórze karku, niczym kojący powiew.

— Nie wiem — odpowiedziałam szczerze.

Zaprzestał szczotkowania i przesunął dłonią po moich włosach, aż po same ich końce, zatrzymując rękę tuż powyżej mojego tyłka. Jego dotyk był elektryzujący.

— Twój szef nie ma nic przeciwko, że się zwolniłaś, aby tu przyjechać?

— Nie mam pojęcia. Zdażyłam tylko powiedzieć, że coś się wydarzyło u mnie w rodzinie, i wyszłam.

— Dla świętego spokoju lepiej zadzwoń do nich jutro rano, ale wiedz, że gdyby z jakiegoś powodu robili ci problemy, to ci pomogę. Zadbam o to, abyś miała na czynsz.

— To nie będzie konieczne.

— Przecież nie było cię nawet stać na bilet, żeby tu przylecieć. To oczywiste, że

potrzebujesz tej pracy. A skoro poświęciłaś ją, żeby mnie odwiedzić, to już ja się zatroszczę, żeby nie stała ci się żadna cholerna krzywda.

Nie znajdując innych słów, powiedziałam po prostu:

— Dziękuję.

Landon podszedł do swojej szafy. Leżała tam wielgachna kula splątanych gumek recepturek. Wziął jedną z nich i przyłożył do ust, rozciągając ją zębami. Z jakiegoś powodu wydało mi się to dziwnie seksowne.

Ponownie stanął za moimi plecami i zebrał moje włosy w koński ogon, związując je za pomocą gumki. Przez jakiś czas nie zwalniał uchwytu, po czym cofnął rękę. Moje ciało od razu zareagowało, tęskniąc za jego dotykiem. Ciepło jego dłoni na moim ciele stało się momentalnie jednym z moich ulubionych doznań.

Odwróciłam się, aby stanąć z nim twarzą w twarz. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na kilka sekund. Byłam lekko wytrącona z równowagi tym, jak bardzo pragnęłam, aby znowu mnie dotknął. Ale tego nie zrobił.

— Wezmiesz moje łóżko — odezwał się w końcu. — Jutro zjemy śniadanie na plaży. I wtedy pogadamy.

— Nie musisz jutro pracować?

— Mel zajmie się furgonetką. Dopóki tutaj przebywasz, jestem oficjalnie na chorobowym.

— Możesz to zrobić?

— Jestem szefem. Mogę zrobić, co tylko zechcę. — Ruszył w kierunku drzwi. — Zostawię cię, żebyś się wyspała. W Michigan jest już rano.

— A ty?

— Ja też się zaraz położę.

— OK. W takim razie do zobaczenia rano.

— Dobranoc, Rana. — Postukał dłonią we framugę, po czym zniknął.

Leżąc w jego łóżku, zanurzona w jego oszałamiającym, męskim zapachu, uświadomiłam sobie, że to, co słyszę za oknem, to szum prawdziwego oceanu. To nie była żadna maszyna... tylko rzeczywistość.

W domu, gdy zdarzały mi się ataki bezsenności, od jakiegoś czasu podchodziłam do swojej szafy i odczytywałam któryś z dawnych liścików Landona. Tej nocy podeszłam do jego okna i wyjrzałam na zewnątrz.

Landon stał przed budynkiem i palił papierosa. Podziwiałam jego wspaniałą sylwetkę i jego tyłek, idealnie opięty czarnymi bojówkami. Widok za oknem był nieco inny, niż mi się początkowo wydawało. Wcześniej miałam wrażenie, że linia brzegowa znajduje się trochę bliżej. Ale i tak było tu cholernie ładnie.

Nagle naszła mnie myśl: moja największa fantazja — wspólny pobyt z Landonem w Kalifornii — stała się rzeczywistością. Było to przerażające i ekscytujące zarazem, szczególnie biorąc pod uwagę, że nie miałam pojęcia, co przyniesie następny dzień.

## Rozdział 11.

### Trzask

Przeciągnęłam się, wciągając w nozdrza smakowitą woń unoszącą się w powietrzu. A więc to nie sen. Wciąż byłam w Kalifornii razem z Landonem.

Całe pomieszczenie było jasno rozświetlone promieniami słońca wpadającymi przez okno. Uśmiechnęłam się ponownie, jeszcze raz powtarzając sobie, że to dzieje się naprawdę.

Landon gotował coś na kuchence i nie zauważył, gdy stanęłam za jego plecami. Na blacie stał dzbanek ze świeżutką kawą. W którymś momencie rozległo się piknięcie tosterów. Z komórki Landona płynęły dźwięki *Island in the Sun* zespołu Weezer, której wtórował od czasu do czasu, pogwizdując i nie odrywając się jednocześnie od innych zajęć.

Miał na sobie bejsbolówkę założoną daszkiem do tyłu, był bez koszulki, a spoza krawędzi dzinsów dało się zauważyć jego bieliznę. Przez chwilę podziwiałam po prostu jego muskularne plecy. Moje sutki stwardniały, napierając na materiał koszulki, którą wciąż miałam na sobie.

Odchrząknęłam, aby dać mu znać, że jestem w pomieszczeniu.

Odwrócił się w moją stronę ze szpatułką w ręce.

— Hej! Wypałaś się?

— Gdy w końcu udało mi się zasnąć, to spałam jak dziecko.

— To dobrze. — Chwycił kubek i nalał mi kawy. — Jaką lubisz?

Nawet tak proste pytanie wywoływało zamieszanie w moim podekscytowanym umyśle.

*Jaką lubisz?* Dlaczego wszystko zaczęło nagle brzmieć tak uwodzicielsko?

— Tylko ze śmietanką.

— Może być mleko? Potem kupię śmietankę, skoro już wiem, że ją lubisz.

— Świetnie, niech będzie mleko.

Moje palce musnęły jego dłoń, gdy podawał mi parujący kubek. Nawet tak nieznaczny kontakt sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

— Dziękuję.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym wrócił do kuchennego blatu. Wydawał się lekko spięty, a ja nie mogłam odgadnąć dlaczego. Zaczynały się we mnie budzić dawne kompleksy, aby mnie przekonać, że jego odrobinę dziwne zachowanie wynika z faktu, że jest mną rozczarowany.

Stojąc plecami do mnie, Landon przemówił:

— Zawinę tylko te burritos, póki są ciepłe, i zabierzemy je na plażę.

Gdy zmierzaliśmy spokojnym krokiem nad ocean, w porannym powietrzu dawał się wyczuć nieznaczny chłód. Landon nalał kawy do dwóch termosów, które zabraliśmy ze sobą wraz z zapakowanymi w foliową torebkę burritos.

Wybraliśmy dogodne miejsce i usiedliśmy obok siebie na cienkim, wełnianym kocu, który przynieśliśmy z domu. Jedliśmy w milczeniu, wpatrując się w ocean, a wokół nas kręciły się mewy.

Po śniadaniu Landon wziął ode mnie foliową torebkę i wrzucił ją do worka na śmieci. Ponieważ naszej uwagi nie zaprzętało już jedzenie, obróciłam się w stronę mojego przyjaciela i zadałam mu pytanie, które ciągle chodziło mi po głowie:

— Dobrze się czujesz?

Ujął mnie za dłoń, wplatając swoje palce między moje. — Tak, naprawdę dobrze.

— Jesteś jakiś przygaszony. Zastanawiałam się tylko, o czym rozmyślasz.

— Rozmyślałam o *czymś bardzo ważnym* — czyli o tobie. Jeżeli mam być szczery, to okazuje się, że... nie jestem pewien, jak się wobec ciebie zachowywać.

— Jak to?

Przeniósł spojrzenie na ocean, aby zebrać myśli, po czym powiedział:

— Wciąż staram się przyswoić fakt, że jesteś tutaj we własnej osobie. Chyba nie byłem na to tak przygotowany, jak mi się wydawało. Nie wiem, jak sobie radzić z tym, że mnie pociągasz, bo mam wrażenie, że... że możesz się z tym niezręcznie czuć. Więc próbuję tego nie okazywać, a tak naprawdę to wcale nie wiem, *jak* się to robi. Bo moje uczucia są... dość intensywne. Jesteś cudowna. Chciałbym po prostu gapić się na ciebie, ale wiem, że masz kompleksy na punkcie swojego wyglądu. Jeśli mam być stuprocentowo szczery, to nie poprzestałbym tylko na gapieniu się. Ale wiem, że jeśli to spieprzę, to zwiejesz prosto do Michigan, zanim będę miał okazję spędzić z tobą choć odrobinę czasu.

Nienawidziłam tego, że moje zachowanie zmusza Landoną, aby chodził wokół mnie na palcach. Ale perspektywa, że będę musiała mu pokazać, co zrobiłam, nappełniała mnie wcześniej autentycznym przerażeniem. Ale teraz, gdy siedziałam u jego boku, nie miało to już takiego znaczenia.

— Wstydziałam się pokazać ci, co zrobiłam ze swoją twarzą i ciałem.

— Dlaczego? Przecież niczego nie schrzaniłaś. Jesteś idealna.

— Wiem. Lekarze świetnie się spisali. Drobny, zadarty nosek. Idealnie okrągłe piersi. Shayla i ja miałyśmy identyczne, wielkie, zielone oczy, ale różniłyśmy się pod każdym innym względem. Zadbaliśmy więc o to, aby wyglądać dokładnie jak moja matka, ale od tamtej pory cały czas się tym zdręczam. Przecież przed operacją wcale nie byłam żadnym dziwolągiem, Landon. Ale jakimś sposobem uwierzyłam, że jednak jestem, i że Shayla odeszła od nas dlatego, że nie byłam wystarczająco dobra, a ja muszę się do niej upodobnić, aby zasługiwać na jakieś porządne życie. Czasem nie mogę na siebie patrzeć.

— Te pieniądze, które dali ci dziadkowie... teraz wszystko rozumiem. Wydałaś je na operację plastyczną.

— Tak. Dali mi pieniądze na studia, a ja zwiałam z nimi, jak tylko skończyłam osiemnaście lat. Pojechałam do Detroit, znalazłam chirurga i kazałam sobie zoperować nos i piersi. Poza tym zleciłam laserową depilację ciała. Całymi miesiącami mieszkalam w tanim motelu. Jaka osoba zgarnęłaby pieniądze dziadków i zrobiła coś takiego?

— Osoba, która straciła wszelkie złudzenia i czuje się zagubiona. Ale byłaś młoda. Jestem pewny, że zdążyli ci wybaczyć.

— Tak, ale chyba nie powinni byli tego robić.

— Wszyscy robimy błędy, Rana. Musisz sobie wybaczyć. Musisz zaakceptować to, co zrobiłaś. I musisz zaakceptować to, że ludzie będą się za tobą oglądać i widzieć w tobie piękność. Nie ma w tym nic złego. Pogódź się z tym.

— Strasznie się bałam ci to pokazać, bo *wiedziałam*, jak będziesz na mnie patrzył.

— Czułabyś się lepiej, gdybym skłamał i powiedział ci, że cię nie pragnę, że moim zdaniem wyglądasz paskudnie?

— Nie. Podoba mi się to, że cię pociągam. Choć tak naprawdę, to jest mi z tym jednocześnie i wspañiale, i okropnie.

Landon popatrzył w niebo, a potem przeniósł spojrzenie na mnie.

— Zawsze uważałem, że jesteś piękna, OK? Pamiętam twoją twarz z czasów dzieciństwa, jakby to było wczoraj, i nigdy jej nie zapomnę. Byłaś dla mnie fascynująca, bo pamiętam, że

wyglądałaś inaczej niż reszta dziewczyn, ale nie w negatywnym sensie. Uwielbiałem twój wielki nos i te krzaczaste brwi. Ale uwielbiam również ten nosek. Uwielbiam obydwie twoje twarze. Pewnie dlatego, że podobałaby mi się każda powierzchowność, za którą skrywałby się ktoś taki jak ty.

Chłód ciągnący od oceanu nie mógł się równać ciepłu, które poczułam w sobie w tym momencie. Jego słowa naprawdę mnie wzruszyły. Nikt nigdy nie sprawił, że poczułam się tak piękna, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz.

— Ja też zawsze uważałam, że jesteś piękny, Landon. I jestem naprawdę szczęśliwa, mogąc tu z tobą być.

Delikatnie potarł kciukiem o mój kciuk.

— Zostań na trochę. Proszę.

*Nie było mowy, żebym go teraz opuściła.*

— OK — skinęłam głową.

Landon poderwał mnie z piasku, jakby wstąpiła w niego nowa energia.

— Chodźmy na zakupy.

\*\*\*

Resztę przedpołudnia spędziliśmy w sklepach, kupując dla mnie wszystkie niezbędne rzeczy, takie jak bielizna, biustonosz i kilka kompletów ubrań.

Z jakiegoś powodu w trakcie wszystkich naszych rozmów ani razu nie poruszyliśmy tematu, jakim autem jeździ Landon. W związku z tym czekało mnie zaskoczenie, gdy okazało się, że mimo skromnego mieszkania wozi się naprawdę fajnym, szarym Range Roverem. Gdy zapytałam, jakim cudem stać go na taki samochód, wyjaśnił, że oszczędzał na niego całymi latami. A poza tym jego kanapkowy interes całkiem nieźle się kręcił. Zakładając go, musiał wziąć kredyt, ale udało mu się go spłacić w ciągu dwóch lat. Obecnie dochody z tego biznesu były wystarczająco duże, aby spłacać raty za auto, opłacać rachunki i zatrudniać jedną pracownicę, Melanie, a i tak udawało mu się jeszcze odłożyć trochę oszczędności.

Landon uparł się, że po południu zabierze mnie do małego butik w Venice Beach, gdzie można było dostać plażowe ciuchy. Chciał, żebym wybrała sobie coś ładnego, w razie gdybyśmy mieli skoczyć do pewnego baru, położonego na dachu budynku, gdzie spodziewał się zastać swoich znajomych.

Udałam się do przymierzalni, żeby sprawdzić, czy mi do twarzy w niebieskim kombinezonie. Okazało się, że strój, jak zwykle, opina mi tyłek i biust, a jednocześnie idealnie podkreśla talię. Postanowiłam zapytać Landona, co o nim myśli. W końcu to on za niego płacił.

Gdy wyszłam z przymierzalni, Landon przeglądał właśnie coś w swoim telefonie. Kiedy mnie zauważył, podniósł wzrok, a w jego oczach pojawił się błysk.

— Wspaniale w tym wyglądasz.

— Podoba ci się bardziej niż poprzedni strój?

— Bardzo mi się podoba. Bierz oba.

Już się odwracałam, aby znowu wejść do przymierzalni, gdy komórka wyslizgnęła mi się z dłoni. Pochyliłam się, aby ją podnieść, i właśnie wtedy wydarzyło się coś niewiarygodnego.

*Niewiarygodnego.*

Materiał na tyłku rozdarł się z trzaskiem. A przynajmniej tak to zabrzmiało.

*O nie.*

*Tylko spokojnie.*

*Może nie zauważył.*

Zanim się zorientowałam, Landon znalazł się za moimi plecami, zasłaniając mnie swoim

ciałem, po czym szybko wepchnął mnie do przymierzalni.

Gdy znaleźliśmy się w środku, przez krótką chwilę wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, a potem wybuchliśmy histerycznym śmiechem.

Otarłam łzy z oczu.

— Boję się nawet spojrzeć. Bardzo źle to wygląda?

— Jeśli miałbym powiedzieć coś złego o kostiumie, dzięki któremu przez sekundę mogłem oglądać twój tyłek, to niech mnie piorun trzaśnie — trzask-prask.

— Dzięki, że pospieszyłeś mi na ratunek. Byłam w takim szoku, że po prostu nie mogłam się ruszyć. A zdecydowanie nie miałam ochoty zrobić przedstawienia dla całego sklepu.

Puścił do mnie oko.

— Osłaniam ci tyły.

— Dosłownie.

W ciasnej przestrzeni przymierzalni nie dało się zignorować seksualnego napięcia, od którego aż iskrzyło. Nasze twarze dzieliła teraz tak niewielka odległość, że byłam pewna, iż Landon w końcu mnie pocałuje. Serce waliło mi jak młotem.

Przeniósł spojrzenie na moje wargi.

— Zostawię cię, żebyś się przebrała — powiedział, po czym odwrócił się ode mnie.

*Nic.*

*O rany.*

Aż mnie skręcało w środku.

Landon wymknął się na zewnątrz, wracając na swoje wcześniejsze miejsce, a ja założyłam na siebie swoje ciuchy. Ostatecznie kupił mi dwie sukienki, które przymierzałam wcześniej.

Słońce jasno świeciło, gdy opuszczaliśmy sklep. Przystanęliśmy obok samochodu Landona.

Ściskając w rękach wielką torbę z zakupami, stwierdziłam:

— Zwrócę ci pieniądze za wszystkie te ubrania, które mi dziś kupiłeś.

— Pieprzyć ubrania. Będziemy kwita, jeśli nie wrócisz do Michigan.

Naprawdę nie wiedziałam, jak długo tutaj zostanę; w Detroit czekały na mnie różne zobowiązania. Nie rozmawialiśmy z Landonem o dokładnej dacie mojego powrotu, ale wiedziałam, że nie mogę tu siedzieć zbyt długo. Realistycznie rzecz biorąc, mogłam zostać nie dłużej niż tydzień.

— To mi przypomina, że kiedy wrócimy do ciebie, muszę zadzwonić do pracy i powiedzieć, że przez tydzień będę nieobecna.

Landon wyglądał na poważnie rozczarowanego.

— Przez tydzień? Tylko na tyle zostaniesz?

— Na obecną chwilę tak. Być może uda mi się wrócić, jeśli odłożę trochę kasy.

— Rana, jeśli będę musiał, to sprzedam swoje auto, ale opłacę twój przelot. Pieniądze nie przeszkodzą mi w tym, aby ponownie się z tobą spotkać. Jesteś pewna, że zostaniesz tylko na tydzień? Przecież to zleci jak z biczem strzelił, a ja czuję, że potrzebuję spędzić z tobą więcej czasu.

— Nie wiem, ile wolnego wyproszę u swojego szefa.

Mimo że wyglądał na rozczarowanego, wziął głęboki oddech i odparł:

— Rozumiem.

Po powrocie do mieszkania Landona wyszłam do jego pokoju, aby móc porozmawiać na osobności. Zadzwoniłam do swojego szefa, aby przeprosić go za moje nagłe zniknięcie i wytłumaczyć mu, że wypadł mi nieoczekiwany wyjazd na drugi koniec kraju w sprawach

rodziny. Zgodził się dać mi tydzień bezpłatnego urlopu.

Natomiast wytłumaczenie mojej tygodniowej nieobecności wobec Lilith okazało się trudniejszym zadaniem.

Wybrałam jej numer i poczekałam, aż mama przekaże córce telefon.

— Rana? Dlaczego do mnie dzwonicz? Nigdy tego nie robiłaś. Zapuszkowali cię?

Zachichotałam na ten pomysł.

— Nie. Wszystko w porządku, ale chciałam cię uprzedzić, że nie będę się mogła u ciebie jutro pojawić.

— No wspaniale. Tworzę wypracowanie na twój temat i właśnie napisałam, że nigdy nie odwołałaś żadnego z naszych spotkań.

*Cholera. Do bani.*

— Przepraszam, Lilith.

— Nieważne. Nie szkodzi. A tak w ogóle, to dlaczego nie możesz przyjść?

— Nie uwierzysz, gdy ci powiem.

— Co?

— Jestem w Kalifornii. Przyjechałam odwiedzić Landona.

— Powaga?

— Tak.

— Wychodzisz za męża?

— Nie — roześmiałam się.

— Jeśli zamierzasz wziąć ślub, to lepiej żebyś zaprosiła mnie na drużnę.

— OK. Masz to jak w banku.

— Mówię serio, Rana.

Parsknęłam śmiechem.

— Nie musisz się o to martwić, ale nie ma sprawy.

— Widziałaś jakieś gwiazdy filmowe? Będiesz w telewizji?

— Nie i jeszcze raz nie... a przynajmniej taką mam nadzieję.

— Kiedy wracasz?

— Za tydzień. Obiecuję, że wpadnę do ciebie, jak tylko dotrę na miejsce.

— Okazał się tak przystojny, jak myślałaś?

— Zdecydowanie tak.

— Nie będzie ci smutno go zostawić?

— Zdecydowanie tak — odpowiedziałam, przyzymkając powieki.

— A jesteś głupia?

— Skąd takie pytanie?

— Po prostu chciałam sprawdzić, czy znowu odpowiesz „zdecydowanie tak”.

Powtórzyłaś to już dwa razy pod rząd.

— Mądrała.

— Będziesz płakała, odjeżdżając od Landona?

— Nie wiem. Możliwe.

— Przywieziesz mi coś stamtąd?

— Jasne. Przywiozę ci kawałek Kalifornii.

— Byle tylko nie piasek w foliowej torebce. Chcę dostać prawdziwy prezent. Powinnaś go szybko kupić, zanim będziesz taka smutna, że zapomnisz.

— OK, znajdę ci coś ekstra. Obiecuję.

Po zakończeniu rozmowy z Lilith zadzwoniłam jeszcze do ojca. Okazało się, że mało nie dostał zawału, gdy zaszedłszy do mojego domu na śniadanie, stwierdził, że mnie tam nie ma.



Powiedział mi, że zaczął się modlić do świętego Antoniego, patrona od znajdowania zagubionych rzeczy, w intencji mojego bezpiecznego powrotu.

Gdy wyjaśniłam mu, gdzie jestem, zaoferował, że przeleje mi pieniądze na konto, na co odparłam, że zdecydowanie nie odmówię jego pomocy, mimo że wiedziałam, iż Landon będzie nalegał na sfinansowanie mojego biletu powrotnego.

Gdy po zakończeniu wszystkich tych rozmów telefonicznych wyszłam z sypialni, Landon poderwał się z kanapy.

— Obdzwoniłaś już wszystkich?

— Tak. Wszystkie istotne osoby wiedzą już, że nie zaginęłam.

— Dzięki czemu Lenny stracił status głównego podejrzanego — zażartował Landon.

— Absolutnie.

— Twój tata nie ma nic przeciwko temu, że jesteś tu ze mną?

— Nie, właściwie to zupełnie mu to nie przeszkadza — uśmiechnęłam się. — Kona z pragnienia, żebym zaczęła się umawiać z chłopakami.

Landon roześmiał się, ale potem jego twarz przybrała poważniejszy wyraz.

— Powiesz mi, dlaczego nie chodzisz na randki?

Niepewna, co odpowiedzieć, stwierdziłam:

— Mówiłam ci już, że jako nastolatka popełniłam kilka błędów, zadając się z niewłaściwymi facetami. A w swoim dorosłym życiu zdaję się przyciągać wyłącznie takich kolesi, którzy myślą tylko o jednym. Zdecydowałam więc, że lepiej mi będzie samej. Za każdym razem gdy myślę o tym, aby zakręcić się za jakimś facetem, mam wrażenie, że mnie to przerasta. Wobec tego nigdy się z nikim nie umawiam.

Ale Landon wyraźnie potrafił przejrzeć mnie na wylot.

Musnął moje włosy, wsuwając mi jeden z kosmyków za ucho.

— Coś przede mną ukrywasz.

Nie odpowiedziałam.

— Czy ktoś zrobił ci krzywdę? — Moje milczenie sprawiło, że sam udzielił sobie odpowiedzi. — W porządku. Nie wymagam, żebyś mi wszystko od razu opowiedziała. Ale naprawdę *chciałbym* to wiedzieć.

Ujął moją twarz w dłonie, a ja zamknęłam oczy. Po chwili otworzyłam je z powrotem, aby odbić piłeczkę.

— A ty, czy powiedziałeś mi już wszystko na swój temat?

— Nie, nie powiedziałem — odparł bez chwili wahania. I dopóki tego nie zrobię, nie mam zamiaru zmieniać charakteru naszej relacji. To dlatego śpię na kanapie. Ale sądzę, że powinniśmy przeznaczyć ten tydzień na poznawanie siebie nawzajem — na dowiadywanie się, kim jesteśmy — a nie na ferowanie fałszywych wyroków opartych na naszej przeszłości. — Przesunął dłoń z mojego policzka na moje ramię. — Naprawdę nie chcę tego spieprzyć. Co na to powiesz? Może przez kilka dni pozwolimy sobie żyć wyłącznie terażniejszością... nie spiesząc się... ciesząc się życiem... i poznając się nawzajem jako przyjaciele. Umowa stoi?

— Przyjaciele... — Uśmiechnęłam się.

— Tak... przyjaciele. — Wyciągnął dłoń w moim kierunku. — Zgoda?

— Zgoda — odparłam, podając mu rękę.

Uścisnął ją mocno, patrząc mi prosto w oczy. Żadne z nas nie chciało pierwsze zwolnić uścisku. Wtem, ku mojemu zaskoczeniu, Landon przyciągnął mnie do siebie. Zanim się zorientowałam, jego usta błędziły już po moich wargach. Było to tak nagłe i nieoczekiwane, że mało się nie zesikałam.

Całował mnie powoli i głęboko. Z jego gardła wydobył się jęk.

— Cholera — wymamrotał tuż przy mojej twarzy.

Dotyk metalowego kolczyka w jego języku wędrującego po moim języku wystarczył, abym porzuciła wszelkie zahamowania. Landon smakował cukrem i papierosami, a ja pragnęłam tylko, aby ta chwila mogła trwać bez końca. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem wygłodniała i jak bardzo potrzebuję tego fizycznego kontaktu. Ale kontrast pomiędzy zupełną abstynencją a pocałunkiem z Landonem był równie ostry jak przerwanie wieloletniego postu dla najbardziej wyszukanej uczt.

Wplotłam palce w jego krótkie włosy, przyciągając go do siebie, aby poczuć go jeszcze głębiej w swoich ustach. Jego pocałunek stawał się coraz gwałtowniejszy, aż w końcu opadliśmy na kanapę. Znalazłam się pod jego twardym ciałem, ale zamiast odczuwać przerażenie, byłam zachwycona emanującą z niego siłą.

Z moich ust wyrwał się desperacki jęk. Nasz pocałunek obudził we mnie uczucia, których nie doświadczyłam nigdy w ciągu całego mojego dotychczasowego życia. Ostatni mężczyzna, pod którym leżałam, był, technicznie rzecz biorąc, nastolatkiem. Tym razem miałam do czynienia z muskularnym mężczyzną, z którego gardła dobywały się odgłosy pożądania dorównujące intensywnością tym, które sama wydawałam, choć jego jęki miały bardziej basową tonację. Przestraszyła mnie moja pełna gotowość, aby dać mu wszystko, czego tylko zapragnie.

Całował mnie chyba przez kilka kolejnych minut, choć tak naprawdę straciłam rachubę czasu. Miałam wrażenie, że możemy tak trwać w nieskończoność. Nurkując coraz głębiej w otchłań pożądania, czułam, że raczej nie byłabym w stanie się powstrzymać nawet wtedy, gdyby budynek stanął w ogniu.

Problem z czymś tak dobrym polega na tym, że nigdy nie ma się dość, szczególnie w przypadku kogoś takiego jak ja, kto przez tak długi czas nie miał żadnych bliższych kontaktów z płcią przeciwną wykraczających poza niewinny dotyk.

Musiałam poczuć jego ciało pod swoimi palcami. Gdy spróbowałam włożyć mu dłonie pod koszulkę, natychmiast je pochwycił, unieruchamiając moje nadgarstki, aby chwilę potem odsunąć mnie od siebie.

Landon dyszał z czołem wtulonym w oparcie kanapy, a na jego twarzy malował się taki wyraz, jakby właśnie przed czymś uciekł.

Cała zmartwiałam.

— Ja... przepraszam.

Położył mi dłoń na nodze.

— Nie, nie, nie... nie masz mnie za co przepraszać. Nie waż się mnie przepraszać.

Jego twarz była całkiem czerwona. Wyglądał na równie podnieconego, jak ja sama się czułam. Przez jego dzinsy wyraźnie rysowała się potężna erekcja. Ewidentnie był napalony, więc czemu się zatrzymał?

Nie potrafiłam zdecydować, czy aby na pewno chcę poznać odpowiedź.

— Dlaczego przestałeś? — zapytałam.

— Uwierz mi, pragnę czuć twoje ręce *na całym* moim ciele. Ale musiałem to przerwać, bo bałem się, że stracę kontrolę. Satysfakcję osiągnąłbym w takim przypadku jedynie wtedy, gdybym znalazł się głęboko w tobie, Rana, a nie chcę, abyś zrobiła coś, czego będziesz żałować. To dało mi o wiele zbyt silną rozkosz, tak że jeszcze kilka sekund, a powiedziałbym sobie „pieprzyć to”, zapomniałbym o wszelkich zahamowaniach i spapałbym to, co jest między nami.

— To nie było nic złego. To tylko pocałunek.

— To *nie był* tylko pocałunek. To nigdy nie będzie *tylko* pocałunek, nie z tobą. Nigdy.

— Nie, chyba nie.

— Zaczynałaś mnie rozbierać. Musiałem to powstrzymać.

— Chciałam dotknąć twojej skóry — przyznałam, uświadamiając sobie, że czuję się odrobinę głupio.

— Jeżeli nie byłeś z nikim od tak dawna, jak mówisz, to wymagasz delikatności. Nie mogę działać tak szybko, jakby domagało się tego moje ciało, ani tak zdecydowanie, jakbym sam chciał. To byłby błąd.

Choć moje własne ciało buntowało się przeciwko tym słowom, to wiedziałam, że Landon ma rację.

— Dzięki, że dbasz o mnie nawet wtedy, gdy sama przestaję się o siebie troszczyć.

Wsparałam głowę na jego ramieniu i popatrzyłam do góry na jego twarz, a Landon pochwycił moje spojrzenie.

— Kurwa... widzisz... wystarczy, że na mnie spoglądasz, a ja już potrzebuję znowu cię pocałować — jęknął.

— W takim razie pocałuj mnie... — westchnęłam.

Ustał, składając zdecydowany pocałunek na moich wargach.

— Tylko żadnego dotykania — wymamrotał przy mojej twarzy. — Samo całowanie,

OK?

Uśmiechając się, odparłam:

— Trudno będzie utrzymać tę regułę.

— *Cholernie* trudno.

## Rozdział 12.

### Prywatny taniec

Spotkanie z przyjaciółmi Landon'a tak szybko po moim przyjeździe było dla mnie ogromnym wydarzeniem. Nasz wspólny czas był ograniczony, a ja pragnęłam doświadczyć, jak wygląda jego kalifornijskie życie. Próbował mnie zapewniać, że wcale nie musimy nigdzie wychodzić, ale przekonałam go, że warto to zrobić, bo byłam naprawdę ciekawa jego znajomych.

Gdy pojawiliśmy się w Sunset Rooftop Bar, z tłumu od razu wyłowiłam twarz Ace'a. Rozmawiał z jakimś mężczyzną i z jakąś kobietą, którzy siedzieli tak blisko siebie, że domyśliłam się, iż są parą.

Wystrój lokalu był naprawdę świetny, a jego wnętrze rozświetlało kilka latarni. Pośrodku pomieszczenia znajdował się bar, skąpany w purpurowym świetle. Zewsząd otaczali nas niezwykle atrakcyjni ludzie; było to zdecydowanie coś odmiennego niż to, co zapamiętałam z Michigan. Gdy przebywałam tam w zatłoczonym lokalu, od razu skupiałam na sobie uwagę większości osób, zaś tutaj nie wyróżniałam się z tłumu.

Landon położył mi rękę na plecach i zaczął mnie przedstawiać swoim przyjaciołom, którzy siedzieli w kącie pomieszczenia na ławkach wyłożonych poduszkami.

— Rana, Ace'a już znasz, a to są Dave i jego dziewczyna, Mia.

Dave, wysoki blondyn, wstał i uściśnął mi rękę.

— Miło mi cię poznać.

Mia również wymieniła ze mną uścisk dłoni.

— Cześć, Rana. — Była ładna i miała egzotyczny typ urody, być może była w połowie Azjatka. Uśmiechnęła się do mnie w naturalny sposób.

Ace łyknął piwa, rozlewając go sobie trochę na brodę, po czym lekko beknął.

— Rana uprawia taniec brzucha.

Mia zrobiła wielkie oczy.

— Ale super — to dużo lepsza zabawa niż terapia zajęciowa, którą ja się zajmuję. Szkoda, że ja nie mogę zarabiać tańcem na życie.

Landon objął mnie w talii i powiedział:

— To niełatwe, gdy robisz to każdego dnia, musisz się opędać od różnych oblechów i tak dalej. Rana opowiadała mi różne historie.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Czasem bywa fajnie, chyba zależy od wieczoru.

— Opowiedz im o wężu — zaproponował Landon.

— Och — zachichotałam. — Tak, mój szef każe mi czasem tańczyć z wężem zawieszonym na ramionach.

Mia aż się zachłysnęła.

— Żartujesz? Ja bym umarła ze strachu!

— Początkowo było to dziwne, ale przyzwyczałam się. To niesamowite, o ile więcej napiwków dostaję dzięki temu numerowi, więc nauczyłam się z tym żyć — odparłam, kiwając głową.

Zajęliśmy z Landonem miejsca naprzeciwko jego przyjaciół. Landon klepnął mnie żartobliwie w kolano.

— Rana to niezłe ziółko. Zawsze chętna do rozróby. Już w dzieciństwie taka była. Dave wydawał się zdziwiony faktem, że Landon i ja znamy się od dłuższego czasu.

— To znaczy, że wy obydwójce jesteście dawnymi znajomymi?

Zerknęłam na Landona i postanowiłam przedstawić własną wersję naszej historii.

— Przyjaźniliśmy się przez jakiś rok w gimnazjum, zanim nie musiałam się wyprowadzić. Nie widzieliśmy się, odkąd skończyłam trzynaście lat, ale niedawno odświeżyliśmy znajomość.

— To słodkie — rozczuliła się Mia. — Jak nawiązaliście ponowny kontakt?

Landon uznał najwyraźniej, że trzeba przedstawić ugrzeczniejszą wersję zdarzeń.

— Któregoś wieczoru Ranie zebrało się niespodziewanie na wspomnienia na mój temat i postanowiła mnie odszukać.

Mia zerknęła na Dave'a.

— To takie romantyczne.

*Wcale nie.*

— Byłoby romantyczne, gdyby nie fakt, że byłam kompletnie spita, gdy do niego zadzwoniłam.

Ace aż opluł się piwem.

— O kurwa... to dopiero historia.

— Landon próbuje mnie wybielić, żebym wyszła na większą damę, niż nią jestem.

— Tak, zadzwoniła do mnie po pijaku. — Landon wybuchnął śmiechem. Wyglądało na to, że naprawdę mu ulżyło, że dogaduję się z jego znajomymi.

Przez następną godzinę opowiadaliśmy o naszych przygodach z dzieciństwa i o tym, jak nawiązaliśmy ponowny kontakt.

W którymś momencie Ace obrócił się w moją stronę.

— Hej, pokaż nam jakieś ruchy twojego tańca.

— Ace... — odezwał się Landon karcącym tonem.

— Nie, nie, w porządku. Przecież cały czas tańczę dla nieznanym. Z radością zatańczę dla twoich przyjaciół. — Podniosłam się z ławy i stanęłam przed nimi.

— OK, jeden z motywów tańca nazywa się Ósemką. To standardowa figura, podczas której biodra poruszają się w pionie, ale w przeciwne strony. Jedno biodro wędruje w dół, na zewnątrz względem ciała, a potem wraca do środka. Drugie biodro wędruje do góry, potem do wewnątrz, a następnie w dół i na zewnątrz.

Pokazałam im kilka razy, jak to się robi, a oni nie odrywali oczu od moich bioder.

— To tak, jakbyś kreśliła ósemkę za pomocą swojego tyłka — stwierdził Ace.

— Tak, coś w tym rodzaju. Moje ręce mogą oczywiście robić w tym samym czasie mnóstwo innych rzeczy. Mogę na przykład podzwaniać kastanietami, rytmicznie kołysać ramionami na kształt fali, a czasem dźwigam na nich ogromnego gada.

Zaczęłam kołysać biodrami w coraz szybszym tempie, pokazując mojej widowni jeden z szybszych ruchów. Moje ciało drżało w rytm tańca.

Przechodzący obok koleś zauważył mój taniec. Na krótką chwilę położył rękę na mojej talii i powiedział:

— Kręć tym dalej, skarbie.

Landon poczerwieniiał, a jego oczy błysnęły niebezpiecznie. Wyglądał, jakby chciał kogoś zabić. Na szczęście obcy mężczyzna nie zatrzymał się przy mnie, tylko zniknął, zanim sytuacja wymknęła się spod kontroli. Mimo to Landon śledził go jeszcze przez jakiś czas wzrokiem.

Kołysałam biodrami jeszcze przez chwilę, aż w końcu się zatrzymałam.

— Ok, to tylko taka próbka — powiedziałam.

Usiadłam, a moi towarzysze zaczęli bić brawo.

Landon, któremu zdążyła już minąć zazdrość, spoglądał na mnie z dumą i tak jak wcześniej wyglądał na zadowolonego, że dogaduję się z jego przyjaciółmi.

— Jesteś niesamowita, wiesz o tym? — wyszeptał mi do ucha.

— Masz świetnych znajomych.

— Martwiłem się, czy będziesz się tu swobodnie czuła.

— Nie musisz mnie chronić. Wszystko ze mną w porządku.

— Dopóki będę przy tobie, będę cię chronił, Rana. Nie potrafię inaczej.

Zanim opuściliśmy lokal, Landon zostawił mnie na chwilę samą ze swoją ekipą, bo musiał skoczyć do łazienki.

Ace, który zdecydowanie przesadził z alkoholem, usiadł na miejscu pozostawionym przez jego kumpla. Przez krótką chwilę po prostu wpatrywał się we mnie szklistym wzrokiem.

Gdy przemówił, w jego oddechu dało się wyczuć piwo.

— Strasznie się cieszę, że zdołaliście się znowu nawzajem odnaleźć. Kocham tego kolesia. Dozgonnie. Zasluguje na szczęście u boku kobiety, która nie będzie go traktowała jak jakąś pieprzoną rzecz.

Zastanowiło mnie to ostatnie zdanie. Mimo swojego zaciekawienia nie zamierzałam wypytywać o byłe Landona, więc stłumiłam impuls, aby wyciągnąć z Ace'a, kto dokładnie wykorzystywał jego kumpla i w jaki sposób. Jeśli miałam się czegoś dowiedzieć o jego przeszłości, to powinnam to usłyszeć od samego Landona, a nie od jego podpitego przyjaciela.

— Podpisuję się pod tym obiema rękami — odparłam po prostu.

Landon wrócił z łazienki i na jego twarzy odmalował się wyraz troski, gdy zobaczył, że rozmawiam z podchmielonym Ace'em.

— Wszystko w porządku?

— W jak najlepszym — stwierdziłam, starając się niczego po sobie nie okazywać.

Landon spoglądał to na mnie, to na Ace'a.

— Zmywamy się stąd, Rana?

— Pewnie.

Byłam już niezłe zmęczona i nie mogłam się doczekać powrotu do domu. Przez cały wieczór przypatrywałam się, jak wygląda w swoim seksownym, obcisłym swetrze, i pragnęłam jedynie wtulić się w niego jak mały kociak. Znowu miałam ochotę, aby pobyć z nim sam na sam i miałam nadzieję, że nie będzie miał tej nocy ochoty na seks, że będziemy mogli ograniczyć się do przytulania.

Landon objął Ace'a za szyję jedną ręką.

— Zmywamy się. Na razie, stary. Trzymaj się. Dave podrzuci cię na chatę?

— Tak. — Potem Ace pocałował mnie w policzek. — Dobranoc, Rana.

— Dobranoc, Ace.

Pożegnawszy się z Dave'em i Mią, Landon objął mnie ramieniem i opuściliśmy lokal.

— Ace zachowywał się jak należy, gdy byłem w łazience?

— Tak. Po prostu trochę mu się mieszały słowa i powiedział mi, jak bardzo się cieszy, że udało nam się odnowić znajomość.

— Robi się gadatliwy, jak wypije. Chciałem się tylko upewnić, czy cię czymś nie zdenerwował.

— Nie, zupełnie niczym.

— Chcesz jeszcze gdzieś skoczyć, czy wracamy do domu?

*Do domu.*

— To znaczy do ciebie?

— Na pewno nie chodziło mi o Michigan. — Ścisnął mnie za ramię. — Tak, do mnie... to teraz także twój dom.

— Tak będzie lepiej. To był długi dzień.

\*\*\*

Po wkroczeniu do mieszkania, stanęliśmy naprzeciwko siebie w salonie.

Byłam lekko wstawiona i napalona, więc namiętne spojrzenie Landon'a wystarczyło, aby moje sutki stanęły na baczność. Obydwoje zdecydowanie odczuwaliśmy działanie alkoholu, a w powietrzu wręcz pachniało pożądaniem.

Landon zrobił krok w moim kierunku. Czułam na sobie jego oddech, który zdawał się pozbawiać mnie resztek siły.

— Wiesz, gdy dziś tańczyłaś, to każdy ruch twoich bioder coraz bardziej odbierał mi rozum. Podobnie jak tobie, mnie również zdarza się odczuwać zazdrość. Gdy tamten koleś położył na tobie swoje łapsko, na chwilę całkiem zwariowałem, choć to bez sensu, bo tego rodzaju rzeczy przytrafiają ci się pewnie cały czas. Tyle że ja nie mam okazji tego oglądać.

Podobało mi się, że jest zazdrosny. Zazwyczaj to ja padałam ofiarą tego uczucia.

— Tak, często dochodzi do takich sytuacji. — Każda inna odpowiedź byłaby kłamstwem. W pracy nieustannie miałam do czynienia z facetami, którzy próbowali mnie poderwać.

— Zazdroszczę wszystkim tym ludziom, którzy mają okazję co noc oglądać twój taniec.

To nasunęło mi pewien pomysł.

— Zaraz wracam.

— Dokąd idziesz?

Nie odpowiedziałam, tylko po prostu wyszłam z pokoju. Wiedziałam, że w szafie Landon'a jest mój zielony kostium do tańca brzucha, który mu przesłałam. Zdjęłam go z wieszaka i szybko się przebrałam.

Gdy wróciłam, Landon wciąż stał w tym samym miejscu co przed moim wyjściem.

— Co się dzieje? — zapytał z uśmiechem.

— Zaraz zaczniesz się dziać... Zatańczę teraz tylko dla ciebie... jeśli tego chcesz.

— Cholera, pewnie, że chcę.

Miałam na komórce pewną wolną i zmysłową piosenkę, przy której zwykłam trenować. Odszukałam ją w folderze i podkręciłam głośnik.

Zakołysałam delikatnie biodrami w rytm muzyki, nie odrywając przy tym spojrzenia od twarzy Landon'a. Z każdą kolejną sekundą w jego oczach rozpałało się coraz silniejsze pożądanie. Powoli zaczęłam poruszać się wokół niego po okręgu. Siedział nieruchomo, obracając tylko głowę w moją stronę. Podkręciłam temperaturę za pomocą jedwabnego welonu, przesuwając nim uwodzicielsko po jego ciele.

W pewnym momencie chwycił za materiał i jakimś sposobem zdołał owinąć go wokół mojej talii, przyciągając mnie do siebie, tak że nie mogłam się już od niego odsunąć. Zaczął mnie całować, mocniej niż za poprzednim razem. Miał potężną erekcję. Przez materiał spodni czułam na gołej skórze brzucha jego sztywnego penisa. Nasze języki splotły się namiętnie, gdy próbowaliśmy nawzajem swojego smaku. Było jasne, że lada chwila stracimy nad sobą kontrolę.

Gorąco jego ciała napierającego na moje sprawiło, że zrobiłam się niesamowicie mokra.

— Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie — wyszeptał chrapliwie z ustami przy moich wargach, zanurzając palce w moje włosy. — Dziękuję za ten prywatny taniec.

— Wiesz, od momentu gdy przysłałaś mi tamto pierwsze zdjęcie pokazujące, jak wyglądasz, nie byłam w stanie wykonać jednego tańca na scenie w mojej pracy, żeby o tobie nie myśleć. Mimo że teraz zatańczyłam przed tobą po raz pierwszy, to już od jakiegoś czasu robiłam

to wyłącznie dla ciebie.

— Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale możesz dla mnie tańczyć każdego dnia.

Jego wzrok spoczął na moim biuście.

Unosząc porozumiewawczo brew, zapytałam:

— Coś ci się spodobało?

— Czy zawsze tak odsłaniasz cycki, gdy tańczysz przed ludźmi?

— Akurat ten biustonosz jest mniejszy niż inne, w związku z czym najczęściej odsłania.

— Czy mogę cię prosić, żebyś już go więcej nie zakładała... przy nikim oprócz mnie?

— Ktoś tu jest zaborczy? — zakpiłam.

— Nie podoba ci się to?

— Przeciwnie.

— To dobrze. Bo jeśli chodzi o ciebie, to jestem zaborczym sukinsynem.

— Technicznie rzecz biorąc, ten strój należy już do ciebie. Ja już w nim więcej nie wystąpię.

— Jest moje? — powiedział w taki sposób, że nie byłam pewna, czy mówi o stroju, czy o moim ciele. Niezależnie od tego, co miał na myśli, odpowiedź brzmiała tak samo:

— Tak, jest twoje.

— To dobrze, bo nie zamierzam z nikim się nim dzielić. — Wbił wzrok w mój dekolt. — Jesteś piękna, Rana. Być może nie podoba ci się, że tak cię oglądam, ale do diabła... masz boskie ciało.

Landon miał podejście, które sprawiało, że pragnęłam wszystko przed nim odsłonić. Bo choć w tym momencie wielbił mnie wyłącznie za pośrednictwem swoich oczu, to tak naprawdę pragnął mnie *całej*. Widział więcej niż tylko fizyczną powierzchowność, a ja, po raz pierwszy w życiu, czułam się dzięki temu na tyle bezpiecznie i komfortowo we własnej skórze, aby dać wyraz swojej seksualności. Bo wiedziałam, że nie chce mnie skrzywdzić.

Gdy Landon w dalszym ciągu nie odrywał oczu od moich piersi, zapytałam:

— Chcesz je zobaczyć? — Sama byłam zaskoczona swoją nonszalancją.

Podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w twarz.

— Pokażesz mi je?

— Jeżeli chcesz je zobaczyć.

Landon położył sobie palec w zgięciu łokcia, żartobliwie sprawdzając swoje tętno.

— Z tego, co widzę, to moje serce wciąż bije. Więc jasne, że chcę je, do cholery, zobaczyć.

Powoli zsunęłam biustonosz na dół, odsłaniając swoje piersi, i jednocześnie poczułam, jak krew zaczyna żywiej krążyć w moich żyłach. Podniecenie sprawiło, że moje sutki stały na baczność.

Landon nie spuszczał z nich wzroku, aż w końcu powiedział:

— Są idealne.

Z odsłoniętym biustem czułam się lekko zagubiona, więc spróbowałam obrócić jego słowa w żart:

— No cóż, poszło na nie sporo kasy.

— Wcześniej też bym je uwielbiał.

— Sama nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Nie mogę nawet powiedzieć, że wcześniej były małe.

Landon w końcu spojrzał mi prosto w oczy.

— Pamiętam. Miałś je już wtedy, gdy się znaliśmy. To była jedyna dziewczyńska rzecz u Rany Banany.



— Gapiłeś mi się wtedy na cycki?

— Miałem trzynaście lat. A ty właśnie zaczęłaś się rozwijać i byłaś właściwie jedyną dziewczyną, z jaką się wtedy zadawałem. Więc jak najbardziej się gapiłem.

Rozbawiło mnie to.

— Nie byłam świadoma, że patrzyłeś na mnie w ten sposób.

— Nie w taki sam sposób jak obecnie, ale patrzyłem.

Ponownie przeniósł spojrzenie na mój biust, a ja zdecydowałam się zadać na głos pytanie, które chodziło mi po głowie:

— Chcesz ich dotknąć?

Landon przygryzł dolną wargę, a w jego głosie dało się słyszeć frustrację:

— Powiedziałem, że cię nie dotknę.

Poczułam się głupio, że na niego naciskam.

— OK — stwierdziłam, podciągając biustonosz na swoje miejsce.

Powstrzymał mnie, zaciskając zęby, po czym parsknął urywanym śmiechem.

— Poczekaj. Muszę ich dotknąć.

— OK — odparłam, ponownie odsłaniając biust.

Landon położył obydwie swoje wielkie dłonie na moich piersiach i zaczął je lekko masować. Przymknęłam powieki, rozkoszując się fantastycznym uczuciem, jakim napełniał mnie dotyk jego rąk na mojej skórze. Z każdą sekundą robiłam się coraz bardziej mokra. Z moich ust wyrwało się ciche westchnienie.

Otwarłam oczy, gdy poczułam nagle, że obejmująca moją lewą pierś dłoń ustąpiła miejsca gorącym wargom. Landon stopniowo tracił kontrolę. Po chwili skupił się na moich sutkach, ulegając swojemu pożądaniu. Zaczął je na zmianę lekko przygryzać i mocno ssać. Dotyk metalowego kolczyka w jego języku wędrującego po mojej wrażliwej skórze doprowadzał mnie do szaleństwa. Zerknęłam w dół i moim oczom ukazał się zarys jego sztywnego członka, który niemal rozsadzał mu spodnie. Musiałam się powstrzymać, aby nie potrzeć go dłońią.

Landon zaczął ssać jeszcze mocniej. Miałam wrażenie, jakby uprawiał ze mną seks, tyle że wyłącznie za pomocą samych warg. Byłam kompletnie mokra i desperacko pragnęłam poczuć jego usta na innych częściach mojego ciała, pragnęłam, aby jego kolczyk ślizgał się po każdym fragmencie mojej skóry. Mimo że mnie to przerażało, strasznie pragnęłam poczuć go w sobie.

Jak miałam mu powiedzieć, że chcę więcej, nie robiąc z siebie dziwki? Od mojego ostatniego razu minęło już tyle lat, że nie pamiętałam, jak to jest. Byłam gotowa — byle to właśnie ten mężczyzna znowu otworzył mi na seks.

Ale przecież wspominał, że musimy poczekać, a ja wiedziałam, że tak będzie rzeczywiście najlepiej.

Język Landona zaczął coraz wolniej krążyć wokół mojego sutka. Liżąc mnie, ani na moment nie otwierał oczu.

— Cholernie dobrze smakujesz — wymamrotał. — Nigdy nie byłem taki napalony... tracę siłę woli, i to szybko.

Fakt, że starał się powstrzymać, dał mi do myślenia, czy nie ma przypadkiem jakiegoś osobistego powodu, aby tak się przy mnie hamować.

Gdy się w końcu zatrzymał, odczułam nagle zerwanie kontaktu fizycznego w niemal bolesny sposób. Moje sutki były wilgotne i czułam w nich mrowienie. Jego piękne, czerwone wargi były obrzmiałe od tego, że przez tak długi czas ssał moje piersi.

Zakryłam biust, a Landon przymknął powieki. Na jego twarzy malował się wyraz frustracji.

Było coś ciekawego w tym, że wcześniej, gdy oddzielały nas tysiące kilometrów, Landon

tak otwarcie przyznawał, że pragnie się ze mną kochać. Przypomniała mi się jedna z naszych rozmów telefonicznych, podczas której niemal szczytowałam, gdy opowiadał, jak bardzo chce mnie wylizać.

*A tak w ogóle, to co się stało z tamtym pomysłem?*

Teraz, gdy miał mnie tuż obok siebie, coś go powstrzymywało. Zanim odnowiliśmy naszą znajomość, prowadził aktywne życie seksualne — wiedziałam to już od tamtego pierwszego telefonu po pijaku, gdy w jego mieszkaniu przebywała Valeria. A ostatniej nocy zajrzałam do jego szuflady i znalazłam w niej na wpół pustą paczkę prezerwatyw. To oznaczało, że przed tym, jak staliśmy się sobie bliscy, regularnie uprawiał seks. W takim razie dlaczego nie chciał tego zrobić *ze mną*? Można było niemal odnieść wrażenie, że teraz, gdy miał mnie w zasięgu ręki, naszły go wątpliwości.

Po głowie chodziła mi wciąż wcześniejsza uwaga Ace'a. Zasugerował on, że w przeszłości ktoś złamał jego przyjacielowi serce. Być może Landon widział we mnie kolejną kobietę, która może zadać mu ból. Może to dlatego zachowywał taką ostrożność.

— Czy ktoś cię kiedyś zranił... jakaś kobieta?

Wyglądał na zaskoczonego moim pytaniem.

— Dlaczego o to pytasz?

— Ace wspomniał mi o czymś w knajpie... bardzo ogólnikowo... ale stwierdził, że zasługujesz na to, aby być szczęśliwym u boku kogoś, kto cię nie wykorzysta. Czy ktoś złamał ci serce, czy może tylko sobie to wymyśliłam?

Landon wydawał się zaskoczony.

— Mówiłem ci, że jak wypije, to gada, co mu ślina na język przyniesie. Nie zawsze wie, o czym mówi.

Skinęłam głową, mimo że nie była to odpowiedź na moje pytanie.

— OK.

Nie chciałam naciskać, bo prawdziwa otwartość z jego strony wymagałaby mojej wzajemności, a nie byłam na to gotowa.

Landon nie zamierzał rozwijać tematu, który poruszyłam.

— Jaki termin swojego powrotu podałaś u siebie w pracy? — zapytał.

— Nie sprecyzowałam, ale mój szef zgodził się tylko na tydzień bezpłatnego urlopu. Podejrzewam, że gdybym chciała zostać dłużej, to znajdzie kogoś na moje miejsce.

— Potrzebujemy więcej czasu. Nie wiem, jak miałbym cię stąd puścić.

— Nie chcę wyjeżdżać. Ale na razie jestem uwięziona w Michigan. A ty zamierzasz pozostać w Kalifornii, prawda? W końcu czemu miałbyś porzucać takie miejsce?

Spojrzał na mnie w taki sposób, jakby odpowiedź na moje pytanie była oczywista.

— Przychodzi mi na myśl jedna ważna przyczyna.

Poczułam, jak w moim sercu nadzieja walczy z lękiem.

— Przeniósłbyś się do Michigan?

— Nie mam ochoty tam wracać. Ale nie wiem, czy byłbym w stanie przebywać z dala od ciebie, jeśli... wszystko się między nami ułoży. Powiedziałaś, że nie chcesz zostawiać swojego ojca, więc... — Musiał zauważyć, że zrobiłam lekko wystraszoną minę, bo nagle zmienił temat.

— OK, wystarczy tej poważnej gadki. Schrzałem. Nie powinienem był mówić o przyszłości. Nie zamartwiajmy się tym w tej chwili. Twój pobyt miał przecież służyć temu, byśmy się lepiej poznali i dobrze zabawili. Powinniśmy się tego trzymać.

— Masz rację — westchnęłam z poczuciem ulgi.

Tej nocy ponownie leżałam samotnie w łóżku Landona, żałując, że nie ma go u mojego boku. Wyglądało na to, że postanowił nie kochać się ze mną podczas tych odwiedzin, choćbyśmy

byli zaledwie o krok od seksu. Mimo że nie w pełni pojmowałam, dlaczego podjął taką decyzję, musiałam ją uszanować i zaufać, że zrobił to w moim najlepszym interesie.

Cały czas czułam łaskoczące mrowienie w piersiach wywołane podnieceniem i tęskniłam za tym, aby Landon znowu zaczął je ssać. Wydawało mi się, że niemal czuję na sutkach jego wilgotne wargi. Nawracające fale pożądania i myśli o tym, jak bardzo nie chcę wracać do Michigan, tworzyły mieszankę wybuchową, która powoli demolowała mój umysł.

Musiałam rozładować to napięcie, więc wsunęłam sobie dłoń między uda i zaczęłam pocierać swoją łechtaczkę opuszkami dwóch palców. Zacisnąwszy drugą dłoń na prześcieradle Landona, zaczęłam wyginać biodra, aby zsynchronizować je z ruchami palców.

W ciągu kilku minut osiągnęłam potężny orgazm.

Usłyszałam, jak z korytarza dobiega odgłos odkręcanego prysznicza i roześmiałam się w duchu, zastanawiając się, czy Landon nie oddawał się przypadkiem temu samemu zajęciu co ja.

## Rozdział 13.

### Objazd

Intensywne doznania z poprzedniej nocy ustąpiły miejsca nowemu porankowi pod słońcem południowej Kalifornii.

Landon uznał, że będzie fajnie, jeżeli po południu popracujemy trochę wspólnie w jego furgonetce z kanapkami. Wiedział, jak bardzo pragnę zobaczyć go w akcji, więc choć w zasadzie miał wolne, chętnie zgodził się pokazać mi, jak wygląda jego typowy dzień w pracy.

Venice Beach okazało się bardzo ciekawym zakątkiem. Po plaży kręcili się różni kolesie handlujący płytami CD, a wzdłuż wybrzeża widziałam kilka ośrodków medycznych sprzedających marihuanę na receptę. Było to idealne miejsce do obserwowania ludzi.

Po drodze zatrzymaliśmy się przy skateparku, żeby Landon mógł mi pokazać, gdzie spędzał ogromną część swojego wolnego czasu.

W końcu dotarliśmy do furgonetki Landon's Lunch Box, która stała zaparkowana przy plaży. Interesu doglądała Melanie. Była to drobna, ładniutka brunetka o krótkich włosach i atletycznej budowie ciała. Od razu poczułam przypływ zazdrości. Zawsze byłam ciekawa, jak wygląda, a ponieważ dziewczyna spędzała każdy dzień w towarzystwie Landona, to po cichu liczyłam, że jest nieatrakcyjna.

— Mel, to Rana — przedstawił mnie Landon.

— No coś ty! — Jej oczy aż pojaśniały. — No proszę. Rana's Feta Sandwich.

Dziwnie się poczułam, słysząc, jak zwraca się do mnie nazwą kanapki.

— Cześć — powiedziałam z uśmiechem.

— Wiesz... ludzie *uwielbiali* tę kanapkę. Zawsze wyprzedawaliśmy je do ostatniej sztuki.

— Jak one wyglądały? — zapytałam.

— Feta, siekana sałata, oliwki kalamata, czerwona cebula i grecki sos w pieczywie pita.

— I pomidory — dodał Landon, który trzymał rękę na pulsie.

— Ach! — Melanie pstryknęła palcami. — Pomidory!

— Mel, może zrobisz sobie wolne popołudnie? Ja zostanę do końca zmiany i wszystko pozamykam. Rana mi pomoże.

— Jesteś pewny?

— Tak.

— Spoko. Ja na to jak na lato.

Melanie zdjęła fartuch i szybko umyła ręce.

— Bardzo miło było mi cię poznać, Rana — powiedziała, a następnie szybko opuściła furgonetkę.

Patrzyłam, jak odchodzi w stronę oceanu, po czym zwróciłam się w stronę Landona.

— Wydaje się miła. Jak się poznaliście?

— Spotkaliśmy się w skateparku. Mel świetnie jeździ na desce — w przeciwieństwie do mnie, skoro, jak widać, mało nie rozwaliłem sobie głowy.

— Jest ładniutka — wypaliłam, mimo że próbowałam ugryźć się w język.

Landon zdawał się rozumieć, co mam na myśli. Patrzył na mnie przez chwilę z uśmiechem na twarzy, po czym stwierdził:

— Jest lesbijką.

— Serio?

— Tak.

*Dzięki Bogu.*

*Jedno zmartwienie mniej.*

— Nigdy mi o tym nie wspomniałeś, mimo że opowiadałeś mi o Mel wiele razy.

— To całkiem słodkie, gdy robisz się zazdrosna, więc postanowiłem o tym nie wspominać. Uznałem, że może przyjedziesz do Kalifornii szybciej, jeżeli poczujesz się zagrożona. — Puścił do mnie oko.

— Ale najwyraźniej wystarczyło mi otrzeć się o śmierć, nie trzeba było niczego więcej.

— Palant.

— Wyjawię ci pewien sekret.

— Tak?

Pochylił się w moją stronę, zbliżając twarz do mojego ucha.

— Nie musisz się nikim przejmować. Od bardzo długiego czasu nie jestem w stanie myśleć o nikim innym poza tobą, a będzie jeszcze dziesięć razy gorzej, gdy wrócisz do Michigan. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, że miałabym od niego odjechać.

— Nie myślmy o tym — powiedziałam. Landon pocałował mnie w szyję.

Odwróciłam się w stronę lady. Na zewnątrz zaczynała się formować kolejka, co oznaczało, że zbliżała się pracowita pora lunchu. Landon musiał się zabrać do roboty.

Musnęłam kciukiem jego wargę i powiedziałam:

— Lepiej bierz się do dzieła. Robi się kolejka.

Tego popołudnia obserwowałam, jak Landon przyrządza jedną kanapkę za drugą. Byłam zdumiona, jak dobrze zna wszystkie składniki, ani razu nie musiał niczego sprawdzać. Pięć rodzajów kanapek oferowanych tego dnia zawierało przynajmniej pięćdziesiąt różnych składników. Landon wyjaśnił mi, że korzysta głównie ze świeżych, lokalnych produktów, które kupuje bezpośrednio u rolników, gdy tylko ma po temu okazję. Dbał o to, aby furgonetka była zawsze lśniąco czysta i aby panował w niej nienaganny porządek. Powiedzieć, że byłam pod wrażeniem, to mało.

Moim zadaniem było przynosić mu wszystko, co było potrzebne. Każdy składnik miał swoją przegródkę w zamrażalniku, dzięki czemu było to superproste. W furgonetce znajdowała się również zamrażarka z lodami, do której sięgałam, gdy któryś z klientów zamawiał deser.

Kolejka nie malała przez przynajmniej godzinę. Gdy w końcu udało nam się załatwić ostatniego klienta, Landon pacnął mnie żartobliwie rękami, po czym przyciągnął do siebie i głęboko pocałował.

— Mogłabym się do tego przyzwyczaić — zauważyłam.

— Byłaś fantastyczną pomocniczką, piękna robota. Czy Lunch Box spełnił twoje nadzieje?

— Uwielbiam tę przyczepę. Podobał mi się już sam pomysł takiego biznesu, zanim jeszcze miałam okazję się przekonać, jaka to świetna przyгода. Ale jest z tym dużo roboty, więcej, niż sobie wyobrażałam.

— Fakt, ale czas płynie zdecydowanie szybciej, gdy człowiek zajęty jest pracą.

— Jesteś niesamowity, Landon. Stworzyłeś swój własny biznes, zaczynając od zera. To wyłącznie twój sukces. Ludzie lgną tutaj nie tylko ze względu na kreatywność, jaką przejawiasz w odniesieniu do jedzenia, ale też dlatego, że wszystko jest tak niezwykle świeże. Jesteś szybki, sprawny i bardzo czarujący w stosunku do swoich klientów. Gdyby nie to, że już wcześniej się w tobie durzyłam, to teraz na pewno bym się w tobie zabujała. Zostałabym twoją najwierniejszą klientką. Pewnie bym się spała, bo każdego dnia opychałabym się twoimi kanapkami.

Landon przetrwał moje słowa, a w jego spojrzeniu zamigotały namiętne rozbłyski.

— Chodź no tutaj. — Ponownie przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Staliśmy tak w milczeniu, owiewani ciepłą bryzą napływającą do furgonetki od strony oceanu.

To było niebo na ziemi.

Poczułam się niezwykle szczęśliwa. Było mi bardzo łatwo wyobrazić sobie, jak żyję w tym miejscu razem z Landonem. Pragnęłam już na stałe być jego pomocniczką, jego życiową partnerką — jego kochanką. Ale wiedziałam, że to nie będzie takie łatwe. Ta wyprawa nie oznaczała początku wyprowadzki do Kalifornii; były to tylko wakacje. I żadne z nas nie miało nawet szcążkowego pojęcia o tym, jakie historie skrywała moja i jego przeszłość.

Nagle Landon zwolnił uścisk.

— Prawie zapomniałem. Poprosiłem Mel, żeby zrobiła po drodze trochę zakupów, bo chciałem przyszykować ci coś specjalnego.

— Co takiego?

Zobaczyłam, jak sięga po banana, a potem otwiera zamrażalnik i coś z niego wyjmuje. Byłam niemal pewna, że nabiera trochę lodów z pudełka i ozdabia je jakąś posypką. Potem usłyszałam syczenie pojemnika z bitą śmietaną.

Landon odwrócił się w moją stronę, wręczając mi ogromny deser lodowy.

— Dla uczczenia twojej wczorajszej awarii garderoby przygotowałem dla ciebie... Lody Rana Banana.

Roześmiałam się.

— Bardzo sprytnie. — Zanurzyłam łyżeczkę w miseczce i spróbowałam. — Mmm. — mruknęłam.

Landon przygryzł wargę.

— Nie wydawaj więcej takich dźwięków, Saloomi. Bo przyprawisz mnie o zawał.

Zacząłam wmiatać deser, a Landon przyglądał mi się w skupieniu. Postanowiłam się z nim podrażnić, powoli oblizując łyżeczkę i patrząc, jak w jego wygłodniałych, błyszczących oczach migocze odbicie mojej twarzy.

Zacząłam go karmić jego pysznym dziełem. Jedliśmy na zmianę, aż wyczyściliśmy całą miseczkę. A potem Landon scałował resztki loda z moich warg.

Nie było to nic wielkiego, po prostu zjedliśmy w milczeniu deser lodowy, ale ta sytuacja stanowiła przykład drobnych przyjemności życiowych, których brakowało mi w Michigan.

\*\*\*

W ciągu kilku następnych dni Landon zabrał mnie w niezliczoną liczbę miejsc. Pojechaliśmy do Doliny Śmierci, wybraliśmy się na wędrowkę po Kanionie Runyon oraz odwiedziliśmy Teatr Chiński Graumana i Aleję Gwiazd w Los Angeles. Zawiózł mnie nawet do Disneylandu i namówił, abym spróbowała In-N-Out-Brugera, ponieważ była to kalifornijska specjalność. Podejrzewałam, że od chwili przyjazdu przytyłam przynajmniej z półtora kilo, biorąc pod uwagę, ile przyrządzonego przez Landona jedzenia pochłonęłam, nie licząc fast foodów.

Każdego dnia wracaliśmy późnym wieczorem, po czym Landon całował mnie na dobranoc i kładł się na sofie w salonie, podczas gdy ja udawałam się do sypialni. W dalszym ciągu radził sobie świetnie z unikaniem wszelkich pokus, które mogłyby doprowadzić do seksu.

Mój lot powrotny był zabukowany na niedzielę — czyli za dwa dni. Czyli naprawdę nie zostało nam już wiele czasu.

W piątek wieczorem, po całym dniu atrakcji, jechaliśmy z powrotem do jego mieszkania, gdy nagle Landon obrócił twarz w moją stronę.

— Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zrobili mały objazd?

— Pewnie, że nie.

Po dwudziestu minutach podróży autostradą międzystanową zatrzymaliśmy się przed bramą cmentarza. Nagle zrozumiałam z porażającą jasnością, dlaczego Landon mnie tu przywiózł.

— Chciałbym, żebyś poznała moją matkę.

— OK — odparłam, ujmując go za rękę w geście współczucia.

Zaparkowaliśmy, po czym ruszyliśmy alejką pomiędzy różnymi nagrobkami, na których często leżały zwiędnięte kwiaty. W pewnym momencie zauważyłam w oddali czarny karawan, za którym ustawiła się kolejka samochodów.

W końcu Landon zatrzymał się przy marmurowym nagrobku, na którym wygrawerowano imię *Beverly Ann Downing*.

— Nikogo tu wcześniej nie zabierałem. Jesteś pierwszą dziewczyną, którą przyprowadziłem do mamy.

— A ja nigdy nie byłam na cmentarzu.

— To masz szczęście.

— Jak często tutaj zaglądasz?

— Kiedyś odwiedzałem jej grób dużo częściej. Ale przez ostatni rok byłem bardziej zajęty. Przeciętnie jestem tu raz na kilka miesięcy.

— Jestem pewna, że Beverly rozumie, ile masz pracy. I tak zawsze będzie razem z tobą.

— Wierzysz, że ona widzi wszystko, co robimy? — zapytał.

Musiałam się nad tym zastanowić.

— Tak. Wierzę w to.

— Nie jestem pewien, jak bym się z tym czuł.

— Jestem przekonana, że mama byłaby z ciebie dumna.

Miałam wrażenie, że Landon się skrzywił.

— Teraz może tak. — Umilkł na moment. — Zabrzmi to dziwnie, ale cały czas miotam się pomiędzy pragnieniem, aby zasłużyć na jej aprobatę, a niepohamowanym gniewem, który podpowiada mi, że ona wcale nie zasługuje na takie uznanie z mojej strony.

— Wciąż jesteś wściekły, że cię oddała?

— Czasem tak. Ale mnie też zdarzyło się w życiu podejmować złe decyzje. Jak wszystkim. I do pewnego stopnia rozumiem, dlaczego dokonała takiego wyboru. Osobiście nie potrafię sobie wyobrazić, że miałbym oddać własne dziecko do adopcji. Bardzo trudno zaakceptować fakt, że ktoś może oddać własne dziecko obcym osobom. Wiem, że moja matka była popaprana. Ale żałuję, że nie postarała się mocniej, aby jakoś uporządkować swoje życie albo znaleźć jakieś inne rozwiązanie. To dziwne... Zawsze czułem więź ze swoimi rodzicami w Michigan. Wiem, że mnie kochają, ale często zastanawiam się, jak wyglądałyby moje relacje z Beverly, gdybym ją poznał i gdyby skończyła z narkotykami. Oczywiście nigdy się tego nie dowiem.

Świadomość, że wciąż tak cierpi przez swoją matkę, była dla mnie nie do zniesienia. Sama nie miałam wątpliwości, dlaczego uznała, że musi go oddać do adopcji, aby zapewnić mu lepsze życie. Ale Landon najwyraźniej wciąż nie mógł tego przeboleć, co napępowało mnie ogromnym smutkiem.

— Udało ci się tu spotkać innych członków swojej biologicznej rodziny? — zapytałam.

— Poznałem siostrę matki — Mirandę, moją ciotkę. Wychodzi na to, że ona i moja babcia, która już nie żyje, próbowały przekonać Beverly, żeby mnie nie oddawała. Ale matka uznała, że tak będzie dla mnie lepiej. — Potrząsnął głową, patrząc w zamyśleniu na nagrobek.

— Nie zawsze była ćpunką. Wychowała się w Lancaster, czyli jakieś sto kilometrów na północ stąd. Przyjechała do Hollywood, żeby zrobić karierę aktorki i modelki. — Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. — Była naprawdę ładna. Pokażę ci kiedyś jej zdjęcie. Ale wpadła w niewłaściwe towarzystwo i to ci ludzie wprowadzili ją w świat narkotyków. Wielu z nich zdołało już wyjść z tego nałogu i świetnie im się żyje, a moja mama leży w grobie.

— A co z twoim biologicznym ojcem? — zapytałam z wahaniem.

— Nikt nie wie, kim był. Grono potencjalnych kandydatów może być całkiem spore, jeżeli matka prowadziła tak popaprane życie, jak mi się wydaje. — Odepchnął stopą grudę ziemi. — Nieważne, chciałem ci pokazać, gdzie spoczywa.

Musiałam go przytulić, więc zarzuciłam mu ramiona na szyję i wsparłam policzek na jego piersi.

— Dziękuję, że się tym ze mną podzieliłeś.

Podrapał mnie delikatnie po plecach.

— Przepraszam, że zawracam ci głowę tą łzawą historią. Przecież twoja mama wcale nie była dużo lepsza od takiej, której w ogóle nie ma w życiu jej dziecka. A mimo to wyrosłaś na fantastyczną dziewczynę.

— Shayla nie ma tu nic do rzeczy. Nigdy nie czuj się winny, że kochasz kobietę, która dała ci życie.

— Beverly nawet po śmierci stanowi bardzo ważną część tego, kim jestem, i w dużej mierze to właśnie za jej sprawą tu przyjechałem. Wydaje mi się, że musiałem ci to wszystko powiedzieć, żebyś mogła zrozumieć resztę tego, co sprawia, że jestem tym, kim jestem.

Landon wyraźnie sugerował, że jest jeszcze jakaś ważna rzecz, o której musimy pogadać. Nie naciskałam go, bo nie chciałam znaleźć się w sytuacji, gdy sama będę czuła presję, aby się przed nim otworzyć. Ale ta niewiedza nie dawała mi spokoju. Rozumiałam, że w jego przekonaniu mój przyjazd miał służyć temu, abyśmy się lepiej wzajemnie poznali. Więc byłam raczej pewna, że w trakcie tego krótkiego czasu, który pozostał do mojego powrotu do Michigan, nie tylko nie będzie nam dane uprawiać seksu, ale i nie zdążymy też przeprowadzić żadnej poważnej rozmowy o naszych sekretach.



## Rozdział 14.

### Szóstka

Ponieważ następnego dnia miałam odlecieć do domu, Landon uparł się, aby w sobotę wieczorem zabrać mnie do jednej z najfajniejszych restauracji w Los Angeles.

W Figaro kręcił się tłum gości, ale jeśli mam być szczerą, to równie dobrze mogłabym się znajdować w jakimkolwiek innym lokalu; cała moja uwaga była skupiona na Landonie.

Przez cały dzień był w zdecydowanie dziwnym nastroju. Wiedziałam, że nie chce, abym odjeżdżała, ale sprawiał wrażenie, jakby targał nim jakiś wewnętrzny konflikt.

Było coś niepokojącego w tym, że mężczyzna, którego zaczynałam darzyć miłością, nie chciał się przede mną w pełni otworzyć. Jednocześnie wiedziałam, że Landon zdaje sobie sprawę, że choć nie powiedziałam mu tego wprost, to ja również coś przed nim ukrywam. Jednak rozumiałam, że nie chciał psuć moich odwiedzin jakimiś ciężkimi tematami. Umierałam z ciekawości, ale panowałam nad tym na tyle, aby nie zmuszać go do tej rozmowy już tego wieczoru, co prawdopodobnie mogłoby zrujnować ostatnie godziny, jakie mieliśmy spędzić razem.

Przy stolikach otaczających nasze miejsce siedziało kilka innych par, które umówiły się na spotkanie w tej zatłoczonej restauracji. Zauważyłam, że kilka kobiet spogląda w naszym kierunku, pozerając Landona wzrokiem. Było to coś, do czego musiałam się chyba przyzwyczaić. Prezentował się naprawdę wspaniale w czarnej koszulce polo, eksponującej jego wytatuowane ramiona. Można było odnieść wrażenie, że tkanina to tylko farba naniesiona na jego nagie ciało. Nic dziwnego, że inne kobiety nie mogły oderwać od niego oczu. Miałam ochotę wyciągnąć rękę ponad stolikiem i go dotknąć, aby podkreślić, że tylko ja mam do niego prawo.

Landon wyjął coś z niewielkiej reklamówki, którą przyniósł z samochodu.

— Mam coś dla ciebie.

Moje serce zatrzepotało.

— Co to jest?

Przesunął podarunek po powierzchni stolika.

Otworzyłam purpurowe pudełko i moją twarz rozpromienił uśmiech.

— Moja kostka Rubika. Nie do wiary, że trzymałeś ją przez wszystkie te lata.

— Przenosząc się tutaj, zabrałem niemal wyłącznie rzeczy niezbędne do życia, ale ta kostka była jednym z nielicznych wyjątków. Chyba mam jakiś szósty zmysł, który podpowiedział mi, że pewnego dnia znowu będę jej potrzebował, że mnie odnajdziesz, a ja będę ci ją mógł osobiście zwrócić.

— Chyba wiem, co będę robiła w trakcie lotu do domu.

— Mam nadzieję, że nie uda ci się jej rozgryźć z dala ode mnie — poczułam, jak Landon przysuwa do mnie nogi pod stołem i obejmuje moje stopy swoimi. — Wciąż nie mogę uwierzyć, że już jutro wyjeżdżasz. Naprawdę nie ma niczego, czym mógłbym cię przekonać, abyś została? — wyglądał na naprawdę zmartwionego.

— Przecież jeszcze się zobaczymy. Obiecuję.

Landon postanowił spróbować ostatni raz w nadziei, że uda mu się mnie przekonać.

— Chciałbym znaleźć jakieś rozwiązanie, dzięki któremu w ogóle nie musiałabyś wyjeżdżać. Mógłbym nawet zatrudnić cię jako pomoc w furgonetce, żebyś nie musiała się

martwić o robotę.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciała...

Moja mina musiała wyrażać coś odwrótnego niż moje słowa.

— Ale to nie wchodzi w rachubę...

— Obawiam się, że nie.

— No cóż, będę dalej marzył, że kiedyś się zgodzisz.

Przyciągnął moje nogi bliżej ku sobie.

— Słuchaj, chciałem o czymś z tobą porozmawiać.

— OK...

— Wiem, że żartujemy sobie, jaki to z Lenny'ego psychol, ale zaczyna mi się naprawdę nie podobać myśl, że masz z nim znowu zamieszkać pod jednym dachem.

— Nie jestem pewna, co miałabym z tym zrobić. Wiesz, co sądzę o pomysle, aby go wyrzucić.

— W takim razie to *ja* go wyrzucę.

— Mój ojciec mówi to samo.

— W takim razie pójdziemy razem, ja i Eddie. Sprawiłoby mi to wielką satysfakcję. Nie chcę, żebyś dłużej mieszkała z tym pieprzonym świrem, Rana. Odkąd tu przyjechałaś, czuję jeszcze silniejszą potrzebę, żeby cię chronić. Dziesięć razy silniejszą niż wcześniej. Czuję się bezradny na myśl o tym, że będziesz tak daleko ode mnie.

— Coś wykombinuję, OK? Być może rozejrzę się za innym mieszkaniem. Muszę do tego podejść w ostrożny sposób.

— Zwariowałaś, dziewczyno.

— Kochasz, gdy wychodzi ze mnie wariatka — powiedziałam, puszczając do niego oko i wyciągając ku niemu rękę.

— Fakt. — Podniósł moją dłoń do warg i złożył na niej pocałunek. — Naprawdę to kocham, Rana.

Jego opiekuńczość była bardzo podniecająca — nie wspominając już o innych rzeczach. Trudno było mi uwierzyć, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przyjdzie mi wrócić do Michigan, nie zaznawszy, jak to jest kochać się z tym mężczyzną. Doceniałam jego dbałość, ale naprawdę konałam z tęsknoty, aby spróbować z nim czegoś więcej. Obawiałam się, co by powiedział, gdybym tego wieczoru poprosiła go wprost, żeby mnie przeleciał. Ponieważ myśl o odrzuceniu napełniała mnie ogromnym przerażeniem, a poza tym byłam pewna, że będzie przeciwny, abyśmy wykonali tak znaczący krok w przeddzień mojego wyjazdu, więc nie zdradziłam się ani słowem z moimi pragnieniami.

Kolacja przebiegła w rozluźnionej atmosferze. Snuliśmy wspomnienia i zaczęliśmy się zastanawiać, dokąd pojedziemy podczas moich następnych odwiedzin w Kalifornii. Landon przekonał mnie, że powinnam jeszcze jeden raz oddać się łakomstwu, i zamówił dla mnie tort czekoladowo-pistacjowy. Jedzenie było wyśmienite. Wszystko przebiegło idealnie. A to oznaczało, że musi się zdarzyć coś złego.

I rzeczywiście, już za moment nastrój spotkania miał ulec drastycznej zmianie.

W pewnym momencie do naszego stolika podeszła jakaś kobieta.

— Landon. Kopę lat cię nie widziałam.

Na twarzy Landona pojawił się przez chwilę niespotykany u niego wyraz lęku, a ja, widząc to, cała zeszywniałam.

— Wiem — odpowiedział po prostu, ale zdawał się przy tym okropnie skrępowany.

Kobieta była wysoka, mierzyła jakieś sto siedemdziesiąt pięć centymetrów i wyglądała na kogoś przed czterdziestką. Miała regularne rysy twarzy i wyraźnie zaznaczone kości policzkowe,

w związku z czym wydała mi się wystarczająco atrakcyjna, aby wywołać mój niepokój — szczególnie biorąc pod uwagę, że patrzyła na niego, jakby był kawałkiem mięsa, na który przyszła jej ochota.

Zaleciały mnie jej perfumy, w których rozpoznałam z niemal stuprocentową pewnością Quelques Fleurs, tę samą markę, którą moją matka zwykła kraść w centrum handlowym. Od razu poczułam do nieznajomej jeszcze większą niechęć.

— Cześć, jestem Carys — powiedziała, obrzucając mnie lodowatym spojrzeniem.

Jej imię brzmiało identycznie jak „Paryż”, tyle że z „K” na początku i z „S” na końcu. Nie odpowiedziałam na jej powitanie, bo miałam wrażenie, że Landon by tego nie chciał. Gdybym była kocicą, to zaczęłabym w tym momencie syczeć ze zjeżoną sierścią na grzbiecie.

*Coś tu nie grało.*

Kobieta obróciła się w stronę Landona i wyszczerzyła zęby. — Próbowałam się z tobą skontaktować przez ostatnie lata, ale chyba zmieniłeś numer.

Landon zeszywniał.

— Zgadza się — odpowiedział, nie patrząc jej w oczy. Gdyby można zabić wyrazem twarzy, to nieznajoma padłaby trupem.

Carys nie reagowała na te sygnały.

— Wciąż jesteś w branży?

— Nie — odpowiedział podniesionym głosem.

— Może zdołam cię namówić, abyś zmienił zdanie? Zostawię ci mój nowy num...

— Proszę, odejdz — wypalił Landon. — Nie masz za grosz taktu.

Nigdy nie widziałam, aby wydawał się tak rozgniewany, a zarazem bezbronny.

*Co tu się, do cholery, działo?*

— No cóż. — Kobieta obróciła się w moją stronę. — Ciesz się nim, póki możesz. Zanim zmieni numer, żeby się od ciebie odciąć — powiedziała, wzruszając ramionami.

A potem po prostu odeszła, kręcąc swoim małym, opiętym spodniami tyłkiem, pozostawiając po sobie wątlą woń perfum Quelques Fleurs. Patrzyłam za nią, dopóki nie straciłam jej z pola widzenia, czując, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch.

Landon przyłożył palce do skroni. Jego ramiona unosiły się i opadały w rytm oddechów, ale ani przez moment nie spojrział w moją stronę. Wydawał się kompletnie zdruzgotany.

— Landon, porozmawiaj ze mną, proszę. O co w tym wszystkim chodzi? Kim jest ta kobieta?

Gdy podniósł twarz, aby spojrzeć mi w oczy, malował się na niej wyraźny lęk.

— Nie będę cię okłamywał. — Potrząsnął głową. — Nigdy bym cię nie okłamał.

— Proszę cię. Co się dzieje?

Rzucił na stół zmiętą serwetkę. — Jedźmy do domu, dobrze?

Oczekiwanie na kelnera, który przyniósł nam rachunek i ściągnął należność z karty, było trudne do zniesienia. Landon oddychał ciężko, cały czas nerwowo kołysząc kolanami.

Gdy w końcu wsiedliśmy do auta, drżącymi rękami włożył klucz do stacyjki i uruchomił silnik. Nie rozumiejąc, co się dzieje, wpadłam w swego rodzaju stupor i nie byłam w stanie wydusić słowa. Landon wyjechał na autostradę, a ja zaczęłam pocierać własne ramiona, żeby pokonać wieczorny chłód.

Ani ja, ani on nie wypowiedzieliśmy ani słowa przez całą drogę do domu. Z radia dolatywały ciche dźwięki *Night Swimming* zespołu R.E.M., a ja w jakiś sposób wiedziałam, że ta piosenka będzie mi się już zawsze źle kojarzyła.

Landon opuścił szybę i sięgnął po papierosy, które trzymał w środkowym schowku. Szybko zapalił, zaciągnął się głęboko i wypuścił dym. Nigdy wcześniej nie palił w samochodzie,

zawsze robił to na zewnątrz i z dala ode mnie. W tamtej chwili nie miałam serca, aby protestować, bo instykt podpowiadał mi, że bardzo tego potrzebował.

Jego nieprzerwane milczenie tylko intensyfikowało to okropne dławienie w żołądku, które mnie męczyło, bo mimo że nic nie mówił, to czułam, że szykuje się do jakiegoś ważnego wyznania. Przez moją głowę przelatywały tysiące myśli.

Gdy zaparkowaliśmy przed jego domem, Landon wyłączył silnik i ujął mnie za rękę, delikatnie gładząc moją dłoń kciukiem, po czym podniósł ją do swoich warg i pocałował. Odetchnął głęboko i w końcu wysiadł z auta.

Ruszyłam za nim do domu, a serce trzepotało mi jak szalone.

Landon zatrzymał się na środku salonu, gdzie stanął odwrócony tyłem do mnie. Podeszłam do niego i objęłam go, wspierając policzek na jego plecach. Położyłam mu dłoń na sercu i poczułam nerwowe dudnienie w jego piersi.

Staliśmy tak przez chwilę, aż wreszcie odwrócił się twarzą do mnie i wziął mnie za rękę, prowadząc w kierunku kanapy.

Po czym zaczął mówić:

— Przez pierwszych kilka lat po przyjeździe do Kalifornii prowadziłem naprawę popaprane życie. Udało mi się wynająć pokój w pewnym mieszkaniu przy Sunset Boulevard i zatrudniłem się jako kelner, ale przez kilka początkowych miesięcy miotałem się bez ładu i składu. Ładną chwilę mi zajęło, zanim zdołałem zebrać się na odwagę i zacząłem naprawę szukać Beverly. Sama wiesz, jaki był koniec tej historii.

— Tak...

— W każdym razie gdy w końcu poznałem jej siostrę — ciocię Mirandę — otrzymałem od niej mnóstwo informacji na temat matki. Powiedziała mi, że w jej życiu był pewien reżyser imieniem Bud Holliday. Z tego, co słyszałem, to zanim stał się sławny, on i Beverly kręcili ze sobą, i to właśnie on wpędził ją w uzależnienie od heroiny. Rzucił ją, gdy zaczęła się naprawę pograżać. Ale wcześniej pełnił rolę jej menadżera. Tyle że nic dla niej nie zrobił, a jedynie zrujnował jej życie. Kilka lat później udało mu się wyreżyserować kilka filmów i stał się ważną szyczą w Hollywood.

— Co to ma wspólnego z tą kobietą z restauracji?

Landon na chwilę przymknął powieki.

— Muszę ci wyjaśnić tę historię od samego początku, OK? Cierpliwości.

— Dobrze.

— Mniej więcej w okolicy moich dwudziestych drugich urodzin znalazłem posadę kelnera w firmie zajmującej się obsługą dzianych i sławnych osób. Pewnego razu zostałem wysłany na prywatne przyjęcie w Beverly Hills. Okazało się, że impreza odbywa się w domu Buda Hollidaya.

Zatkało mnie.

— O Boże.

Landon zerwał się nagle i ruszył do kuchni.

— Dokąd idziesz?

— Przynieść ci drinka. Przyda ci się. Sobie też naleję.

Wrócił z dwiema butelkami zimnego piwa Miller Lite i wręczył mi jedną z nich.

— Dziękuję. — Upiłam trochę i kaszlnęłam, gdy zimny płyn podrażnił moje gardło.

Landon pociągnął solidny łyk i odstawił butelkę na nocny stolik, po czym wrócił do swojej opowieści.

— Jak się pewnie domyślasz, zbaraniałem na wieść o tym, że mam się udać do domu człowieka, którego uważałem za sprawcę narkotykowych problemów mojej matki. Ogarnął mnie

gniew. Nie wiedziałem, czy mam go pobić, otruć, czy może zrobić mu jeszcze coś innego. Wiedziałem tylko, że nie mogę zmarnować takiej okazji, aby mu jakoś dopieprzyć. Miałem wrażenie, że to przeznaczenie skierowało moje kroki do jego domu.

— Co zrobiłeś?

— Okazja, aby mu odpłacić, napatoczyła mi się sama — a przynajmniej tak myślałem. I nie musiałem nawet używać pięści.

— Jak to?

Landon pociągnął kolejny łyk z butelki.

— Po zakończeniu imprezy zaliczyłem w kuchni numerkę z pewną kobietą. Była jakieś dziesięć lat starsza ode mnie i dała mi jasno do zrozumienia, że mnie pragnie.

— Jak miała na imię?

— Jamie-Lynne Holliday.

— Holliday... jego córka?

Landon powoli potrząsnął głową.

— Jego żona.

Szczęka mi opadła.

— Och...

— Początkowo nie miałem pojęcia, że Bud to jej mąż. Była od niego o wiele młodsza. Gdy się dowiedziałem, uznałem to oczywiście za dodatkowy argument, aby ulec jej zalotom.

— Przespałeś się z nią?

— Tak, wdałem się z nią w dłuższy romans.

— Czy to właśnie z tym się przede mną kryłeś — to o tym wstydziliś mi się powiedzieć?

Landon odetchnął powoli i głęboko.

— Chciałbym, żeby tak było.

Przełknęłam ślinę. Pragnęłam, aby kontynuował swoją opowieść, a jednocześnie bardzo się tego obawiałam. — Mów dalej...

— Pewnej nocy Bud przyłapał mnie w swoim domu. Wrócił wcześniej z podróży. To było dokładnie to, czego pragnąłem — chciałem, aby mnie nakrył, jak jestem z jego żoną. Wszystko zgrało się idealnie w czasie.

— Co zrobił?

— To smutna część tej historii. Wyobraź sobie, że... właściwie w ogóle go to nie ruszyło. Najwyraźniej mieli otwarty związek. Tyle że jego żona mi o tym nie wspomniała. Chyba wołała udawać, że nasz romans to bardziej zakazany owoc, niż to miało miejsce w rzeczywistości. Miała dzięki temu poczucie, że robi coś bezecnego, i ją to kręciło. A przecież mnie zależało tylko na tym, aby zemścić się na tym kolesiu. W związku z tym miałem poczucie, że poniosłem porażkę.

— Powiedziałeś mu, kim jesteś?

— Tak, kompletnie straciłem głowę. Wykrzychałem mu, kim była moja matka. Jamie-Lynne była w szoku, bo nie miała pojęcia, że wykorzystuję ją, aby zemścić się na jej mężu. — Landon roześmiał się nerwowo, podnosząc wzrok na sufit.

— Uwierzysz, że nawet się tym nie przejął? Ledwie pamiętał imię mojej mamy. To dobiło mnie bardziej niż cała reszta.

— Co stało się po tamtej nocy?

— Byłem strasznie rozbity. Miałem wszystko w dupie. Jamie-Lynne chciała kontynuować nasz romans, a ja zgodziłem się na to, bo przyzwyczyłem się do tego stylu życia i nie miałem się gdzie podziać. Ale ona miała gdzieś mój los. Ja wykorzystywałem ją, a ona mnie. Do tego się to sprowadzało.

Poczułam, jak poca mi się dłonie. Wciąż nie rozumiałam, co to wszystko ma wspólnego z

tamtą kobietą z restauracji, ale Landon najwyraźniej zmierzał w stronę puenty.

— Któregoś wieczoru Jamie-Lynne przyprowadziła na nasze spotkanie swoją przyjaciółkę o imieniu April. April zaczęła żartować, jak bardzo miałyby ochotę, żeby mnie „wypożyczyć”. Nie dało mi to w ogóle do myślenia, ale później tamtej nocy Jamie-Lynne powiedziała mi, że jej przyjaciółka mówiła serio, i że byłaby skłonna zapłacić duże pieniądze za moje towarzystwo. Zorientowałem się, że pani Holliday próbuje mnie namówić do przyjęcia tej oferty.

— Chciała cię oddać swojej przyjaciółce? Kim trzeba być, żeby zrobić coś takiego?

— Byłem tak oszołomiony i rozgniewany, że bez zastanowienia przyjąłem ofertę April, byle tylko zrobić na złość mojej niby-dziew-czynie. Byłem pewien, że Jamie-Lynne zdążyła już sobie upatrzeć jakiś młodszy, świeższy towar. I tak nic do niej nie czułem — ani przez moment. W taki to sposób zacząłem się „widywać” z April.

Nie mogłam zapanować nad drżeniem głosu.

— Płaciła ci za seks?

Landon spojrzał mi prosto w oczy, choć było oczywiste, jakie cierpienie sprawia mu odpowiedź.

— Tak.

Poczułam, jakby ziemia usunęła mi się spod nóg.

— O rany — wymamrotałam.

— I tak to się zaczęło.

Świat wokół mnie wirował.

— Zaczęło.

— Dowiedziałem się o istnieniu zgranej paczki hollywoodzkich żon, które wymieniały się takimi chłopakami jak ja. Wykorzystywały każdego z nas, dopóki im się nie znudził, po czym przedstawiały go jednej z przyjaciółek, więc wszystko odbywało się gładko i bez żadnych komplikacji. Młodych facetów wciągał ten luksusowy tryb życia. W tamtym okresie myślałem, że to dobre życie i nie dostrzegałem, jakie to popaprane. Zarabiałem kupę kasy — więcej niż byłem w stanie ogarnąć wyobraźnią — i wystarczyło tylko, że dobrze wyglądałem i dawałem tym kobietom możliwość spełnienia ich fantazji o niegrzecznym chłopcu.

— Kurwiłeś się... — wypaliłam zawziętym tonem bez zastanowienia.

Przymknął oczy, jakby zdruzgotany moimi słowami.

— W tamtym okresie nie uważałem się za dziwkę. Dorabiałem sobie w myślach różne piękne uzasadnienia moich działań, bo tak naprawdę wcale nie chciałem z tym kończyć. Zbyt dobrze zarabiałem, a jeśli mam być szczery, to nie potrafiłem wtedy znaleźć niczego, co nadawałoby mojemu życiu jakiś sens.

Dławienie w moim żołądku stało się nie do zniesienia. Zerwałam się i zaczęłam chodzić po salonie.

— Jezu, chyba się porzygam.

Landon wstał i zbliżył się w moją stronę.

— Musisz zrozumieć, w jakiej byłem wtedy rozsypce. Byłem wściekły na cały świat, bez żadnej nadziei na jakąś pieprzoną odmianę losu.

Odwróciłam się nagle, aby spojrzeć mu w twarz.

— Jak długo to trwało?

— Jakieś półtora roku.

Starając się ze wszystkich sił powstrzymać napływające mi do oczu łzy, wzięłam głęboki oddech i wbiłam wzrok w sufit. Próbowałam jakoś przyswoić sobie te szokujące wieści, ale nadaremnie.

— Dlaczego się z tego wycofałeś? — wyszeptalam w końcu.

Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem.

— Którejś nocy nawiedził mnie sen. Byłem w nim ojcem małego chłopca, który zapytał mnie bezceremonialnie, czy sprzedawałem swoje ciało za pieniądze. Było w tym coś szalonego i popapranego, że taki mały dzieciak mógł w ogóle gadać na taki temat, ale ewidentnie było to przesłanie od mojej podświadomości, która zmagala się z poczuciem winy. Pamiętam, że w tym śnie miałem początkowo trudności z udzieleniem jakiegokolwiek odpowiedzi na to pytanie. Było mi tak strasznie wstyd. Kto wie, może tamten chłopiec reprezentował moje własne „ja” albo stanowił ucieleśnienie moich obaw, że któregoś dnia będę miał dziecko, a ono dowie się, co robiłem. Obudziłem się zlany potem, pobiegłem do łazienki i przez bardzo długi moment po prostu patrzyłem z obrzydzeniem na swoje odbicie w lustrze. Z potwornym obrzydzeniem. W tamtej chwili pojąłem, że muszę z tym zerwać. I to był koniec. Następnego dnia rano zmieniłem numer telefonu i nigdy nie obejrzałem się wstecz. Nie muszę dodawać, że już na zawsze będę wdzięczny losowi, że zesłał mi to przebudzenie. Bardzo się cieszę, że przejrzałem na oczy.

— Jak dawno temu to się stało?

— Prawie trzy lata temu.

Ulżyło mi trochę, że od tych wydarzeń upłynęło już tyle czasu.

— To w ten sposób zarobiłeś pieniądze na furgonetkę i na całą resztę? — zapytałam z wahaniem.

— Częściowo tak. Wszystko, co zarobiłem, wpłacałem do banku.

— To wyjaśnia Range Rovera.

— Tak. — Wydawał się okropnie zawstydzony tym, co mi wyznał. — Muszę przyznać, że nie wiem, czy umiałbym sobie poradzić w sytuacji, gdybyś to ty opowiedziała mi taką historię, Rana. Jeżeli zdołasz mnie po tym zaakceptować, to jesteś o wiele silniejszą osobą ode mnie. Całkowicie zrozumiem, jeżeli uznasz, że nie jesteś w stanie być ze mną po tym, co ci wyjawilem. Sam czuję odrazę do tego, co robiłem. Gdy wspominam tamten okres, to jakbym patrzył na inną osobę. Ten początkowy okres po przyjeździe do Los Angeles był... pod wieloma względami to było jak uprowadzenie przez obcych. Jestem teraz inną osobą. W ciągu tamtych dwóch lat wyczerpałem cały limit życiowych błędów.

— Ile było tych kobiet?

— W sumie sześć.

*Sześć?*

Przełknęłam ślinę.

— Ta kobieta z restauracji — Carys — była jedną z nich?

— Tak. Ona była ostatnia.

Zrobiło mi się niedobrze, gdy usłyszałam potwierdzenie, że uprawiał z nią seks, mimo że podejrzewałam to już wcześniej.

— Co by się stało, gdybyśmy na nią nie wpadli? Zamierzałeś mi powiedzieć?

— To w dużej mierze z tego powodu chciałem, żebyś została na dłużej. Potrzebowałem więcej czasu, zanim byłbym w stanie wyznać ci coś takiego.

— Zamierzałeś pozwolić, abym wróciła do domu niczego nieświadoma?

— Miałem nadzieję wykorzystać każdy moment twojego pobytu tutaj, aby pokazać ci, kim jestem — jakim człowiekiem jestem w tym momencie. Powiedziałbym ci pewnie po twoim odjeździe albo podczas kolejnej wizyty. Wszystko rozbija się o to, że nie wiedziałem, *jak* ci to powiedzieć. Jak wyznać komuś, kto w ciebie wierzy, że może nie jesteś godny tego zaufania? Jest mi wstyd, ale nigdy nie będę w stanie wymazać tego rozdziału mojego życia, choćbym nie wiem jak tego pragnął.

— Czyli nie chciałeś uprawiać ze mną seksu, dopóki mi nie powiesz...

— Tak. Nie wiedziałem, czy będziesz się chciała ze mną kochać, gdy ci wszystko wyznam. I choć dobija mnie ta myśl, to zrozumiem, jeżeli to dla ciebie zamknięty temat.

Pokonując obawy, zapytałam:

— Zaraziłeś się czymś?

Odpowiedział bez chwili zastanowienia.

— Nie, Boże, nie. Zawsze się zabezpieczałem. Ani razu nie zapomniałem o prezerwatywie i wielokrotnie robiłem sobie testy. Jedyne pozytywne aspekty tej historii to fakt, że pod tym względem zawsze zachowywałem trzeźwość myślenia.

— Zupełnie nie wiem, co z tym zrobić. Jasne, ostatecznie nie spałeś z setkami kobiet. Większość wolnych chłopaków cały czas ma jakieś przygody, ale mam chyba problem z tym, jakie motywy kierowały twoim zachowaniem.

— Zawsze miałem zamiar ci to wyznać, Rana. Po prostu chciałem mieć na to trochę więcej czasu. To wszystko. Nie winię cię za to, że czujesz się skołowana i zdenerwowana.

Chciałam go pocieszyć, powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze, ale nie potrafiłam otrząsnąć się z szoku.

— Nie będę cię okłamywała, Landon. Naprawdę wytrąciło mnie to z równowagi.

*Byłam zdruzgotana.*

— Wiem. Przykro mi. W sumie to cieszę się, że to wyszło dzisiaj wieczorem, bo jestem w tobie coraz bardziej zakochany, więc jeśli uznasz, że nie chcesz ze mną być, to im szybciej się o tym dowiem, tym lepiej.



## Rozdział 15.

### Powrót do domu

Otworzyłam oczy. *Czy ten ostatni wieczór wydarzył się naprawdę?*

Na zegarze była dziesiąta, co oznaczało, że Landon i ja mieliśmy jeszcze tylko kilka godzin, zanim będę musiała wyruszyć na lotnisko.

Fakt, że miałam odjechać już tego dnia, wydawał się surrealistyczny, a nasza rozmowa z poprzedniego wieczoru była jak jakiś zły sen.

Dźwignęłam się z łóżka, uświadamiając sobie, jak zaschło mi w gardle. Landon stał na balkonie obok sypialni i palił papierosa.

Odsunęłam drzwi, wychodząc na zewnątrz w jednym z jego długich T-shirtów.

— Dzień dobry.

Wydmuchał dym i zgasił papierosa.

— Hej... — Miał przekrwione oczy.

Odchrząknęłam.

— Chyba się nie wyspałeś.

— W ogóle nie spałem — odpowiedział chrapliwym głosem.

— Ja też miałam problem z zaśnięciem, ale potem trochę się zdrzemnęłam.

— Wiem. Zaglądałem do sypialni, gdy zasnęłaś. — Uśmiechnął się nieśmiało. — Przyglądałem ci się przez chwilę.

Spojrzałam w stronę oceanu i powiedziałam:

— Wciąż nie dociera do mnie to, co mi wczoraj powiedziałeś, ale chcę, abyś wiedział, że moim zdaniem przyznanie się do czegoś takiego wymagało ogromnej odwagi. Mogłeś przecież wymyślić jakąś historyjkę, powiedzieć mi, że ta kobieta z restauracji to matka jednej z twoich byłych albo coś w tym rodzaju. Ale tego nie zrobiłeś. Byłeś ze mną szczery i jestem ci za to wdzięczna.

— Wyznanie ci tej prawdy było chyba najtrudniejszą rzeczą, jaką przyszło mi kiedykolwiek zrobić. Chciałbym wiedzieć, co sobie naprawdę pomyślałaś.

— Sama nie wiem, co o tym myśleć. Jeszcze to do mnie nie dotarło. Więc trudno mi się jakoś do tego odnieść. Na pewno jestem rozbita. Ale chyba próbuję przekonać samą siebie, że to zamknięty rozdział i że obecnie już nic takiego się nie dzieje. Muszę się nauczyć z tym żyć. A przynajmniej chciałabym to zrobić.

Przyjrzał mi się uważnie.

— Ale nie jesteś pewna, czy potrafisz.

— Tego nie powiedziałam.

— Obiecuj mi tylko jedno.

— Co?

— Obiecuj mi, że jeśli uznasz, że się mnie wstydzisz, to ze mną zerwiesz. Nie mógłbym tak żyć. Nie chcę przy tobie niczego udawać. Kocham to, jaka jesteś autentyczna, Rana. Więc jeśli nie jesteś w stanie pogodzić się z moją przeszłością, to musisz mi to uczciwie powiedzieć.

Skinęłam głową.

— Tyle że na razie wciąż jestem w szoku.

— Rozumiem. Byłoby nie fair z mojej strony oczekiwać w tej chwili jakiejś innej reakcji.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale miałam pewność, że tego dnia nie uda mi się dojść do żadnych konstruktywnych wniosków. Za parę godzin miałam samolot do Michigan, co napełniało mnie smutkiem. Czułam to każdą komórką mojego ciała.

Ponieważ przez cały czas pocierałam sobie ramiona, Landon zauważył, że mi chłodno. Rozsunął swoją bluzę i narzucił na mnie jej poły, przyciągając mnie do swojej piersi. Czułam, jak jego serce bije tuż obok mojego. Nawet w najbardziej niepokojących okolicznościach wciąż potrafił sprawić, że w jego ramionach czułam się bezpiecznie.

Czułam się jak hipokrytka, że mam jakieś wątpliwości na jego temat. Był ze mną absolutnie szczery co do własnej przeszłości, w odróżnieniu ode mnie, bo ja nie wtajemniczyłam go w swoje sekrety. Nękające go demony były paskudne, ale przynajmniej już je z siebie wyrzucił. Moje wciąż kłębiły się w moim wnętrzu. Brak wzajemności w odkrywaniu ciemnych stron własnej historii był z mojej strony aktem czystego tchórzostwa. Ale biorąc pod uwagę, że musiałam stawić czoła faktom, które poznałam poprzedniego wieczoru, nie miałam siły, aby obnażyć własne zaszłości.

Nie potrafiłam przewidzieć, jak będę się czuła po powrocie do Michigan. Wiedziałam tylko, czego pragnę w tym momencie: aby trzymał mnie w swoich objęciach. Chciałam, aby ta chwila wryła mi się w pamięć.

To Landon pierwszy przerwał nasz uścisk.

Zbierał się właśnie, żeby zapalić następnego papierosa, gdy powiedziałam:

— Naprawdę wolałabym, żebyś to rzucił.

Odłożył zapalniczkę.

— Naprawdę chcesz, żebym przestał palić? — zapytał z papierosem w ustach.

— Tak. To bardzo szkodliwe. Naprawdę powinieneś to rzucić.

Umilkł na moment, po czym wziął papierosa do ręki. Nagle zgniótł go między palcami i upuścił na podłogę. Następnie wyjął z kieszeni całą paczkę i wyrzucił ją za poręcz balkonu.

— Gotowe.

— Ot tak?

— Tak. Skończyłem z tym.

— Dasz radę to zrobić? W jednej chwili całkowicie rzucić palenie?

— Przez cały twój pobyt tutaj spałem na kanapie, starając się utrzymać swojego fiuta w spodniach. Poza tym właśnie wyznałem swój najboleśniejszy sekret osobie, która jest dla mnie najważniejsza na świecie. Jestem pewien, że w tej chwili mogę sobie poradzić dosłownie ze wszystkim. — Uśmiechnął się nieznacznie. — Poprosiłaś mnie, żebym coś dla ciebie zrobił. Tak się składa, że sam nosiłem się z zamiarem, żeby to zrobić. Ale teraz, gdy wiem, że ci to przeszkadza, mam jeszcze większą motywację. W tym momencie jestem w stanie zrobić dla ciebie, co tylko zechcesz.

*Wiedziałałam, że mówi szczerze.*

— O rany. OK. Dziękuję.

— To ja dziękuję *Tobie*.

Obydwoje byliśmy niezmiennie w poważnym nastroju. Landon zaprowadził mnie do kuchni, gdzie przyszykował mi na śniadanie kawę i bajgle, które zabraliśmy na plażę. Pod tym względem mój ostatni poranek w tym miejscu wyglądał identycznie jak pierwszy, jeśli nie liczyć ciemnej chmury, która nieustannie wisiała nad naszymi głowami.

\*\*\*

W drodze na lotnisko milczeliśmy. Być może opłakiwaliśmy tę niewinność charakteryzującą dotąd naszą relację, bo wiedzieliśmy, że już jej nie odzyskamy.

Gdy dotarliśmy na miejsce, zalała nas hałaśliwa fala dźwięków lotniska. Zaczął wzbierać we mnie lęk. Rzecz nie tylko w tym, że nienawidziłam latać. Rozstanie z Landonem w tym momencie było zdecydowanie jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie przyszło mi kiedykolwiek zrobić.

Odprowadził mnie tak daleko, jak mógł, aż w końcu dotarliśmy do strefy przeznaczonej wyłącznie dla pasażerów.

Potarłam delikatnie lekki zarost na jego podbródku.

— To był fantastyczny wyjazd.

Ujął moje dłonie i mocno je ścisnął.

— „Fantastyczny” nie oddaje tego, czym był dla mnie ten ostatni tydzień. Chyba już nigdy nie będę takim samym człowiekiem. Niezależnie od tego, co się wydarzy, już zawsze będę ci wdzięczny, że wsiadłaś do tamtego samolotu i przyleciałaś mnie odwiedzić. A tymczasem pozostaje mi się modlić, abym mógł cię wkrótce zobaczyć ponownie.

— Wspominałam już, że boję się latać? To będzie dopiero mój drugi lot w życiu.

— To tylko oznacza, że twoja wizyta ma dla mnie jeszcze bardziej szczególne znaczenie.

— Puścił moje dłonie i szturchnął moją torbę. — Zabrałaś swoją kostkę Rubika?

Choć miałam wrażenie, jakby mój świat miał się zaraz skończyć, przywołałam na twarz wymuszony uśmiech.

— Tak.

Ledwo słyszalna zapowiedź rozbrzmiewająca z głośników przypomniała mi, że mam już niewiele czasu.

— Muszę iść.

— OK. — Landon ujął moją twarz w dłonie i ucałował mnie mocno, tak jakby miał ostatnią w życiu okazję, żeby to zrobić.

— Uważaj na siebie, skarbie — powiedział.

— Ty też.

Przesunął dłonie z moich policzków na moje ramiona i przytulił mnie jeszcze raz, po czym powoli się wycofał.

Już miałam odejść, gdy nagle mnie zatrzymał.

— Poczekaj.

— Tak?

— Powiedz mi coś zabawnego, Rana. Cholernie tego teraz potrzebuję.

Było to ciężkie zadanie, biorąc pod uwagę moje marne samopoczucie. I nagle przypomniałam sobie coś, co przytrafiło mi się tego samego poranka.

— Po wczorajszym wieczorze byłam dziś rano tak zaaferowana, że umyłam zęby twoim kremem do golenia. Nigdy wcześniej nie widziałam kremu do golenia w takiej tubce. Więc jeśli smakuję teraz tak, jakbym zrobiła dobrze kolesiowi z reklamy Old Spice’a, to wiesz dlaczego.

Roześmiał się, odchylając głowę do tyłu, po czym pocałował mnie w czoło.

— Jak zawsze niezawodna. Dziękuję.

— Chyba powinnam się cieszyć, że nie miałeś w łazience maści na hemoroidy.

Uśmiech na jego twarzy powoli zbladł, a potem Landon pocałował mnie po raz ostatni.

Odchodząc, wsłuchana w głośne echo moich obcasów, odwróciłam się i zobaczyłam, że Landon ani drgnął. W dalszym ciągu stał tam, gdzie go pożegnałam, z rękami w kieszeniach. Nie pytajcie mnie jakim sposobem, ale wiedziałam, że nie ruszy się stamtąd, dopóki nie straci mnie kompletnie z pola widzenia. Taki już był. Zastanawiałam się, o czym myśli w tej chwili i czy ma nadzieję jeszcze mnie kiedyś zobaczyć.

Z każdym krokiem, który mnie od niego oddalał, czułam coraz większą pustkę i

przygnębienie — jakbym naprawdę zostawiała w tym miejscu jakąś część siebie.

\*\*\*

Landon włożył po kryjomu pieniądze do kieszeni mojego płaszcza — pięć studolarowych banknotów. Zauważyłam to dopiero wtedy, gdy wysiadałam z samolotu po wylądowaniu w Detroit.

Brutalny chłód panujący na zewnątrz był jak bezceremonialne przebudzenie ze snu. Zamówiony przeze mnie kierowca Ubera nie spieszył się z przyjazdem. Gdy na niego czekałam, naszła mnie myśl, jak bardzo dołująco było w tym miejscu w porównaniu z Kalifornią.

Ale nie chodziło nawet o pogodę. Czułam się, jakbym miała dziurę w sercu. Już tęskniłam za Landonem. I to strasznie. Nawet bardziej niż wtedy, gdy pozostawiłam go na lotnisku. Świadomość tego, że oddziela nas teraz od siebie ponad pół szerokości kraju, tylko pogarszała moje samopoczucie.

Za każdym razem gdy nachodziły mnie zbłąkane myśli na temat przeszłości Landona, wypełniając mój umysł dokuczliwymi wyobrażeniami, w których pieprzył się z różnymi kobietami za pieniądze, starałam się szybko skupić uwagę na czymś innym. Nie mogłam sobie jeszcze pozwolić na roztrząsanie tej kwestii. Pilniejszym problemem był fakt, że choć wróciłam do domu, to w ogóle tego nie czułam.

Desperacko spragniona, aby usłyszeć głos Landona, wyjęłam komórkę i wykręciłam jego numer.

Odebrał po trzech sygnałach.

— Rana?

— Tak, to ja.

Miał zaspany głos.

— Dojechałaś szczęśliwie do domu?

— Jestem na miejscu, ale czy szczęśliwa, to inna kwestia.

— Ja cały dzień snuję się otępiały. Siedzę teraz u siebie w pokoju i gapię się na twój strój do tańca wiszący u mnie w szafie, wdychając twój zapach z mojego prześcieradła i zastanawiając się, czy to wszystko nie było przypadkiem jedynie snem, a jeśli nie, to w takim razie dlaczego ci, do diabła, pozwoliłem wsiąść do tego samolotu.

— Musiałam usłyszeć twój głos. Mówisz, jakbyś przed chwilą wstał. Obudziłam cię?

— Zdrzemnąłem się, bo ostatniej nocy w ogóle nie spałem. Cholera, strasznie się cieszę, że zadzwoniłaś.

— A tak w ogóle, to nieźle mnie podszedłeś z tą kasą.

— No cóż, pozwoliłaś, aby to twój tata kupił ci bilet powrotny, co było nie w porządku, bo przecież ci powiedziałem, że sam chcę za niego zapłacić. W związku z tym musiałem ci się jakoś odgryźć.

— Nie musiałeś tego robić.

— Ale chciałem. Potrzebujesz tych pieniędzy.

— To takie dziwne, że znowu jesteś tak daleko.

— Być może fizycznie nie ma mnie teraz przy tobie, ale zawsze jestem do twojej dyspozycji. Wiesz przecież, że gdy tylko będziesz mnie potrzebować, to rzucę wszystko, aby się tobą zająć, prawda? Jeżeli będziesz potrzebowała ze mną pogadać albo po prostu usłyszeć mój głos, zadzwoń do mnie, niezależnie od pory dnia i nocy.

Poprzedniego dnia, gdy słuchałam jego wyznania, udało mi się nie uronić ani jednej łzy, ale teraz zaczynało mi się zbierać na płacz. Nie potrafię powiedzieć, co konkretnie sprawiło, że rozkleiłam się akurat w tym momencie. Jedno wiedziałam na pewno.

— Już za tobą tęsknię.

— Ty płaczesz?

Po moim policzku spłynęła łza.

— Przepraszam.

— Żartujesz? Twoje łzy wiele dla mnie znaczą. Wczoraj nie byłem pewny, czy w ogóle zechcesz jeszcze ze mną gadać, a co dopiero płakać za mną i tęsknić. Twoje łzy to teraz muzyka dla moich uszu.

— W trakcie lotu miałam dużo czasu, żeby się zastanowić, ale szczerze mówiąc, za każdym razem gdy moje myśli zaczynały krążyć wokół tego, co mi powiedziałeś, instynktownie je blokowałam. To jakiś rodzaj mechanizmu obronnego.

— Rozumiem to. Sam robię coś podobnego, gdy o tym myślę. Więc ja też radzę sobie w ten sam sposób.

— Czy to w porządku, że w tej chwili w ogóle nie chcę się nad tym zastanawiać?

— Oczywiście, że to w porządku. Nie spiesz się, idź swoim tempem. Tylko nie przestawaj ze mną rozmawiać. Muszę słyszeć twój głos każdego dnia.

W tym momencie obok mnie zatrzymał się zamówiony przeze mnie samochód Ubera.

— Przyjechała moja taryfa.

— Zadzwońisz dziś do mnie, zanim pójdziesz spać?

— Tak — obiecałam.

W trakcie jazdy do domu starałam się skupić całą uwagę na otaczających mnie dźwiękach, w nadziei, że pomoże mi to oczyścić umysł. W radiu leciało *Dark Side* Kelly Clarkson. *A to niespodzianka*. Przymknąwszy powieki, próbowałam się zrelaksować przez resztę drogi.

Nie mogłam przewidzieć, że w moim mieszkaniu czeka na mnie niemiła niespodzianka.

Gdy weszłam za próg, w środku panowała niesamowita cisza. Zazwyczaj z pokoju mojego współlokatora dobiegały jakieś dźwięki. Tyle że tym razem drzwi do pokoju Lenny'ego były otwarte na oścież, ukazując niemal kompletnie opustoszałe pomieszczenie.

*O Boże.*

Zniknął. Nie zostawił po sobie ani jednej rzeczy.

Poczułam jednocześnie przyływ ulgi i paranoicznej podejrzliwości.

Sięgnęłam po komórkę i od razu wybrałam numer Landona.

— Nie sądziłem, że tak szybko się znowu odezwiesz.

— Lenny wyparował.

— Co? Znaczą, zniknął?

— Tak, wyprowadził się. Zabrał wszystkie swoje rzeczy.

— No to git. To dobra wiadomość, prawda?

— Chyba tak. Choć mam też jakieś paranoiczne przeczucia.

— Dotyczące czego?

— Tego, że on może wrócić. — Roześmiałam się z własnych słów, uświadamiając sobie, jak absurdalnie zabrzmiały.

— Wolisz mieszkać z nim każdego dnia pod jednym dachem, niż żyć w strachu, że wróci?

— Nie. Ale kiedy tu siedział, mogłam przynajmniej mieć na niego oko. A teraz Lenny będzie jak niewidzialne zagrożenie czające się w mroku.

— To bez sensu. Ja tam jestem zadowolony, że ten świr zniknął. To najlepszy prezent powitalny, o jaki mogłaś prosić. Nie potrzebujesz tego dziwołoga.

— Ale potrzebuję jego czynszu.

— Wcale nie. Będę opłacał jego połowę tak długo, aż znajdziesz kogoś na jego miejsce, najlepiej jakąś dziewczynę.

— Nie mogę na to pozwolić.

— Nie ma znaczenia, czy mi pozwolisz, czy nie. I tak zamierzam to zrobić.

Przeszłam do swojego pokoju i głośno westchnęłam na widok swojej otwartej szafy.

— Co się stało?

— Moje ubrania... Większość z nich zniknęła!

— Ten zasraniec ukradł twoje ciuchy?

Czułam, jak zaczynają mi dygotać ręce.

— To naprawdę pokręcone.

— Zadzwoń na policję, Rana. Od razu.

— Nie zrobię tego. Za bardzo boję się odwetu.

— OK, w takim razie powinnaś chociaż wymienić zamki w drzwiach.

— Zajmę się tym od razu z samego rana. Teraz i tak wszystko już nieczynne.

— Śmiałyśmy się z tego, ale ten numer nie jest zabawny. Ten koleś jest walnięty.

— Po co mu moje ubrania?

— Cholera wie. Może odprawia nad nimi jakieś voodoo? Nieważne. Cieszę się, że go tam już nie ma.

— Chyba zacznę się jutro rozglądać za nowym miejscem. Aż mi skóra cierpnie, gdy pomyślę, że on zna mój rozkład dnia.

— Zdecydowanie powinnaś to zrobić, Rana. Mówię poważnie.

— Miałam nadzieję, że wrócę do domu i będę się mogła odprężyć, może nawet wezmę miłą, gorącą kąpiel. A zamiast tego czuję się jak na planie *Strefy Mroku*.

Landon zachichotał. — Ale bez kosmitów.

— Fakt. — Westchnęłam. — Jak Boga Kocham... prowadzę dziwaczne życie.

\*\*\*

Ponieważ Lenny zabrał także mój kostium do tańca, następny dzień upłynął mi na załatwianiu dwóch kompletów tancerskich strojów, ponieważ wieczorem miałam wrócić na scenę.

Byłam niezmiernie wdzięczna za pieniądze, które Landon wsunął mi do kieszeni płaszcza. Bez nich nie miałabym za co kupić nowych kostiumów. W całym mieście była tylko jedna krawcowa, która je szyła, a ponieważ wszystko było robione ręcznie, cena była wysoka. Nie miałam czasu, aby zamówić coś online, więc musiałam skorzystać z jej usług.

Po wyjściu z jej zakładu stwierdziłam, że mam jeszcze godzinę do rozpoczęcia mojej zmiany, więc postanowiłam złożyć krótką wizytę u Lilith, aby przekazać jej kilka podarunków, które przywiozłam dla niej z Kalifornii.

Ponieważ akurat tego dnia nie byłyśmy umówione na żadne spotkanie, dziewczynka wydawała się zaskoczona, gdy zobaczyła mnie na werandzie swojego domu.

— Wróciłaś.

— Myślałaś, że tam zostanę?

— Chciałam się założyć z Jasperem o dolara, że wrócisz, ale on chciał postawić aż pięć dolarów. Powiedziałam mu, że to za dużo, bo pomyślałam, że mogę przegrać.

— Dzięki za to jednodolarowe wotum zaufania, Lil.

— W tej torbie jest coś dla mnie?

— Jest tam kilka rzeczy. Dwa nowe kostiumy dla mnie do pracy oraz kilka drobiazgów, które rzeczywiście przywiozłam dla ciebie.

Mała poprawiła okulary.

— Pokaż.

— OK, powiem jeszcze tylko, że technicznie rzecz biorąc, to Landon zapłacił za te prezenty, bo ja nie miałam pieniędzy.

— Lubię go.

— Nie wiedziałam, co ci podarować, więc kupiłam kilka różnych upominków.

— Wyjęłam ze swojej torby mniejszą torebkę, w której znajdowały się wszystkie prezenty.

Lilith otworzyła ją i zaczęła przeglądać wszystkie podarunki: breloczek z Venice Beach, kalifornijską koszulkę, replikę furgonetki Landon's Lunch Box oraz podrabianego Oskara z napisem *Najlepszy Przyjaciel*.

Dziewczynka obejrzała wszystkie przedmioty.

— Dobrze się spisałaś, Dzidzia.

Zawsze śmieszyło mnie, gdy zwracała się do mnie tym określeniem. Czy ktoś tak jeszcze w ogóle mówił, oprócz jakichś staruszków? Z każdym dniem coraz bardziej przypominała małą babcie.

Mimo że nie skakała z radości, to wydawała się zadowolona z moich upominków. Odetchnęłam z ulgą, gdy się do mnie przytuliła.

— Kiedy zamierzasz się znowu zobaczyć z Landonem?

— Nie jestem pewna.

— Czy ja też będę mogła go kiedyś poznać?

— Mam nadzieję.

— Przywiozłaś coś jeszcze?

*Okropnie silne poczucie frustracji seksualnej i odrobinę nadłamane serce.*

## Rozdział 16.

### To cebule

Kilka kolejnych tygodni zleciało jak z bicia trzasań.

Za dnia rozglądałam się nieustannie za nowym mieszkaniem, ale nie udało mi się znaleźć żadnego w odpowiadającym mi przedziale cenowym. Jeśli dodać do tego, że musiałam się też zająć ojcem, który dochodził do siebie po operacji kolana, to łatwo zrozumieć, że nie wiedziałam, w co ręce włożyć.

Mimo że rozmawiałam z Landonem każdego wieczoru, unikałam wszelkich poważnych tematów, bo wydawało mi się, że nie potrafiłabym sobie z nimi w tym momencie poradzić. Wyczuwał to, więc pozwalał, abym to ja kierowała przebiegiem konwersacji.

Wszystko to skumulowało się pewnego wieczoru w pracy, gdy podczas jednego z tańców dopadł mnie atak paniki. Udało mi się go przetrzymać, ale gdy dotarłam do domu, byłam kompletnie wykończona.

Podczas naszej wieczornej rozmowy otworzyłam się przed Landonem i opowiedziałam mu o tym, co mi się przytrafiło.

— Miałam dzisiaj lekki atak paniki podczas występu. Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło.

— Wszystko w porządku? Co dokładnie czułaś?

— W tej chwili wszystko jest już OK. Po prostu miałam wrażenie, jakbym nie mogła zaczerpnąć tchu, jakbym była w potrzasku i nie miała dokąd uciec. Chyba tłumiliam swoje uczucia tak długo, że w końcu obróciły się przeciwko mnie.

Landon milczał przez chwilę.

— Chodzi o twoje uczucia względem mnie... względem mojej przeszłości?

— Tak, chyba tak. Staralam się ze wszystkich sił nie myśleć o tym, co robiłeś w przeszłości, ale i tak nieustannie wisi to nade mną i nie pozwala normalnie funkcjonować.

— To ostatnia rzecz, o której chciałbym rozmawiać, ale chyba musimy się tym zająć.

Dałam mu jedyną odpowiedź, jaka mi się nasuwała:

— Zgadzam się.

— Proszę, pytaj mnie, o co tylko chcesz. Załatwmy to teraz. Wyrzuć z siebie wszystko, żebyśmy mogli się z tym zmierzyć. To jedyny sposób, aby stwierdzić, czy możesz z tym żyć, czy nie.

Wiedziałam, jakie pytania chodzą mi po głowie; tyle że niekoniecznie chciałam poznać na nie odpowiedzi. Ale ten stan zawieszenia nie mógł trwać w nieskończoność. Uznałam więc, że trzeba wykorzystać tę licencję na dociekliwość, której Landon udzielił mi na ten wieczór, i rozpoczęłam przesłuchanie.

— Mówiłeś, że wszystkie te kobiety miały mężów?

— Tak. Każda jedna. Ale z reguły były to nieudane małżeństwa, albo na zasadzie otwartego związku, albo ich mężowie też zdradzali. Przekonałem się, że to niestety całkiem częste wśród tutejszych bogaczy — mnóstwo osób kręci na boku i jest masa rozwodów.

Postawienie kolejnego pytania przyszło mi chyba z największą trudnością, ale musiałam znać na nie odpowiedź.

— Czy to... czy to ci się kiedykolwiek podobało?



W słuchawce rozległo się jego westchnienie.

— Uwielbiam seks. Przecież wiesz. Nie ma chyba niczego, czym kocham się zajmować w równym stopniu. Ale jest wielka różnica pomiędzy seksem z kimś, kogo sama wybierzesz, a z kimś, kto cię wykorzystuje lub kogo sama wykorzystujesz. W tych dwóch ostatnich przypadkach jest coś odpychającego. Ale w tamtym okresie po prostu to wypierałem i podchodziłem do tej sytuacji zupełnie beznamiętnie. Nie mogę powiedzieć, że mi się to podobało, ale nie mogę też stwierdzić, że było to dla mnie coś przykrego. Nigdy nie zdarzyło mi się wtedy poczuć, że jestem wykorzystywany, i choć teraz jest mi niedobrze na samo wspomnienie swojego postępowania, to wtedy niczego takiego nie odczuwałem.

— Czy wszystkie te kobiety były atrakcyjne... jak Carys?

— To były zamożne kobiety, które umiały o siebie zadbać, więc owszem, wszystkie były atrakcyjne. Z własnej inicjatywy nie próbowałbym ich podrywać, ale mogły się podobać. Nie potrafiłbym robić tego, co robiłem, z kimś odstręczającym. — Gdy przez kilka sekund nic nie odpowiadałam, zapytał:

— Wszystko OK?

Nie zdołałam opanować targających mną emocji i wypaliłam:

— Boże, Landon, jak mogłeś dać im tak się wykorzystywać?

— Byłem zagubiony, walczyłem z depresją. Niektórzy uciekają się w takiej sytuacji do narkotyków, zaczynają się ciąć albo stosują inne formy autodestrukcji. Ja zacząłem wykorzystywać swoje ciało. Zdołałem sobie wmówić, że to nic złego, bo przecież dawało mi to spore pieniądze. W swoim własnym przekonaniu to ja ustalałem warunki tego układu, a swoje usługi świadczyłem nie byle komu i nie na ulicy, ale w najbardziej ekskluzywnych, prywatnych rezydencjach. Czasami byłem skłonny uwierzyć, że to, co robię, to tak naprawdę wcale nie jest prostytutka, tylko coś innego. Nie brałem pod uwagę tego, że za każdym razem tracę część swojej duszy, aż w końcu kiedyś wszystko to skumuluje się i wybuchnie z niepohamowaną siłą. Poza tym nie zakładałem, że któregoś dnia będę musiał spojrzeć ci w oczy i przyznać, że sprzedawałem swoje ciało. Uciekałem od myślenia — i tyle.

Zastanawiałam się, czy to, co robił Landon, różniło się aż tak bardzo od moich przygód z różnymi chłopcami, którym pozwalałam się wykorzystywać, gdy byłam nastolatką. Jasne, nie dostawałam od nich żadnych pieniędzy, ale i tak byłam przez nich traktowana jak przedmiot.

Przez kolejną godzinę zasypywałam Landona coraz to nowymi pytaniami, mimo że było to dla mnie bolesne. Byłam zdeterminowana, aby już nigdy więcej nie grzebać w szczegółach tego okresu jego życia, więc starałam się raz na zawsze zaspokoić swoją chorobliwą ciekawość. Landon był wobec mnie niezwykle otwarty, choć było to dla niego naprawdę trudne.

Wśród rzeczy, które mi opowiedział, znalazła się również wzmianka o tym, że większość z tamtych kobiet pragnęła czegoś więcej niż zwykły seks w pozycji misjonarskiej. Chciały, żeby Landon realizował ich fantazje o niegrzecznym chłopcu, żeby bił je po twarzy, obrzucał przekleństwami, wyzywał od dziwek albo rznął od tyłu, ciągnąc za włosy — oczekiwały rzeczy, których nie dostawały od swoich mężów. Jedna z kobiet poprosiła go nawet, żeby na nią nasikał. Nie mogłam uwierzyć, że Landon mi się do tego przyznał, ale poczułam też swego rodzaju ulgę, że nie będę już zdana na domysły. Była to paskudna prawda, ale jednak prawda.

W pewnym momencie ogarnął mnie lekki niepokój, bo słuchając niektórych szczegółów tej opowieści, zaczęłam odczuwać podniecenie. Była to naturalna reakcja mojego organizmu na opowieści o wyczynach seksualnych, których bohaterem był Landon.

Postanowiłam nie przeganiać tych podniecających obrazów. Był to jedyny sposób na to, abym mogła się od nich uwolnić — pozwolić, aby napływały i stopniowo znikwały.

W pewnej chwili kobieta ze sceny, którą odgrywałam w moim umyśle, przemieniła się we

mnie. Wyobraziłam sobie, że Landon robi wszystkie te rzeczy właśnie mnie — wymierza mi klapsy, ciągnie za włosy, przeciąga językiem po mojej skórze. Biorąc pod uwagę przedmiot naszej rozmowy, była to niepokojąca wizja, do której nigdy bym mu się nie przyznała.

\*\*\*

Rozmawialiśmy do późna w nocy.

Następnego dnia rano obudziłam się z uczuciem, jakbym miała kaca, mimo że w ogóle nie piłam. Uświadomiłam sobie, że to skutek rozmowy z poprzedniego wieczoru, gdy wyrzuciłam z siebie wszystkie te pytania na temat przeszłości Landona, które w sobie tłumiłam. Biorąc pod uwagę jego otwartość, nie było już najmniejszej potrzeby, aby kiedykolwiek wracać do tej kwestii.

Było to psychicznie wyczerpujące, ale nie miałam wyboru. Nie da się ugasić pożaru, chodząc wokół niego na palcach. Trzeba się nim zająć, zalać wodą, aż nie zostanie po nim najmniejszy płomyk. Dopiero gdy go ugasisz, możesz podjąć decyzję, czy zbudować w tym miejscu coś nowego, czy porzucić pogorzelnisko.

Wiedziałam, że Landon oczekuje ode mnie zapewnienia, iż nie będę go osądzała za jego minione grzechy. Stwierdził z całą stanowczością, że nie mógłby trwać ze mną w związku, gdybym miała nieustannie winić go za jego przeszłość.

W związku z tym potrzebowałam wejrzeć w głąb siebie, aby się upewnić, że nie będę go traktowała w ten sposób.

Sporą część tamtego popołudnia spędziłam, po prostu siedząc i milcząc. Uświadomiłam sobie, że choć jestem rozczarowana wyborami, jakich dokonał w przeszłości, to jego wyznanie ani na moment nie zachwiało uczuciem, jakie względem niego żywiłam. Jeżeli już, to moja miłość do niego tylko się wzmocniła, tak jakby wszystkie moje emocje z nim związane połączyły siły, aby zapewnić mu ochronę i moje przebaczenie.

Wieczorem tamtego dnia postanowiłam uczynić coś, czego nie robiłam już od jakiegoś czasu. Podeszłam do swojej szafy i wyjęłam z niej swój czarny plecak.

Wydobyłam z niego kilka zwiniętych liścików, których nie czytałam przez ostatni rok.

Otworzyłam jeden z nich.

*Rana Banana,*

*Dlaczego stopy zalatują, a wspomnienia odlatują? Nie mogłoby być na odwrót?*

*Landon*

*P.S. Powąchałem kiedyś twoje stopy, gdy usnęłaś w hamaku na podwórku. Zalatywały chipsami.*

*P.P.S. Żartowałem (może). A teraz mam ochotę na chipsy.*

Uśmiechając się, rozwinęłam następny liścik.

*Rana Banana,*

*Czasem zapominam, że przecież mieszkasz w garażu. Zanim mój tata zamienił go na mieszkanie, parkowałem swój skuter dokładnie w tym miejscu, gdzie teraz sypiasz! A teraz muszę go zostawiać na podwórku.*

*Landon*

*P.S. No trudno. Wolę, że ty tam jesteś, niż mieć miejsce do parkowania skutera.*

Uśmiechając się ze łzami w oczach, otworzyłam kolejny liścik.

*Rana Banana*

*Słyszałaś, że Rana to po hiszpańsku żaba? Dowiedziałem się tego dzisiaj w szkole.*

*Landon*

*P.S. Moim zdaniem byłoby ekstra, gdybyś zaczęła rechotać.*

*P.P.S. „Rebee”.*

Następny liścik sprawił, że serce na moment zamarło mi w piersi, bo przypomniałam sobie uczucie zazdrości i zagubienia, które dopadło mnie, gdy przed wielu laty przeczytałam go po raz pierwszy.

*Rana Banana*

*Kelsie próbowała mnie dziś pocałować. Jest całkiem ładna, ale dziwna. Odwróciłem głowę. Miałem właśnie w buzi kwaśnego cukierka, a poza tym bałem się, że się o tym dowiesz. Wiem, że jej nie lubisz.*

*Landon*

*P.S. Byłabyś zła, gdybym pozwolił się jej pocałować?*

*P.P.S. A ty kogoś pocałowałaś?*

*P.P.P.S. Może moglibyśmy to kiedyś potrenować. No wiesz, żebyśmy wiedzieli, co i jak, gdy naprawdę będziemy się z kimś całować.*

Mimo że pomiędzy mną a Landonem nigdy nie doszło w tamtym okresie do pocałunku, to ten liścik przypomni mi o ogromnej tęsknocie, która dokuczała mi po naszej przeprowadzce, oraz ożywił poczucie zazdrości względem Kelsie, ponieważ wiedziałam, że w końcu udało jej się zostać jego pierwszą dziewczyną. *Po tym wszystkim, co mi wyznał, wciąż byłam zazdrosna o Kelsie?* Byłam w pełni świadoma, jakie to nedorzeczne. Czym prędzej zwinęłam liścik i odłożyłam go do plecaka.

Ostatni liścik, który zdecydowałam się otworzyć, głęboko do mnie przemówił i odniosłam wrażenie, że to przeznaczenie kazało mi przeczytać go na samym końcu.

*Rana Banana,*

*Przepraszam, że powiedziałem mojej mamie, że stuknęłaś jej auto swoim rowerem. Powinienem być wziąć winę na siebie. Ale nie była wściekła. Powiedziała, że wszystkim zdarzają się błędy. Ale i tak przykro mi, że płakałaś. Nigdy wcześniej nie widziałem, abyś płakała. Beznadziejnie się z tym czułem.*

*Landon*

*P.S. Być może to tak naprawdę wcale nie błąd, jeśli wyciągniesz z tego naukę.*

Zwinęłam liścik i rozmazałam się, szlochając przez dłuższą chwilę z przeróżnych powodów. Opłakiwałam niewinność tamtego chłopca, który napisał wszystkie te notki. Czułam przerażenie, wiedząc, co mu się przydarzy w przyszłości. Jednocześnie uświadomiłam sobie wyraziście sens ostatniego liściku, a jego słowa miały teraz dla mnie o wiele większe znaczenie niż w dzieciństwie.

Zerknęłam na zegar. Wiedziałam, że w Kalifornii jest teraz pora lunchu i przed furgonetką Landona kłębi się największy tłum, ale musiałam usłyszeć jego głos, musiałam otworzyć przed nim swoje serce, zanim stracę odwagę.

Po kilku sekundach Landon odebrał telefon. Wiedział, że nigdy wcześniej nie dzwoniłam do niego, gdy był w pracy, więc w jego głosie dało się słyszeć niepokój, dlaczego kontaktuję się z nim o tej porze dnia.

— Wszystko w porządku, Rana?

W tle słyszałam, jak coś skwierczy na płycie kuchennej, oraz odgłosy rozmów zgromadzonych ludzi.

— Wiem, że jesteś zajęty — powiedziałam.

— Momencik. — Usłyszałam, jak zwraca się do swoich klientów. — Przepraszam was, ale muszę odebrać, wracam do was za minutę. — Jak dla ciebie to nigdy nie jestem zbyt zajęty — odezwał się z powrotem w słuchawce.

— Musiałam do ciebie zadzwonić, żeby ci powiedzieć, że... nie ma to dla mnie

znaczenia. Chcę być z tobą. Wiem, że popełniłeś wielki błąd. Uwierz mi, wiem, jak to jest zbłądzić. Ale pewien mądry chłopak powiedział mi kiedyś, że „być może tak naprawdę to wcale nie błąd, jeśli wyciągniesz z niego naukę”. To byłeś ty, Landon. Więc owszem, ja również popełniałam błędy. I wyciągnęłam z nich naukę. Ale wiem, że zaufanie, jakie do ciebie żywię, nie jest żadnym błędem. I obiecuję ci, że nigdy nie zobaczysz w moich oczach wstydu, gdy będę na ciebie patrzeć. Dalej jesteś tym chłopakiem, który mi imponował. Tyle że wyrosłeś na mężczyznę, który popełniał błędy, ale wyciągał z nich naukę. Musiałam do ciebie zadzwonić i ci to powiedzieć.

W słuchawce rozległo się długie, urywane westchnienie Landona. Nic nie odpowiedział, jakby nie potrafił zapanować nad emocjami.

Usłyszałam coś, co brzmiało jak siąkanie nosem. *Czyżby się rozplakał?*

Wtem usłyszałam, jak zwraca się do jednego z klientów:

— To cebula.

— Smażysz cebulę?

— Nie — roześmiał się.

Zacisnęłam powieki i uśmiechnęłam się.

— Lepiej wracaj już do swoich klientów.

— Dlaczego nie możesz być teraz u mojego boku, Rana? Jesteś tak cholernie daleko, a ja chciałbym cię pocałować za to, co mi powiedziałaś.

— Mam nadzieję, że wkrótce będziemy się mogli zobaczyć.

— Masz dziś występ w restauracji, prawda?

— Nie, akurat dzisiaj odbywa się tam zamknięta impreza. A ja będę siedziała w domu.

— To dobrze. Zadzwonię do ciebie koło ósmej twojego czasu, gdy już zamknę furgonetkę. Spróbuję ci się odpowiednio zrewanżować za te piękne słowa, które mi powiedziałaś. Postaraj się być wtedy w domu.

— Będę czekała.

\*\*\*

Przez całą resztę dnia byłam kłębkim nerwów, nie mogąc się doczekać na telefon od Landona.

Przez mój umysł przewalała się nawałnica emocji, a ja miotałam się między poczuciem ulgi a paniką.

Z jednej strony podjęłam wreszcie decyzję, aby porzucić rozmyślania o przeszłości Landona, co sprawiło, że w końcu czułam, iż możemy zrobić kolejny krok w budowaniu naszego związku.

Z drugiej strony sama nie odważyłam się jeszcze odkryć przed nim własnych wstydliwych sekretów i szczerze powiedziawszy, nie miałam pojęcia, jak ich wyznanie wpłynie na nasze relacje.

Jednak byłam pewna, że jeżeli mu powiem, to będę musiała stawić czoła wyzwaniu, na które zupełnie nie byłam gotowa. Mogło to zmienić jego postrzeganie mojej osoby.

Gdy Landon w końcu zadzwonił, ta gonitwa myśli zdążyła się już przekształcić w panikę.

Ledwie miał okazję się ze mną przywitać, gdy już zarzuciłam go swoimi rozterkami.

— Czuję się jak hipokrytka, bo o ile ty się przede mną otworzyłeś, o tyle ja nie byłam w stanie zrewanżować ci się tym samym. Tylko że sama nie jestem gotowa, aby stawić czoła tym... upiorom z własnej przeszłości.

— A co, jeśli ci obiecuję, że nie ma takiej rzeczy, którą mogłabyś mi wyznać, a która zniechęciłaby mnie do tego, aby być z tobą?

— Jak mógłbyś mieć tę pewność?  
— Bo to prawda.  
*Nie jestem o tym taka przekonana, Landon.*  
— Zamordowałaś kogoś? — zapytał.  
— Nie.  
— Czy to coś, co mogłoby ściągnąć na nas jakieś fizyczne zagrożenie?  
— Nie.  
— Porozmawiasz o tym ze mną dzisiaj wieczoru?  
— Nie.  
— W takim razie zaryzykuję, OK? Sądzę, że obydwójce mieliśmy ostatnio aż nadto stresów. Szczególnie ty wydajesz się naprawdę znerwicowana. Połóż się, proszę, i pozwól, że pomogę ci się odprężyć. Chyba obydwójce tego potrzebujemy.  
— Jak zamierzasz to zrobić, skoro cię tutaj nie ma?  
— Wątpisz we mnie? W takim razie postaram się sprawić, że dojdiesz, tak abyś mogła dziś zasnąć jak dziecko.  
— Yyy... O rany, OK.  
— Kiedy po raz ostatni miałaś naprawdę porządny orgazm?  
Sam dźwięk tego słowa w jego ustach powodował, że miękły mi nogi.  
— Gdy zrobiłam sobie dobrze w twoim łóżku tamtego wieczoru, gdy ssałeś moje piersi — przyznałam, przełykając ślinę.  
— O cholera, serio?  
— Tak. Rozpaliłeś mnie, a potem odszedłeś, więc musiałam się tym sama zająć — roześmiałam się.  
— To było niegrzeczne z mojej strony — powiedział uwodzicielskim głosem.  
— Rzeczywiście.  
— Jaki palant postępuje w ten sposób?  
— Miałaś swoje powody.  
— Tamtego wieczoru chyba trzy razy zwałilem konia pod prysznicem. Cieszę się, że nie wiedziałem, co robisz w moim łóżku. Wtedy na pewno nie zdołałbym trzymać się od ciebie z dala.  
Zapadło milczenie. Słyszałam, jak wierci się na swoim łóżku. Brzmiało to w taki sposób, jakby się rozbierał.  
— Postaram się to teraz trochę ci wynagrodzić. Ale pozwól, że się rozłączę i oddzwonię do ciebie na stacjonarny — powiedział.  
— Dlaczego?  
— Będziemy potrzebować naszych komórek, żeby robić sobie zdjęcia podczas tej rozmowy.  
— Zdjęcia?  
— No wiesz... żeby zadbać o stronę wizualną. Muszę cię widzieć.  
Już na samą myśl o tym, że będę mogła zobaczyć jego muskularne ciało, zrobiłam się niesamowicie mokra.  
— Halo... czy mówię z tym zboczkim, który zaraz zapyta mnie, co mam na sobie? — przywitałam go żartobliwie, gdy oddzwonił.  
— Nie. Nie ma potrzeby o to pytać... bo chcę, żebyś została naga, tak aby okrywały cię jedynie twoje piękne włosy. Zdejmij ciuchy i rozpuść włosy.  
— Nigdy tego wcześniej nie robiłam... nie uprawiałam seksu przez telefon.  
— To jest jak seks... tyle że przez telefon.

— Co ty nie powiesz?

— To tylko wstęp do rżnięcia na chacie video, ale pomoże ci przyzwyczaić się do wirtualnego seksu. Zaczniemy od samego telefonu. — Roześmiał się łobuzersko. — Rozbieraj się, Rana. Do ostatniego łaszka. Chcę cię zobaczyć naga.

Zrobiłam, co mi kazał, zrzucając wszystkie ciuchy, aż zostałam kompletnie goła.

— OK — wydyszałam.

— Chcę, żebyś przesłała mi swoje zdjęcie pokazujące, jak w tym momencie wyglądasz. Sama zdecyduj, jak wiele chcesz na nim przede mną odsłonić — powiedział.

Strzeliłam sobie fotkę, zanim zdążyłam się rozmyślić. Byłam na niej naga i widać mi było cycycki, ale pamiętałam o tym, aby strategicznie zasłonić włosami swoje krocze.

— Jezu. Z tymi włosami wyglądasz jak jakaś pieprzona bogini — powiedział chrapliwym głosem.

— Ja też chcę cię zobaczyć.

— I zobaczysz. Rozłóż szeroko nogi i zacznij się dotykać. Wiedz, że onanizuję się do twojego zdjęcia i wyobrażam sobie, że moja dłoń to tak naprawdę twoja ciasna cipka zaciśnięta na moim fiucie. Kurwa. To zdjęcie... Nie mogę oderwać od ciebie oczu. — Jęknął. — Czemu? Czemu nie możesz tu teraz być?

— To znaczy, że dzisiaj nie zostawiłbyś mnie samej w łóżku?

— Jeszcze czego. Już nigdy więcej nie spałabyś sama.

— Miałam długą przerwę, Landon.

— W takim razie nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to będzie dla ciebie uczucie.

— Wiesz, czego nigdy nie robiłam?

Zaczął ciężiej oddychać, cały podekscytowany.

— Czego?

— Nigdy nie próbowałam seksu oralnego.

— Poważnie?

— Tak.

— Cholera, mamy *dużo* do nadrobienia. Zacznijmy ćwiczyć już teraz. Włóż sobie trzy palce do buzi i udawaj, że ja to zrobiłem. Chcę słyszeć, jakie odgłosy wydajesz, gdy twoje usta obrabiają moją fujarę.

Położyłam sobie telefon koło twarzy i zaczęłam ssać swoje palce, ostro i w wolnym tempie, jednocześnie pieszcząc drugą dłońią swoją lechtaczkę.

W słuchawce rozległ się urywany oddech Landona.

— Uwielbiam słuchać, jak mi obciążasz. Chcesz zobaczyć, jak na mnie działasz?

— Tak — wydyszałam. — Proszę.

Nigdy nie pragnęłam niczego równie mocno, jak chciałam zobaczyć jego nagie ciało.

Kilka sekund później rozległo się brzęczenie mojej komórki. Sięgnęłam po nią.

Mój oddech przyspieszył na widok grubego, cudownego penisa, wyprężonego na tle umięśnionego brzucha Landona. Skóra na nim była całkiem gładka, jego powierzchnię przecinało kilka nabrzmiałych żył, zaś jego żołądź ozdabiał srebrzysty kolczyk — tak jak wspominał wcześniej. Poczułam, jak cieknie mi ślinka, aby przeciągnąć po nim językiem, od podstawy aż po sam czubek.

Podniecona tą fotką, zaczęłam mocniej pocierać swoją lechtaczkę, nie potrafiąc zapanować nad ekstatycznym pobudzeniem. Chciałam poczuć Landona w sobie, a świadomość, że tego wieczoru na pewno się to nie wydarzy, była dla mnie prawdziwą torturą.

— Dochodzę, Landon.

Słyszałam, jak zaczął się szybciej onanizować. Przymknąwszy powieki, doprowadziłam

się do orgazmu, czemu towarzyszył głęboki jęk Landona, który również szczytował.

Przez chwilę obydwójce leżeliśmy wsłuchani w swoje oddechy, dopóki to on pierwszy nie zabrał głosu.

— Cholera. To było dobre.

— Wyślij mi zdjęcie, jak teraz wyglądasz — wysapałam.

— Narobiłem niezłego bajzlu. Naprawdę chcesz zobaczyć rezultat tego, co mi zrobiłaś?

— Tak. Pokaż mi to.

Kilka chwil potem dostałam nową fotkę. Nigdy bym nie pomyślała, że mogłabym ją uznać za erotyczną, ale widok muskularnego brzucha spryskanego spermą okazał się niezwykle podniecający.

— Dziękuję ci... bardzo.

— Można powiedzieć, że byłem strasznie pobudzony.

— Ja też.

— Pokaż mi, jak wyglądasz. Chcę zobaczyć twoją moką cipkę — zażądał.

Przełamując zahamowania, rozłożyłam nogi i umieściłam między nimi komórkę, po czym cyknęłam sobie fotkę, tym razem nie zasłaniając się włosami. Rzuciłam na nią okiem, po czym wysłałam ją szybko do Landona, aby nie dać sobie czasu na zmianę zdania.

Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

— Do diabła. Nie wierzę, jaka jesteś mokra. To piękne, Rana. Chyba już nigdy nie zdołam się pozbiierać na wspomnienie tego zdjęcia — zażartował. — Gdy Ace będzie do mnie dzwonił i pytał, co robię, będę musiał za każdym razem odpowiadać: „Gapię się na moką cipkę Rany”. Kurwa mać.

Ułożyłam się wygodniej i zadałam mu pytanie, które od dawna chodziło mi po głowie.

— Jakie to uczucie, gdy osiągasz orgazm?

— No więc... to bardzo intensywne euforia. Jakby mój umysł zawieszał się na kilka sekund.

— A potem co? Gdy już dojdiesz?

— Gdy jestem sam? Mogę odpłynąć. Ale w tej sytuacji... z tobą? Chcę zrobić to jeszcze raz.

— Mogę ci coś powiedzieć? — zapytałam.

— Co tylko zechcesz.

Było mi trudno się do tego przyznać.

— Trochę się boję z tobą kochać.

— Dlaczego? Myślisz, że będę wobec ciebie brutalny czy coś w tym rodzaju? Bądź ze mną szczerą.

— Właściwie to nie. Boję się, że wydam ci się zbyt chętna, że będę zbyt napalona. Miałam naprawdę długą przerwę. Obawiam się, że dojdę w jakieś trzydzieści sekund albo będę nedorzecznie mokra.

— Żartujesz sobie, prawda?

— Nie.

— OK... każda z tych rzeczy byłaby cholernie podniecająca. I wyjaśnijmy coś sobie tu i teraz. Nie ma czegoś takiego jak „za moką cipką”. Na samą myśl o tym mam wrażenie, że zaraz znowu dojdę.

— Chodzi o to, że nie chciałabym cię rozczarować. W porównaniu z tobą jestem bardzo niedoświadczona.

— Wiesz co? Mogłabyś po prostu stanąć przede mną naga, a ja jestem pewny, że byłoby to dla mnie najbardziej ekscytujące doświadczenie, jakie kiedykolwiek przeżyłem. Zaufaj mi,

będzie fantastycznie. A ty będziesz mogła dać mi coś, czego nikt mi dotąd nie dał.

— Czyli co?

— *Siebie*. Nigdy nikogo nie pragnąłem równie mocno jak ciebie. Mam na koncie sporo doświadczeń seksualnych, ale zawsze był to tylko środek do celu. Z tobą pragnę czegoś znacznie więcej. Chcę przeżyć seks w zupełnie nowy sposób, niespiesznie, chcę wytrysnąć w tobie i poczuć się, jakbym był częścią ciebie. Nigdy wcześniej nie pragnąłem z nikim dzielić takiej intymności. Więc uwierz mi, dla mnie również będzie to coś nowego. Co mi przypomina, że jeśli jeszcze nie zażywasz pigułek antykoncepcyjnych, to musisz zacząć.

— Zażywam je już od lat, mimo że w ogóle nie miałam z nich pożytku.

— To dobrze. Bo marzyłem o tym, żeby się spuścić w tobie.

*Ja też o tym marzyłam.*

— Mogę ci się jeszcze do czegoś przyznać? — zapytałam.

— Jasne.

— Boję ci się opowiedzieć o wszystkim, czego pragnę.

— Dlaczego?

— Chyba dlatego, że już od wczesnych lat byłam uczona, iż seks to coś złego. Nie jestem przyzwyczajona do otwartości na temat swoich najgłębszych pragnień seksualnych. Mój brak doświadczenia nie wynika z oziębłości. Po prostu nie udało mi się znaleźć kogoś, komu bym wystarczająco zaufała. Ale jeśli chodzi o ciebie, to nie znajduję żadnych ograniczeń dla tego, czego chciałabym z tobą spróbować, lub tego, co pragnę, abyś mi uczynił.

— No proszę, znowu mi stanął — odpowiedział. — Brak ograniczeń to dobre podejście, Rana. Nie mogę się doczekać, aby dać ci wszystko, czego pragniesz. Bez żadnych ograniczeń. Dlaczego miałbym mieć wobec ciebie jakieś zahamowania?

— Jedna z obaw, która mnie nawiedza to... — zawahałam się. — Znając twoją przeszłość... jeśli będę cię prosić o pewne rzeczy...

— Jakie? Po prostu powiedz.

— Na przykład, żebyś uprawiał ze mną ostry seks... czy to nie będzie ci przypominać...

— Nie, nie, nie. Widzę, do czego zmierzasz. Boisz się, że będzie to wyglądało, jakbyś mnie wykorzystywała? Odpowiedź brzmi... ani, *kurwa*, trochę. To coś zupełnie innego. Realizacja twoich fantazji stanowi spełnienie moich fantazji. Myślisz, że ja też nie mam ochoty na ostry seks z tobą? Ani mi przez myśl nie przeszło, aby się z tobą cackać. Nie waz się przy mnie hamować. Proś, o co tylko chcesz. Tylko uważaj, bo wiesz, że to *dostaniesz*.

— OK... — czułam bolesne podniecenie.

— Boisz się mnie urazić... a tymczasem ja potrafię myśleć wyłącznie o tym, jak długo będę musiał czekać, aż wreszcie będę mógł zerznąć ten twój seksowny tyłeczek.

Westchnęłam.

— Przestań mnie znowu nakręcać, Landon. To nie fair. — Masowałam swój biust i czułam przenikające moje ciało dotkliwe podniecenie. — To trudne do zniesienia, gdy jesteś tak daleko ode mnie.

— Musimy wymyślić jakiś plan. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam bez możliwości spotkania z tobą. Chcę przylecieć do Michigan. Przy okazji będę też mógł odwiedzić moich rodziców.

Myśl o tym, że mógłby tu przyjechać, nappełniła mnie niesamowitym szczęściem i lękiem za jednym zamachem. Jeżeli chciałam, aby nam się udało, nie mogłam już przed nim niczego ukrywać. Chciałam sobie urządzić życie z tym mężczyzną, który zasługiwał na taką samą otwartość, jaką wykazał się wobec mnie.

*Muszę ci powiedzieć, Landon.*



*Strasznie chcę ci to powiedzieć.  
POWIEM ci.  
Ale nie dzisiaj. Nie chcę tego zrujnować.*

## Rozdział 17.

### Zaprowadź mnie do swojego pokoju

Czasami budziłam się w środku nocy zrana zimnym potem i wystraszona, że Landonowi przydarzyło się coś złego.

Nie wiem, czy to był jakiś traumatyczny uraz po jego wypadku na deskorolce, czy może coś innego.

Być może tak już po prostu jest, gdy się kogoś kocha, gdy to świeża miłość, a ty czujesz, że na nią nie zasługujesz. Więc zamartwiasz się, że wszechświat zechce ci ją odebrać.

Oczywiście żadne z nas nie wyraziło jeszcze swoich uczuć dokładnie takimi słowami. Nie sądziłam, aby to miało jakieś znaczenie, bo jeśli o mnie chodzi, to bez wątplenia *darzyłam* go miłością. Formalne usankcjonowanie tego stanu rzeczy wydawało się nieistotne.

Mimo to zdarzyły mi się napady paranoicznych myśli. Któregoś wieczoru zaatakowały mnie one z pełną siłą. W ciągu dnia wysłałam Landonowi kilka esemesów, które pozostały bez odpowiedzi, więc idąc do pracy, czułam na sercu ciężar swoich trosk.

Nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Nielatwo jest tańczyć i zachowywać pogodny wyraz twarzy, gdy zżera cię niepokój. Jednocześnie dławiący mnie lęk sprawiał, że wczuwałam się w muzykę jeszcze głębiej niż zazwyczaj. Starłam się skoncentrować wyłącznie na rytmie. Gdybym oddała się w tym momencie przemyśleniom i wątpliwościom, nie dałabym rady dotrwać do końca występu.

Gdy dotarłam do domu, byłam już pewna, że jeśli Landon nie da znaku życia, to czeka mnie nieprzespana noc.

Wreszcie, krótko po północy, rozległo się wyczekiwane brzęczenie telefonu. Zerwałam się, żeby przeczytać jego wiadomość.

**Landon: Przepraszam, skarbie. Moja komórka nie odbierała esemesów.**

Natychmiast odpisałam, stukając w klawiaturę bez żadnego zastanowienia.

**Rana: Martwiłam się. To niepodobne do ciebie, tak nie odpowiadać. Myślałam, że może znowu miałeś jakiś wypadek albo coś w tym rodzaju.**

**Landon: Dopiero przed chwilą odebrałem twoje esemesy.**

**Rana: Masz zepsutą komórkę?**

**Landon: Cholera... Nie umiem cię okłamywać.**

**Rana: Co? Dlaczego miałbyś mnie okłamywać?**

**Landon: Bo gdybym miał powiedzieć ci prawdę, to musiałbym się przyznać, że mój telefon nie działał dlatego, że byłem na pokładzie samolotu. A gdybym wyznał ci, że byłem na pokładzie samolotu, musiałbym też przyznać, że nie wytrzymałem, i zrobiłem coś, czego obiecałem nigdy nie zrobić — że przyjechałem do ciebie bez zapowiedzi.**

Podarłam się z łóżka i ruszyłam w kierunku drzwi. Serce waliło mi jak szalone, a w brzuchu czułam całe stado motylków.

Landon upuścił swój plecak na ziemię, po czym wziął mnie w ramiona. Zawsze byłam zaskoczona, jak niewiele było mi trzeba, aby się rozplakać w jego obecności. Przez kilka ostatnich miesięcy prawie w ogóle nie płakałam w żadnej innej sytuacji. Ale teraz, gdy znów znalazłam się w jego objęciach i miałam świadomość, że przyjechał tu dla mnie z tak daleka, nie potrafiłam powstrzymać łez.

— Musiałem cię zobaczyć — powiedział z wargami przy moim karku.

Przytuliłam się do niego, rozkoszując się ciepłem jego ciała i wonią jego wody kolońskiej o zapachu drzewa sandałowego.

*Naprawdę był przy mnie.*

— Tak się martwiłam.

Zanurzyłam palce w jego włosach, po czym zsunęłam dłonie na jego plecy. Zdążyłam już zapomnieć, jak fantastyczne było w dotyku jego muskularne ciało. Być może w tym momencie to wrażenie było jeszcze silniejsze niż wcześniej, bo tym razem nie miałam już żadnych wątpliwości i nie wzbraniałam się przed żadnym aspektem doznań, jakie rozpałał we mnie jego dotyk. Landon również zachowywał się inaczej niż poprzednio, co dało się wyczuć nawet w tym, w jaki sposób mnie trzymał. Nie było już ani śladu po zdystansowanej ostrożności, jaką okazywał wobec mnie w Kalifornii. Widać było, że zdecydował się całkowicie ulec fizycznemu pociągowi, jaki nas ze sobą połączył.

Uwolnił mnie ze swoich objęć i, nie tracąc ani sekundy, przywarł wargami do moich ust, zanurzając w nie swój język, desperacko spragniony, aby mnie posmakować. Jego znajomy, słodki oddech był dla mnie jak tlen. Byłam od niego kompletnie uzależniona.

Zaczął całować mnie jeszcze mocniej, wodząc rękami po całym moim ciele. Ścisnął mnie za tyłek, a ja poczułam podniecenie wzbierające między moimi udami. Moje ciało szykowało się na to, co bez najmniejszej wątpliwości miało za chwilę nastąpić.

— Zaprowadź mnie do swojego pokoju — wychrypiał Landon, jeszcze mocniej napierając na mnie swoim ciałem.

*To się działo naprawdę.*

Ruszyliśmy bezładnie w stronę mojej sypialni. Czułam, jak serce łomocze mi w piersi przyciśniętej do jego torsu.

Ledwie nadążaliśmy, aby zaczerpnąć tchu, zatrzymując się na chwilę jedynie po to, aby Landon mógł zerwać ze mnie koszulkę, tak że zostałam niemal naga, w samej bieliźnie. Chwytał mnie za włosy, po czym przeciągnął po nich dłońmi, tak że poszczególne pasma przesuwwały się między jego palcami.

— Uwielbiam twoje włosy — powiedział i pociągnął za nie, odchylając mi głowę do tyłu, aby móc przyssać się do mojej szyi. Zabrał się do tego z ogromnym zapałem, wplatając palce coraz głębiej w moje pukle.

Potem zjechał wargami ku moim piersiom, ujął jeden sutek pomiędzy zęby i przygryzł go. Uśmiechnął się, gdy zadrżałam od przyjemnego bólu. Poczułam, jak kładzie swoją szorstką dłoń na mojej drugiej piersi, naciskając na moją wrażliwą skórę.

Strasznie mi się podobało, że się ze mną nie cackał, wiedząc, że dam sobie z tym radę. Szczerze powiedziawszy, nie umiałam sobie wyobrazić, aby miał ze mną postępować w inny sposób. Emanowała z niego nieposkromiona, seksualna energia.

Moja łechtaczka nabrzmiała pod wpływem jego pieszczot. Miałam mokro w majtkach. Zdesperowana, ujęłam go za podbródek i uniosłam jego twarz z powrotem ku moim ustom, aby znowu go posmakować. Chwytałam kolczyk w jego języku między zęby i zaczęłam delikatnie za niego ciągnąć. Landon jęknął, a jego pocałunki stały się jeszcze bardziej intensywne.

— Czujesz to? — szepnął, napierając na mnie swoim twardym członkiem.

W tym momencie nie musiałam się już zdawać na wyobraźnię. Miał olbrzymiego penisa. Czułam na skórze jego gorąco i pulsowanie, wydawało mi się, że sięga Landonowi do połowy uda. Na myśl o tym, jakie to uczucie mieć go w sobie, zrobiłam się jeszcze bardziej wilgotna.

Bez żadnych zahamowań napałam kroczem na jego dzinsy, ocierając się łechtaczką o jego penisa. Landon chwycił mnie pewnie obydwoma dłońmi za tyłek i zaczął kierować moimi

ruchami, podczas gdy ja dalej przesuwalam cipką po jego członku, choć obydwójce byliśmy wciąż jeszcze ubrani.

— Czuję przez spodnie, jaka jesteś mokra. Jasna cholera. — Z jego ust wyrwał się urywany wydech. — Jesteś zajebiście dobra, ale rób tak jeszcze trochę, a czeka cię rżnięcie.

— Właśnie tego pragnę.

Spojrzałam mu w oczy i uśmiechnęłam się, widząc malujące się w jego szklistych oczach pożądanie. Wręcz świeciły z podniecenia, jakby same chciały mnie przelecieć.

Landon pociągnął tasiemkę z boku moich majtek i wsunął dwa palce pod materiał. Powoli zanurzył je we mnie, a ja poczułam pulsowanie emanujące spomiędzy moich ud. Przymknął powieki z wyrazem ekstazy na twarzy, po raz pierwszy odkrywając, jaka jestem gorąca i wilgotna. Ten widok uświadomił mi jeszcze mocniej, jak bardzo pragnę czegoś więcej. Zacisnęłam mięśnie wokół jego palców, a z jego ust wyrwał się jęk.

Nagle wycofał obydwie palce, po czym uklęknął. Ściągnął mi majtki i odrzucił je na bok, aby następnie zanurzyć twarz pomiędzy moje uda. Zacisnął dłonie na moich pośladkach, bez żadnych skrupułów liżąc moją cipkę, a metalowy chłód jego kolczyka tylko podkreślał moje podniecenie. Odchyliłam głowę do tyłu i dotarło do mnie, że w każdej chwili mogę osiągnąć orgazm.

Jego język i wargi pieściły moją lechtaczkę, raz za razem wyzwalając w moim ciele paroksyzm rozkoszy, a stłumione dźwięki dobywające się z jego gardła zdawały się przenikać mnie aż do szpiku kości. W pewnym momencie zatrzymał się i podniósł wzrok, po czym powoli wstał i rozpiął spodnie. Cisnął pasek na drugi koniec pokoju, a następnie rozsunął rozporek.

Zdyszana, patrzyłam jak jego dzinsy opadają na podłogę, a Landon odrzuca je kopniakiem na bok. Ściągnął koszulkę i oto mogłam podziwiać jego umięśniony, wytatuowany tors, któremu jeszcze nigdy nie miałam okazji przyglądać się z tak bliska. Jego ciało wyglądało jak wyrzeźbione dłutem dzieło sztuki, czysta rozkosz dla moich oczu. Chciałam przeciągnąć językiem po linii włosów zaznaczonej pośrodku jego brzucha, zjeżdżając w dół, tam, dokąd prowadziła.

Landon stanął przede mną nagi, jeśli nie liczyć czarnych bokserek. Ich materiał w ogóle nie maskował jego przyrodzenia. Żołądz jego członka wystawała zza paska, tak że po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć zdobiający ją połyskliwy kolczyk.

Oblizalam w napięciu wargi, podczas gdy Landon wsunął kciuki pod pasek i powoli opuścił bokserki na podłogę, dzięki czemu jego penis wyrwał się na wolność, pokazując się w całej swojej chwale. Ten widok powalił mnie na kolana, dosłownie i w przenośni.

Nie mogąc się powstrzymać, ujęłam go w dłoń, rozkoszując się jedwabistym dotykiem jego gorącego członka. Chciałam zlizać kropelkę wilgoci otaczającą jego piercing, zaczęłam więc zataczać językiem powolne kręgi wokół jego żołądzi, jakbym odprawiała jakiś taniec wokół kolczyka. Cudownie smakował. Chyba nic nie sprawiło mi nigdy takiej przyjemności. Nie było mowy o tym, abym zdołała się pohamować, więc zaczęłam brać go coraz głębiej w usta, podczas gdy Landon chwycił mnie za włosy, aby móc obserwować, jak jego fiut porusza się do środka i na zewnątrz.

Odchylił głowę do tyłu.

— O kurwa. Nie próbuj mi mówić, że nie wiesz, jak się to robi. To fantastyczne.

Uśmiechnęłam się do niego, nie wypuszczając jego penisa spomiędzy moich warg. Zmrużył oczy, po czym wycofał się powoli.

Podniósł mnie z kolan i powiedział:

— Już dłużej nie wytrzymam. Zerznę cię na wszystkie strony, Rana. — Naparł swoim cudownym ciałem na mój biust i pochylił się ze mną, aż opadłam na łóżko. W tym momencie

byłam wdzięczna losowi, że nie mam współlokatorów, bo wiedziałam, że zaraz zrobi się głośno.

Landon rozchylił mi nogi, spojrzał na mnie uważnie, jakby z ostrzeżeniem w oczach, po czym wszedł we mnie mocnym pchnięciem, od którego zaparło mi dech w piersiach.

Zaczął mnie mocno pieprzyć, aż moje łóżko trzęsło się w posadach, a zagłówek tłukł o ścianę. Gdy czeka się na coś tak długo, jak my na tę chwilę, to nie ma miejsca na powolne wstępy. Już samo tarcie, gdy jego gruby członek wchodził we mnie i wychodził, dostarczało mi takich doznań, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Landon znał się na rzeczy — był kompletnie skoncentrowany i pracował całym swoim ciałem.

Seks, który uprawiałam jako nastolatka, stanowił jedynie środek do celu, a moja przyjemność w ogóle się w nim nie liczyła. Dla Landona seks polegał nie tylko na tym, aby wpychać we mnie fiuta. Byliśmy połączeni tak kompletnie, jak to tylko możliwe. Jego ręce przytrzymały moje dłonie, aby zapewnić mi jakiś punkt oparcia w trakcie tej jazdy. Jego język penetrował moje usta w rytm ruchów jego bioder. Co jakiś czas przerywał pocałunek, aby lekko mnie ugryźć, co zawsze wydawało mi się deklaracją jego prawa do wyłączności do mojego ciała. Jego penis wchodził we mnie tak głęboko, że miałam pewność, iż następnego dnia będę cała obolała.

Nie mogłam się doczekać, kiedy dojdzie, chciałam poczuć w sobie eksplozję jego pożądania.

— Myślałaś, że będziesz dla mnie za mokra, co? Uwielbiam to, że cały mój kutas jest wilgotny od twojego soku, skarbie. Nie ma nic lepszego.

Palce u moich stóp podkurzały się od intensywności jego pchnięć. Kręciło mnie to, że słyszałam, jak jego jaja uderzają o mój tyłek.

Nagle zwolnił tempo, a jego biodra zaczęły wykonywać okrężne ruchy.

— Muszę dać na luz, bo zaraz wybuchnę.

— Jestem gotowa — wyszeptalam.

— Czyżby? — zapytał prowokacyjnie.

Ścisnęłam go za pośladki.

— Tak.

Zaczął mnie rżnąć jeszcze mocniej niż wcześniej, aż w końcu doszedł. Moje mięśnie zacisnęły się spazmatycznie wokół jego penisa, gdy tylko poczułam, jak wypełnia mnie jego gorące nasienie, co sprawiło, że sama zaczęłam szczytować. W końcu zrozumiałam, co miał na myśli, mówiąc, że w momencie orgazmu jego umysł ulega całkowitemu oczyszczeniu. Poczulałam dokładnie to samo. Na jedną chwilę wszystkie moje troski zniknęły, rozproszone przez Landona.

Pozostał we mnie, a jego członek był wciąż sztywny i gorący. Stykaliśmy się czołami, wciąż próbując złapać oddech. Nie rozumiałam, jak mogłam się tak długo bez tego obywać.

Starłam się stłumić podszepty własnego umysłu, który podsuwał mi wizje kobiet, z którymi wcześniej był Landon. Obecnie, gdy sama doświadczyłam, jak to jest się z nim kochać, byłam jeszcze bardziej zazdrosna o wszystkie swoje poprzedniczki i miałam nadzieję, że żadnej z nich nie było dane przeżyć dokładnie tego samego co mnie. Bo czułam, że to o wiele więcej niż sam seks.

Gdy Landon w końcu odsunął się na bok, poczułam zawód. Chciałam pozostać otoczona jego ciepłem.

— Muszę ci coś wyznać — powiedział, nakrywając nas kołdrą i przyciągając mnie do siebie. Moje ciało znowu było w siódmym niebie.

— Co?

— Tylko mnie nie zabij.

— Co zrobiłeś, Landon?

— Widziałem, jak dzisiaj tańczyłaś.

— Jakim cudem?

— Samolubnie pragnąłem zobaczyć cię w akcji, gdy nie będziesz sobie zdawała sprawy z tego, że cię obserwuję. Siedziałem w kącie restauracji, żebyś mnie nie zauważyła.

— O Boże. — Uniosłam głowę. — Nie wierzę, że nie zorientowałam się, iż tam jesteś.

— Siedziałem z kapeluszem opuszczonym na twarz. Założyłem, że jeśli mnie spostrzeżesz, to się ujawnię. Ale ponieważ mnie nie poznałaś, postanowiłem nacieszyć się twoim występem, tak jak wszyscy inni.

Palily mnie policzki.

— I co myślisz?

— To było coś więcej, niż sobie wyobrażałem. Byłaś wspaniała. Każdy twój ruch był idealnie zgrany z muzyką. Każdy z widzów pragnął uszczknąć dla siebie choć odrobinę twojej energii, choć cząstkę twojej urody. Trudno mi pogodzić się z tym, że nie mogę oglądać twoich występów każdego dnia. Gdybym mógł, to każdego wieczoru siedziałbym pod samą sceną. Tylko tym bym się zajmował. Nie spodziewałem się, że będę z ciebie taki dumny. Ciężko było mi się powstrzymać przed wbiegnięciem na parkiet. Nie wiem, na co liczyłem, ale na pewno nie oczekiwałem, że będzie to tak magiczne przeżycie.

— To naprawdę dobrze, że nie zdawałam sobie sprawy z twojej obecności, bo w przeciwnym razie za nic nie zdołałabym się skoncentrować. Jak tam dotarłeś z lotniska?

— Wypożyczyłem samochód. Więc przez kilka dni obejdziemy się bez autobusów.

Przez moment zastanawiałam się tylko nad wszystkim, co zaszło.

Landon przyjrzał mi się uważnie.

— O czym tak rozmyślasz?

— Wydaje mi się, że mam na końcu języka tyle myśli i tyle uczuć, których nie potrafię z siebie wykrztusić, że za chwilę wybuchnę.

— Jeżeli nie możesz znaleźć właściwych słów, możesz wykorzystać swój język w jakimś innym celu. A co do poczucia, że za chwilę wybuchniesz, to sam mam bardzo podobnie. To dlatego przyleciałem do ciebie z drugiego końca kraju. Mówię poważnie, Rana, nie wiem, czym się tak teraz zamartwiasz, ale wyrzuć to w cholerę ze swojej głowy, OK?

— OK — szepnęłam.

— Nie przyjechałem tu po to, aby zmuszać cię do rozmów na jakieś poważne tematy. Nikt nie zamyka interesu w porze lunchu i nie pędzi do domu, aby zabukować bilety na lot na drugi kraniec kraju tylko po to, że ma ochotę narobić komuś kłopotów. Przyleciałem ze względu na dwie rzeczy.

Moje serce trzepotało, jakby chciało się wyrwać z piersi.

— Tak?

— Pierwsza jest oczywista, ale drugi i najważniejszy powód jest taki, że chcę ci osobiście wyznać, że jestem w tobie kompletnie zakochany, Rano Saloomi. Wydaje mi się, że takich rzeczy nie mówi się przez telefon. Cholera, kocham cię.

Ujął moją twarz w dłonie i złożył długi pocałunek na moich wargach. Przerwałam go wbrew sobie, bo musiałam udzielić mu odpowiedzi na jego wyznanie.

— Ja też cię kocham. Nigdy nikogo tak nie kochałam. — Tak bardzo chciałam mu to powiedzieć. Tyle że czekałam, aż on powie to pierwszy, ale uczucie było w moim sercu już od bardzo dawna.

— No cóż, całkiem mi to na rękę. — Przytulił mnie mocno. — Wiesz, bardzo cię lubiłem, gdy byliśmy dziećmi. Byłaś zabawna i uważałem, że jesteś chyba najfajniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek poznałem. Ale nie będę kłamał, że zawsze się w tobie kochałem. *Pokochałem*

cię dopiero całkiem niedawno. Zakochałem się na zabój w tej szurniętej dziewczynie, która zadzwoniła do mnie po pijaku i która mnie rozśmiesza. Uświadomiłem to sobie chyba tamtej nocy w Los Angeles, gdy wyznałem ci prawdę o mojej przeszłości. Bo nigdy wcześniej tak się nie bałem, że mogę kogoś stracić.

Otarłam łzę.

— Dziękuję, że mnie wtedy lubiłeś, ale jeszcze bardziej za to, że mnie teraz kochasz — mimo moich wariactw.

— Nie umiałbym sobie ciebie bez nich wyobrazić. Teraz to również moje wariactwa. — Pstryknął palcami. — Omal nie zapomniałem. Przywiozłem ci prezent.

Nie spuszczałam wzroku z jego nagiego, muskularnego tyłka, gdy podszedł do swojej kurtki i coś z niej wyjął.

Po chwili podszedł z powrotem do łóżka.

— Kupiłem to dla ciebie w Kalifornii. Chciałem ci coś podarować. A to bardzo mi się z tobą kojarzy.

Było to białe pudełko ze złotym napisem „Pandora”, więc wiedziałam, że to dość droga rzecz. W środku była srebrna bransoletka ozdobiona dwoma błękitnymi, okrągłymi paciorkami.

— Landon, to piękne!

Otworzył zapięcie i umieścił bransoletkę na moim nadgarstku.

— Uznałem, że to dobry punkt wyjścia, który otwiera przed nami szerokie perspektywy, trochę podobnie jak to miało miejsce w przypadku naszego związku. Ale zacząłem od tych dwóch paciorków, bo kojarzą mi się z naszą dotychczasową relacją. Domyślasz się, dlaczego je wybrałem?

I wtedy mnie olśniło.

*Dwa posiniąle jaja.*

## Rozdział 18.

### Koniec z tajemnicami

— Udało mi się! Naprawdę mi się udało! — krzyknęłam, gdy po raz nie wiadomo który zrobiliśmy okrążenie na kolistej ścieżce.

Landon uznał, że jego najważniejszym zadaniem podczas pobytu w Michigan jest nauczyć mnie, jak się jeździ autem. Wyglądał na rozbawionego moją radością. Choć trzeba przyznać, że niewiele ryzykowaliśmy, ponieważ w pobliżu nie było innych samochodów.

— Zwolnij trochę, skarbie. Nie musisz brać takich ostrych zakrętów.

Landon zabrał mnie na niemal pusty parking przy centrum handlowym, w którym często bywaliśmy jako dzieci. Centrum zostało zamknięte całe lata temu i nigdy się nie podniosło z tego upadku. Cała okolica przypominała wymarłe miasto i choć okna budynku były zabite deskami, to niektóre szyldy wciąż wisiały na swoim miejscu. Landon uparł się, żebyśmy ćwiczyli jazdę właśnie w tym miejscu.

Wzięłam kolejny zakręt.

— Juhuuu!

— Nie tak mocno z pedałem gazu.

— Chyba jestem gotowa, żeby spróbować pojeździć po ulicy.

Landon zrobił sceptyczną minę.

— Nie ma się co spieszyć, codziennie jeden mały kroczek. Gdy już naprawdę przyzwyczaisz się do wozu i nauczysz się panować nad skrzynią biegów, wtedy będziemy mogli wyjechać na ulicę. Być może nie uda nam się dojść do tego etapu przed moim wyjazdem, ale obiecuję, że skończę to, co zacząłem.

Zatrzymałam auto z piskiem hamulców na miejscu parkingowym i wyłączyłam silnik.

— Jak długo zamierzasz tu zostać? Nie rozmawialiśmy o tym.

— Kilka dni. Nie planowałam tego, więc nie mógłbym zostawić furgonetki na dłuższy czas. Przyleciałam tu pod wpływem impulsu, tak że nie zdążyłem zrobić odpowiednich przygotowań.

Odwrociłam się w jego stronę i ujęłam go za rękę.

— Związki na odległość raczej nie należą do udanych, prawda?

— Mam nadzieję, że to tylko tymczasowe. — Zerknął na swoją komórkę i się skrzywił.

— Co się dzieje?

— Mama właśnie napisała do mnie, że bym potwierdził, że wpadnę do nich dziś wieczorem. Właściwie to obiecałem rodzicom, że ich odwiedzę.

Zmarszczyłam brwi, rozczarowana, że pozostałą część dnia będę musiała spędzić bez niego.

— Och.

— Chciałbym, żebyś ze mną poszła. Chcę, żeby się o nas dowiedzieli.

— Serio? — odpowiedziałam, czując, jak ogarnia mnie panika.

— Tak.

— Nie wiem, jak na mnie zareagują.

— To bez znaczenia.

— Ile wiedzą o twoim... — zawahałam się. — O twoim życiu w Kalifornii?



— Jeżeli pytasz o to, czy wiedzą, że byłem żigolakiem, to nie, nie wiedzą. Nigdy nie zdobyłem się na odwagę, aby im to wyznać, a poza tym uważam, że nikomu nie przyniosłoby to żadnego pożytku. Mama byłaby zdruzgotana. Moje relacje z rodzicami są napięte od momentu, gdy zdecydowałem, że ruszam na zachód, żeby odnaleźć Beverly. To dobrzy ludzie i wiem, że mnie kochają i chcą dla mnie jak najlepiej, ale od czasu wyprowadzki jakoś się od nich mimowolnie oddaliłem. Żałuję tego, więc uznałem, że mogę ich przynajmniej odwiedzić, skoro już tutaj jestem.

— Kiedy widziałeś ich po raz ostatni?

— Jakiś rok temu, wpadli do mnie z wizytą na Święta. Ale wcześniej mieliśmy kilkuletnią przerwę w kontaktach.

— O rany!

— Tak. Muszę się postarać być lepszym synem. — Landon ścisnął moją dłoń. — Czyli pójdziesz razem ze mną, prawda?

Tłumiąc swoje wątpliwości, uśmiechnęłam się.

— Tak... pewnie.

\*\*\*

Wzięłam głęboki oddech. Staliśmy obydwójce przed domem jego rodziców. Fakt, że znalazłam się znowu w miejscu, gdzie przed wieloma laty rozpoczęła się moja znajomość z Landonem, budził we mnie liczne emocje.

Landon pomasaował mnie po plecach.

— Nie denerwuj się. Będzie dobrze.

— Zatka ich, gdy zrozumieją, kim jestem.

— To już wyłącznie ich problem.

Drzwi otwarła Marjorie Roderick, która od razu chwyciła Landona w objęcia.

— Landon... kochanie, witaj w domu. Dobrze cię widzieć, synu.

— Ja też się cieszę, mamó.

Krótkie blond włosy jego mamy nadawały jej wygląd typowy dla amerykańskich gospodyń domowych. Właściwie to bardzo niewiele się zmieniła. Musiała mieć teraz albo prawie, albo trochę ponad sześćdziesiąt lat.

Marjorie przeniosła spojrzenie na mnie.

— Nie wiedziałam, że przyprowadzisz przyjaciółkę.

— Tak. To z jej powodu jestem w Michigan. — Landon uśmiechnął się do mnie, aby dodać mi otuchy, i zamilkł na moment. — To Rana, mamó. Pamiętasz ją...

Marjorie zmrugała oczy, przyglądając się mojej twarzy.

— Rana? Rana... Saloomi?

Uśmiechając się nerwowo, wzruszyłam ramionami.

— Tak, to ja. — Byłam tak rozdygotana, że wyjąkałam:

— Miałam... operację nosa.

Chyba nie powinnam była zaczynać rozmowy od takiego tematu. Ale byłam strasznie roztrzęsiona, więc uznałam, że trzeba od razu chwycić byka za rogi.

Marjorie pochyliła się w moją stronę, żeby mnie objąć.

— No proszę. Wyglądasz tak...

— Inaczej, wiem — dopowiedziałam.

— Chciałam powiedzieć, że wyglądasz tak pięknie. Ale zawsze byłaś piękna, złotko.

— Dziękuję pani.

Marjorie zerknęła na swojego syna.

— Ale muszę przyznać, że jestem skołowana...

— Dobrze to rozumiem — odpowiedziałam.

Landon wreszcie postanowił wyjaśnić swojej mamie, o co chodzi.

— W ostatnim roku odnowiliśmy kontakt i zaczęliśmy do siebie telefonować. A potem Rana przyleciała do mnie do Kalifornii. Reszta to historia. Teraz jest moją dziewczyną.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy usłyszałam, jak mnie nazwał. Mimo że już wcześniej wyznał mi, że mnie kocha, to dopiero teraz po raz pierwszy powiedział, iż jestem jego dziewczyną.

Tak jak się tego spodziewałam, Marjorie była wyraźnie zaszokowana.

— O rany. Kompletnie się tego nie spodziewałam, ale szczerze mówiąc... jeśli o mnie chodzi, to popieram wszystko, dzięki czemu Landon z powrotem zagląda do Michigan.

W pomieszczeniu pojawił się ojciec Landona, Jim.

— Synu!

Padli sobie w objęcia, poklepując się nawzajem po plecach.

— Cześć, tato. Tęskniłem za tobą.

— Jim, pamiętasz chyba Ranę Saloomi... z dawnych czasów? — przedstawiła mnie Marjorie.

Na twarzy ojca Landona malował się wyraz kompletnego zaskoczenia.

— A niech mnie. Wyglądasz zupełnie inaczej.

— Tak słyszałam.

— Landon i Rana odnowili znajomość. Chodzą ze sobą.

Poczułam, że muszę od razu wytłumaczyć to, co zdarzyło się w tym miejscu przed wieloma laty.

— Bardzo pana przepraszam za to, w jaki sposób moi rodzice porzucili pana lokal.

Jim uniósł dłoń, dając znać, że nie ma potrzeby o tym mówić.

— Nie musisz mnie za to przepraszać. To nie twoja wina.

— Zawsze zachowywałaś się jak należy. Nigdy cię za nic nie winiliśmy. Pamiętam, że gdy się wynieśliście, współczułam Landonowi, że stracił przyjaciółkę — dodała Marjorie.

Wymieniliśmy z Landonem krótkie spojrzenia, uśmiechając się do siebie.

— Małżeństwo moich rodziców przechodziło wtedy naprawdę ciężki okres — powiedziałam. — Dziękuję za zrozumienie.

— Nie ma za co — odparła pani Roderick. — Szczerze mówiąc... wydaje mi się, że to my jesteśmy ci winni podziękowanie za to, że ściągnęłaś Landona do nas w odwiedziny.

Poczułam ogromne współczucie względem tej kobiety. Było oczywiste, jak bolała nad faktem, że jej syn dosłownie zniknął z jej życia.

Landon przytulił ją ponownie.

— Przepraszam, że tak długo mnie nie było.

Marjorie spojrzała prosto na mnie i powiedziała:

— Naprawdę kochamy naszego syna i zawsze pragnęliśmy jego dobra. Ale dzieci można zatrzymać przy sobie tylko przez określony czas. W którymś momencie trzeba pozwolić im odejść, aby mogły odkryć, kim są. Moje błagania nie zdołały go tu zatrzymać i w końcu dotarło do mnie, że Landon musi sam wziąć odpowiedzialność za swoje życie, aby uczyć się na podstawie własnych doświadczeń. Wypuszczenie go do Kalifornii było najtrudniejszą rzeczą, jaką musiałam zrobić, ale wiedziałam, że nie zdołam go zatrzymać.

Przykład Landona pokazywał, że nawet ludziom mogącym liczyć na obydwój rodziców, którzy starają się zapewnić im jak najlepsze wychowanie, zdarzają się życiowe potknięcia.

— Nie zawsze miałem olej w głowie, ale w końcu przejrzałem na oczy, mamó. Nie

musisz się już o mnie martwić. Ale muszę was obydwójce przeprosić, że przez te lata nie poświęcałem wam tyle uwagi, ile powinienem. Ta separacja była mi potrzebna, abym mógł dojść do tego punktu w swoim życiu, w którym się obecnie znajduję. Uwierzcie mi, nie popełniście wobec mnie żadnych błędów. Byliście najlepszymi rodzicami, o jakich mogłem marzyć.

Marjorie wyglądała tak, jakby zbierało się jej na płacz.

— To miłe, co mówisz. A ja zamierzam korzystać, ile się da, z tego, że mój przystojny syn przyjechał do mnie z wizytą.

Wszyscy usiedliśmy w końcu do kolacji, a ja przekonałam się w dalszej części wieczoru, że naprawdę lubię przebywać w towarzystwie rodziców Landon. Mieliśmy dużo okazji do śmiechu, szczególnie gdy Landon opowiadał historię, jak po raz pierwszy pokazał mamie i tacie swoje tatuaże.

Było coś niesamowitego w tym, że znowu znalazłam się w miejscu, gdzie mieszkałam wiele lat temu, mimo że nasze dawne lokum wróciło do swojej pierwotnej funkcji garażu. Stały w nim teraz samochody i wałyły się różne szpargały. Przez cały wieczór nie mogłam się uwolnić od poczucia nostalgii.

Po kolacji wyszliśmy z Landonem, aby pospacerować po naszej dawnej dzielnicy. Oglądając spękane chodniki, po których jeździłam kiedyś na rowerze, a które nie zmieniły się nic a nic od czasów mojego dzieciństwa, nie mogłam się otrząsnąć z wrażenia, że mi się to wszystko śni.

Spacerowaliśmy tak sobie pogrążeni we wspomnieniach, gdy nagle zakłóciło je nieoczekiwane spotkanie.

Okrążywszy jeden z budynków, stanęliśmy przed domem pana Sheena. Na podjeździe stał samochód, do wnętrza którego zaglądała przez okno jakaś pochylona kobieta. Na moment podniosła głowę i zobaczyła, że się zbliżamy.

Landon ścisnął mnie za dłoń, jakby w geście ostrzeżenia, po czym powiedział:

— Cześć, Kelsie.

Kobieta uniosła dłoń do oczu, mimo że nie oślepiało jej żadne słońce.

— O cholera. Landon? To ty?

Mimo że usłyszałam, jak wypowiada jej imię, kilka dobrych sekund zajęło mi, nim zrozumiałam, że to Kelsie, była Landon i moja rywalka z okresu, gdy miałam trzynaście lat.

*Niech to szlag.*

*To się nazywa być gdzieś nie w porę.*

*Czyżby wciąż mieszkała ze swoimi rodzicami?*

— O rany, kopę lat cię nie widziałam. Ledwo cię poznałam — powiedziała.

— Tak, przyjechałem w odwiedziny do rodziców.

Kelsie wciąż miała takie same blond włosy jak w moich wspomnieniach, ale odniosłam zdecydowane wrażenie, że lekko przytyła.

Landon zerknął do wnętrza auta.

— Co to za dzieciak?

— To Bryce. Jego ojciec jest żołnierzem i właśnie wyjechał na misję, więc przyjechałam na trochę do mamy. Mieszkamy w bazie wojskowej w Illinois.

— O rany. Podziękuj mu za służbę.

Skinęła głową.

— Jak jest w Kalifornii? Znalazłeś to, czego szukałeś?

— Tak. — Landon spojrział prosto na mnie. — Tak, w końcu znalazłem to, czego szukałem.

— To dobrze. — Kelsie popatrzyła na mnie, ale nie przedstawiła się ani nie odezwała się

do mnie ani słowem.

— Pożegnaj się już, dobranoc.

— Dobranoc — odparł Landon.

Gdy oddaliliśmy się na tyle, aby nie mogła nas usłyszeć, powiedział:

— Przepraszam cię. Nie wiedziałem, czy chcesz, żebym cię przedstawił, czy nie. Wiem, że jej nie cierpiałas, więc nie chciałem stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Uznałem, że wolałabyś, abym jej o niczym nie opowiadał.

— Modliłam się, żebyś nie zdradził jej mojego imienia. Bardzo się cieszę, że tego nie zrobiłeś. Na tym polega urok zmiany wyglądu. Jeżeli wpadnę na kogoś z mojej przeszłości, z kim nie mam ochoty rozmawiać, to ta osoba i tak nie ma możliwości mnie rozpoznać.

— Nie chciałem, żebyś czuła się w obowiązku coś jej tłumaczyć.

— Słusznie.

Spacerowaliśmy dalej, trzymając się za ręce.

— Nie jesteś ze mnie dumny? — zachichotałam. — Spotkaliśmy Kelsie, a ja nawet nie zrobiłam się zazdrosna.

Przyciągnął mnie do siebie z uśmiechem na ustach.

— Wydaje mi się, że po prostu zdajesz już sobie sprawę, że nie masz powodu odczuwać zazdrości.

Zatrzymaliśmy się przed domem jego rodziców, a każde z nas miało wypisane na twarzy, że nie spieszy nam się z powrotem do środka.

Zarzuciłam Landonowi ramiona na szyję i spojrzałam mu w oczy.

— Naprawdę się cieszę, że wpadliśmy tutaj w odwiedziny.

— Ja też. W jakimś sensie było mi wstyd, że ukrywałem cię przed swoimi rodzicami. Unikałem ich, żeby nie musieć stawić czoła temu problemowi. Fakt, że zaakceptowałaś mnie po tym wszystkim, co ci powiedziałem, przyczynił się ogromnie do tego, że zdołałem sobie wybaczyć. Dało mi to odwagę, aby stanąć dziś przed moimi rodzicami. Wydaje mi się, że nie mogłem tego zrobić, dopóki sobie nie przebaczyłem.

Landon miał zostać jeszcze tylko przez kilka dni. Zostało mi więc niewiele czasu na to, abym mogła mu wyznać prawdę o własnej przeszłości. Ten wieczór sprawił, że poczułam z większą pewnością niż kiedykolwiek wcześniej, iż nie powinniśmy mieć przed sobą żadnych tajemnic.

Zdawałam sobie sprawę z ryzyka, że wyznanie mu prawdy może się obrócić przeciwko mnie, że jeśli Landon weźmie to do siebie, może być na mnie wściekły. Mogło się zdarzyć, że straci do mnie szacunek.

Wyznanie mu prawdy wiązało się z ogromnym ryzykiem, ale musiałam je podjąć.

## Rozdział 19.

### Nic nie uleczy pękniętej duszy

Mimo że obiecałam sobie, iż powiem mu wszystko w wieczór przed jego odlotem do Kalifornii, to czasem zdarza się, że tajemnica przytłacza człowieka tak mocno, iż nie da się jej dłużej ukrywać. Prawda często wydostaje się na światło dzienne niezależnie od naszych planów.

Po powrocie do domu z odwiedzin u rodziców Landon kochaliśmy się kilka razy, aż w końcu zasnęliśmy. W jego ramionach czułam się jak w niebie, ale nękała mnie świadomość tego, co przed nim taiłam, tajemnica stanowiła skazę na łączącej nas więzi.

W środku nocy obudziłam się zrana potem i rozdygotana; moje ciało nie było już w stanie dźwigać ciężaru tajemnicy.

Landon obudził się i od razu poznał, że coś mi dolega.

— Co się dzieje?

— Muszę ci coś wyznać.

— Wiem, że obiecałem, iż nie będę cię naciskać, ale masz rację. Musisz ze mną porozmawiać. Proszę. — odpowiedział.

Miałam nieodparte wrażenie, że albo zrobię to teraz, albo nigdy, jakby zasłona kryjąca moją przeszłość uległa nagłemu rozdarciu.

Przenikając wzrokiem panujący w pomieszczeniu mrok, wpatrywałam się w Landon, bo chciałam nacieszyć się ostatnimi chwilami tego błęgiego spokoju, opartego na niewiedzy, zanim wyrzucę z siebie to, co dotąd ukrywałam. Potem odwróciłam się na bok, a Landon położył się tuż przy mnie, przyciskając tors do moich pleców. Uznałam, że będzie mi łatwiej wyznać mu prawdę, jeżeli nie będę musiała patrzeć w jego oczy, obserwując narastające w nich rozczarowanie.

Przytulił mnie mocno swoimi silnymi ramionami.

— Będę cię tak trzymał i nie wypuszczę. Chcę, żebyś mi wszystko opowiedziała.

Rozdygotana, zmusiłam się, aby zacząć opowieść.

— Gdy ja i moi rodzice wyprowadziliśmy się z waszego domu, aby zamieszkać z moimi dziadkami, weszłam nagle w fazę okropnego buntu. Miałam jedynie czternaście lat, gdy straciłam dziewictwo. I choć w większości przypadków nie dostrzegałam w tym nic pięknego, to z jakiegoś powodu eksploracja własnej seksualności sprawiała, że czułam się warta pożądania... i ważna.... Po szkole rozniosła się wieść, że jestem łatwa, i tym sposobem w ciągu jakiegoś roku zdążyłam się przespać z kilkoma chłopakami z mojego liceum, od pierwszo- do czwartoklasistów.

Poczułam, jak Landon zaczął trochę szybciej oddychać. Wiedziałam, że ciężko mu tego słuchać, niezależnie od tego, co sam wcześniej mi wyznał. Ciągnęłam swoją opowieść.

— Sytuacja w domu była naprawdę fatalna. Choć mój ojciec starał się odizolować mamę od jej kochanka, to i tak ostatecznie postanowiła z nim uciec. Tata próbował w tym okresie kontrolować każdy aspekt mojego życia, bo zostałam mu tylko ja. Ale daremne były jego starania. Nauczyłam się wymykać w środku nocy, aby spotykać się z chłopakami. Ponieważ z ojcem nie dało się o niczym porozmawiać, nie miałam nikogo, kto nauczyłby mnie odpowiedzialnego zachowania.

Wyglądało na to, że Landon wyczuł, w jakim kierunku zmierza ta historia, bo usłyszałam, jak szepcze:

— O kurwa. — Cały zeszywniał, powtarzając: — Kurwa.  
Zrobiło mi się naprawdę niedobrze.

*Wyduś to wreszcie.*

— Miałam piętnaście lat, gdy odkryłam, że jestem w ciąży. To było jak najgorszy koszmar, jaki byłam sobie w stanie wyobrazić. Ojciec nie miał przecież pojęcia nawet o tym, że nocami często wymykałam się z domu, a co dopiero o tym, że uprawiam seks. Był jak dziecko. Sądził, że jeśli mi czegoś zabroni, to będę go słuchała. Ewidentnie nie doceniał uporu nabuzowanej hormonami nastolatki, szczególnie takiej, której zachowanie stanowi reakcję na ucieczkę jej matki.

Landon milczał. Kontynuowałam opowieść.

— Zupełnie nie wiedziałam, co robić. Trzymałam całą rzecz w tajemnicy tak długo, jak było to możliwe. Ojciec myślał, że po prostu przytyłam. Pewnie uznał, że się objadam, bo jestem przygnębiona po zniknięciu Shayli. Przesiadywałam w swoim pokoju, starając się jak najmniej pokazywać na zewnątrz, aby nikt nie zauważył zmian zachodzących w moim ciele. Ale w szóstym miesiącu ciąży po prostu nie dało się już tego ukryć. Osobą, która zdecydowała się zmusić mnie do powiedzenia prawdy, była moja babcia. Błagałam ją, aby nie zdradziła mnie przed ojcem, ale nie posłuchała. Nie wiem, co sobie myślałam, prosząc ją o to, aby pomogła mi ukryć mój stan. Przecież i tak w końcu by się to wydało. Nie muszę mówić, że ojciec był kompletnie zdruzgotany tą nowiną. Biorąc pod uwagę to, jak krótko starał się mnie trzymać, spodziewałam się, że wybuchnie gniewem i się mnie wyrzeknie. Ale jego reakcją był przede wszystkim głęboki szok — i smutek. Jakby nie mógł uwierzyć, że był tak naiwny, i strasznie się tym zadręczał.

Mimo że początkowo nie chciałam być z Landonem twarzą w twarz, potrzebowałam się upewnić, że wszystko z nim w porządku. Odwróciłam się i odetchnęłam z ulgą, gdy położył dłoń na moim policzku.

— Mów dalej. Muszę usłyszeć całą resztę — powiedział cichym głosem.

Skinęłam głową i wzięłam głęboki oddech.

— Ponieważ do rozwiązania zostało tylko kilka miesięcy, nie było czasu, aby coś wykombinować. Byłam zupełnie nieprzygotowana na to, aby zostać matką. Ojciec był bezrobotny. Obydwoje mieszkaliśmy u moich dziadków. Zupełnie nie wiedziałam, co robić. — Przymknęłam na chwilę oczy. — Któregoś popołudnia ojciec zawołał mnie na dół. W salonie siedziała jakaś kobieta. Pracowała w agencji adopcyjnej i została wezwana przez moją babcie. Kazała mi usiąść i wyjaśniła mi krok po kroku, co będziemy robić, jeżeli zdecyduję się oddać dziecko. Miałam piętnaście lat, byłam wystraszona i gotowa ucześć się każdego rozwiązania. Potrzebowałam tylko, aby ktoś mi powiedział, co robić. Słowa tamtej kobiety brzmiały przekonująco. W tamtym momencie pragnęłam jedynie zapomnieć, że to się dzieje naprawdę, więc wszystkie te opowieści o odpowiedzialności związanej z wychowywaniem dziecka po prostu mnie przerażały. Na koniec kobieta wspomniała, że ma kontakt z pewną świetną parą, która pragnie adoptować noworodka, i że mogłoby to stanowić rozwiązanie mojego problemu.

Landon przygryzł wargę, ale dalej milczał. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, ile emocji musiało się przetaczać przez jego umysł, biorąc pod uwagę jego własną historię. Żałowałam, że nie mogę jakoś zmienić swojej opowieści, ale musiałam mu wyznać pełną prawdę.

— Nie tylko kompletnie się nie poczuwałam do własnego dziecka, ale miałam wrażenie, jakby cała ta sytuacja dotyczyła kogoś innego. Nie brałam pod uwagę długoterminowych konsekwencji związanych z rezygnacją z praw rodzicielskich. Sama myślałam jak dziecko. Byłam emocjonalnie nieprzygotowana na to, aby choćby rozważyć swoje położenie, a co tu wspominać o macierzyństwie. Pozwoliłam się przekonać, że oddając swoje dziecko do adopcji

temu miłemu, kochającemu małżeństwu, oddam mu przysługę.

Jego oczy przybrały nieobecny wyraz. Byłam przerażona, że stracę go z powodu tego, co zrobiłam. Przecież Landon nigdy tak do końca nie wybaczył swojej własnej matce, że oddała go do adopcji. Mogłam się jedynie domyślać, co działo się w jego głowie na wieść o tym, że ja też popełniłam dokładnie taki sam błąd.

— Czy to był... chłopiec, czy dziewczynka? — zapytał, uciekając wzrokiem.

W moich oczach zaczęły zbierać łzy.

— Urodziłam dziewczynkę, a szpital wydał ją bezpośrednio adopcyjnym rodzicom. Postanowiłam nie brać jej w ramiona, bo byłam zbyt przerażona. Nie chciałam ryzykować, że coś do niej pocuję, bo to nie miało znaczenia. Kazano mi poczekać kilka dni z podpisaniem papierów, w razie gdybym zmieniła zdanie. Wyznaczony termin minął, a ja wyraziłam zgodę na oddanie mojego dziecka obcym ludziom. — Przełknęłam ślinę. Te ostatnie słowa z trudem przeszły mi przez gardło.

Landon odetchnął głęboko.

— Ot tak...

Ze wstydem pokiwałam głową i szepnęłam:

— Ot tak.

— Co stało się potem? Znaczy, jak wyglądało twoje życie po tym, jak ją oddałeś?

— Moje życie upływało pod znakiem głębokiej melancholii. Jakoś dojrzałam do końca liceum, choć przepełniało mnie poczucie pustki i nienawiści do siebie samej. Straciłam zainteresowanie chłopakami. Cięża była dla mnie tak traumatycznym przeżyciem, że nie chciałam pozwolić, aby ktokolwiek więcej mnie dotknął. Tak naprawdę to trwałam w takim podejściu aż do momentu, gdy ty się pojawiłeś w moim życiu. Ale w tamtym okresie, gdy moi rówieśnicy szykowali się na studniówkę i decydowali o wyborze uczelni, ja pogrążyłam się w zupełnej izolacji. Nienawidziłam samej siebie. Ten stan utrzymywał się przez całe lata. Wiesz już, że gdy skończyłam osiemnaście lat, wzięłam pieniądze przeznaczone na moje studia i uciekłam do Detroit, żeby zrobić sobie operację plastyczną. Teraz rozumiesz, że nie kierowało mną jedynie pragnienie poprawienia swojego wyglądu, ale chciałam też wymazać z historii swoją dawną twarz. Byłam sobą tak rozczarowana, że chciałam, aby Rana zniknęła z powierzchni ziemi. — Przestałam panować nad drżeniem warg.

W jego oczach ponownie pojawiło się współczucie, a oprócz tego łzy, choć jeszcze się nie rozpląkał. Podejrzywałam, że targają nim sprzeczne emocje, że nie jest pewny, czy ma być mną rozczarowany, czy mnie żałować.

Podjęłam swoją opowieść.

— Gdy wróciłam do domu po tym, jak wcześniej uciekłam, aby zrobić sobie operację, spodziewałam się, że moja rodzina wyprze się mnie po wsze czasy. Ale czekało mnie kompletnie odmienne powitanie. Współczucie i empatia, które mi wtedy okazali, przekraczały moje najśmielsze oczekiwania. Gdy uciekłam, pomyśleli, że stracili mnie na zawsze. Tak więc dopiero po powrocie do domu uświadomiłam sobie, że choć moja matka ma mnie kompletnie w dupie, to mam też ojca i dziadków, którzy darzą mnie ogromną miłością. Nigdy nie kazali mi się tłumaczyć, dlaczego uciekłam. Sprawiali wrażenie, że całkowicie to rozumieją. Wiedzieli, że ta operacja miała niewiele wspólnego z tym, co widać na zewnątrz. Szkoda, że nie ma operacji leczącej pękniętą duszę.

I wtedy stało się. Po policzku Landona spłynęła pojedyncza łza. Naprawdę przeżywał moją opowieść. To był moment, gdy musiałam jeszcze mocniej spróbować wytłumaczyć mu swoje decyzje.

Ujęłam jego twarz w dłonie, otarłam jego łzy kciukiem i spojrzałam mu głęboko w oczy.

— Mogę ci zagwarantować, Landon, bez najmniejszego cienia wątpliwości, że to, iż twoja mama oddała cię do adopcji, nie oznacza, że cię nie kochała. Po prostu była naprawdę przekonana, że będzie ci bez niej lepiej. I chcę, żebyś wiedział, że całkowicie zrozumiałem, jeśli nie będziesz w stanie zaakceptować faktu, iż popełniłam identyczną pomyłkę co ona. Nie chcę, aby mój widok budził w tobie urazę, jaką do niej żywisz. Dlatego chcę cię prosić o to samo, o co ty poprosiłeś mnie w Kalifornii. Jeżeli nie potrafisz pogodzić się z tym, co zrobiłam, jeżeli nie umiesz być ze mną bez poczucia wstydu, to wolałabym, żebyś nie udawał, że jest inaczej.

Landon otarł oczy. — Wiesz, gdzie ona teraz jest?

— Tak.

— A ona wie o tobie?

— Nie.

— Jak ma na imię?

*Chwila prawdy.*

To był drugi aspekt tej historii. Być może najważniejszy ze wszystkich.

— Ma na imię Lilith.



## Rozdział 20.

### Powiedz coś

Chwilę trwało, zanim dotarło do niego, co powiedziałam.

— Lilith... Czy to nie imię tej...

— Tak. To imię tej dziewczynki, którą odwiedzam każdego tygodnia. Zgadza się.

— To ona? Twoja córka?

— Tak.

Landon zerwał się z łóżka i podszedł do okna.

Przez chwilę chodził w tę i z powrotem, po czym obrócił się w moją stronę.

— Ona nic nie wie?

— Nie.

Otarł pot z czoła.

— Mam mętlik w głowie. Wyjaśnij mi to.

— Dobrze. — Wstałam z łóżka i podeszłam do niego. — Pamiętasz, jak opowiadałeś, że obudziłeś się pewnego dnia i stwierdziłeś, że twoje życie nie wygląda tak, jakbyś sobie tego życzył? Coś podobnego przytrafiło się również mnie, gdy miałam jakieś dwadzieścia jeden lat. Pracowałam naprawdę ciężko, aby wyjść na prostą i naprawić swoje relacje z ojcem i z dziadkami. Ale była jedna rzecz, z którą nie mogłam sobie poradzić — nieustająca tęsknota za dzieckiem, którego się wyrzekłam. Miałam wrażenie, jakbym się wreszcie przebudziła i zobaczyła, co narobiłam. Ale było za późno. Uświadomiłam sobie z pełną jasnością, że gdzieś tam żyje moje dziecko, a ja nawet nie miałam okazji, aby je choć raz zobaczyć. Moja decyzja o jego oddaniu nie oznaczała, że go nie kochałam. W okresie, gdy urodziłam moją córkę, byłam w takim stanie, że nie pozwalałam sobie na to, aby wejrzeć w swoje uczucia wystarczająco głęboko, by móc sobie uświadomić, że ją kocham. Przez całą ciążę i po urodzeniu dziecka byłam nieustannie otepiała. Nie miało to nic wspólnego ze świadomym brakiem miłości. Wszystko kręciło się wokół tego, że nienawidziłam samej siebie i nie chciałam, aby moja córka znenawidziła mnie równie mocno jak ja swoją matkę. Nie chciałam okazać się taką matką jak Shayla. Chciałam dla mojej córki czegoś lepszego, ale jako piętnastolatka nie byłam wystarczająco mądra, aby sobie uświadomić, że jeśli tylko będę ją kochała, to jakoś sobie z tym wszystkim poradzę. Może i nie miałam pieniędzy, ale mogłam jej zapewnić nieograniczoną miłość. W sercu mojej matki nigdy nie było takiego uczucia. Za to w moim tak. Jednak zdałam sobie sprawę z mojego błędu, gdy było już za późno. Ale nie zmieniło to moich uczuć.

— Jak udało ci się ją odnaleźć?

— Wcale nie było aż tak trudno. To nie była adopcja incognito. Od samego początku znałam nazwisko i adres tej rodziny. Przybrani rodzice Lilith sądzili, że nie chcę być zaangażowana w jej życie, więc nie wymagali żadnej klauzuli, która zabraniałaby mi ją odszukać. Być może nigdy nie naciskali na anonimowość, bo zakładali, że któregoś dnia zmienię zdanie i zechcę poznać swoją córkę. Od samego początku miałam ich namiary. Mieszkali niedaleko miejsca, gdzie dorastaliśmy, co wydawało mi się zarówno ironiczne, jak i znaczące. To właśnie dlatego wróciłam w te okolice.

— Czyli... co zrobiłaś... poszłaś do nich do domu?

— Nie. Ani na moment nie przeszło mi przez myśl, żeby burzyć ich spokój. Podeszłam

do sprawy w bardzo ostrożny sposób. Gdy Lilith miała jakieś siedem lat, zadzwoniłam w sekrecie do jej przybranej matki i zapytałam, czy istnieje jakakolwiek możliwość, abym mogła poznać swoją córkę. Beth to znana prawniczka i jest bardzo zapracowaną kobietą. Zapewniłam ją, że szanuję to, iż jest matką Lilith. Czy mi się to podoba, czy nie, to zrzekłam się praw rodzicielskich — choć to dla mnie bolesne. Ta jedna sprawa nie ulega wątpliwości.

— Co odpowiedziała?

— Przez długi czas odmawiała mi możliwości poznania Lilith. Uważała, że na to za wcześnie. Ale byłam uparta. Gdy moja córka miała jakieś dziewięć lat, jej przybrana matka w końcu uległa moim błaganiom. Wymyśliłyśmy plan, żebym raz na tydzień spotykała się z Lilith jako wolontariuszka. Mała jest przekonana, że jej matka zaangażowała mnie, abym miała na nią oko po szkole. Dla zachowania pozorów załatwiłyśmy całą sprawę za pośrednictwem programu „Starsza Siostra”. Lilith ma też nianię, która zajmuje się nią, gdy jej rodzice są zajęci sprawami zawodowymi. Obydwoje pracują po wiele godzin. W każdym razie w ciągu ostatniego roku miałam okazję poznać swoje dziecko w jedyny dostępny mi sposób — jako jej Starsza Siostra.

Landon wciąż nie mógł dojść do siebie po tej rewelacji.

— Boże. Jak dajesz radę odgrywać tę rolę? Przecież to musi być dla ciebie niewiarygodnie trudne.

— Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale Lilith sprawia, że łatwo mi zapomnieć o bólu. Naprawdę się ze sobą zaprzyjaźniłyśmy, nawiązując nic porozumienia na zwykłym, ogólnoludzkim poziomie, niezależnie od tego, jaką rolę każda z nas odgrywa w życiu drugiej. Moja córka jest niesamowicie bystra... dowcipna... i nadzwyczaj dojrzała jak na swój wiek. Jestem dozgonnie wdzięczna Beth, że dała mi tę szansę, choć przecież mogła postawić mi szlaban. Być może nawet bym na to zasługiwała.

— Czyli zgodziłaś się nie wyjawiać Lilith, kim naprawdę jesteś? Zamierzasz jej to w ogóle kiedyś zdradzić?

— Lilith wie, że została adoptowana. Jej matka nigdy tego przed nią nie tajiła, więc zrozumiała to już w naprawdę młodym wieku. Ale Beth nie pozwoliła mi jeszcze ujawnić, kim jestem dla małej. Nie wiem, czy kiedykolwiek mi na to pozwoli, ale nie chcę na nią naciskać z obawy, że zabroni mi się z nią spotykać. Nie zamierzam im jej odbierać. Chcę tylko być obecna w jej życiu, aby móc się nią opiekować i zadbać o to, aby nigdy nie przytrafiło jej się to, co sama przeżyłam. — Po mojej twarzy spłynęła pojedyncza łza.

— Tak bardzo ją kocham. I chcę, żeby o tym wiedziała, nawet jeżeli nie mogę jej tego powiedzieć, tylko muszę się ograniczyć do okazywania tego bez słów. To z jej powodu nie mogę się wynieść z Michigan, Landon. Nie byłam z tobą do końca szczerą, gdy powiedziałam ci, że nie chcę stąd wyjeżdżać ze względu na ojca. Chodzi o Lilith. Wyłącznie o Lilith. Gdyby nie ona, na pewno zostałabym w Los Angeles. Nigdy bym cię nie zostawiła, w ogóle nie rozważałabym pomysłu, aby tutaj wracać.

Landon potrząsnął głową w geście niedowierzania.

— Do diabła, Rana. To jest...

— Wiem. Wiem, że to dla ciebie szok.

— Do diabła... — powtórzył.

Umilkł na długą chwilę. Nie mogłam go winić. Ni stąd, ni zowąd okazało się, że jego dziewczyna ma już dużą prawie nastoletnią córkę. Nie wspominając już o podobieństwach pomiędzy sytuacją Lilith a jego własną.

— Powiedz coś, Landon.

Landon usiadł i oparł głowę na rękach. Wiedziałam, że niełatwo mu będzie zaakceptować moje wyznanie, a już na pewno nie w tak krótkim czasie, jaki pozostał mu do powrotu do

Kalifornii.

\*\*\*

Okres po powrocie Landon do Los Angeles był dla mnie naprawdę ciężki.

W najmroczniejszych momentach zastanawiałam się na poważnie, czy jeszcze go w ogóle kiedykolwiek zobaczę. Miałam nadzieję na jakieś słowne zapewnienie, że wszystko będzie OK, ale nic takiego nie usłyszałam. Myślę, że szok związany z moim wyznaniem był dla niego naprawdę przytłaczający.

Jedno było w tym wszystkim dobre: Landon zdradził mi, że zaczął uczęszczać na terapię. Zapewnił mnie, że zdecydował się na nią nie tylko z powodu uczuć, jakie wzbudziła w nim moja opowieść. Było to coś, co planował już od dłuższego czasu. Nigdy wcześniej nie próbował się uporać z ranami, jakie zostawiła w jego psychice świadomość, że został porzucony, ani nie próbował z nikim rozmawiać o wstydzie, jaki odczuwał w związku ze swoim dawnym zajęciem.

Po prostu nie potrafił sobie tego wszystkiego poukładać — najpierw faktu, że oddałam swoje dziecko do adopcji, a potem świadomości, że Lilith jest tak naprawdę moją córką. Wiedziałam, że ta historia zbyt mocno przypominała mu jego własną. Było w tym coś niezwykłego, że zarówno jego, jak i moje życie zostało ukształtowane pod wpływem analogicznych, choć zarazem odmiennych uwarunkowań. Można powiedzieć, że znajdowaliśmy się po przeciwnych stronach takiego samego życiowego zawirowania.

Moja historia różniła się ogromnie od historii jego rodzonej matki, ale w jego oczach obydwie skończyłyśmy tak samo: zarówno Beverly, jak i ja zrzekłyśmy się praw do własnych dzieci. Wyobrażałam sobie, że było mu naprawdę trudno odseparować swój własny los od sytuacji Lilith. Tyle że matki Landon nie było już wśród żywych, więc nie mógł na nią skierować tłęcej się w jego sercu urazy.

Mógł ją skierować pod moim adresem.

## Rozdział 21.

### Absolutnie cudowne

Któregoś popołudnia wpadł do mnie ojciec, który musiał sobie wybrać moment na wizytę akurat wtedy, gdy miałam za sobą naprawdę dołujący dzień.

— Coś cię smuci, Ranoona? — zapytał, rzucając klucze na kuchenny blat.

Siedziałam w kuchni z głową opuszczoną na blat stołu.

— Tak — wymamrotałam.

— Mam ciepłą pitę.

— Ciepła pita nie jest lekiem na wszystko, tato.

— Nie, ale mamy też masło. Ciepła pita z masłem może rozwiązać wiele problemów. —

Puścił do mnie oko, a ja uniosłam głowę, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Ojciec przekroił pitę na pół, po czym sięgnął do lodówki po masło. Usiadł przy stole i zaczął smarować obie połówki.

Wzięłam gryza.

— Podobno zagłądałeś niedawno do Lilith.

Nie odpowiedział, tylko pokiwał głową.

— No tak. Powiedziała mi, że dostała następną kopertę — wyjaśniłam.

Około sześć miesięcy wcześniej Lilith oznajmiła mi, że ma wrażenie, iż Bóg zsyła jej pieniądze. Przez jakiś czas słuchałam jej opowieści, niewiele się nad tym zastanawiając. Twierdziła, że zaczęła znajdować koperty ze swoim imieniem wypisanym na odwrocie, które po prostu pojawiały się ni stąd, ni zowąd pod drzwiami wejściowymi do jej domu albo przywiązane do czegoś na podwórku. Przyczyną, dla której uważała, że to sprawka Boga, był fakt, że na każdej kopercie był też nadrukowany jakiś religijny obrazek. Poprosiłam ją, aby mi pokazała jeden z nich i od razu rozpoznałam kopertę na datki z kościoła mojego ojca, u Świętej Cecylii.

Ojciec od początku wiedział, gdzie mieszka moja córka, ale nigdy za wiele o niej nie wspominał. Dopiero słysząc o tych kopertach, po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak dużo dla niego znaczyła. Później przyznał mi się, że często o niej rozmyśla. Wiedział, że widuję ją raz na tydzień, i nigdy nie krytykował tego układu. Koperty stanowiły dowód, że nie doceniałam siły uczuć, jakie żywił względem swojej wnuczki. Wyglądało na to, że podrzucał te koperty co jakiś czas, gdy przybrani rodzice małej byli w pracy, a ona sama w szkole. Bardzo uważał, aby nikt go nie przyłapał.

Lilith chciała wiedzieć, dlaczego Bóg nie wie, jak się pisze jej imię, bo na kopertach zawsze brakowało w nim końcowego „H”. Było to zabawne, bo ojciec wymawiał jej imię właśnie w ten sposób — Lilit. W rezultacie moja córka była przekonana o dwóch rzeczach: że Bóg przysyła jej pieniądze i że przydałyby Mu się korepetycje z ortografii.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, gdy pewnego dnia zapytała mnie, czy moim zdaniem Bóg będzie jej miał za złe, jeżeli wyda część tych pieniędzy na plakat Brooklyna Beckhama. Powiedziałam jej, że to nic złego i że Bóg stworzył ją taką, jaka jest, a zauroczenie przystojnymi chłopcami to część ludzkiej natury.

— Powiedziałam Landonowi prawdę o Lilith, tato.

Na moment zaprzestał smarowania.

— I co on powiedział?

Wiedziałam, że mój ojciec jest staroświecki i że go to martwi, bo sam nigdy nie wzięłby pod uwagę możliwości związania się z kobietą, która miała dziecko z kimś innym. Choć oczywiście jego decyzja, aby poślubić młodą dziewczynę, okazała się spektakularnym niewypałem, gdyż moja matka, wychowana w bardzo tradycyjny sposób, całkowicie się zbiesiła i przeszła w stan permanentnego zbuntowania, nigdy nie powracając do roli posłusznej żony.

— Był w szoku. Wiesz, że sam został adoptowany. Więc ma wiele kompleksów na tym punkcie, z którymi jeszcze się nie uporał. Nie chciałam mu mówić, ale byłam zmuszona, bo się w nim zakochałam.

Mina ojca wskazywała, że jest zaskoczony moimi słowami. Nigdy mu się nie przyznałam nawet do tego, że kogoś lubię, nie wspominając już o zakochaniu.

Przez chwilę rozważał to, co powiedziałam, po czym pokiwał głową.

— Rozumiem.

— I co myślisz?

— Nic. — Uśmiechnął się. — Jestem szczęśliwy.

— No cóż, obawiam się, czy Landon zdoła się pogodzić z tą sytuacją.

Ojciec zawsze potrafił znaleźć na wszystko odpowiedź.

— Módl się do Najświętszej Pani. Ona poradzi.

Normalnie bym go wyśmiała. W końcu miałam do czynienia z człowiekiem, który przysięgał, że kiedyś zobaczył Matkę Boską w kawałku tosta. Ale tego konkretnego dnia po wyjściu ojca podeszłam do przyniesionej przez niego figurki — tej samej, której pierwotnym zadaniem było zapewnienie mi ochrony przed Lenny'm — i zaczęłam się modlić.

\*\*\*

Później tego samego dnia sprawdzałam właśnie, jak to miałam w zwyczaju, aplikację Landona, gdy na ekranie wyświetliło się coś niepokojącego.

Było to powiadomienie: *Landon's Lunch Box jest tymczasowo nieczynne. Informacja o wznowieniu działalności zostanie od razu zamieszczona na stronie, proszę zaglądać tu ponownie.*

Wystraszona, złapałam za komórkę i od razu do niego zadzwoniłam.

— Landon, co się dzieje?

— To znaczy?

— Dlaczego furgonetka jest nieczynna?

— Przewożą ją.

— Przewożą?

— Tak. Sprzedałem ją. Nieoczekiwanie trafił mi się nabywca.

— Sprzedałeś furgonetkę? Dlaczego nic mi o tym nie wspomniałeś?

— Zamierzałem to zrobić. Nie chciałem robić ci fałszywych nadziei, dopóki nie złożę podpisu na kontrakcie. Dzisiaj jest pierwszy dzień, gdy moja firma przestaje działać. Chciałem się upewnić, że dopiąłem całą resztę, zanim ci powiem.

— Dopiąłem całą resztę? O czym ty mówisz?

— Chodzi o to, że... Wyprowadzam się z mojego mieszkania i muszę się pozbyć swojego Range Rovera.

— Co się dzieje?

— Czy to nie oczywiste? Przenoszę się do Michigan. Ale nic ci nie mówiłem, bo może to jeszcze trochę potrwać, zanim opchnę auto i pozamykam wszystkie swoje sprawy w Kalifornii. Ale ponieważ nieoczekiwanie trafił mi się kupiec na furgonetkę, to musiałem skorzystać z okazji, ponieważ to z nią byłoby najwięcej zachodu.

Wciąż nie docierało do mnie to, co właśnie usłyszałam.

— Przenosisz się... do mnie?

— Naprawdę sądziłaś, że będę tu w stanie jeszcze długo wysiedzieć? Najwyraźniej nie doceniasz, jak bardzo cię potrzebuję.

Szczerście, które mnie rozpiekało w tym momencie, sprawiło, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Znaczący, pewnie, miałam nadzieję, że do tego dojdzie, ale...

— Co innego mielibyśmy zrobić, żeby umocnić nasz związek? Teraz rozumiem już, że nie ma mowy, abyś się do mnie kiedykolwiek przeprowadziła, ani sam bym tego nie chciał, skoro już wiem o Lilith. Nie ma wyboru. Nie chcę żyć bez ciebie, więc muszę ruszyć tyłek i przeprowadzić się do Michigan.

— Nie miałam pojęcia, że przeniesiesz się aż tak szybko. Tak naprawdę, to obawiałam się, że mogę cię stracić. Ostatnio byłeś trochę nieobecny.

— Przepraszam, jeżeli sprawiałem takie wrażenie. Byłem strasznie zajęty załatwianiem przeróżnych spraw, które muszę tu pozamykać przed wyjazdem. Poza tym intensywnie rozmyślałem. Mój terapeuta naprawdę pomógł mi spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Gdy przyjadę, opowiem ci, czego się o sobie dowiedziałem. Jest tego zbyt dużo, żeby gadać o tym przez telefon.

— Nie mogę się doczekać.

— Już ci o tym kiedyś wspominałem, ale uważam, że tobie też przydałaby się terapia. Zawsze możesz porozmawiać ze mną — wiesz o tym — ale dobrze jest mieć jakąś całkowicie neutralną osobę, która pomoże ci uporać się ze swoimi problemami.

Formalna terapia zawsze była dla mnie czymś, co starałam się obchodzić z daleka.

— Zastanowię się nad tym. Obiecuję.

— Mam nadzieję.

Postanowiłam zmienić temat.

— Jak będziesz tu zarabiał na życie?

— Na początek pomogą mi pieniądze ze sprzedaży furgonetki. Sprzedałem nie tylko sam pojazd. Nabywca dostał też moje logo i całą firmę, aplikację, wszystko. Jeśli dodać do tego kasę, jaką dostanę za Range Rovera, to będzie tego dość dużo, aby utrzymać nas przy życiu przez kilka ładnych lat, co najmniej.

*Nas.*

*Nigdy nie tworzyłam żadnych „nas”.*

Landon ciągnął dalej. — Będę musiał wymyślić, czym się tam zająć. Może sprawdzę, czy nie dałoby się tam otworzyć furgonetki z jedzeniem, a może po prostu zatrudnię się gdzieś jako kucharz. Nie wiem, co się wydarzy, jeśli chodzi o moją karierę, ale szczerze mówiąc, nie jest to dla mnie najważniejsze. Muszę tam najpierw dotrzeć, potem zajmę się szukaniem pracy. Coś sobie znajdę. I mam gdzieś, co to będzie, liczy się tylko to, żebyśmy byli razem.

Jego ostatnie słowa sprawiły, że łzy stanęły mi w oczach.

Musiał usłyszeć, jak pociągam nosem.

— Czemu płaczesz? To miała być dobra wiadomość.

— Po prostu bardzo mnie to ucieszyło, a jednocześnie jestem smutna, że musiałeś sprzedać furgonetkę. Tak ciężko pracowałeś, żeby rozkręcić ten biznes. Rezygnujesz teraz ze wszystkiego.

— Czyżbyś jeszcze nie rozumiała, że to ty jesteś dla mnie wszystkim?

Przymknęłam powieki, rozkoszując się tymi słowami, mimo że wciąż nie czułam się godna jego miłości.

Landon ciągnął dalej:

— Ciężko mi tu było przez tych kilka ostatnich tygodni, Rana. To, co się dla mnie liczyło, zanim pojawiłaś się w moim życiu, straciło znaczenie. Byłbym głupcem, gdybym pozwolił, aby furgonetka zatrzymała mnie z dala od mojej kobiety, z którą chcę się kochać każdej nocy. Pieprzyć furgonetkę. Mogę otworzyć inną knajpę. Za to ty jesteś niezastąpiona. Musiałaś sobie samotnie radzić z całkiem poważnym syfem. A ja wiem już, że potrzebujesz, abym był u twojego boku.

\*\*\*

Miesiąc później Landon miał już ustaloną datę przylotu do Detroit. Do jego przybycia pozostały jeszcze dwa dni.

Był już spakowany i mieszkał w motelu przy plaży, bo wcześniej opuścił swoje mieszkanie.

Gdy odebrałam od niego telefon, w jego głosie dało się słyszeć przygnębienie.

— Co się stało, Landon?

— Właśnie wróciłem z cmentarza, z ostatniej wizyty na grobie Beverly. Bardzo mnie to zdołowało, bo wiem, że od teraz będę już przebywał daleko od niej. Miałem wrażenie, jakbym ją porzucił.

— Przykro mi.

— W porządku. Wiedziałem, że to będzie trudne.

— Przecież to nie była twoja ostatnia wizyta u niej. Będziemy tam wracać razem.

— Wiem. Tak naprawdę, to nie mogę się doczekać naszych wspólnych wypadów do Kalifornii.

— Co mogę zrobić, żeby cię pocieszyć?

— Powiedz mi coś zabawnego.

Postawił mnie pod ścianą, bo poczułam, że muszę mu jakoś poprawić nastrój, szczególnie po tym, co od niego usłyszałam. Historia, którą zamierzałam mu opowiedzieć, była, niestety, aż nazbyt prawdziwa.

— Chciałam zrobić ci jakąś niespodziankę, gdy tu przyjedziesz. Pomyślałam, że nic nie odciągnie twojej uwagi od Kalifornii równie skutecznie, co świeżo wydepilowana dziewczyna... więc wybrałam się na depilację brazylijską.

— Jaja sobie robisz? To cholernie seksowne. Jesteś teraz wydepilowana?

— Niezupełnie.

— Co się stało?

— W środku mojego zabiegu kosmetyczka została wezwana do jakiejś sytuacji awaryjnej, więc moja cipka wygląda, jakby miała irokeza.

W słuchawce rozległ się donośny śmiech Landona.

*Sukces.*

— Ja pierdolę.

— Nie wygląda to zbyt dobrze.

— Twoja cipka zawsze dobrze wygląda. Zostaw to, jak jest. Chcę to zobaczyć. Potem sam dokończę golenie.

— Czyli będę miała własnego specja od pielęgnacji osobistej?

— I nie tylko. Również niewolnika seksualnego, sprzątacza i ochroniarza. Przez jakiś czas będę na tyle wolny, że mogę zostać kimkolwiek zechcesz, skarbie.

— Jesteś teraz na plaży?

— Tak.

— Słyszę fale. Smutno mi, że nie będziesz już mógł zasypiać przy tych cudownych

dźwiękach oceanu.

— Będę słuchał twojego oddechu i wachał twoje włosy. Moim zdaniem to absolutnie cudowne. A tak w ogóle, to chyba masz jeszcze tę maszynę do imitowania odgłosów oceanu, którą ci podarowałem, prawda? Będziemy jej mogli słuchać razem.

— Mam ją u siebie. — Uśmiechnęłam się. — Nie mogę się doczekać, kiedy tu przyjedziesz, Landon.

— Wracam do domu, Banana.



## Rozdział 22.

### Mądrala

Rano następnego dnia po przylocie Landona, gdy nie zdążył jeszcze nawet rozpakować swoich bagaży, nagle odstawił swój kubek z kawą i podszedł do zlewozmywaka, przy którym stałam.

— Mówiłaś, że jesteś z nią dzisiaj umówiona, prawda?

— Z Lilith? Tak.

— Chciałbym ją poznać.

Zaskoczona jego prośbą, odpowiedziałam:

— To znaczy... dzisiaj?

— Tak. Muszę ją zobaczyć. Chcę z tobą pójść.

Przełknęłam ślinę.

— OK.

Jakiś czas potem podjechaliśmy pod dom Lilith samochodem należącym do ojca Landona. Pożyczył go nam do końca tygodnia, kiedy to Landon miał załatwić sobie własne auto. Przez całą drogę było mi ciężko na sercu.

Był to regularny dzień moich odwiedzin u Lilith, więc jedyną rzeczą, która odbiegała od normy, było to, że przybyłam w towarzystwie Landona.

Był wyraźnie zdenerwowany. Przypomniałam sobie podróż z restauracji w Los Angeles tamtej nocy, gdy wyznał mi prawdę o swojej mętnej przeszłości. Mimo że uważałam, iż to dobry moment, aby porozmawiać o jego uczuciach, to wiedziałam, że Landon potrzebuje w tej chwili spokoju, aby móc pomyśleć i przygotować się na pierwsze spotkanie z moim dzieckiem.

Sama również byłam zdenerwowana perspektywą zapoznania go z Lilith, ale mój nastrój równoważyło przemożne poczucie ulgi, jakie towarzyszyło mi od momentu, gdy wyznałam mu prawdę. Dopiero teraz uświadamiałam sobie, jak bardzo wyniszczało mnie trzymanie tego w tajemnicy.

Gdy zajechaliśmy przed jej dom, Lilith była już przygotowana i czekała na nasze przybycie. Miała teraz dłuższe włosy; sięgały jej niemal do pośladków, a ja podejrzywałam, że zapuszcza je, bo chce, aby dorównały długością moim.

Uprzedziłam ją wcześniej przez telefon, że przedstawię jej Landona. Myślę, że nie spodobałoby się jej, gdybym zrobiła z tego niespodziankę. Lubiła być przygotowana na różne zdarzenia, szczególnie jeśli uważała, że są ważne. Wiedziała, że umiera z ciekawości, żeby go poznać. Jej zainteresowanie Landonem wydawało mi się całkiem urocze.

Od momentu gdy zaparkował auto, Landon nie mógł oderwać od niej wzroku. Obydwoje wysiedliśmy i podeszliśmy w kierunku schodów prowadzących na werandę, gdzie siedziała Lilith. Uśmiechnęłam się do siebie, widząc, że jest bardziej wystrojona niż zazwyczaj. Najwyraźniej nie tylko Landon chciał zrobić dobre wrażenie.

Gdy podeszliśmy bliżej, na twarzy Landona odmalował się wyraz zdumienia. Wiedziałam dokładnie, co sobie pomyślał. Mała wyglądała dokładnie jak ja — dawna ja. Główna różnica polegała na tym, że jej włosy były jaśniejsze, a obecnie także i dłuższe, niż ja nosiłam w dzieciństwie. Ale jej rysy twarzy były identyczne jak u młodej Rany.

Postukiwała stopą o deski werandy.

— No proszę, kalifornijski chłopak w końcu zdecydował się nas odwiedzić.

Landon miał pierwszą w życiu okazję, aby zapoznać się z zadziornym charakterem mojej córki.

— No proszę, nie wiedziałem, że czeka tu na mnie taka mądrała. Gdybym wiedział, przyjechałbym o wiele wcześniej. — Wyciągnął do niej rękę. — Jestem Landon.

— Doprawdy? Tak się składa, że dobrze wiem, jak masz na imię. — Zamiast uścisnąć jego dłoń, przybiła mu piątkę. — Rana *ciagle* o tobie gada. Często się też śmieje, gdy o tobie myśli. Chyba uważa, że jesteś zabawny albo coś w tym rodzaju.

— Ach tak? — Landon umilkł na chwilę, przyglądając się jej badawczo z uśmiechem na twarzy.

Lilith postanowiła przerwać te oględziny.

— Ziemia do Landona.

— Przepraszam. Po prostu kogoś mi przypominasz.

— Może Świnkę Piggy? Ktoś mnie tak kiedyś nazwał w szkole.

— Nie. Zdecydowanie nie. Jesteś o wiele ładniejsza od Świnki Piggy. Ten, kto to powiedział, ma kielbie we łbie.

— We łbie co?

— Kielbie we łbie. — Landon zachichotał. — To znaczy, że nie ma o niczym pojęcia. — Odwrócił się do mnie i szepnął: — A ja najwyraźniej gówno wiem o tym, jak rozmawiać z dziećmi.

— Słyszałam — wtrąciła się Lilith.

— W takim razie lepiej zacznę się pilnować. Przepraszam.

— W porządku. Rana powiedziała kiedyś słowo na K.

Landon zrobił wielkie oczy.

— Serio?

— Tak. Walnęła się drzwiami w rękę. Nie chciała zakłócić, ale się jej wymusnęło. Wiem, że nie wolno mi tego powtarzać. Ale to było zabawne.

— Wszystko słyszy — powiedziałam, po czym zapytałam. — Wiesz co, Lilith? Landon zostaje w Detroit. Zabrał ze sobą swoje rzeczy. Od teraz będzie mieszkał w Michigan.

— Wprowadzisz się do Rany?

Spojrzał na mnie, niepewny, jak zareagować. Skinęłam głową, dając mu znać, że powinien powiedzieć prawdę.

— Tak.

— Mam nadzieję, że znasz się na kuchni. Rana umie tylko zagotować wodę.

Landon zerknął na mnie z wyrazem rozbawienia na twarzy.

— Poradzę sobie. — Zdążył się już zorientować, że ma do czynienia z małą szelmą.

— Lil, przyszło mi do głowy, że może byśmy pokazały Landonowi nasz ulubiony bar z jogurtami.

W oczach Landona pojawił się błysk.

— Co ja słyszę? Zdaje się, że coś mnie ominęło.

— Rana lubi łądować górę czekolady do niesłodzonego, beztłuszczowego jogurtu — zachichotała Lilith. — Ma naprawdę zabawne podejście do diety.

Landon wybuchnął śmiechem.

— To mi wygląda na oszustwo.

Gdy dotarliśmy do FroyoLand, Landon rozbawił Lilith, ładując wszelkie możliwe dodatki do swojej porcji składającej się z trzech różnych jogurtów. Ponieważ płaciło się tyle samo, niezależnie od ilości dodatków, klienci mieli prawo wpakować ich sobie do miseczek tyle, ile

tylko zechcieli. Landon zdecydowanie przegiał.

— Na pewno nie dasz rady tego wszystkiego zjeść — zaczęła go podpuszczać Lilith.

— Założymy się? — Landon znacząco uniósł brew.

— Uwielbiam zakłady. O ile?

— A ile masz?

— Dwa dolary.

— Stoi. Zrobimy tak, Lilith. Jeśli wygrasz, dostaniesz pięć dolców.

— Pasuje mi.

— No myślę — powiedział Landon, puszczając do niej oko.

Trudno o lepszy spektakl niż obserwowanie, jak Landon pochłaniał swój jogurt. Udawał, że mu smakuje, ale po krótkim czasie dało się zauważyć, że robi mu się niedobrze. Lilith przypatrywała mu się, siedząc z podbródkiem opartym na dłoniach. Miała z tego straszny ubaw. Obydwie zdążyłyśmy już całkowicie opróżnić swoje miseczki, podczas gdy Landon ledwie napoczął swoją porcję.

W pewnym momencie chwycił się za brzuch, ostentacyjnie odgrywając ból żołądka.

— OK, mądralo. Wygrałaś.

Lilith klasnęła w dłonie i podskoczyła na swoim krześle, widząc, jak Landon wyjmuje z portfela nowiutki banknot pięciodolarowy.

Nagle zauważyłam, że mała przyniosła ze sobą niewielką torbę, czego zwykle nie czyniła.

— Co masz w tej torbie?

— Prezent dla Landona oraz wypracowanie, które o tobie napisałam. Dostałam za nie piątkę. Zamierzałam ci je przeczytać.

— Nie musiałaś mi nic kupować. — Landon pochylił się w jej stronę. — Ale chętnie posłucham, co napisałaś.

— OK — Wtem na jej buzi pojawił się nietypowy dla niej wyraz skrepowania. — Co wolisz najpierw? Prezent czy wypracowanie na temat Rany?

— Posłuchajmy, jaki tekst wysmażyłaś — powiedział Landon, puszczając do niej oko.

Lilith poprawiła okulary i otworzyła zeszyt. Odchrząknęła, po czym zaczęła czytać.

*Opowieść o Ranie autorstwa Lilith Anastasii Allen* — na chwilę podniosła wzrok, posyłając mi krótkie spojrzenie. Uśmiechnęłam się do niej zachęcająco, a dziewczynka podjęła czytanie wypracowania. — *Dostaliśmy zadanie, aby napisać o kimś, kogo podziwiamy. Zamiast tego napiszę o Ranie. Bo Rana jest zabawniejsza od Amelii Earhart albo od Michelle Obamy. A poza tym nikt inny o niej nie napisze. Kim jest Rana? No więc przychodzi do mnie raz na tydzień i spędza ze mną czas bez żadnego powodu. Tak naprawdę to nawet nie wiem, skąd się w ogóle wzięła. Być może z Marsa. Ale to nieważne. Na świecie jest wiele miejsc, które Rana mogłaby odwiedzić, ale woli przebywać ze mną. Czasem chyba nie ma czasu albo kiepsko się czuje. Ale i tak przychodzi. Tylko nie w tym tygodniu, ale jej wybaczam, bo jest w Kalifornii z chłopakiem, który zawrócił jej w głowie. On nazywa się Landon i prowadzi bar na kółkach, gdzie sprzedaje naprawdę świetne kanapki. Nie takie jak bologna. Tylko naprawdę ekstra. Ale miałam pisać o Ranie. Ma naprawdę długie włosy, a jeśli chcecie wiedzieć, jak wygląda, zobaczcie sobie Księżniczkę Jasminę z Aladyna. To ona. Kiedyś wpadła do mnie w dwóch różnych butach na nogach. Nie powiedziałam jej o tym, bo uznałam, że to zabawne, że tego nie zauważyła. Innym razem przyszła w koszuli, przy której wciąż wisiała metka. O tym też jej nie powiedziałam. Często też się spóźnia i pachnie spalinami autobusowymi. Mimo że czasem wszystko jej się sypie, to i tak znajduje czas, żeby mnie odwiedzić, zapytać, jak mi leci, i się ze mną pobawić. Nie jest idealna, ale nauczyła mnie, że wcale nie trzeba takim być. A wy macie swoją Ranę? Jeśli nie, to naprawdę wam współczuję. Więc kiedy dorosnę, to nie chcę być Raną. Bo Rana jest tylko jedna. I jest moją*

*przyjaciółką.*

Wiedziała, że mała nie chciała, żebym się rozplakała, ale nie mogłam powstrzymać łez. Landon chwycił moją dłoń i ją ścisnął. Zdawał sobie sprawę, ile znaczyły dla mnie słowa Lilith. Byłam okropnie szczęśliwa, że uważała mnie za przyjaciółkę i dostrzegła, jak bardzo jestem do niej przywiązana, choć przecież nie miała pojęcia, co za tym stoi.

— To było fantastyczne — powiedziałam, ocierając nos rękawem. — Dziękuję, że zdecydowałaś się napisać akurat o mnie.

Landon pomasaował mnie po plecach.

— Nie żartuję, Lilith, myślę, że gdybym jeszcze nie wiedział, jaka cudowna jest Rana, to po tym wypracowaniu na pewno chciałbym ją poznać.

— Chcesz teraz dostać swój prezent?

— Pewnie.

Lilith wręczyła mu torebkę.

Landon sięgnął do środka i wyjął coś, co wyglądało jak kłęb sztucznych włosów, których brązowy kolor miał niemal dokładnie taki sam odcień jak jego pukle.

*Co to miało być?*

Landon rozdziawił usta.

— To jest... ha. Co to jest?

— To przyczepiany męski kok.

— Skąd to wytrzasnęłaś? — zapytałam.

— Znalazłam w internecie. Dostałam kartę podarunkową na Święta. Nie wykorzystałam jej w całości, a jedynie częściowo. Trzymałam ten prezent już od jakiegoś czasu.

Landon próbował powstrzymać śmiech.

— Skąd wiesz o czymś takim jak męski kok?

— W mojej szkole jest jedna dziewczynka... jej tata ma taki kok. Niektórzy chłopcy się z niego nabijali. Ava kazała im spadać i wyjaśniła, że to tak naprawdę ekstrasprawa. Wcześniej myślałam, że tylko dziewczyny noszą koki.

— Twoja mama nie miała nic przeciwko temu zakupowi? — zapytałam.

— Nie.

— Załóż go — poprosiłam.

Landon zmagął się z zaczepami. Nie mogąc powstrzymać śmiechu, wzięłam od niego kok i zaczęłam mu go instalować na głowie.

Landon uśmiechnął się krzywo.

— I jak wyglądam?

Szczerze mówiąc, prezentował się całkiem seksownie.

— Kok-ieterjnie — powiedziałam ze śmiechem.

— No cóż, będą go dumnie nosił i wspominał przy tym ciebie, mądralo. — Odwrócił się szybko w moją stronę, co spowodowało, że kok się odczepił.

Cała nasza trójka parsknęła śmiechem.

W drodze powrotnej do domu okazało się, że Lilith i Landon mają podobny gust muzyczny. Landon dał jej swoją komórkę, żeby mogła wybierać piosenki z playlisty. Mała siedziała obok kierowcy, a ja zajęłam miejsce z tyłu.

Podjechaliśmy pod dom mojej córki i Landon zaparkował auto.

Lilith sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej pięciodolarowy banknot, który wcześniej dostała.

— Wiem, że wygrałam, ale chcę, żebyś go zatrzymał i kupił za to coś ładnego dla Rany.

— Nie. Wygrałaś te pieniądze w uczciwym zakładzie.

— Dalesz mi wygrać. Spokojnie mogłeś to wszystko zjeść. Pomyśl tylko. Jesteś wielgachny. — Wysiadła z samochodu, zanim Landon zdążył coś odpowiedzieć, i pobiegła w stronę swojego domu.

Gdy zniknęła nam z oczu, przesiadłam się do przodu. Landon obrócił twarz w moim kierunku.

— Coś mi się wydaje, że znaleźliśmy twój zgubiony nos. Ta mała wygląda dokładnie tak jak ty kiedyś.

— Wiem.

— Miałem wrażenie, że patrzę na ciebie. — W jego oczach widać było wzruszenie. — To niesamowity dzieciak. Jest taka bystra i życzliwa.

— Nie ja się do tego przyczyniłam.

— Pewnie że ty. Lilith cię podziwia i ewidentnie docenia chwile, które z nią spędzasz. A pewne rzeczy są po prostu wrodzone. Mała ma bardzo podobny charakter jak ty, nawet jeżeli jej nie wychowywałaś. — Spuścił wzrok i zapytał:

— Powiedziałaś, że wiesz, kim jest jej ojciec, prawda?

— Tak. Wyliczona data poczęcia wskazuje, że mógł to być tylko jeden chłopak. Miał na imię Ethan. Nie chciał mieć wtedy ze mną nic wspólnego. Nie chciałam mu nic mówić, ale babcia mnie zmusiła. Pewnego wieczoru poszliśmy obydwie do domu jego rodziców, ale kiedy powiedziałyśmy im, co się stało, mało nie wyrzucili nas za drzwi. Nie wiem, czy nie uwierzyli w naszą opowieść, czy może po prostu nie chcieli w nią uwierzyć.

— Przynajmniej próbowałaś.

— To był bardzo chaotyczny okres w moim życiu.

Wciąż siedzieliśmy w wyłączonym aucie. Landon wpatrywał się w dom Lilith z wyrazem zadumy na twarzy.

— Zastanawiam się, czy ten koleś kiedykolwiek o tym myśli, czy zadaje sobie pytanie, gdzie teraz może przebywać jego dziecko.

— Szczerze mówiąc, uważam, że pewnie powinien gryźć go żal, ale sama nie byłam wtedy o wiele lepsza ani bardziej odpowiedzialna.

— Na pewno nie byłaś odpowiedzialna, ale to nie czyni cię złym człowiekiem.

— Zerknął na swoją komórkę, wyświetlając zdjęcie, które wcześniej zrobił Lilith. — Obawiam się o jej reakcję, gdy się dowie.

Odetchnęłam głęboko i powiedziałam:

— Nie ty jeden.

— Wydaje mi się, że mogłoby się to rozegrać na dwa sposoby. Albo będzie naprawdę dobrze, albo naprawdę źle.

— Nie powiedziałam jej tylko dlatego, że dostałam wyraźny zakaz. Jej przybrani rodzice muszą sami uznać, że taka informacja byłaby w jej najlepszym interesie.

— Pamiętam, jak żałowałam, że moi rodzice nie powiedzieli mi wcześniej całej prawdy. Miałem wrażenie, że moje wcześniejsze życie było kłamstwem. Powiedziałaś, że Lilith zdaje sobie sprawę, iż jest adoptowana, prawda?

— Tak. Jej przybrana matka wyjaśniła jej, że to nie ona ją urodziła. Więc przynajmniej ta informacja nie będzie dla niej szokiem.

— Czym się zajmuje jej przybrany ojciec?

— Jest psychiatrą. Obydwoje państwo Allen są bardzo wykształceni. To dobrzy ludzie.

— Co przybrana matka Lilith powiedziała jej o rodzonej matce... o tobie?

— Właściwie to nigdy nie pytałam Beth, jak to wytłumaczyła, a Lilith nie poruszała tego tematu. Na swój sposób jest to dla mnie wygodne, bo nie wiem, jakbym sobie poradziła, gdyby...

no wiesz... gdyby chciała ze mną rozmawiać *o mnie samej*.

— Podejrzewam, że gdy trochę podrośnie, zacznie się tym interesować — stwierdził Landon. — Gdy ja odkryłem, że jestem adoptowany, nie mogłem spocząć, dopóki nie dowiedziałem się, skąd dokładnie pochodzę.

## Rozdział 23.

### Zatyczka do wina

Następnego ranka stałam właśnie w kuchni i przeglądałam korespondencję, gdy za moimi plecami pojawił się Landon.

Dotyku jego nagiego torsu na mojej skórze nie dało się porównać z niczym innym.

— Mmm — mruknęłam, po czym odwróciłam się do niego i zachichotałam, widząc, że założył swój męski kok. — Chyba podoba mi się ta stylówka.

— Taką miałem nadzieję. Nie zaszkodzi, jeżeli raz wypróbujesz mnie z tym na głowie, prawda? Jeśli okaże się, że to działa, będę to nosił częściej.

Zerknęłam na jego umięśniony brzuch i moją uwagę przykuł tatuaż, którego nigdy wcześniej tam nie widziałam. Był bardzo drobny i nisko usytuowany w zagłębieniu obok biodra.

Uśmiechnęłam się i przesunęłam po nim opuszkami palców.

— To coś nowego?

— Czekalem, aż go zauważysz.

— To mam być ja?

— A jak myślisz?

— Chyba tak. — Uśmiechnęłam się głupkowato. — Kiedy go sobie zrobiłeś?

— Tuż po tym, jak wyjechałaś z Kalifornii. Właściwie to wiąże się z tym zabawną historią.

— Serio?

— No więc byłem akurat w furgonetce i pakowałem różne rzeczy, których nie zamierzałem tam zostawiać, gdy nagle usłyszałem krzyki: „Rana!... Rana!”. Wobec tego oczywiście od razu wyskoczyłem na zewnątrz. Serce waliło mi jak młotem, bo myślałem, że to wołanie ma coś wspólnego z tobą, dlatego że nie potrafiłem myśleć o niczym innym. Więc gdy ktoś mówi „Rana”... to myślę o... *tobie*, to chyba logiczne?

Rozbawiona, zakryłam usta dłonią.

— Ale jaja.

— No więc namierzyłem źródło tych okrzyków i okazało się, że byli to dwaj mali meksykańscy chłopcy. Ganiłi za jakąś pieprzoną żabą, która skakała na wszystkie strony. Zupełnie zapomniałem, że twoje imię oznacza po hiszpańsku żabę. — Potrząsnął głową.

— Gdy zdałem sobie sprawę z mojej pomyłki, usiadłem na trawie i wybuchłem histerycznym śmiechem. Przechodnie myśleli pewnie, że jestem świrem. Tego samego popołudnia wpadłem na pomysł, któremu nie mogłem się oprzeć. Pojechałem do mojego ulubionego specja od tatuażu w Venice Beach. Uznałem, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu i przy okazji się z nim pożegnaj. Poprosiłem go, żeby wytatuaował mi na dole brzucha tę małą żabkę. Doszedłem do wniosku, że tak będzie oryginalniej, niż gdybym wytatuaował sobie powyżej fiuta twoje imię.

Przesunęłam dłonią po jego skórze i powiedziałam:

— Bardzo mi się podoba.

— Ranita — powiedział Landon, specjalnie wymawiając „R” w warczący sposób. Uśmiechnął się. — Żabka.

— Boże, ale seksownie brzmiysz, gdy mówisz po hiszpańsku.

- Serio? Znam więcej hiszpańskich słów.
- Ach tak? To powiedz coś jeszcze.
- Pomyślmy. — Przymknął oczy, zastanawiając się, co powiedzieć, po czym wypalił:
- Quiero metértelo por el culo, mi amor.
- Co to znaczy?
- To znaczy, że chcę cię zerznąć w tyłek, kochanie.
- To takie romantyczne.
- To *będzie* romantyczne.
- Czyżby?
- Tak, to mój typ romantyzmu. Będziesz mnie o to błagać, gdy skończę się z tobą bawić.

Chcesz małą próbkę?

Byłam strasznie napalona, więc przygryzłam wargę i odpowiedziałam:

— Tak, poproszę.

Landon wyszedł z kuchni i powrócił jakąś minutę później. Trzymał w ręku coś, co wyglądało jak małe, spiczaste dildo wykonane z silikonu i rozszerzające się u podstawy.

— Co to?

— A jak myślisz?

— Zatyczka do wina?

— Zatyczka, ale do tyłka.

— Skąd to wytrzasnąłeś?

— Przywiozłem to... dla nas. Do zabawy.

— Chcesz to włożyć *sobie* w tyłek?

— Hm, to coś nowego, ale nie, kupiłem to z myślą o *twoim* tyłku.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję.

— Jakie jeszcze zabawki przede mną ukrywasz?

Pocałował mnie, po czym odparł.

— Mam ich jeszcze kilka.

— Doprawdy?

Stałam w tej chwili przodem do blatu, a tyłem do Landona. Obejrzałam się na moment i zobaczyłam, jak powoli liże czubek zabawki, żeby go zwilżyć; było to bardzo zmysłowe. Zamknęłam oczy, rozluźniając mięśnie. Rozsunęłam nogi, przygotowując się na to, co miało nastąpić.

Nagle usłyszałam odgłos otwieranych drzwi.

Poczułam, jak Landon drgnął na ten dźwięk.

— Kogo tu diabli niosą?

Z przedpokoju dobiegł nas głos mojego ojca.

— Halo!

— O kurwa! — Landon zaczął szybko poprawiać ubranie, odrzucając zatyczkę analną na drugi koniec pomieszczenia.

Tata wszedł do kuchni z ogromnym ananasem w ręku.

— Mogłeś zadzwonić, że przyjdiesz, tato — powiedziałam, starając się ze wszystkich sił zachowywać jak gdyby nigdy nic.

— Nie dzwoniłem. Po co mi dzwonić? Przyszedłem zobaczyć się z nim. — Ojciec zmrużył oczy, spoglądając na Landona. — Dlaczego masz takie dziewczynskie włosy, jak jakaś balerina?

— Są sztuczne — odpowiedział Landon zdyszczanym głosem, odczepiając swój kok. — Dobrze cię widzieć, Eddie. — Wyciągnął rękę w geście powitania.



Wymienili uścisk dłoni, po czym ojciec zrobił zmieszaną minę i zapytał:

— Gdzie mieszkasz?

Wiedział, że Landon przeniósł się do Michigan, ale nie poinformowałam go, że będziemy mieszkali razem.

Landon popatrzył na mnie, niepewny, czy powinien się przyznać, że mieszkamy na kocią łapę. Wzruszyłam ramionami. Nie było sensu tego ukrywać.

— Wprowadziłem się tutaj.

Ojciec spoglądał to na mnie, to na Landona. Nie wyglądał na szczęśliwego. Chociaż wiedziałam, jak bardzo pragnie, żebym zaczęła się z kimś umawiać, to wciąż był bardzo konserwatywnym człowiekiem i nie uznawał mieszkania pod jednym dachem bez ślubu. Landon zdawał sobie z tego sprawę.

Ku mojemu zaskoczeniu popatrzył Eddie'mu w oczy i powiedział:

— Wiem, że nie zgadzasz się z tym, co robimy. Ale nie chcę, żeby Rana mieszkała dalej sama. Chcę jej pomagać finansowo, a jeśli mam być szczerzy, to nawet gdyby pieniądze nie stanowiły żadnego problemu, i tak nie chciałbym przebywać z dala od twojej córki. Zbyt długo żyliśmy w związku na odległość. Wiem, że rozumiesz moje opiekuńcze uczucia względem Rany. Przez niemal całe życie byłeś jej głównym opiekunem. Ale chcę, żebyś wiedział, że możesz teraz liczyć na pomoc. Ja też pragnę wyłącznie jej dobra. Bo ją kocham. I jest dla mnie kimś bardzo ważnym, żebyś to zrozumiał. Zostanę tutaj niezależnie od tego, czy to zaakceptujesz, czy nie, ale zamierzam zapracować na twoje zaufanie.

Ojciec pokiwał głową w milczeniu. Wiedziałam, że jasno pojął intencje Landona. To, że postanowił nie drążyć tematu, oznaczało, że w gruncie rzeczy pogodził się z tą sytuacją.

Tata przeszedł na drugą stronę kuchni i położył ananasa na blacie. Potem schylił się, podnosząc coś z podłogi, a ja i Landon wymieniliśmy się spojrzeniami. Była to wyrzucona w pośpiechu zatyczka analna.

— Co to jest?

— Zatyczka do wina — powiedziałam.

Ojciec zrobił sceptyczną minę.

— Hm...

Wzięłam ją od niego i wrzuciłam do szuflady ze sztućcami.

— Skąd wytrzasnąłeś tego ananasa? — zapytałam.

— Uwielbiam ananasy — uśmiechnął się Landon, chcąc pomóc w odciążeniu uwagi ojca od zatyczki.

— Kupiłem na rynku farmerów — odparł ojciec. Przeniósł owoc na stół, zabierając po drodze nóż oraz kilka talerzy i widelców, po czym skinął na nas, żebyśmy do niego dołączyli.

Ja i tata często siadywaliśmy przy tym stole i jedliśmy pokrojone owoce. Ale teraz po raz pierwszy miał nam towarzyszyć ktoś jeszcze, a ja wiedziałam, że to początek nowej, rodzinnej tradycji.

Ojciec zaczął odkrawać kolejne plastry, a ja i Landon chwytałyśmy je na wyścigi na widelce.

Jedliśmy w milczeniu, aż w pewnym momencie tata zaskoczył nas, mówiąc:

— Następnym razem zadzwonię, zanim przyjdę.

\*\*\*

— Muszę ci coś pokazać — oświadczył Landon, wchodząc do mieszkania z wyrazem podekscytowania na twarzy.

— Ostatnim razem, gdy to od ciebie usłyszałam, okazało się, że to rzeczywiście

spektakularny widok.

— Tym razem to coś zupełnie innego, kochanie.

— Czyli co?

— Musimy wyjść na zewnątrz. — Chwycił mnie w talii i pociągnął za sobą w stronę drzwi.

Przy ulicy stała beżowa furgonetka, bardzo przypominająca kształtem wehikuł, w którym mieściło się Landon's Lunch Box.

— O Boże. Coś ty wymyślił?

— Postanowiłem, że pora podjąć decyzję. Zamierzam przerobić to auto na nową knajpę na kółkach. Jestem umówiony na przyszły tydzień z administracją uniwersytetu i zamierzam wytargować od nich jakieś stałe miejsce na terenie kampusu.

— Jak to możliwe, że sama o tym nie pomyślałam? To przecież świetna lokalizacja dla takiego interesu.

— Mam nadzieję, że to wypali. Trochę mi zajmie, zanim skończę wszystkie przeróbki i doprowadzę wewnątrz do takiego stanu jak należy, ale nic nie zdziałam, jeśli nie spróbuję, prawda? Muszę trochę pomyśleć, jak się zareklamować. Sprzedałem zarówno markę, jak i aplikację Landon's Lunch Box, więc będę musiał zaczynać od początku, ale mam nadzieję, że zbuduję coś równie dobrego, a może nawet lepszego niż moja dawna firma.

Kilka kolejnych minut spędziliśmy na oglądaniu furgonetki, a potem wróciliśmy do mieszkania.

— Gdy już ruszysz z tym interesem — powiedziałam — będę mogła ci pomagać w ciągu dnia, bo przecież pracuję tylko wieczorami.

— Byłoby świetnie. Liczyłem, że zechcesz sobie dorobić u mnie przez kilka dni w tygodniu.

Aż mi się kręciło w głowie na myśl o tym, że będziemy razem pracować. Pamiętałam, jaka to była frajda w Kalifornii.

— Ktoś musi się zająć odpędzaniem wszystkich tych studentek od mojego seksownego, wytatuowanego chłopaka. Będę strzykała jadem.

— Wystarczy, że spojrzą na moją dziewczynę i na węża owiniętego wokół jej szyi, a na pewno od razu wszystkie wezmą nogi za pas. — Objął mnie za szyję i złożył pocałunek na moim czole. — Przyszło mi do głowy, że moja mistrzyni tańca brzucha miałaby pewnie niezłe branie u studenciaków. Będę musiał jasno pokazać, że należysz tylko do mnie. Dostaję szału na samą myśl o tym, że ktoś miałby z tobą flirtować w mojej obecności. Mógłbym z miejsca stracić nad sobą panowanie i byłoby po moim biznesie.

Uśmiechnęłam się do mojego zabójczo przystojnego chłopaka. Czasami nie mogłam uwierzyć, że należy teraz do mnie. Myślę, że w jakimś stopniu już do końca życia miało mi towarzyszyć uczucie zazdrości, niepewności, ale przede wszystkim zaborczości w odniesieniu do Landona.

Pragnąc się odprężyć, chwyciłam butelkę wina.

— Uczcijmy to. — Otworzyłam szufladę i moim oczom ukazała się zatyczka do tyłka, schowana tam w trakcie wizyty mojego ojca. — Pamiętasz o tym?

— Owszem. — Zniżył głos. — Właściwie to nie miałbym nic przeciwko, żeby się tym teraz trochę pobawić.

— W takim razie będę potrzebowała wypić o wiele więcej niż tylko jeden kieliszek wina.

Landon przyjrzał mi się badawczo.

— Myślisz, że to coś, do czego musisz się upić?

— Szczerze mówiąc, to trochę się boję... seksu analnego.

— No coś ty... czego tu się bać?

— Nigdy wcześniej... no wiesz... nic *tam* nie wkładałam.

— Wiem, że dużo mówiłem, jak bardzo chcę to z tobą zrobić, ale kręci mnie to po części właśnie dlatego, iż wiem, że będzie to dla ciebie pierwszy raz. Egoistycznie pragnę cię dla siebie w całości. Ale mamy mnóstwo czasu. Nigdy bym nie chciał wywierać na ciebie presji. Nie sądziłem, że się tego obawiasz. Musisz mi mówić takie rzeczy. Teraz czuję się z tym do dupy — że tak to ujmę.

— Chcę tego spróbować. Tylko boję się, że będzie bolało. Jesteś solidnie wyposażony.

— Myślisz, że tak po prostu ci wsadzę? Seks analny to sztuka. Jeżeli nie czujesz się dzięki niemu tak fantastycznie, że masz ochotę krzyknąć z rozkoszy, to znaczy, że nie robisz tego jak należy. Powinno się obyć całkowicie bez bólu.

Ledwo zdołałam powstrzymać pytanie, skąd ma tyle doświadczenia w tym temacie, ale ugryzłam się w język. Nie chciałam sobie nawet wyobrazić, że robił coś tak intymnego z inną kobietą. Nabrałam sporej wprawy w odganianiu tego rodzaju myśli i nie zamierzałam pozwolić, aby ponownie mnie osaczyły.

Landon zbliżył twarz do mojej twarzy.

— Sama będziesz *wiedzieć*, kiedy będziesz gotowa. I na pewno nie będziesz się musiała upijać, żeby to ze mną zrobić. Jeżeli kobieta musi się do tego upić, to znaczy, że jej partner nie robi tego jak należy. Istnieje ogromna różnica pomiędzy poczuciem presji a bólem. Anal nigdy nie powinien boleć. Ale poczucie presji powinno dawać przyjemność. Jednak zanim w ogóle dojdziemy do tego etapu, podrażnię cię, aż nie będziesz mogła wytrzymać. Nie ma mowy, żebym włożył ci fiuta w tyłek, dopóki nie będziesz mnie o to błagać.

Jego słowa podziałały na mnie w taki sposób, jakby ktoś pstryknął włącznik w moim umyśle. Nie pamiętam, bym była kiedyś równie napalona. Czułam pulsowanie pomiędzy udami.

— Zaciekawileś mnie.

Landon zazgrzytał zębami.

— I stanął mi teraz na baczność.

— Chcę spróbować.

Nie trzeba mu było powtarzać dwa razy.

Zobaczyłam błysk w jego oczach.

— Jeżeli ci się nie spodoba, to po prostu przerwiemy.

Wziął ode mnie zatyczkę i ruszył w kierunku sypialni, a ja podążyłam za nim.

Landon rozebrał mnie powoli, aż zostałam kompletnie naga.

Położyłam się na łóżku i przymknęłam oczy, czując gęsią skórę, gdy zaczął całować całe moje ciało. Kontynuował te pieszczoty, dopóki nie uznał, że jestem całkowicie rozluźniona.

Uklęknął nade mną, rozpiął pasek i opuścił spodnie mniej więcej do kolan. Zauważyłam wilgotne plamy na jego bieliźnie.

— Jestem aż za bardzo nagrзany — wychrypiął.

Uniosłam stopę i zaczęłam nią pocierać jego nabrzmiaty członek, rysujący się wyraźnie pod materiałem bokserek.

Landon sięgnął w stronę stolika, chwytając zatyczkę. Wyjął też jakąś tubkę i wycisnął z niej coś na czubek plastikowego przedmiotu. Najwyraźniej miał wszystko przyszykowane w oczekiwaniu na tę chwilę.

Rozchylając moje uda, spojrzał mi w oczy i powiedział:

— Rozluźnij mięśnie. Na początku poczujesz lekki chłód.

Potem powoli wcisnął mi zatyczkę w głąb tyłka. Początkowo towarzyszyło temu dziwne uczucie, ale robił to niezwykle delikatnie, na zmianę lekko popychając i wyciągając zabawkę.

Doznania towarzyszące tym powolnym ruchom były osobliwe, ale w żadnym razie nie nieprzyjemne. W miarę jak moje mięśnie ulegały stopniowemu rozluźnieniu, penetracja za pomocą zatyczki zaczęła mi sprawiać coraz większą przyjemność.

— Szkoda że nie możesz zobaczyć, Rana, jak pięknie twój tyłek otwiera się i zamyka, gdy to robię. Coś niesamowitego. Nigdy nie patrzyłem na ciebie w taki sposób.

— To naprawdę przyjemne.

— Na chwilę pozostawię zatyczkę w środku. To pomoże rozciągnąć twoje mięśnie.

Penis Landon'a musiał być ze cztery razy grubszy od tej zabawki. Ta myśl wzbudzała we mnie niepokój, który próbowałam odegnać, ale w tym momencie czułam się już znacznie pewniej niż poprzednio.

Landon wcisnął we mnie zatyczkę do samego końca, po czym zbliżył wargi do mojej łechtaczki, przesuwając po niej językiem. Doznania wywołane dotykiem jego ust do mojej cipki i uczuciem pełności spowodowanym przez tkwiącą w moim tyłku zatyczkę były niezwykle podniecające.

Kilka razy byłam o krok od orgazmu, ale Landon zawsze wiedział, kiedy przestać tuż przed tym, zanim doszłam.

W pewnej chwili poczułam, jak sięga w dół i powoli wyciąga zatyczkę z mojego tyłka. Pomimo osobliwego charakteru tych doznań, pragnęłam znowu poczuć wypełniający mnie nacisk. Pragnęłam *go*. Miał rację mówiąc, że przyjdzie moment, gdy będę go błagać, aby we mnie wszedł. Byłam tak napalona, że nie dbałam o ewentualny ból. Liczyło się tylko to, abym mogła *go* poczuć w sobie.

— Jak się czujesz? Chcesz, żebym włożył zatyczkę z powrotem?

— Chcę poczuć tam *ciebie*.

— Chcesz, żebym w ciebie wszedł?

— Mam to koniecznie powiedzieć?

— Pewnie, że tak.

— Chcę, żebyś mnie zerznął w tyłek.

Landon wyszczerzył zęby i opuścił bokserki. Na moment poczułam ponowny przyływ wątpliwości, gdy moim oczom ukazał się jego sztywny członek, który wprost wystrzelił spod bielizny.

*Czy ja właśnie poprosiłam, żeby włożył mi to w tyłek?*

Landon ponownie pochylił się nad moją cipką, ale tym razem poczułam jego język pomiędzy pośladkami. Przymknawszy powieki, rozkoszowałam się wrażeniem zmysłowego ciepła krążącego po mojej skórze i jego gorącym oddechem owiewającym moje krocze. Wepchnął mi język w tyłek i jęknął. Było to cholernie cudowne uczucie.

Nagle przestał mnie pieścić i powiedział:

— Oddychaj, nie spinaj się. Najpierw włożę ci palce.

Instynktownie zrobiłam dokładnie na odwrót, niż mi kazał. Cała zesztyniałam.

Od razu dotarło do mnie, co zrobiłam.

— Przepraszam — powiedziałam.

— Za co? Nic się nie stało.

Pocałował mnie, po czym wycisnął na palce trochę lubrykantu. Następnie powoli wcisnął mi je w tyłek i zaczął mnie nimi posuwać w taki sam sposób jak wcześniej zatyczką.

Gdy już całkowicie dałam się pochłonąć tym pieszczotom, wycofał palce i powiedział ostrzegawczym tonem: — Muszę cię teraz zerznąć w dupę.

Spojrzałam na niego. Patrzył prosto na mnie, gładząc dłonią swojego penisa.

— Będę postępował jeszcze wolniej niż poprzednio — powiedział. — Jeżeli w którymś

momencie poczujesz ból, powiedz mi, żebym przestał.

Pokiwałam energicznie głową. Byłam zaskoczona, jak bardzo tego pragnęłam i jak niewiele się przejmowałam ewentualnym bólem.

Landon wycisnął na swojego penisa solidną porcję lubrykantu, roztarł go na całej jego długości, po czym pochylił się nade mną.

Jego usta niemal dotykały moich, kiedy poczułam, jak jego żołądź zagłębia się pomiędzy moje pośladki. Wchodził we mnie niezwykle powoli, po czym cofał się, tak samo jak to robił za pomocą zatyczki.

Jednak tego wrażenia nie dało się porównać z poprzednim. Doznania towarzyszące temu, gdy jego gorący członek poruszał się we mnie, były nieporównanie bardziej podniecające, nie tylko dlatego, że jego penis w moim tyłku był odczuwalny w zupełnie inny sposób, ale i ze względu na jego własne pobudzenie.

Nie otwierając oczu, pieprzył mnie zwolna, delikatnie to zagłębiając we mnie, to wycofując koniec swojego fiuta. Z każdym kolejnym pchnięciem wchodził odrobinę głębiej, aż wreszcie znalazł się cały w środku. Czułam to wszystkimi zakończeniami nerwów. W momencie gdy był już całkowicie we mnie, uczucie nacisku nieznacznie zelżało.

— To niewiarygodne, Rana. Jesteś taka ciasna. — Na chwilę przestał mnie posuwać. — Cały czas wszystko w porządku?

— Tak.

Nie wiem, czy powodem była aura tabu otaczająca to, co robiliśmy, czy może chodziło o coś innego, ale wrażenia, które mi towarzyszyły, były znacznie bardziej intensywne niż cokolwiek, czego ja i Landon doświadczyliśmy wcześniej. Pomimo rozmiarów jego członka zupełnie nic mnie nie bolało, dzięki temu, że użył tyle lubrykantu. Tak jak obiecał, odczuwałam nacisk, ale nie ból. Uświadomiłam sobie, że Landon jest pewnie jedynym facetem na świecie, z którym mogłam to przeżyć, bo był jedyną osobą, której bezgranicznie ufałam. Byłam w tej sytuacji kompletnie odsłonięta, ale przekonałam się, że z odpowiednim mężczyzną może to być fantastyczne przeżycie.

— To coś niesamowitego. Proszę, powiedz mi, że jest ci dobrze.

— Szalenie dobrze. Możesz przyspieszyć.

— Na pewno?

— Tak.

Landon zaczął mnie pieprzyć w ostrzejszy sposób, ale szybko stracił kontrolę nad sytuacją.

— O kurwa... ja pierdołę.

W tym momencie zrozumiałam, dlaczego utrzymywał takie powolne tempo. Ewidentnie nie był w stanie nad sobą zapanować. Jego ciałem szarpnął dreszcz orgazmu. Pulsowanie jego członka wypełniającego mój tyłek stanowiło ostatni kamyk, który uruchomił lawinę. Niemal natychmiast po tym, gdy poczułam w sobie jego gorącą spermę, zaczęłam szczytować, pocierając łechtaczkę. Landon doszedł z taką siłą, że czułam spływające po moich biodrach nasienie.

Wciąż dysząc, zapytał:

— Jesteś zaskoczona, że tak ci się to spodobało?

— Nie. Nie z tobą. — Uśmiechnęłam się. — A co ty czułeś?

— Było ciaśniej — trudno to opisać. Szczerze mówiąc, to jednakowo lubię oba sposoby uprawiania seksu. To był twój pierwszy raz i ponieważ byłaś tak ciasna, odczuwałam to niemal zbyt intensywnie — sama widzisz, jak szybko doszedłem. — Pocałował mnie.

— Dziękuję, że mi zaufałaś.

— Dziękuję, że mnie tego tak umiejętnie nauczyłaś.

## Rozdział 24.

### Terapia kąpielowa

Landon kazał mi zamknąć oczy.

— Tylko nie podglądaj. Cały czas mają być zamknięte.

— Co jest grane?

Wyprowadził mnie na zewnątrz, ponownie powtarzając:

— Jeszcze nie otwieraj.

— To szaleństwo — powiedziałam, stąpając ostrożnie, żeby się nie przewrócić.

W końcu zatrzymaliśmy się i usłyszałam, jak mówi:

— OK, możesz popatrzeć.

Otworzyłam oczy i aż mnie zatkało.

Przed domem stała zaparkowana nowa furgonetka Landon. Przez kilka wcześniejszych tygodni wprowadzał w niej różne przeróbki, więc nie miałam okazji jej zobaczyć. Landon nie chciał mi zdradzić, co konkretnie pozminiał w tym wozie. Teraz zrozumiałam dlaczego.

Stałam z szeroko rozdziawioną buzią.

— To... — Nie mogłam nawet zebrać myśli na tyle, aby coś składnie powiedzieć.

— Niesamowite, prawda?

Przechyliłam głowę, aby przypatrzeć się tej lasce z innej perspektywy. Nazywam ją *laską*, bo na masce auta znajdował się ogromny nadruk przedstawiający... mnie, a pod nim napis *Rana Banana*. Nadruku nie wykonano na podstawie fotografii, tylko raczej wykorzystując jakąś karykaturę. Dziewczyna z furgonetki miała moje wielkie oczy, długie, czarne włosy i miała na sobie strój do tańca brzucha. Miała spory biust, a wokół jej szyi wił się wąż, którego przytrzymała rękami za oba końce. Z paszczy węża wystawał język, co sprawiało wrażenie, jakby próbował pełznąć. Język gada dotykał gigantycznego banana.

— Nie wierzę, że to zrobiłeś.

— Czemu nie? Jesteś moją muzą. Jestem tego pewny od pierwszego momentu, gdy pojawiłaś się w moim życiu.

— To bardzo słodkie, skarbie. Tyle że... to jest... — Brakło mi słów.

Przepełniający go entuzjazm był naprawdę uroczy.

— Nie ma mowy, żebym mógł przejść obojętnie obok tej furgonetki. A kiedy ludzie będą się przed nią ustawiać po lunch, będą mieli okazję spotkać prawdziwą Ranę, jeżeli akurat będziesz danego dnia dla mnie pracować. To przyciągnie klientów.

Nie miałam serca powiedzieć mu, że wcale, ale to wcale nie podobał mi się pomysł, abym miała być wystawiona na widok publiczny. Sęk w tym, że najwyraźniej klamka zdążyła już zapaść. Musiał zapłacić fortunę za taki projekt. A to, że pragnął zadedykować swój biznes właśnie mnie, było absolutnie słodkie.

W grę wchodziła tylko jedna odpowiedź.

— Kocham cię. Dziękuję ci za ten pomysł.

Jego oczy wprost jaśniały od entuzjazmu.

— To ja dziękuję, że byłaś moim natchnieniem, ślicznotko.

\*\*\*

Tego dnia świętowaliśmy wielkie otwarcie nowej furgonetki z kanapkami, a pogoda była niespotykanie ciepła jak na wiosenny okres w stanie Michigan.

Landon zaparkował Ranę Bananę tuż obok trawnika na kampusie. Dostał roczną licencję na wykorzystanie tego stanowiska.

Studenci zaczęli się tłoczyć wokół tej niecodziennej knajpy na kółkach, a ich zaciekawienie wzmagala moja ponętna karykatura. Musiałam przyznać, że pomysł Landona był całkiem sprytny z marketingowego punktu widzenia. Klębiący się wokół pojazdu tłum wyglodniałych studentów dowodził, że seksowny obrazek wzbudził ich zainteresowanie. Wyglądało też na to, że Landon trafnie zidentyfikował niszę do działalności gospodarczej, bo w okolicy nie było żadnej innej furgonetki z żarciem.

Całkiem możliwe, że inny pomysł Landona był jeszcze bardziej frapujący niż sam nadruk. Po przeciwnej stronie furgonetki zamocował ogromną tablicę do pisania markerem, a nad nią umieścił napis: *Powiedz mi coś zabawnego*. Był to hołd dla pytania, które często mi zadawał, gdy był przygnębiony.

Studentom naprawdę przypadło to do gustu i zaczęli wypisywać swoje pomysły, podając sobie markery z rąk do rąk.

W ciągu jednej godziny tablica zapełniła się zabawnymi zdaniami. Były to przeróżne żarty, niektóre śmieszne, niektóre głupie, a niektóre dziwaczne. Zauważyłam wśród nich choćby takie:

*Puściłem dziś bąka z gruzem na zajęciach.*

Albo

*Mój współlokator skończył z implantami piersi po tym, jak upił się na wycieczce do Tajlandii i przegrał zakład. Obecnie zbiera pieniądze na ich usunięcie.*

Pomysł był naprawdę genialny, bo studenci zatrzymywali się przy tablicy, aby coś na niej napisać, a tam dochodziły do nich zapachy jedzenia i decydowali się coś kupić.

Landon przygotował pięć specjalnych rodzajów kanapek, a ja musiałam się ostro nazakuwać, żeby spamiętać wszystkie składniki każdej z nich.

Najlepszą częścią pierwszego dnia była pora, gdy po południu tłum klientów spragnionych lunchu zdążył się już przeredzić i zajrzała do nas w odwiedziny Lilith. Jej niania odebrała ją ze szkoły i podrzuciła do nas, aby mała mogła obejrzeć nową furgonetkę.

Landon wychylił się przez okno.

— Co chciałabyś zamówić, mądralo?

— To na serio najbardziej przerażający rysunek Rany, jaki widziałam.

— Nie podoba ci się? — zapytał ze śmiechem.

— Podoba, chciałam powiedzieć, że przerażająco dobrze oddaje podobieństwo.

— A, to OK. Zgadzam się z tobą.

— Mogę zajrzeć do środka?

— Pewnie, że możesz — odpowiedziałam.

Niania została na trawniku, wściubiając nos w jakąś książkę, a my urządziliśmy Lilith małe tournée po naszej furgonetce.

Gdy mała była w pobliżu, Landon zawsze zdawał się mieć pogodniejszy nastrój. Chyba przypominała mu, jak to jest być dzieckiem, gdy jesteśmy jeszcze niewinni, szczególnie że wyglądała jak ja w tamtym okresie.

— Czym mogę pani służyć?

— Wezmę kanapkę *Fickle Pickle*, ale chcę pomagać przy jej przyrządzaniu.

— OK. Rana przyniesie nam składniki, a ja powiem ci, jak możesz ją sama przygotować.

Stałam z tyłu ze skrzyżowanymi ramionami, obserwując, jak Landon tłumaczy jej krok

po kroku, co należy zrobić.

— Nie wiem, Landon, ale wydaje mi się, że Lilith chyba stara się o posadę twojej asystentki.

Spojrzał na mnie i puścił mi oko. Patrząc na nich oboje, czułam wypełniające mnie przyjemne ciepło. Wiedziałam, że Landon będzie kiedyś wspaniałym ojcem, o ile tylko zdecyduje się na rodzicielstwo; nigdy nie poruszaliśmy tego tematu. Jeszcze do niedawna byłam niemal pewna, że nie chcę mieć kolejnych dzieci.

Jedno wiedziałam na pewno: Landon zawsze będzie dbał o Lilith. Mała nie zdawała sobie z tego sprawy, ale ten przystojny jajcarz, który pomagał jej zrobić kanapkę, miał już na zawsze trzymać jej stronę, tak jak kiedyś trzymał moją.

\*\*\*

Gdy kilka tygodni później udałam się w odwiedziny do mojej córki, czekało mnie niemiłe zaskoczenie.

Chyba nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebuję Landona, ale dotarło to do mnie tego popołudnia, gdy dosłownie wybiegłam z domu Lilith i popędziłam na teren kampusu.

Gdy tam dotarłam, Landon był właśnie zajęty zamykaniem furgonetki.

Od razu poznał, że coś jest nie tak.

— Co się stało, Rana? — Rzucił wszystko i wyskoczył z pojazdu, chwytając mnie w ramiona. — Cała się trzęsiesz. Ktoś zrobił ci krzywdę?

— Nie. Nic mi nie jest.

— To co się stało?

— Byłam z Lilith, kiedy... — wciągnęłam powietrze.

— Kiedy co?

— Zaczęła mi opowiadać, że często zadaje sobie pytanie, skąd się wzięła.

Landon przytulił mnie mocno.

— O rany, tak mi przykro, kochanie.

— Wiedziałam, że kiedyś nadejdzie ten dzień, ale i tak nie byłam na to przygotowana.

— Wiem.

— Dopiero teraz dotarło do mnie, że sobie z tym nie poradzę. Nie mogę dłużej udawać, że o niczym nie wiem, kłamiąc jej prosto w twarz. Aż do tej pory jakoś mi się udawało unikać tego rodzaju rozmów, ale nie wiem, jak miałabym ją nadal oszukiwać. To po prostu okrutne.

— Jak sobie poradziłaś?

— Prawie dałam ciała. Wydaje mi się, że Lilith poznała, że coś jest ze mną nie tak. Słuchałam, co mówi, i kiwałam głową. To było straszne. Zawsze szczyliłam się tym, że jestem wobec niej otwarta i uczciwa. Ale na ten jeden temat nie wolno mi z nią rozmawiać, przynajmniej dopóki nie zostaną do tego upoważniona.

Miałam coraz większe trudności z zaczerpnięciem powietrza. Landon wiedział, że mam skłonność do ataków paniki. Trzymał mnie mocno w ramionach, dopóki się nie uspokoiliłam.

— Wskakuj do furgonetki. Jedziemy do domu. Musimy o czymś pogadać. Nie potrafię już tego odkładać na później.

— Nie mam dziś na nic siły, Landon.

— Przysięgam ci, że to nie będzie nic złego. Musimy po prostu odbyć długą rozmowę, którą należało przeprowadzić już dawno temu, a poza tym ma ona związek z tym, co się dziś wydarzyło.

Wrócił do sprzątnięcia, a ja siedziałam w kącie jak otępiąca.



Siedziałam tak z zamkniętymi oczami również podczas drogi do domu.

Gdy przekroczyliśmy próg, zniknął w łazience. Słyszając szum wody, zrozumiałam, że szykuje nam kąpiel.

Landon zrzucił z siebie wszystkie ciuchy, a potem zaczął rozbierać mnie. Mimo że już tyle razy stał przede mną nagi, widok jego pięknego, wytatuowanego ciała nigdy nie przestawał mnie zachwycać. Pomógł mi wejść do ciepłej wody, po czym usiadł za moimi plecami i przytulił mnie do siebie. Wsparłam głowę na jego piersi i pomyślałam, że nigdy nie byłam równie wdzięczna losowi za to, że mam tego wieczoru wolne i nie muszę tańczyć. W tamtym momencie zupełnie nie miałam na to nastroju.

— Boję się — wyszeptalam.

— Wiem. Ale mam nadzieję, że to, co ci powiem, poprawi twoje samopoczucie.

— O czym chcesz mi powiedzieć?

Objął mnie ciśnień ramionami pod powierzchnią wody, zbliżając wargi do mojej skóry, i zaczął mówić cichym, kojącym głosem.

— Opowiadałem ci już, że zanim wyniosłem się z Kalifornii, zacząłem tam uczęszczać na psychoterapię, ale nigdy nie wtajemniczałem cię w szczegóły odkryć, których dzięki niej dokonałem. Ciągłe wydawało mi się, że to nieodpowiedni moment, na poruszanie tego tematu... aż do dzisiaj.

— Wiem. Nie chciałam cię ciągnąć za język.

— Wiesz, że przez kilka lat czułem się zagubiony i przepełniał mnie gniew z powodu mojej biologicznej matki. Chyba nigdy nie potrafiłem spojrzeć na całą sytuację z jej perspektywy — dopóki nie odnalazłem ciebie. Nie rozumiałem, jak mogła mnie oddać, dopóki nie przyjrzałem się tej decyzji oczami osoby, którą kocham ponad życie. Dzięki tobie nauczyłem się postrzegać w nowym świetle poczucie beznadziei, które musiało doskwierać mojej matce. A twoje wyrzuty sumienia uświadomiły mi, jak bardzo żałujesz tego, co zrobiłaś. Wiem, jak bardzo kochasz Lilith, i rozumiem, że to, co zrobiłaś jako nastolatka, nie odzwierciedla twoich uczuć względem tego dziecka. Zacząłem sobie uświadamiać, że moja mama prawdopodobnie też bardzo mnie kochała. Ty mi to pokazałaś. I za to ci dziękuję.

*On dziękował mnie?*

— Na pewno cię kochała, Landon. Wiem, że tak było.

— Wszystko, co robisz, czynisz ze względu na Lilith. Twoja córka ma ciebie, tylko że o tym nie wie. Nie zdaje sobie sprawy, jaką jest szczęściarą, ale kiedyś się tego *dowie*. Mój terapeuta pomógł mi też ujrzeć w nowym świetle moje relacje z moimi rodzicami. Nie doceniałem ich. Ci ludzie kochali mnie bardziej, niż byliby w stanie kochać własne dziecko. Wiesz, że moja mama nie mogła mieć dzieci. To dlatego zdecydowali się na adopcję.

— Podobnie było w przypadku Beth.

— Podarowałaś przybranym rodzicom Lilith prezent, tak samo jak moja mama podarowała prezent Marjorie i Jimowi. Uświadomiłem sobie, że byłem ślepy na to, ile dobra wyniknęło z tego, że Beverly ze mnie zrezygnowała. Przez wiele lat skupiałem się tylko na myśleniu, dlaczego nie powinna była tego uczynić, a zupełnie pomijałem dobre konsekwencje tej decyzji. W odniesieniu do mnie jest to choćby fakt, że poznałem ciebie. Gdybym wychowywał się razem z Beverly, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej niż obecnie. Dorastałbym w burzliwych warunkach, i to niezależnie od tego, czy mnie kochała, czy nie. Czasem sama miłość wystarczy, ale bywa, że złe okoliczności mogą ją przyćmić. Nie mam żadnej gwarancji, że gdyby Beverly mnie zatrzymała, to byłbym szczęśliwszy. Za to jestem stuprocentowo pewny, że wychowałem się pod opieką kochających rodziców. I co w zamian za to dostała biedna Marjorie? Syna, który zostawił ją, aby odnaleźć swoją „prawdziwą” matkę. A przecież *miałem* matkę.

Jestem jej winny przeprosiny za to, jak postąpiłem, za swoje zniknięcie.

Serce mi się krajało na myśl o mamie Landona. Wiedziałam, że ta kobieta spędziła długie lata w poczuciu, że go utraciła.

— Marjorie jest wspaniałą matką.

— Zmierzam do jednego, Rana. Wszystko skończyło się tak, jak miało się skończyć. Zadręczasz się, że oddałaś swoje dziecko, ale czy ktokolwiek zechciał ci przypomnieć, jaka byłaś wtedy dzielna? Mogłaś przecież poddać się aborcji, gdy tylko dowiedziałaś się o ciąży. Moja matka mogła postąpić podobnie. Ale zamiast tego postanowiłaś, że urodzisz. To musiało być przerażające doświadczenie w tak młodym wieku. A gdy wreszcie się ogarnęłaś, przyznałaś się do błędu i zabrałaś się do jego naprawiania w sposób, na który odważyłoby się prawdopodobnie bardzo niewiele osób. Stawiłaś czoła swojemu rozżaleniu i spróbowałaś choć w jakiejś części odzyskać to, co straciłaś.

Czułam, jakby przygniatał mnie ogromny ciężar.

— A co, jeśli to wszystko zwróci się przeciwko mnie? Co, jeśli ją stracę?

— Lilith cię odnajdzie. To nieuniknione. Ale chcę, żebyś wiedziała, że będę u twojego boku, gdy to się wydarzy. A gdy już wyznasz jej prawdę, będę służył oparciem także i jej. Opowiem jej swoją własną historię i pokażę jej, że nie jest jedyną osobą, której przychodzi zmierzyć się z taką sytuacją. Nigdy nie będzie musiała zmagać się z tym samodzielnie, Rana. Lilith i mnie... łączy nas coś, czego nie zrozumie nikt, kto nie znalazł się w takiej sytuacji. Jeżeli wszystko, co się nam przytrafia, ma jakąś przyczynę, to może przeszedłem przez to wszystko właśnie dla niej, żebym mógł służyć jej pomocą.

Byłam głęboko wzruszona faktem, że tak to odczuwał. Miałam wrażenie, jakby właśnie rozsupłał węzeł naszego cierpienia, przeobrażając go w coś pięknego. Nie było słów, które mogłyby wyrazić wdzięczność, jaką czułam do niego za to, że się przede mną otworzył.

— Nie umiem nawet wyrazić, jak wiele znaczy dla mnie to, że nie będę musiała mierzyć się z tym w pojedynkę, oraz to, że chcesz wesprzeć Lilith za pomocą własnych doświadczeń.

— Nie stracisz jej, Rana. Ja sam nauczyłem się w końcu, jak przebaczyć Beverly, mimo że nie mam nawet szansy, żeby z nią porozmawiać. Jeśli Lilith będzie z początku wściekła, to z czasem nauczy się, jak ci przebaczyć, szczególnie biorąc pod uwagę to, jak bardzo starałaś się być obecna w jej życiu w jedyny dostępny ci sposób. Może jest tak, że nie umiałem być wdzięczny po prostu za to, iż Beverly dała mi życie, dopóki nie zacząłem żyć w sposób, który pokochałem. Wiodę teraz cudowne życie dzięki temu, że moja mama postanowiła donosić ciążę, mimo że niesamowicie cierpiała. Obecnie już bym niczego nie zmienił w swojej przeszłości. A zatem muszę odrzucić dawne urazy. Muszę po prostu spojrzeć w niebo i powiedzieć: „Dziękuję, Beverly”, a jednocześnie jestem wdzięczny za to, że Lilith będzie miała okazję poznać swoją rodzoną mamę, podczas gdy ja nie dostałem tej szansy. Będzie miała wystarczająco dużo szczęścia, aby zrozumieć, że ma dwie mamy i tatę, którzy ją kochają. A poza tym zawsze będzie też miała mnie. Tak, możliwe, że przez jakiś czas będzie się na ciebie gniewała, ale będzie otoczona miłością. I w końcu to zrozumie. A to liczy się najbardziej.

*Miałam ogromną nadzieję, że się nie mylił.*

Odwróciłam głowę, aby na niego spojrzeć i przez jakąś minutę chłonołam jego piękno, które charakteryzowało go od zewnątrz, ale jeszcze bardziej od wewnątrz, co zademonstrował, zajmując się mną troskliwie tego popołudnia.

— Dziękuję ci za tę terapię kąpielową. Naprawdę dziś tego potrzebowałam.

— Wiem o tym. Nosilem się z zamiarem przeprowadzenia tej rozmowy już od jakiegoś czasu, ale czekałem na właściwy moment.

Leżeliśmy w gorącej wodzie przez blisko godzinę. Mimo lęku, który odczuwałam

wcześniej po spotkaniu z Lilith, w tym momencie czułam się już niesamowicie zrelaksowana.

Korzystając z tej atmosfery otwartości, postanowiłam zadać Landonowi pytanie, które dręczyło mnie już od jakiegoś czasu. Chodziło o coś, czego nigdy nie poruszaliśmy.

Odwrociłam się ku niemu twarzą, objęłam go nogami w pasie i przeciągnęłam kciukiem po jego pięknej, dolnej wardze.

— Czy chciałbyś mieć kogoś dnia swoje własne dziecko?

— Tylko z tobą — odpowiedział bez chwili wahania. — Tylko wtedy, jeżeli i ty będziesz tego chciała. Ale nie uważam, aby była to decyzja, z którą musimy się spieszyć.

— Kiedyś wmawiałam sobie, że nie zasługuję na to, aby mieć kolejne dziecko, że miałam swoją szansę i utraciłam prawo do rodzicielstwa, ale jeśli mam być szczerą, to nigdy tego tak naprawdę nie pragnęłam... dopóki nie odnalazłam ciebie.

Landon przyciągnął mnie do siebie i czule pocałował. Czułam pod sobą jego sztywniejący członek.

— Budzi się we mnie pierwotny instynkt, który każe mi cię zapłodnić. Staje mi na samą myśl o tym. Ale faktem jest... że to odpowiedzialność na całe życie i jeśli mam być szczerą... — zawahał się. Nie miałam pojęcia, co chciał powiedzieć, dopóki nie zdecydował się dokończyć.

— Naprawdę tego pragnę. W rzeczywistości pragnę mieć z tobą dziecko tak bardzo, że to aż boli.

Serce zatrzepotało mi w piersi, gdy usłyszałam to wyznanie.

— Gdy urwałś, na moment ogarnął mnie lęk.

— To musi oznaczać, że w głębi duszy ty również tego pragniesz.

— Wydaje mi się, że nie uświadamiałam sobie, jak bardzo tego pragnę, aż do tego momentu — do chwili, gdy moje serce niemal przestało bić, gdy pomyślałam, że może wcale tego nie chcesz.

\*\*\*

Mój mężczyzna zajmował się mną przez cały wieczór. Po kąpieli przygotował dla nas kolację, którą zjedliśmy na kanapie, oglądając film na Netfliksie.

Gdy na ekranie pojawiły się końcowe napisy, Landon sięgnął po swój portfel.

— Byłbym zapomniiał. Chciałem ci coś pokazać. Moja mama to znalazła i dała mi dzisiaj, gdy wpadłem do niej na śniadanie. Popatrz tylko. — Wręczył mi fotografię.

Uśmiechnęłam się szeroko. Zdjęcie przedstawiało mnie i Landona, a zostało zrobione w pierwszych tygodniach po tym, jak moja rodzina wprowadziła się do garażu państwa Roderick. Bardzo dokładnie pamiętałam ten dzień, gdy nas sfotografowano. W całym budynku zorganizowano wtedy wyprzedaż podwórkową, a mnie i Landonowi powierzono zadanie inkasowania pieniędzy za przedmioty, które Marjorie wystawiła na swoim stoisku. W zamian za naszą pracę dostaliśmy dziesięć procent zysków i wykorzystaliśmy te pieniądze na zakup naszej pierwszej kostki Rubika, która była wystawiona na jednym z pozostałych stoisk.

Nie przestając się uśmiechać, stwierdziłam:

— To było tego dnia, gdy kupiliśmy kostkę Rubika.

— Tak, pamiętam, ale nie byłem pewny, czy ty też będziesz o tym pamiętała.

— Pamiętam wszystko, co się wtedy wydarzyło. To była jedna z pierwszych okazji, gdy sobie uświadomiłam, jak bardzo lubię tego chłopaka z apartamentu nad nami.

Landon szturchnął mnie lekko kolanem.

— Tak, ja też uważałem, że jesteś OK.

Na odwrocie zdjęcia mama Landona zapisała nasze imiona i datę.

Nie mogłam się napatrzeć. Po raz pierwszy od wielu lat miałam przed oczami swoją fotkę

z tamtego okresu. Nie potrafiłam się opędzić od wrażenia, jak bardzo Lilith przypomina mnie samą z dzieciństwa.

— Wyglądam tutaj zupełnie jak ona, prawda?

— Tak. Zawsze, gdy spoglądam na Lilith, to jakbym odbywał podróż w czasie. Czuję się w jej obecności, jakbym znowu był dzieciakiem. Robi mi się od tego lekko na sercu.

Landon schował fotkę z powrotem do portfela i objął mnie ramieniem, całując mnie kilkakrotnie w czoło. Przez tyle lat żyłam w lęku i samotności, a teraz, po raz pierwszy w życiu czułam się naprawdę bezpieczna. Być może dłonie Landona były szorstkie, być może jego ramiona były pokryte tatuażami, być może wyglądał groźnie, ale był delikatny i opiekuńczy.

— Nigdy bym nie przewidziała, że połączy nas coś takiego, Landon. Jestem taka szczęśliwa, że cię tutaj mam.

— A ja nie sądziłem, że cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę po tym, jak się zwinęliście. Życie potrafi cholernie dać w kość, ale czasem... czasem potrafi nam zrobić najlepszą niespodziankę.

\*\*\*

Tego wieczoru Landon mył właśnie zęby, szykując się do snu, a ja poprawiałam pościel na naszym łóżku. Na moment podniosłam wzrok i zauważyłam coś dziwnego. Moje pluszaki z dzieciństwa były zawsze poustawiane na półce zawieszanej na ścianie naprzeciwko łóżka. Tłoczyło się ich tam całe mnóstwo, a niemal każdy był z innej parafii i odmiennego koloru. Moją uwagę przykuł szczególnie jeden misiek — ponieważ nie potrafiłam go rozpoznać.

Nie należał do mnie.

Gdy Landon wrócił do sypialni, zapytałam:

— Czyżbyś kupił mi jakiegoś pluszaka?

— Nie. Czemu? Chciałabyś, żebym ci go kupił?

Podeszłam do półki i podniosłam brązowego miśka.

— Właśnie go zauważyłam. Nie jest mój — powiedziałam, wręczając mu zabawkę.

Landon zaczął ją oglądać, a na jego twarzy pojawił się wyraz niepokoju.

— Ma z tyłu jakiś suwak. — Otworzył pokrowiec, odkrywając schowane wewnątrz urządzenie. — To pieprzona kamera szpiegowska!

Serce zaczęło mi tłuc w piersi.

— Co?

— Sama popatrz... nos miśka to obiektyw.

— Ręce Landona dygotały. Nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego. — Ten cholerny pojeb musiał cię filmować.

Musiałam przyznać, że chyba nie przyglądałam się tej półce od czasu wyprowadzki Lenny'ego, więc nie miałam pojęcia, od jak dawna stał tam ten podrzucony pluszak. Zmieniliśmy zamki w drzwiach, więc wątpliwe, aby miał okazję dostać się do mieszkania po swoim zniknięciu. Ale i tak byłam wstrząśnięta.

Landon cisnął miśka na łóżko.

— Kamera jest pusta... nie ma w niej żadnej taśmy ani dysku. Pozwolisz, żebym teraz powiadomił o wszystkim policję?

— Nie. Nie chcę żadnych kłopotów. Wiem, że to brzmi bez sensu... ale chcę to po prostu puścić w niepamięć.

Landon sapnął w odruchu frustracji.

— Muszę się pilnie zakreścić za jakimś nowym lokalem dla nas.

Sprawa nowego mieszkania jakoś zeszała na drugi plan. Z każdym kolejnym dniem, który

upływał od zniknięcia Lenny'ego, czułam coraz mniejszą potrzebę, aby się gdzieś przenieść.

Ale to niepokojące odkrycie otworzyło stare rany i kwestia przeprowadzki ponownie stała się priorytetowa.

## Rozdział 25.

### Diabelski młyn

W tym tygodniu wypadały jedenaste urodziny Lilith.

Spędziłam z nią jedynie kilka poprzednich urodzin, ale zawsze było to dla mnie słodko-gorzkie doświadczenie.

W tym roku miało być inaczej, ponieważ był ze mną Landon, który miał mi pomóc w świętowaniu. Miałam nadzieję, że pomoże mi to przetrwać nieuniknione momenty, gdy najdą mnie wspomnienia dnia narodzin mojej córki i myśli o tym, co straciłam przez te wszystkie lata.

Mimo że technicznie rzecz biorąc, było już po jej urodzinach, to postanowiliśmy je uczcić właśnie tego wieczoru. Tak się składało, że do miasta zjechało właśnie wesołe miasteczko, więc zaplanowaliśmy, że zabierzemy do niego małą wczesnym wieczorem, tuż po zamknięciu furgonetki.

Około czwartej Landon wrócił do domu po długim dniu pracy i postanowił wziąć szybki prysznic. Ponieważ byłam już wystrojona, pozostało mi tylko na niego poczekać. Z jakiegoś powodu dręczył mnie niepokój.

Landon wyłonił się z łazienki z niewielkim ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Po jego umięśnionym torsie spływały pojedyncze kropelki wody. Wyglądał tak dobrze, że aż się chciało go polizać.

Przeszedł na środek salonu, gdzie stałam, i zrzucił ręcznik na podłogę. Moim oczom ukazał się jego wyprężony penis.

— Ostrożnie — powiedziałam. — Jeszcze, nie daj Boże, mojemu ojcu zbierze się na odwiedziny, a nie zaciągnęłam zasłon.

— Miałby nauczkę, bo obiecał, że nie będzie już na nas urządzał zasadzek. Wystarczy, że rozstawia wszędzie religijne figurki, które patrzą na mnie z dezaprobatą, gdy biorę cię w kuchni od tyłu.

— To nie dezaprobata. To ta figurka Matki Boskiej nas połączyła.

— Że co?

— Modliłam się do niej tuż przed tym, jak zadzwoniłeś z informacją, że się tutaj przenosisz.

— Och, dobrze wiedzieć. — Wyciągnął rękę i podwinął mi koszulkę. — W takim razie nie będzie też miała nic przeciwko temu, jeżeli wsadzę ci teraz fiuta między te śliczne cycki, prawda? Przez całą kąpiel nie mogłem przestać myśleć, jak dobrze wyglądają w tej koszulce. Ostro się napaliłem, ale specjalnie nie zwałem konia w nadziei, że może zdążymy odstawić jakiś szybki numerek.

— Nie da rady. Już jesteśmy spóźnieni — odpowiedziałam, mimo że miałam ochotę.

Pochyliłam się i wzięłam jego penisa w usta, po czym possalam go krótko przez chwilę, cofnęłam się i ponownie stanęłam wyprostowana.

— Musisz się ubrać.

Landon rozłożył ręce, podczas gdy jego członek prężył się na baczność, jakby celował w sufit.

— OK, to było czyste okrucieństwo. Pójdiesz za to do piekła.

\*\*\*

Pogoda zdecydowanie dopisała. Było sucho i miło, w powietrzu czuć było jedynie leciutki chłód.

Słońce zaczynało właśnie chylić się ku zachodowi, gdy po raz drugi ustawiliśmy się w kolejce do kasy. Zaliczyliśmy już mnóstwo atrakcji, ale potrzebowaliśmy więcej biletów na przejażdżki.

Przesuwając się krok po kroku w stronę okienka, czekaliśmy cierpliwie na swoją kolej. Mój wzrok przykuła w pewnej chwili mała dziewczynka wyglądająca na jakieś trzy lata. Gałka lodu wystająca z jej wafelki nieoczekiwanie spadła na ziemię. Dziecko zaczęło płakać, a jego mama pochyliła się nad nim, aby je pocieszyć.

Zerknęłam na Lilith. Zmarkotniałam na myśl o tym, że nie było mi dane przeżyć z nią tego okresu życia, wszystkich tych drobnych momentów, gdy było jej smutno, a mnie nie było przy jej boku, aby ją pocieszyć. Odeгнаłam te myśli, przypominając sobie, że to miała być radosna wycieczka.

Landon wręczył Lilith długi pasek połączonych biletów.

— To wszystko dla mnie?

— I dla mnie, solenizantko. Myślisz, że pozwolę ci wozić się samej? To żadna zabawa. Wiesz już, na co chcesz iść najpierw?

Mała spojrzała na niego rozpromieniona.

— Na autodrom.

— Dobra, to ruszamy.

Nie lubiłam zderzać się samochodzikami, wobec tego postanowiłam, że zamiast jeździć z nimi, zrobię sobie przerwę i popilnuję ogromnego pluszaka, którego Landon wygrał dla mojej córki. Obydwoje odeszli więc w stronę autodromu, a ja zostałam, trzymając w jednej ręce ogromną pluszową krowę, a w drugiej różową watę cukrową.

Przyszło mi na myśl, że Landon jest dla Lilith trochę jak starszy brat, którego nigdy nie miała. Rozczulałam się, widząc, jak dobrze się dogadują. Jack, ojciec Lilith, strasznie dużo pracował i nie był typem człowieka, który brudziłby sobie ręce lub szalał po lunaparku. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, aby mój własny ojciec wybrał się ze mną do wesołego miasteczka. Nigdy nie robiliśmy wspólnie takich rzeczy. Nazwałby to „głupotą” albo „stratą pieniędzy”.

Gdy obydwójce wrócili po kilku przejażdżkach, Lilith wyciągnęła do mnie rękę, aby odebrać swoją watę cukrową.

Wpakowała sobie do buzi wielgachny, puszysty kawałek, a potem stwierdziła:

— Rana, musisz się ze mną przejechać flipperem.

— O nie. Dałam się na to namówić jeden raz, gdy byłam dzieckiem, i dostałam takich mdłości, że zwymiotowałam. Nie nadaję się do takiego kręcenia.

— *Musisz* na coś ze mną pójść. Wesołe miasteczko przyjeżdża tylko raz w roku.

Nie mogłam jej rozczarować.

— OK, to może autodrom? Powinam wytrzymać wszystko, co nie fruwa w powietrzu i nie porusza się ze zbyt dużą prędkością.

Landon spojrział na małą z figlarną miną.

— Chyba będziemy musieli znaleźć kogoś do pilnowania pluszaka, żebyśmy mogli obydwójce się na nią zmówić i ją rozjechać. Jak sądzisz?

— Podoba mi się ten pomysł.

— Wielkie dzięki.

Landon wyciągnął rękę w stronę kasy i zawołał:

— Chodźmy kupić więcej biletów.

Gdy jeszcze raz ustawialiśmy się na końcu długachnej kolejki, Landon otworzył portfel i traf chciał, że nagły podmuch wiatru wywiał z niego jakieś kwitki i banknoty, które posypały się na ziemię. Wśród rozrzuconych papierów znalazło się również tamto stare zdjęcie naszej dwójki, które otrzymałam od mamy.

Zamarłam, gdy Lilith schyliła się, żeby je podnieść. Obróciła je w dłoniach, aby się przypatrzeć, co takiego przedstawia. Ponieważ fotka upadła na ziemię tyłem do góry, byłam pewna, że mała zauważyła wypisane tam nasze imiona.

Moja córka nigdy nie widziała żadnego mojego zdjęcia z dzieciństwa. Ukrywałam je przed nią z premedytacją ze względu na nasze niesamowite podobieństwo.

Znieruchomiałam, jakbym się zmieniła w słup soli.

Landon uświadomił sobie nagle, jaką fotografię ogląda Lilith, i spojrzął na mnie spanikowanym wzrokiem. Potem obydwójce zapatrzyliśmy się na małą, czekając na jej reakcję.

Lilith oddała zdjęcie Landonowi, ale nic nie powiedziała.

— Dzięki — wydukał Landon. Popatrzył najpierw na mnie, a potem na nią. — Gotowa?

Lilith pokiwała głową.

*Czyżby mi się upiekło?*

Nie miałam pojęcia. Było to niepodobne do mojej córki, że o nic nie wypytywała, szczególnie biorąc pod uwagę, że było to zdjęcie dwójki dzieci mniej więcej w jej wieku. Może nie zauważyła wypisanych na odwrocie imion? Czy to możliwe, że nie dostrzegła podobieństwa?

Ruszyliśmy w stronę autodromu, a ja powoli zaczęłam panować nad oddechem, cały czas starając się przekonać samą siebie, że wszystko będzie dobrze. Jakaś miła babcia zgodziła się potrzymać naszego pluszaka, więc wszyscy troje mogliśmy zająć miejsca w samochodzikach.

Landon i Lilith dotrzyмали swojej obietnicy, że będą we mnie celować. Ponieważ byłam fatalnym kierowcą, to nawet kiedy ani jedno z nich nie zdołało we mnie wjechać, i tak objęłam się o ściany.

Po zakończeniu przejażdżki Lilith wręczyła mi ostatnie bilety.

— Przed wyjściem chcę jeszcze raz skoczyć na diabelski młyn. Przejedziesz się ze mną, Rana?

Mimo że bałam się wysokości, nie mogłam odmówić jej prośbie.

Czekając, aż będziemy mogli wsiąść do wagonika, zerknęłam na Landona i uśmiechnęłam się, widząc jak ten wytatuowany, niegrzeczny chłopak ściska ogromną, pluszową krowę. Zauważył to i posłał mi całusa.

*Widzisz? Wszystko jest w jak najlepszym porządku, Rana. To piękny wieczór. Możesz się uspokoić.*

Lilith była milcząca, gdy wsiadaliśmy do wagonika i opuściliśmy poręcz bezpieczeństwa. Poczułam lekki wstrząs i diabelski młyn zaczął nas unosić do góry.

Spojrzałam na Lilith, spodziewając się ujrzeć entuzjastyczny uśmiech. Ale mój własny uśmiech zbladł, gdy tylko dotarło do mnie, że moja córka wpatruje się we mnie z miną, której nie widziałam u niej nigdy wcześniej. Przeszywała mnie wzrokiem w taki sposób, jakby widziała mnie pierwszy raz w życiu, jakby starała się czytać w mojej twarzy. Jej oczy poruszały się w tę i z powrotem. Wiedziałam, co powie, zanim jeszcze zdążyła otworzyć usta.

— To ty.

Te słowa ugodziły mnie niczym pocisk.

Przełknęłam ślinę.

— Kto?

— Ty jesteś tą, która mnie oddała.

Serce waliło mi jak młotem, a w moich oczach zaczęły zbierać łzy. Nasz wagonik



wzniósł się na sam szczyt diabelskiego młyna. W normalnych okolicznościach byłabym w tym momencie panicznie wystraszona o własne bezpieczeństwo, ale obecnie w ogóle nie bałam się o siebie — tylko o nią.

Kiwając głową, zmusiłam się, aby odpowiedzieć.

— Tak.

Lilith zacisnęła powieki, ale się nie rozpląkała. Gdy otworzyła oczy, uciekła wzrokiem.

— Spójrz na mnie, Lilith.

Nie posłuchała, cały czas wbijając wzrok w kłębiący się poniżej tłum. Dopiero gdy diabelski młyn wykonał trzy pełne obroty, gwałtownie obróciła twarz w moim kierunku.

— Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką. Okłamałaś mnie.

Jej słowa sprawiły mi straszny ból.

— Nie chciałam cię okłamywać. Po prostu jeszcze nie mogłam ci powiedzieć. Nie byliśmy pewni, czy jesteś na to gotowa.

Po jej policzku spłynęła wreszcie pojedyncza łza.

— Nie rozumiem. Nic z tego nie rozumiem.

Zaczęłam mówić coraz głośniej.

— Wiem, że nie rozumiesz. Muszę ci to wyjaśnić, Lilith. Musisz mi na to pozwolić.

Diabelski młyn zatrzymał się w najmniej odpowiednim momencie. Potrzebowałam więcej czasu. Miałam wrażenie, że potrzebuję nieskończenie wiele czasu.

Lilith wyskoczyła z wagonika jednym szybkim susem. Zanim się zorientowałam, biegła już w stronę Landona.

Pognałam za nią.

Landon zerknął tylko na moją twarz i wszystko zrozumiał.

— Zabierz mnie do domu — poprosiła go Lilith. — Chcę do mamy.

W jego oczach pojawił się lęk.

— Ona wie — wymamrotałam.

Landon ukląkł na trawie, kładąc obie dłonie na ramionach małej.

— Możemy o tym porozmawiać, Lilith?

Widział, jak dygoczę za jej plecami. Nie miałam wątpliwości, że to nie jest właściwa pora, że moja córka nie jest gotowa, aby to usłyszeć. To było dla niej za trudne.

— Proszę, nie. Nie teraz. Proszę. Nie mów do mnie. Chcę tylko do mamy. Po prostu weź mnie do mamy.

— Dobrze, złotko. Zabierzemy cię do domu — odparł Landon.

Podróż powrotna upłynęła w okropnie napiętej atmosferze. Siedząc obok kierowcy, gorączkowo wystukiwałam na klawiaturze telefonu esemesa do Beth, aby dać jej znać, co się wydarzyło. Odpisała bez chwili zwłoki, że będzie czekać przed domem. Uznała, że będzie lepiej, jeśli nie wejdę do środka i nie będę już dziś próbowała rozmawiać z Lilith. Obydwie znałyśmy ją na tyle, aby wiedzieć, że to właściwa taktyka. W żadnym razie nie chciałam jej jeszcze bardziej denerwować.

Gdy tylko samochód zatrzymał się przy krawężniku, Lilith wyskoczyła na zewnątrz, zatraskując za sobą drzwi. Było widać, że chce się jak najszybciej znaleźć daleko od nas. Beth, która siedziała na werandzie, wstała i zabrała ją do domu.

Gdy tylko straciłam moją córkę z oczu, wybuchłam płaczem, dając upust emocjom, które musiałam przed nią ukrywać.

Landon wziął mnie w objęcia tak szybko, że wiedziałam, iż tylko czekał na ten moment, gdy będzie mógł dodać mi otuchy. Przytulił mnie mocno.

— Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze. — Czułam jego oddech na swoich włosach.

— Jak mogłem upuścić to zdjęcie? Strasznie cię przepraszam.

— Nie upuściłeś go. Wiatr je zdmuchnął, a poza tym to było nieuniknione. Zaczynałam dochodzić do wniosku, że i tak nie zdołam już dłużej dochować tego sekretu.

— Uważasz, że powodem tego, co się wydarzyło, jest tylko ta fotografia, czy może Lilith podejrzewała coś już wcześniej?

— Dzisiejszego wieczoru zachowywała się wobec mnie jakoś dziwnie, jeszcze zanim zobaczyła to zdjęcie. Nie uważasz? — zaszlochałam. — Była bardziej wyciszona niż zwykle — ale tylko wobec mnie, nie wobec ciebie. Coś było nie tak już od jakiegoś czasu. Zaczęłam zauważać zachodzącą w niej zmianę już od tamtego dnia, gdy w rozmowie ze mną poruszyła kwestię adopcji. Więc tak naprawdę to nie wiem. Być może ta fotka stanowiła jedynie potwierdzenie podejrzeń, które już od dawna żywiła. Ale nie będę tego wiedziała, dopóki nie pozwoli mi ze sobą porozmawiać.

— W jaki sposób przeszła do tego tematu?

— Rzuciła mi to w twarz krótko po tym, jak diabelski młyn zaczął się obracać. Powiedziała: „To ty”.

Landon przymknął oczy z wyrazem cierpienia na twarzy.

— Obiecałem ci, że będę przy tobie, gdy jej powiesz. Dobija mnie to, że jednak się z tego nie wywiązałem. Ale Lilith chciała ci to najwyraźniej powiedzieć sam na sam.

— Chodzi o to, że... *pragnęłam*, aby ten diabelski młyn nigdy się nie zatrzymał. Tak bardzo chciałam, aby pozwoliła mi ze sobą porozmawiać. Najgorsze jest to uczucie, że rozpaczliwie potrzebuję jej to wytłumaczyć, a nie mogę.

— Lilith nie jest na to gotowa. Rozumiem ją. To ją przytłoczyło. A poza tym zapewne potrzebuje najpierw usłyszeć, co ma jej do powiedzenia Beth. Gdy udało mi się ustalić tożsamość Beverly, przez bardzo długi czas w ogóle nie byłem przygotowany, aby o niej myśleć. W tym przypadku to oczywiście inna sprawa, bo Lilith już cię zna.

— Nie umiem sobie nawet wyobrazić, co się teraz dzieje w jej głowie. Jest tyle rzeczy, których nawet Beth nie zdoła jej wyjaśnić. Nie wiem, co zrobię, jeśli moja córka uzna, że planowałam ją zwieść na manowce. Jeśli postanowi, że nie chce mnie już więcej widzieć, to umrę, Landon.

Przytulił mnie mocniej.

— Przejdziemy przez to. Czekają nas kilka długich dni, ale mam przeczucie, że koniec końców Lilith zdecyduje się wysłuchać, co masz jej do powiedzenia.

— Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby cię tu nie było.

— Możesz być pewna choćby tego, że to zdjęcie nie mogłoby mi wtedy wypaść z portfela. Czuję się częściowo odpowiedzialny za całą tę sytuację.

— Gdyby nie zdradziła mnie fotografia, to zdradziłoby mnie coś innego. Zatajanie przed nią prawdy zaczynało mnie przerastać.

— Jeśli o mnie chodzi, to cieszę się, że to wyszło, Rana. Jeśli jest coś, czego nauczyło mnie moje życiowe doświadczenie, to jest to pewność, że ukrywanie prawdy nie prowadzi do niczego dobrego. Prawda zawsze wyjdzie na jaw — niezależnie od tego, czy jesteś na nią gotowa, czy nie.

## Rozdział 26.

### Żadnych niedopowiedzeń

To Landon wpadł na pomysł napisania listu.

W okresie po wydarzeniach w wesołym miasteczku Beth kontaktowała się ze mną każdego dnia, aby mnie informować, co słychać u jej córki. Lilith ewidentnie wciąż była w lekkim szoku, ale coraz częściej w rozmowach ze swoimi rodzicami poruszała temat własnego pochodzenia.

Beth powiedziała, że wyjaśniła jej dokładnie, w jaki sposób zostałam jej „starszą siostrą”. Dała mi do zrozumienia, że mała wciąż nie jest gotowa, aby się ze mną spotkać, ale zapewniła mnie, że nie czuje do mnie nienawiści.

Z tego, co powiedziała mi Beth, wynikało, że pewnej nocy Lilith podsłuchiwała rozmowę swoich rodziców. Padło w niej moje imię i to właśnie ten fakt skłonił dziewczynkę, aby podczas najbliższego spotkania ze mną podjąć temat adopcji — w odpowiedzi na co zaczęłam się dziwnie zachowywać, bo wpadłam w panikę. To z kolei wzbudziło podejrzliwość Lilith. Więc gdy podczas naszej wizyty w wesołym miasteczku zobaczyła to zdjęcie, znalazła potwierdzenie swoich domysłów.

Landon wiedział, jak trudno znoszę to oczekiwanie. Zasugerował więc, żebym przelała swoje uczucia na papier w formie listu. Tym sposobem Lilith mogłaby zapoznać się z nimi w swoim własnym tempie, a ja miałabym okazję powiedzieć jej to wszystko, co leżało mi na sercu bez ryzyka, że coś poplączę albo o czymś zapomnę.

Ponieważ w tamtym momencie nie potrafiłam myśleć o niczym innym poza tym, aby przedstawić jej swoją wersję tej historii, więc kilka kolejnych dni spędziłam całkowicie pochłonięta pisaniem tego listu. Napisałam jej o swoim dzieciństwie i moich relacjach z własną matką — a raczej o ich braku. Opisałam jej myśli i uczucia, które opadły mnie w pierwszej chwili po tym, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Opowiedziałam jej ze szczegółami o tym, jak się urodziła i jak uciekłam na kilka miesięcy. Ze wszystkich sił starałam się dać wyraz swojego żalu z powodu tego, co się stało. Przede wszystkim chciałam pokazać, jak bardzo ją kocham, mimo że moje działania mogłyby wskazywać na co innego. Próbowałam też jej wytłumaczyć, że choć nigdy nie zdradziłam jej swojej prawdziwej tożsamości, to więź, która połączyła nas w ciągu tych ostatnich kilku lat, była autentyczna. Chciałam, aby wiedziała, że osoba, którą wtedy poznała, niczego przed nią nie grała.

Najtrudniejsza do wytłumaczenia była dla mnie chyba operacja plastyczna, której się poddałam. Stała ona w rażącej sprzeczności ze wszystkim, co opowiadałam Lilith na temat samoakceptacji i kochania siebie samego takim, jakim nas stworzyła natura. Często mówiłam jej, jaka jest piękna. Czy mogła jeszcze mieć do mnie zaufanie, wiedząc, że zmieniałam swoją twarz — *naszą twarz*? Starałam się jej wytłumaczyć, najlepiej jak umiałam, że chodziło o coś więcej niż tylko o chęć poprawienia swojej urody. Ale szczerze mówiąc, obawiałam się, że mojej córce trudno będzie przyjąć te wyjaśnienia, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że w najbliższych latach miała wejść w okres dojrzewania. Nie będąc w stanie odgadnąć, co myśli o tym epizodzie mojego życia, modliłam się tylko, aby w dalszej perspektywie moje czyny nie zaszkodziły jej poczuciu własnej wartości.

Gdy każdej nocy kładliśmy się z Landonem do łóżka, prosiłam go, aby przejrział to, co

napiisałam w ciągu dnia. Wynikło z tego zabawne odkrycie, że Landon nosi okulary do czytania. Wyglądał w nich niezwykle seksownie, gdy przy świetle lampki w skupieniu analizował sklecony przeze mnie tekst.

Gdy skończyłam pisać, list rozrósł się do rozmiarów książki. Był o wiele za długi i generalnie stanowił streszczenie mojego życia oraz prezentował wytłumaczenie, jak doszło do tego, że Lilith pojawiła się na tym świecie. Chciałam, żeby to wszystko wiedziała, bo zasługiwała na prawdę.

W tekście roilo się od wykreślonych słów, a inne były nabazgrane na marginesie. Ponieważ wprowadziłam tyle poprawek, postanowiłam, że przepiszę całość na komputerze. Gdy się z tym uporałam, Landon kazał mi wydrukować dwie kopie, które miałam mu przekazać wraz z jakimiś zdjęciami z dzieciństwa i z okresu dorastania. Nie miałam ich zbyt wiele, ale przekazałam mu wszystkie, jakie znalazłam.

Landon oprawił kartki w różową okładkę, którą kupił w sklepie z rękodziełem artystycznym, wstawiając w chronologicznie odpowiednich miejscach kolorowe odbitki fotografii, które mu przekazałam. Przekształcił mój list w prawdziwą minipowieść sporządzoną w dwóch kopiach, tak abym mogła sobie zachować jedną z nich na pamiątkę. Przelanie wszystkich tych uczuć i myśli na papier miało na mnie naprawdę terapeutyczny wpływ.

W końcowej części listu wyjaśniłam Lilith tajemnicę zaadresowanych do niej kopert z pieniędzmi, które znajdowała. Roześmiałam się, widząc, że Landon wkleił obok tej części tekstu aktualną fotografię mojego ojca. Tata trzymał na niej melona i wyglądał, jakby właśnie wrzeszczał na Landona, że ten robi mu zdjęcie. Musiało zostać wykonane całkiem niedawno. Landon umieścił obok niego podpis *Bóg*.

Te zdjęcia zdecydowanie wwały humor i życie do stworzonego przeze mnie tekstu. Ostateczny efekt był taki, że mimo bólu, jaki sprawiło mi opisanie wszystkich poruszonych w liście zdarzeń, udało nam się stworzyć coś pięknego.

Jednak nic nie wzruszyło mnie w równym stopniu jak to, co Landon dodał na zakończenie. Poprosił mnie, abym jemu też pozwoliła napisać coś przeznaczonego dla Lilith. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać.

*Lilith,*

*Rana pozwoliła mi, abym podzielił się z Tobą czymś, co chciałem ci powiedzieć już od jakiegoś czasu. Moim zdaniem nie będzie do tego lepszej okazji niż jest teraz.*

*Znasz mnie jako jej chłopaka, beztróskiego koleśia z Kalifornii. Nie wiesz jednak, jak wiele Ty i ja mamy ze sobą wspólnego.*

*Ja też byłem adoptowany.*

*Dobrze znam uczucie zagubienia i pustki wynikające ze świadomości, że osoba, która wydała mnie na świat, zdecydowała się żyć z dala ode mnie. Naprawdę to rozumiem, Lilith. I to aż nazbyt dobrze.*

*Moi rodzice wyjawili mi, że jestem adoptowany, gdy miałem szesnaście lat, więc byłem sporo starszy od Ciebie. Kończąc osiemnaście lat, czułem się kompletnie zagubiony. To właśnie wtedy przenieśliem się do Kalifornii w poszukiwaniu mojej rodzonej matki. Miała na imię Beverly. Gdy ją wreszcie znalazłem, było już za późno na spotkanie. Umarła. Nigdy się nie dowiem, czy planowała mnie kiedykolwiek odszukać. Postanowiłem wierzyć, że któregoś dnia udałoby nam się znowu spotkać i że połączyłyby nas dobre relacje.*

*Mam nadzieję, że moja historia pomoże Ci zrozumieć, ile masz szczęścia, że Twoja rodzona mama zdecydowała się Ciebie znaleźć. Nie czekała, aż to Ty zaczniesz jej szukać. Musiała się przekonać, czy jest ci dobrze, i chciała być obecna w Twoim życiu.*

*Moja własna matka niestety nie mogła się mną zainteresować, bo była uzależniona od*

narkotyków. Teraz rozumiem, że jej uzależnienie nie oznacza koniecznie, że mnie nie kochała. Po prostu nie była w stanie się uratować. Nie potrafiłaby się mną zająć, nawet gdyby chciała. Podjęła decyzję, która w jej przekonaniu w najlepszy sposób zabezpieczała przyszłość jej dziecka. Jeśli będziesz chciała, to pewnego dnia chętnie opowiem ci więcej na temat mojej biologicznej matki. Choć tak naprawdę ta opowieść zakończyła się, zanim miała okazję na dobre się rozpocząć.

Podobnie jak Beverly, Rana uważała, że oddając Cię Twoim rodzicom, robi to, co dla Ciebie najlepsze. Mimo że zawsze Cię kochała, nie pozwoliła sobie, aby naprawdę dopuścić do siebie to uczucie wtedy, gdy się urodziłaś, bo byłoby to dla niej zbyt bolesne. Wiem, że już Ci to wszystko wyjaśniła, ale chciałem Ci po prostu wspomnieć, co sam zaobserwowałem.

Gdy spotkałem się z nią pierwszy raz po odnowieniu naszej znajomości, zorientowałem się, że Rana ma jakąś poważną tajemnicę. Gdy na nią spoglądałem, widziałem w jej oczach odbicie jakiegoś ogromnego, gniotącego ją ciężaru. Nie wiedziałem wtedy, że ten ciężar to Ty. Teraz wszystko układa się w spójną całość. Rana dźwiga cię na swoim sercu, Lilith. Wciąż jesteś jej częścią. Wszystko, co robi, jest dla Ciebie — dąży do tego, aby stać się lepszą osobą, żebyś mogła być z niej kiedyś dumna. Wiem, że jej pomysł na to, jak zaistnieć w Twoim życiu, był niecodzienny, ale szukała po prostu okazji, aby Cię naprawdę poznać i aby dać Ci możliwość, żebyś i Ty ją poznała. Kontakt z Tobą uszczęśliwia ją jak nic innego na świecie. Zawsze opowiada, jaka jest z Ciebie dumna.

Możesz uznać, że nie chcesz już z nią rozmawiać ze względu na decyzję, którą podjęła w bardzo młodym wieku (była tylko o kilka lat starsza od Ciebie), albo możesz jej wybaczyć. Rana będzie Cię kochała niezależnie od tego, co postanowisz. Jako ktoś, kto stracił szansę na to, aby poznać swoją rodzoną matkę, ja oddałbym wszystko, aby móc znaleźć się na Twoim miejscu i stanąć przed podobnym wyborem.

To, że miałem okazję poznać głębię miłości, jaką darzy Cię Rana, przyczyniło się do zaleczenia ran pozostawionych w mojej duszy przez Beverly i pomogło mi znaleźć w sobie siłę, aby jej wybaczyć. Ale to nie wszystko — dzięki temu zacząłem jeszcze bardziej doceniać moich przybranych rodziców, czyli moją mamę i mojego tatę. Nigdy nie powinnaś sądzić, że wpuszczając Ranę do swojego życia, pomniejszysz w jakiś sposób to, co zrobili dla Ciebie Twoi rodzice. Zawsze już będą Twoimi rodzicami. Możesz mi wierzyć, obydwójce mamy niesamowite szczęście, że napotkaliśmy na swej drodze ludzi, którzy postanowili nas wychować. Zadaj sobie pytanie, czy w ogóle dopuszczasz myśl, aby zamienić ich na innych rodziców. Moja odpowiedź na to samo pytanie to zdecydowane NIE.

Obydwójce jesteśmy szczęściarzami jeszcze pod jednym względem: mamy Ranę. Nie masz pojęcia, jak bardzo przypominasz mi ją z okresu, gdy była mniej więcej w Twoim wieku, i nie mówię jedynie o wyglądzie, ale również o Twojej ciekawskiej naturze i dobrym sercu. Żyje w Tobie jej duch.

Przeczytaj tę „książkę” i zastanów się nad jej treścią tak długo, jak będziesz potrzebowała. Będziemy na Ciebie czekać, gdy będziesz już gotowa. Mówię „my”, bo nigdzie się nie wybieram. Zawsze będziesz mieć we mnie przyjaciela. I mam nadzieję, że czeka nas w przyszłości jeszcze wiele wypraw do wesołego miasteczka.

Rana będzie Cię kochać aż do końca życia, Lilith. Być może sama nie jest doskonała, ale miłość, którą Cię darzy, już na pewno tak. To uczucie, którego nic nie jest w stanie złamać. Dopóki żyje, nigdy Cię nie opuści; nie pozostawiła co do tego żadnych wątpliwości. Gdyby nie to, że chce być blisko Ciebie, to pewnie mieszkalibyśmy teraz w Kalifornii. Chcę tylko, abyś wiedziała, że mimo tego, jak bardzo pragnęła być ze mną i jak bardzo pokochała słońce i ocean, to nic — absolutnie nic — nie jest dla niej tak ważne jak Ty. Jej miłość do Ciebie jest większa niż

*którykolwiek z oceanów.*

*Mam nadzieję, że nawet jeśli wszystko inne zawiedzie, to dziś w nocy zaśniesz z tą właśnie świadomością.*

**Landon**

*P. S. Powiedziałem, że możesz się zastanawiać tak długo, jak zechcesz, ale postaraj się nie odkładać tej decyzji w nieskończoność. Nikt nie wie, co przyniesie następny dzień. Nie powinno się zwlekać z powiedzeniem wszystkich ważnych rzeczy. Sam przekonałem się o tym w bolesny sposób.*

*P. P. S. Uważam, że jesteśmy stworzeni po to, aby się zaprzyjaźnić.*

## Rozdział 27.

### Urlop w mieście

Minęło kilka tygodni i wciąż nie mieliśmy wieści od Lilith.

Beth potwierdziła, że jej córka otrzymała książkę, ale nie była jeszcze gotowa, aby ją otworzyć. Obiecała dać mi znać, kiedy Lilith ją przeczyta oraz kiedy, i czy w ogóle, zechce się ze mną spotkać.

Brak naszych cotygodniowych spotkań był dla mnie naprawdę bolesny. Bardzo się przyzwyczaiałam do tych wspólnych wypadów i odczuwałam ich brak jak narkoman, któremu odebrano jego narkotyki. Ale wiedziałam, że ta rozłąka jest konieczna i modliłam się każdej nocy, aby nie okazała się permanentna.

Landon miał mnóstwo pracy w swojej furgonetce i od momentu uruchomienia sprzedaży nie wziął ani dnia wolnego. Na odpoczynek pozostały mu jedynie niedziele.

Pewnego wieczoru jedliśmy właśnie kolację, gdy oznajmił:

— Myślę, że potrzebujemy jakiejś odskoczni. Przez kilka ostatnich tygodni mieliśmy naprawdę sporo stresu.

— Co ci chodzi po głowie?

— Właściwie to myślałem o jakichś wakacjach w domu. Moglibyśmy się tutaj wyluzować, no może nie dosłownie *tutaj*, ale gdzieś niedaleko stąd. Nie oddalilibyśmy się stąd za bardzo, w razie gdyby się okazało, że Lilith zdecyduje się do nas odezwać właśnie w trakcie tego urlopu.

— Świetny pomysł, ale dokąd mielibyśmy pojechać?

— Mam już upatrzone miejsce.

— Serio? Wszystko już zaplanowałaś?

Puścił do mnie oko.

— Wszystkim się zająłem. Ale musisz zadzwonić do pracy i powiedzieć szefowi, że nie będzie cię przez kilka wieczorów, bo jesteś chora. Możesz to zrobić?

— Pewnie. Nigdy nie opuszczam występów, nie zdarzyło mi się to od chwili powrotu z Kalifornii. Więc chyba najwyższy czas, żeby jakoś to wykorzystać.

— Możesz mu też powiedzieć prawdę, że przez kilka dni, zamiast występować z ich wężem, będziesz się zabawiać wężem swojego chłopaka.

— Podoba mi się ten pomysł — zachichotałam.

\*\*\*

Landon nie chciał mi powiedzieć, dokąd się wybieramy, choć wiedziałam, że musi to być gdzieś niedaleko od nas.

Nie muszę dodawać, że gdy podjechaliśmy pod dom jego rodziców na Eastern Drive, po prostu mnie zatkało. Przecież to miały być wakacje. Kochałam Marjorie i Jima, ale nie miałam ochoty spędzać tych kilku wolnych dni razem z nimi.

— OK. Yyy... jestem kompletnie skołowana.

— Wiem — roześmiał się, parkując auto na podjeździe.

Zerknęłam na swoją sukienkę, która ledwie skrywała moje cycki.

— Gdybym wiedziała, że jedziemy w odwiedziny do twoich rodziców, założyłabym coś

mniej zdzirowatego.

— Jesteś ubrana w sam raz na rżnięcie. I właśnie tym będziemy się tu zajmować. Zaufaj mi.

*Co? OK, zaczęłam się niepokoić.*

Zamiast zadzwonić do drzwi, Landon otworzył je swoim kluczem.

— Nie ma ich w domu?

Uśmiechnął się do mnie.

— Nie. Nie chciałem ci tego od razu powiedzieć, bo fajnie było popatrzeć, jak rzednie ci mina.

— Wielkie dzięki. Dokąd pojechali?

— Na Florydę.

Nagle cały pomysł nabrał sensu. Mieliśmy zająć dom jego rodziców na czas ich wyjazdu. Poczułam ulgę. Zrozumiałam, że jednak będziemy mieć ten urlop tylko dla siebie.

— Chyba nigdy nie byłam w tym domu pod nieobecność twoich rodziców. Czemu mam wrażenie, że się tu zakradamy? W dzieciństwie przesiadywaliśmy głównie w naszym garażu albo na podwórku. Sam dom zawsze wydawał mi się zakazaną strefą. Poza naszą ostatnią wizytą u twoich rodziców byłam w środku może jeszcze tylko kilka razy.

— Chcesz zobaczyć, co mama i tata pozmieniali w moim starym pokoju? — Skinął głową. — Chodź za mną. — Gdy dotarliśmy na miejsce, roześmiał się i powiedział:

— Nic. Zupełnie niczego nie zmienili. Dasz wiarę?

Pomieszczenie wyglądało jak typowy pokój nastolatka. Na ścianie wisiał plakat wypasionego samochodu, a wokół niego cała masa banerów i trofeów sportowych. W czasie pierwszej wizyty Landona w Michigan, gdy przyszliśmy do jego rodziców na kolację, nie oglądaliśmy tej części domu, więc po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć, jak jest w środku.

— O Boże, Landon. Nawet niczego nie poprzesuwali.

— Przerazające, co? Gdy wyjechałem do Kalifornii, mama była zdruzgotana. Czuła, jakby zachowanie tego pokoju w nietkniętym stanie było jedynym, co może utrzymać mnie przy życiu i co sprawi, że pozostanę jej synem. To w sumie dosyć smutne.

— To pokazuje, jak bardzo twoi rodzice cię kochają.

Podeszłam do pokrywającego ścianę kolażu, który tworzyły między innymi średniej wielkości fotografie przyjaciół Landona z liceum oraz kilka zdjęć z balu maturalnego. Pochyliłam się, aby przyjrzeć się jednemu z nich. Landon prezentował się strasznie schludnie w swojej kamizelce i muszce pod szyją. No proszę... Jak to się wszystko pozmiało.

Musnęłam palcami jedną z fotek.

— Ty i Kelsie.

— Zapomniałem o tych zdjęciach. Powinienem był je pozdejmować.

— Nie ma problemu. Nie jestem już tą samą zazdrosną bestią, którą byłam, gdy się odnaleźliśmy. A przynajmniej staram się być kimś innym. Ale zazdroszczę jej, że była z tobą na studniówce. Ja nigdy nie byłam na żadnym balu, a co dopiero z Landonem Roderickiem.

Staął za moimi plecami i położył mi dłonie na ramionach. Wciąż nie mogłam oderwać oczu od jego pamiątek z liceum.

— W tamtym okresie zupełnie bym ci się nie spodobał. Balansowałam na granicy autodestrukcji. Gdy wspominam tamtego naiwnego dzieciaka, mam wrażenie, jakbym widział jakąś obcą osobę. Zanim stał się mną, musiał się jeszcze wiele nauczyć i miał przed sobą jeszcze wiele wtop do zaliczenia. Twoje miejsce jest u boku mężczyzny, którym jestem obecnie.

Odwrociłam się do niego.

— Jestem taką szczęściarą, że udało mi się ciebie odnaleźć. Podejrzewam, że gdyby nie



nasza wyprowadzka, to może do czegoś by między nami doszło albo, co gorsza, musiałabym patrzeć, jak kręcisz z Kelsie. Tak czy siak, straciłabym cię dla Kalifornii. To było nieuniknione.

— To zabawne, że dopiero z perspektywy czasu widać, iż to, co kiedyś wydawało się tragedią, musiało się wydarzyć.

— Nie mam cienia wątpliwości, że nie byłoby mnie tu dzisiaj, gdybyśmy się wtedy nie wyprowadzili, gdyby mój ojciec nie podjął wtedy impulsywnej decyzji, przez co musieliśmy się spakować i wynieść.

— To porąbane, co? — Jego dłonie przesunęły się po moich plecach, po czym zacisnął je na moich pośladkach i jęknął. — Nie mogę się doczekać, gdy będę cię mógł później przelecieć w moim starym łóżku.

— Jest w tym coś naprawdę srośnego.

— Powiem ci jedno... chłopak z tego zdjęcia dostałby zawału na wieść o tym, że któregoś dnia przyprowdzi tu dziewczynę z tak fantastycznymi cyckami i takim nieprzyzwoicie cudownym tyłkiem.

— A już *na pewno* wykorkowałby na atak serca, gdyby wiedział, że te cycki i ten tyłek będą należeć do Rany Banany.

— Na sto procent.

Pochylił twarz ku mojemu biustowi i przeciągnął językiem po tkaninie sukienki, kreśląc nim kółka wokół sutka. Pozostawił w tym miejscu mokrą plamę i rozbudził we mnie pragnienie dalszych pieszczot.

Oderwał się od moich piersi, po czym stwierdził:

— No dobra... Nie mogę się w tej chwili za ostro napalać. Nie skończyliśmy jeszcze naszej wycieczki. — Położył mi rękę między łopatkami. — Przejdźmy się jeszcze.

Gdy wychodziłam z salonu, przypadkowo wpadłam na niski stolik, strącając z niego wazę, która roztrzaskała się o podłogę.

— Cholera, Landon! Twoja matka mnie zabije.

— Nie. Nie ruszy jej to. Przecież nawet już tutaj nie mieszka.

— Co? O czym ty mówisz?

Na twarzy Landona pojawił się rumieniec.

— Witaj w domu, Rana.

— Hę?

— Od tej chwili to twój dom. Kupiłem go od rodziców.

Oczy niemal wyskoczyły mi z orbit.

— Ty... co zrobiłeś?

— Rodzice już od jakiegoś czasu zastanawiali się nad emeryturą na Florydzie. No i w końcu postanowili zrealizować ten pomysł.

— Nie sądziłam, że są na tyle starzy, aby przejść na emeryturę. Jakim cudem nic o tym nie wiedziałam?

— Gdy mnie adoptowali, byli tuż po czterdziestce, więc owszem, są już w wystarczająco zaawansowanym wieku. Planują spędzać pół roku na południu, a latem będą wracać do Detroit. Mają niewielkie mieszkanie na końcu ulicy, więc będą się tam zatrzymywać. Wczoraj wylecieli do Neapolu. Utrzymanie tego domu za dużo ich kosztowało, więc już od jakiegoś czasu rozglądali się za ewentualnym kupcem. Skorzystałem z okazji i oznajmiłem im, że ja chętnie go kupię. Nic o tym nie wiedziałas, bo chciałem ci zrobić niespodziankę. Najwyraźniej się udało. Wyglądasz, jakbyś była w szoku.

— Bo... jestem — wyjąkałam, rozglądając się dookoła.

— Pomyślałem, że będziemy tu wystarczająco blisko twojego taty i Lilith. W

przeciwnym razie nigdy bym się na to nie zdecydował. Rodzice zostawili wszystkie meble i resztę sprzętów, ale możesz oczywiście urządzić dom zgodnie ze swoim gustem.

— Jesteś pewny, że stać nas na to, aby tu zamieszkać?

— Moi rodzice nie spłacają żadnego kredytu, więc nie potrzebują od razu całej sumy, ale zapłaciłem im już pierwszą ratę. Dali mi dobrą cenę. Rata będzie tylko odrobinę wyższa niż czynsz, który dotąd płaciliśmy. Sporządzimy miesięczny plan spłaty, żeby ich nie wyrolować. Bardzo się cieszę, że nie muszę się użerać z bankiem. Nie będzie nam grozić utrata tego domu, w razie gdyby mój kanapkowy interes nie wypalił. Nigdy bym nie pozwolił, żebyśmy znaleźli się w takiej sytuacji.

— Nigdy nie śniłam, że będę miała taki dom. Myślę, że samej nigdy w życiu nie byłoby mnie na to stać. Jesteś pewny, że nie rzucamy się z motyką na słońce?

— Wszystko policzyłem. Nie martw się.

— To się dzieje naprawdę?

— Tylko jeśli tego chcesz, kochanie. Rodzice zawsze mogą sprzedać ten dom komuś innemu, jeśli ci się tu nie podoba.

Zerknęłam w stronę przestronnej kuchni, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko moje.

— *Bardzo* mi się tu podoba.

— Pomyślałem, że możemy tu zostać przez kilka dni, zapoznać się ze wszystkimi pomieszczeniami, oswoić się z nimi, może trochę tu przemeblować. Potem zacznę powoli przewozić nasze rzeczy, aż w końcu całkiem opuścimy twoje mieszkanie.

— Nie musimy się spieszyć — powiedziałam. — Podoba mi się pomysł, żeby nie przenosić od razu wszystkiego naraz.

— Potrzebuję trochę czasu, żeby najpierw trochę tu pomajstrować. Chcę wymienić kilka sprzętów i zainstalować centralną klimatyzację. — Podeszedł do drzwi wejściowych. — Rzućmy okiem na garaż.

Dostałam gęziej skórki na myśl o tym, że zaraz ponownie zobaczę moje dawne, garażowe lokum.

Jednak to, co ujrzałam, do tego stopnia odbiegało od moich oczekiwań, że zapomniałam języka w gębie.

Na ścianach niemal pustego pomieszczenia wisiały powiększone czarno-białe fotografie. Przedstawiały mnie i Landona, na niektórych byliśmy razem, a na innych osobno. Na jednym z nich, którego wcześniej nie widziałam, siedzieliśmy na plaży w Kalifornii. Ściany były pomalowane na biało, a na suficie zainstalowano płaskie jarzeniówki. Całość przypominała wnętrze jakiejś galerii sztuki. Jeśli nie liczyć czterech ścian, to nie pozostał tu ani jeden element, który mógłby mi przypominać obskurny lokal sprzed wielu lat.

Gdy odwróciłam się do Landona, zobaczyłam, że stoi tuż obok mnie i kilka centymetrów od mojej twarzy trzyma zwinięty w trójkąt liścik.

— Ten jest ostatni. Otwórz.

*Co tu się wyrabiało?*

Rozwinęłam liścik i moim oczom ukazał się piękny, okrągły diament umieszczony w najbardziej wyjątkowej oprawie, jaką kiedykolwiek widziałam. Cała obrączka była „obsypana” drobniutkimi diamencikami, a jej boki wyginały się w kształt przypominający dwie ósemki.

— Przeczytaj liścik — powiedział Landon, biorąc pierścienek do ręki.

Zerknęłam w dół i od razu rozpoznałam znajomy charakter pisma.

*Rana Banana,*

*Przez wszystkie te lata stawiałem ci całą masę różnych, głupich pytań. Ale zaufaj mi, że pytanie, które ci zaraz zadam, nie zalicza się do tej kategorii. Nigdy nie pytałem o nic równie*

ważnego.

Landon

*P.S. Kocham cię.*

Landon przyklęknął na kolano. W jego cudownych oczach odbijał się blask jarzeniówek.

— Rano Saloomi... podróż, która przywiodła nas z powrotem ku sobie, często nie była łatwa, ale czuję, że wszystko, co mi się przytrafiło, służyło temu, abym mógł znaleźć się teraz w tym właśnie miejscu. Jestem w tobie obłąkańczo zakochany. I jestem z ciebie niesamowicie dumny, że stawiałaś w tym roku czoła swojemu największemu lękowi. Twoja miłość i oddanie, i to nie tylko względem mnie, ale też względem wszystkich, którzy mają szczęście być przez ciebie kochani, stanowi dla mnie inspirację dodającą mi siłę każdego dnia. Dziękuję, że mnie kochasz i że zawsze nosiłaś fragment mnie w swoim sercu, nawet wtedy, gdy przez całe lata życie kierowało nami w zupełnie różne strony. Przede wszystkim jednak dziękuję ci za to, że upiłaś się tamtej pamiętnej nocy i do mnie zadzwoniłaś. Zawsze już będę wdzięczny losowi za to, że moja ukochana roztkliwia się, gdy odrobinę przesadzi z alkoholem. Nigdy już nie będziesz musiała pić w samotności. Nigdy więcej nie będziesz musiała być sama. Wyjdiesz za mnie?

Było to najłatwiejsze pytanie, jakie kiedykolwiek usłyszałam.

— Tak!

Landon założył pierścionek na mój palec, po czym poderwał mnie z ziemi, biorąc na rękę.

Byliśmy naprawdę w domu, z powrotem w miejscu, gdzie się to wszystko zaczęło, a teraz cała historia miała się rozpocząć od nowa.

Wciąż ściskając w dłoni liścik, zarzuciłam Landonowi ramiona na szyję. Gdy postawił mnie na podłodze, przyjrzałam się dokładniej wybranemu przez niego pierścionkowi.

— Uwielbiam jego kształt.

— To dwie ósemki, po jednej z każdej strony. Przypominają mi twoje ruchy, gdy tańczysz. Jubiler nie miał pojęcia, o czym mówię, gdy mu to zlecałem, ale uznałem, że będzie to równie wyjątkowe jak ty.

Obejmowaliśmy się jeszcze przez chwilę, po czym podeszliśmy do zdjęć, żeby jeszcze raz rzucić na nie okiem.

— Nie do wiary, jak zmieniłeś to miejsce. Teraz wiem, gdzie znikales w niedzielne popołudnia.

— To dzięki temu pomieszczeniu cię poznałem. Teraz sama możesz z nim zrobić, cokolwiek zechcesz. Musimy znaleźć dla niego jakieś fajne zastosowanie na przyszłość.

— Coś, co do nas pasuje — przytaknęłam.

— W takim razie może komnata do eksperymentów seksualnych? — puścił do mnie oko.

\*\*\*

Tego wieczoru wyskoczyliśmy na miasto, żeby uczcić nasze zaręczyny.

Idąc z restauracji Hibachi do furgonetki Landona, przy jednym z ceglanych budynków natknęliśmy się na coś, co sprawiło, że zastygłam w bezruchu.

— Co się dzieje, Rana?

Podeszłam do wiszącego przy wejściu plakatu, aby mu się bliżej przyjrzeć. Potem zerknęłam na neon, układający się w napis *Life's A Drag*.

— Musimy wejść do środka — stwierdziłam.

— Chcesz obejrzeć przedstawienie drag queen?

— Tak. — Chwyciłam go za ramię. — Chodźmy.

Zapłaciliśmy za wstęp w kasie z biletami, po czym Landon ruszył w stronę baru, aby zamówić dla nas drinki. Poprosiłam go, żeby wziął mi coś mocniejszego.

Obejrzelismy dwa występy. Nie chciałam powiedzieć Landonowi, co się dzieje, dopóki nie miałam pewności. Gdy DJ zapowiedział trzeciego wykonawcę, o mało nie oplułam się drinkiem, bo byłam już niemal przekonana co do słuszności moich podejrzeń.

— Panie i panowie, nasza kolejna atrakcja tego wieczoru to kruczowłosa, piękna ulubienica całej publiczności. Powitajmy gromkimi brawami naszą tancerkę brzucha. Oto Lanaaaaa!

Brzęk perkusji rozbrzmiewającej w tle piosenki wprawiał moje ciało w wibracje. Landon spoglądał na mnie, starając się coś zrozumieć. Podążył za mną, gdy ruszyłam jak zahipnotyzowana w kierunku sceny, byle tylko móc znaleźć się jak najbliżej.

W końcu udało mi się spojrzeć w te oczy, które zauważyłam na plakacie — te znajome, szalone oczy — i wtedy porzuciłam ostatnie wątpliwości. Odwróciłam się do Landona z rozdziawionymi ustami, po czym odpowiedziałam na niewypowiedziane pytanie, które miał wypisane na twarzy przez cały czas naszej wizyty w tym miejscu.

— To on — wyszeptałam bezgłośnie.

Lenny najwyraźniej przeobraził się w Lanę. Wszystko w jego wyglądzie przypominało mnie... od długiej, czarnej peruki, przez intensywnie podkreślone tuszem oczy, aż po moje czerwone ubranko do tańca brzucha, które zwędził mi z szafy.

Nawet jego imię było wzorowane na moim. Lana — połączenie imienia Lenny i Rana.

Lenny zauważył mnie pod sceną, ale nawet nie drgnął — wciąż tylko tańczył w rytm muzyki. Jego wargi wykrzywiły się w rozbawiony, niemal prowokacyjny uśmiech, jak gdyby czekał na ten moment, gdy odkryję, że przeobraził się we mnie.

Nagle zrobiło mi się duszno. Ruszyłam w stronę drzwi wejściowych, a Landon pobiegł za mną.

Gdy w końcu przystanęliśmy w połowie przecznicy, aby zaczerpnąć tchu, popatrzyliśmy po sobie z niedowierzaniem.

— Ja pierdolę, Rana. Przez cały ten czas... on się ciebie uczył. Nie chciał cię zabić. Chciał się w ciebie *przemienić*.

## Rozdział 28.

### Niekonwencjonalny ślub

Byłam chyba najmniej tradycyjną panną młodą na całym świecie.

Mój ojciec zebrał dla mnie kwiaty w ogrodzie przylegającym do domu należącego do mnie i Landona. Moja suknia, chociaż markowa, pochodziła z jakiegoś sklepu z używaną odzieżą. I nie była biała — miała barwę szampana. Była z koronkami i w staromodnym stylu. Nie miałam też druhen, ponieważ nie udało mi się jak do tej pory znaleźć żadnych przyjaciółek.

Brak kobiecego towarzystwa stanowił dla mnie trudny temat. Po ciąży odsunęłam się od większości przyjaciółek z liceum, a gdy przestałam być nastolatką, nie udało mi się już nawiązać żadnych bliższych relacji z innymi kobietami. Nie pomagało mi w tym również to, że większość ludzi pracujących w restauracji, gdzie tańczyłam, stanowili starsi Grecy. Jeśli nie liczyć kilku kuzynek ze strony ojca, z którymi widywałam się sporadycznie, nie znałam żadnych kobiet, do których miałabym zaufanie, a więc nie miałam nikogo, kto nadawałby się na druhnę — oczywiście z wyjątkiem tej jednej dziewczyny, której jednak tego dnia nie było u mojego boku. Brak Lilith sprawiał, że czułam nieustanne klucie w sercu.

W związku z tym jedyną osobą, która towarzyszyła mi w prywatnej salce kościoła przeznaczonej dla panny młodej, była mama Landona, Marjorie. Sam Landon znajdował się gdzieś nieopodal ze swoim ojcem i Ace'em, który przyleciał z Kalifornii. Mój przyszły mąż nie miał mnie jeszcze okazji obejrzeć, a ja starałam się ze wszystkich sił, aby tak już zostało aż do chwili, gdy staniami przed ołtarzem.

Nie chcieliśmy wielkiego ślubu, ale mój ojciec poprosił, abyśmy się pobrali w kościele Świętej Cecylii. Przynajmniej tyle mogłam dla niego zrobić, biorąc pod uwagę, że zdążyłam już złamać wszystkie zasady życia przedmałżeńskiego, jakie starał mi się wpoić. Wiedziałam, że ślub kościelny wiele dla niego znaczy. Zaprosiliśmy jakieś pięćdziesiąt osób, głównie ze strony Landona — byli to krewni i przyjaciele jego rodziców. Sama zaprosiłam około dziesięciu osób, wliczając w to moich dziadków.

Marjorie poprawiła cienką, ozdobioną kwiatami opaskę na mojej głowie. Mimo że kochałam swoją przyszłą teściową, żałowałam, że zamiast niej nie ma tu Lilith. Miałam nadzieję, że przyjdzie, ale ewidentnie się na to nie zanosilo. Wysłaliśmy jej zaproszenie, ale być może nie powinniśmy oczekiwać zbyt wiele, biorąc pod uwagę, że od tamtego wieczoru, gdy mała odkryła prawdę, w ogóle z nią nie rozmawialiśmy. Według Beth moja córka nie była jeszcze gotowa, aby się ze mną spotkać. Musiałam to zaakceptować.

Nie spodziewałam się, że będą mną targały takie emocje. Zaczynały mnie nawet nachodzić myśli o mojej matce. I choć starałam się nie myśleć o kobiecie, która nas porzuciła, na swój sposób pragnęłam, aby przynajmniej wiedziała, że wychodzę za mąż, i żałowałam, że nie mogę jej powiedzieć o wszystkich tych rzeczach, które wydarzyły się w moim życiu, a które ją ominęły. Shayla nie wiedziała nawet, że ma wnuczkę. Ale po prostu nie udało mi się przełknąć swojej dumy na tyle, aby spróbować ją odnaleźć. Moja postawa wynikała w głównej mierze z tego, że byłam przekonana, iż moja matka ma to gdzieś, a ja napytałabym sobie tylko dodatkowych zmartwień, próbując się z nią skontaktować.

Marjorie zrobiła wystraszoną minę, gdy zauważyła, że zbiera mi się na płacz. Nie potrafiłam nawet powiedzieć, co było jego przyczyną, bo przez mój umysł przewalały się

nieustannie całe tabuny myśli.

— Co się dzieje, Rana?

— Wszystko w porządku.

— Chcesz, żebym zawołała Landona?

— Nie powinien mnie teraz oglądać. To chyba przynosi pecha, prawda?

— Jestem całkiem pewna, że to tylko bezrozumny przesąd.

Prawdę mówiąc, to bardzo pragnęłam mieć go teraz przy sobie. Uwinęliśmy się ze wszystkim aż nazbyt szybko i do rozpoczęcia ceremonii była jeszcze cała godzina. Oczekiwanie dłużyło mi się w nieskończoność, szczególnie w tym stanie umysłu. Landon był jedyną osobą na świecie, która zawsze była w stanie poprawić mi samopoczucie za sprawą samej swojej obecności.

— Rozmażesz sobie makijaż — stwierdziła Marjorie.

— Chyba już to zrobiłam.

— Przyniosę ci chusteczkę.

Po chwili pod drzwiami pomieszczenia rozległ się głos, ale nie należał on do Marjorie, tylko do Landona.

— Mama mówi, że mnie potrzebujesz. Wchodzę do środka.

— Czekaj. Na pewno chcesz mnie teraz zobaczyć?

— Niczego nie pragnę bardziej. — Nie czekając na pozwolenie, otworzył drzwi.

Zatrzymał się w progu, wpatrując się we mnie.

— O rany!

Wstałam, spoglądając w dół na swoją suknię.

— Podoba ci się?

— Rana, przez wszystkie te lata miałaś na sobie różne kreacje, które na mnie działały, ale w tej chwili wyglądasz jak prawdziwa księżniczka. Jesteś cholernie piękna, kochanie.

— Bardzo ci do twarzy w tej kamizelce — powiedziałam, pociągając lekko za jego jedwabny krawat.

Landon zauważył moje łzy.

— Nie płacz.

Pociągnęłam nosem.

— Uświadomiłam dziś sobie bardzo wyraźnie, że jedyne pewne osoby w moim życiu to ty i mój ojciec. Kompletnie się rozkleiłam, szczególnie gdy myślę o Lilith.

— Wiedziałem, że tak będzie. Wiem, że pragniesz, aby tu była, bardziej niż czegokolwiek innego.

— To prawda. Nie cierpię tego, że przeszkadza mi to cieszyć się radością dzisiejszego dnia.

— Nic na to nie poradzisz. Ja też myślałem dziś więcej o Lilith, a nawet o Beverly. To chyba normalne, że gdy ma się wydarzyć coś radosnego, myślimy o ludziach, których kochamy, a których nie ma w tym momencie w naszym życiu. To naturalne, że gdy ciąży nam smutek i nieprzewyciężone poczucie winy, to czujemy się tak, jakbyśmy nie zasługiwali na szczęście.

— Miałam nadzieję, że do dzisiejszego dnia zdąży ochłonąć.

— Wiem. Szczerze mówiąc, to ja też miałem taką nadzieję. — Otarł mi łzę z policzka. — Może porozmawiamy o tym, jak fantastycznie wyglądasz? — zaproponował, próbując polepszyć mi nastrój.

— Makijaż mi się rozmażał.

— Naprawimy to.

— Ty to naprawisz? Makijażystka już dawno się ulotniła.

— Pewnie, że ja. Dam sobie radę. Siadaj.

Zrobiłam, jak kazał. Landon usiadł przede mną i skręcił chusteczkę wyciągniętą z kieszeni, aby wytrzeć mi kąciki oczu. Miał na sobie kamizelkę koloru szampana, a pod nią białą koszulę z podwiniętymi rękawami.

— Gdzie masz sprzęt do kładzenia tapety?

Chwyciłam torebkę z kosmetykami i wyciągnęłam z niej maszczę oraz tusz do kresek.

— Proszę.

— Zamknij oczy.

Odetchnęłam głęboko, próbując uspokoić nerwy, podczas gdy Landon zajął się rozprowadzaniem tuszu. Tak naprawdę potrafiłabym to zrobić sama, ale obserwowanie, jak jego wytatuowane ręce poruszają się po mojej twarzy podczas nakładania makijażu, było dla mnie zbyt zabawne, aby to przepuścić.

— Po co mi druhna, skoro mam ciebie?

— Szkoda, że nie możemy zadzwonić do Lany. Jestem pewny, że ona by wiedziała, jak się robi makijaż.

— Uważaj, bo zaraz popłaczę się ze śmiechu i będziesz musiał zaczynać od nowa — fuknęłam.

— To nie brzmi źle. — Zakręcił tusz. — Proszę. Co na to powiesz?

Odwróciłam się, aby spojrzeć w lustro. Landon odwalił kawał dobrej roboty. Do listy niekonwencjonalnych dziwactw związanych z tym ślubem można było dodać punkt „zatrudnienie pana młodego w roli makijażysty”.

Nie odrywając oczu od lustra, uśmiechnęłam się do stojącego za moimi plecami Landona.

— Wszystko jest przy tobie lepsze. Może i los nie był wobec mnie łaskawy, jeśli chodzi o matkę, ale trafił mi się za to najlepszy mąż na świecie.

— Podoba mi się, gdy nazywasz mnie swoim mężem, i mam ochotę zasypać cię pocałunkami, tylko że boję się znowu schrzanić ci makijaż. — Nagle obrócił mnie ku sobie. — Pieprzyć to — stwierdził, całując mnie namiętnie w usta.

Landon został ze mną w tej salce aż do rozpoczęcia ceremonii. Jeszcze kilkakrotnie musiał poprawiać mój makijaż, ponieważ albo to ja wybuchalam płaczem lub śmiechem, albo to on nie potrafił się powstrzymać i zaczynał mnie całować.

W końcu usłyszeliśmy, jak ktoś puka do drzwi.

— Książdz mówi, że już pora — stwierdziła Marjorie, zaglądając do środka.

Landon ujął mnie za rękę.

— Gotowa?

Skinęłam głową i odpowiedziałam:

— Gdy będę szła do ołtarza, postaraj się udawać, że widzisz mnie pierwszy raz w tej sukni.

— Mam udawać, że wcale nie zrobiłem ci makijażu? Założę się, że jestem jedynym panem młodym, który potrafi to zrobić.

— Prawdopodobnie tak.

Pocałował mnie delikatnie w usta, tym razem uważając, żeby nie rozmazać mi szminki.

— Kocham cię, Rana.

— Ja ciebie bardziej.

Trzymając się za ręce, weszliśmy do przedsionka katedry, gdzie moim oczom ukazał się widok, za sprawą którego przez moment byłam przekonana, że mam zwidy.

W przedsionku czekały na nas Beth i Lilith. Beth trzymała małą za ramiona. Lilith wydawała się zdenerwowana na mój widok, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej.

— Dzięki Bogu — usłyszałam za sobą szept Landona.  
Moja córka miała na sobie piękną, białą sukienkę oraz kwiaty we włosach.  
— Cześć — wykrztusiłam z trudnością.  
— Potrzebujesz, żeby ktoś sypał ci kwiatki? — zapytała Lilith.  
Podeszłam do niej powoli i odparłam:  
— Potrzebuję do tego tylko jednej osoby i od zawsze byłaś to wyłącznie ty.  
— Tak mi obiecywałaś.  
— Zgadza się.  
— Nie płacz — poprosiła. — Rozmażesz sobie makijaż.  
— Nie szkodzi. Umaluję ją jeszcze raz — stwierdził Landon, zwracając na siebie na moment uwagę wszystkich obecnych.  
Lilith uznała za stosowne dopytać, o co chodzi.  
— Co?  
— Co tam makijaż — powiedziałam, wycierając oczy i biorąc małą w ramiona.  
— Nie dbam o jakiś głupi makijaż.  
Beth wydawała się lekko zakłopotana.  
— Utknęłyśmy w korku. Już myślałam, że się spóźnimy — powiedziała, uśmiechając się.  
Nie wypuszczając Lilith z objęć, podniosłam wzrok na jej przybraną mamę i wyszeptalam bezgłośnie:  
— Dziękuję.  
— Nie ma sprawy. — W jej spojrzeniu było coś, co mogłyśmy zrozumieć wyłącznie my dwie, kobiety połączone miłością do tej dziewczynki.  
— Dla ciebie zatrzymałabym całą ceremonię i zaczęła jeszcze raz, gdybyś miała się spóźnić, Lilith.  
Popatrzyła na mnie z podziwem.  
— Wyglądasz naprawdę pięknie.  
— Ty też.  
— To jedyna biała sukienka, jaką mieli w sklepie. Nie wiedziałam, że ty będziesz miała beżową. To wiele wyjaśnia. W każdym razie moja jest z Macy's. Wiem, że moja babcia zaglądała tam, żeby coś ukraść.  
— Przeczytałaś książkę?  
Zarumieniła się lekko.  
— Tak.  
— I to kilka razy — wtrąciła Beth, spoglądając na małą.  
Obok nas pojawił się wreszcie mój ojciec, zajęty dotąd rozmową z moimi krewnymi. Rozpromienił się, gdy zauważył Lilith.  
Dziewczynka musiała go od razu rozpoznać, bo powiedziała:  
— Cześć, Boże.  
Ojciec wyciągnął do niej rękę i ujął jej buzię w dłonie.  
— Lilith — powiedział, po czym przyciągnął ją do siebie i uściskał.  
Był to pierwszy raz, gdy mój ojciec obejmował swoją wnuczkę. Nie potrafiłam wyobrazić sobie lepszego prezentu ślubnego niż to, że mogłam być świadkiem tego zdarzenia.  
Nagle okazało się, że nie jestem jedyną wśród zgromadzonych osobą, która płacze. Widok mojego ojca obejmującego Lilith sprawił, że Landon przegrał w tym momencie walkę z własnymi łzami.  
Zapytałam małą, czy nie zechciałaby poprowadzić mnie razem z ojcem do ołtarza. Było to kolejne niekonwencjonalne rozwiązanie na liście osobliwości tego ślubu.



Zmierzając w stronę ołtarza, gdzie czekał na mnie Landon, prowadzona z jednej strony przez ojca, a z drugiej przez moją córkę — tak, moją córkę — czułam się bardziej spełniona niż kiedykolwiek wcześniej w całym moim życiu.

# Epilog

## Landon Dwa lata później

Moje wyobrażenie nieba to leniwa niedziela na Eastern Drive, gdy wieje ciepły wietrzyk. Niedziele to jedyne dni, gdy mam wolne, więc można powiedzieć, że tylko dla nich żyję.

A ponieważ w stanie Michigan rozpoczynało się powoli lato, moje niedziele stawały się jeszcze słodsze. Pogoda przypominała mi trochę tę, do której przywykłem w Kalifornii. Wspomnienie chwil spędzonych na Zachodnim Wybrzeżu zawsze budziło we mnie słodko-gorzka nostalgię.

Siedzieliśmy z Raną na ławce przed naszym domem. Ustawiłem ją w taki sposób, aby zapewnić nam jak najlepszy widok na wszystko, co działo się w okolicy, w szczególności zaś na wyczyny pewnej trzynastolatki. Obserwowaliśmy, jak Lilith hasa po ulicy w towarzystwie mieszkającego w sąsiedztwie chłopca imieniem Jayce.

Chciałbym móc powiedzieć, że Lilith jest już całkowicie pogodzona z faktem, iż Rana jest jej rodzoną matką, ale ich relacja wciąż nie nabrała ostatecznego kształtu. W dalszym ciągu są wobec siebie jak starsza i młodsza siostra. Nie jestem pewny, czy to się kiedykolwiek zmieni. Ostatnimi czasy sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej skomplikowana, bo Lilith weszła w okres buntu. Rana była szczególnie wyczulona na każdy jej ruch, bo nie zamierzała pozwolić, aby mała wpakowała się w jakieś kłopoty z chłopakami.

Chciałbym też móc powiedzieć, że zawitała do nas matka Rany i że jakimś cudem obydwie się ze sobą pogodziły, ale nic takiego się nie wydarzyło i nie zanosilo się, aby kiedykolwiek miało to nastąpić.

Ale najbardziej *chciałbym* móc powiedzieć, że tego pięknego dnia Rana i ja kołysaliśmy w ramionach nasze pierwsze dziecko, ale moja żona poroniła w dwunastym tygodniu ciąży — około sześć miesięcy po naszym ślubie. Byliśmy zdruzgotani, ale przysięgliśmy sobie, że będziemy próbować dalej, nie popadając przy tym w obsesję. Wierzyliśmy, że Bóg ześle nam dziecko we właściwym czasie i na podobnej zasadzie, jak to miało miejsce, gdy pozwolił nam siebie odnaleźć.

W gruncie rzeczy chciałbym po prostu móc powiedzieć, że życie ścieliło się nam do stóp, tyle że życie nie ma zwyczaju traktować ludzi w taki sposób. Nie było idealnie. Ale też wcale nie musiało być.

Rana nie nauczyła się jeździć autem. Mimo że uwielbiała jazdę po parkingu, to za każdym razem gdy próbowałem ją namówić, aby spróbowała swoich umiejętności na ulicy, okazywało się, że zbyt ją to przeraża. Nie poszła też jeszcze na uczelnię, ponieważ ciągle zmienia zdanie, co chciałaby studiować. Na razie w dalszym ciągu zarabia na życie tańcem brzucha, co stanowi całkiem niezły układ, bo szczerze powiedziawszy, uważam, że jej tyłek jest stworzony, żeby nim kręcić. Ktoś musi to robić. A ja *uwielbiam* ją oglądać.

Niedziela to również dzień, gdy Lilith odwiedza nas w naszym domu, choć ostatnio więcej czasu spędza, brykając razem z Jaycem, niż przebywając w naszym towarzystwie. Rana wkurzała się z tego powodu, dopóki nie przypomniałem jej, że sami byliśmy w ich wieku dokładnie tacy sami i skutecznie dokładnie te same zabawy na tym samym chodniku. Nam również nie przychodziło do głowy, aby spędzać czas razem z naszymi rodzicami. Jednak fakt, że

to rozumiem, nie oznacza, że nie mam Jayce'a na oku. Gdyby tknął Lilith choćby palcem, musiałby się liczyć z moim gniewem. Życie małej było dość popieprzone, jeśli uwzględnić fakt, że nieustannie miała do czynienia z dwiema parami rodziców i ze zwariowanym dziadkiem. Pozostawało mieć nadzieję, że któregoś dnia uświadomi sobie, jak szczęśliwy okazał się ten układ.

A skoro już mowa o zwariowanym dziadku... pamiętacie pomysł o komnacie do eksperymentów seksualnych, który przyszedł do głowy mnie i Ranie w związku z przeznaczeniem naszego garażu? Nie doczekał się realizacji, bo w garażu zamieszkał Eddie. Został wyrzucony ze swojego mieszkania, więc go przygarnęliśmy. Miało to dobre i złe konsekwencje. Te złe? Rana i ja nie mogliśmy uprawiać seksu tak głośno, jak pragnęliśmy, ponieważ ten człowiek miał cholernie dobry słuch (nie mogę też mówić „cholernie”, bo zjechałby mnie za to z góry na dół). Ale mamy za to tuż obok domu fantastyczny ogród z warzywami i kwiatami, ponieważ ojciec Rany cały wolny czas poświęca na jego pielęgnowanie. Na zewnątrz naszego domu stoi więcej religijnych statuetek niż w Watykanie.

Siedzieliśmy z Raną na ławce i patrzyliśmy, jak Jayce wozi Lilith na kierownicy swojego roweru.

Rana nie odrywała od nich oczu, a w pewnym momencie powiedziała:

— Wiesz, o co mnie zapytała dzisiaj rano?

— O co?

— Chciała wiedzieć, dlaczego powinna mi przebaczyć moje błędy, skoro ja nie potrafię wybaczyć własnej matce. Nie powiedziała, że nie zasługuję na przebaczenie. Po prostu chciała mi chyba zwrócić uwagę, że powinnam dowiedzieć się, co słychać u Shayli. Chyba ciekawi ją, co porabia jej tajemnicza, złodziejska babcia.

— Co jej odpowiedziałas?

— Powiedziałam, że przebaczenie to obustronny proces i że nie można przebaczyć komuś, komu na tym *nie zależy*.

— Dobra odpowiedź, skarbie. Nie każdy zasługuje na wybaczenie.

Rana szybko zmieniła temat, co zwykle robiła, gdy rozmowa schodziła na jej matkę.

— Mała chyba go lubi... tego Jayce'a.

— Nawet mi tego nie mów. Nie chcę mu zrobić krzywdy, a jestem pewien, że chłopak ma pożytek ze swoich zębów.

— Boję się, że to *on* skrzywdzi *Lilith*.

— Lilith nie jest tobą. Wiem, że ciężko ci w to czasem uwierzyć, biorąc pod uwagę, jakie jesteście podobne. To, że ty przez coś przechodziłaś, nie oznacza, że i ona będzie miała takie same doświadczenia. Poza tym to jej życie i sama musi się go nauczyć, choćby nawet ci było trudno to zaakceptować.

— Wiem. — Westchnęła. — Masz rację. Ale dlaczego nie mogła już na zawsze pozostać dziesięciolatką?

— Przynajmniej wiesz, że będziesz u jej boku niezależnie od tego, co się wydarzy. A ja będę w pobliżu, żeby skopać tyłek każdemu, kto się jej narazi.

— Liczę na to.

Z garażu wyłonił się Eddie, trzymając w ręku jabłko i nóż.

— Zjedz sobie, dziadku — zażartowałem zaczepnie.

Przyjrzał się mojej twarzy i zapytał:

— Dlaczego taki nieogolony?

— Rana lubi, jak jestem zarośnięty, a ja lubię cię wkurzać, więc mam podwójny powód, żeby się nie golić.

Wiedział, że żartuję. Drażnienie się z nim było jedną z moich ulubionych rozrywek. Czasami zakładałem swój sztuczny kok tylko po to, żeby go poirytować. Wszystko to robiłem z miłością. Szczerze mówiąc, Eddie stał się dla mnie jak drugi ojciec i zrobiłbym dla niego absolutnie wszystko. Gdy Rana wychodziła wieczorami do pracy, zdarzało nam się ostro grać w karty.

Lilith podbiegła do nas w podskokach.

— Dacie mi jakieś pieniądze? Idziemy z Jayce'em do sklepu.

— Myślisz, że jestem twoim bankiem, mądralo? — zapytałem, wyjmując portfel.

Wydęła dolną wargę.

— Proszę.

Zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, Eddie już zdążył wręczyć jej pięciodolarowy banknot.

— Dzięki, dziadku — powiedziała, po czym popędziła w swoją stronę.

Ranę niezwykle bawił fakt, że Lilith okręciła sobie Eddiego wokół palca. Gdy sama dorastała, był wobec niej niezwykle surowy, ale w przypadku Lilith wystarczyło, że mała na niego spojrzała, i już dostawała to, czego pragnęła.

— Rozpuszczony bachor! — zawołałem za Lilith.

Patrzyliśmy w trójkę, jak odjeżdża razem z Jayce'em, każde na swoim rowerze.

Gdy zniknęli nam z oczu, Eddie wymamrotał:

— Nie podoba mi się ten chłopak.

— Nie podoba ci się żaden chłopak, który podejdzie do niej bliżej niż na jeden metr — parsknąłem.

— Zgadza się — pokiwał głową.

Rana wstała z ławki i ruszyła do domu.

— Dokąd to? — zawołałem za nią.

— Muszę coś sprawdzić. Zaraz wracam.

Korzystając z okazji, że Rana zniknęła w domu, a Eddie był zajęty swoim jabłkiem, wzięłem do ręki kostkę Rubika, którą bawiłem się wcześniej.

Po jakichś dziesięciu minutach odkryłem genialną kombinację, dzięki której udało mi się prawidłowo ułożyć niemal wszystkie boki. Totalnie skupiony, powolnym ruchem przekręciłem jeden z rogów do przodu i... sam nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem. W końcu dałem radę. Wreszcie tak ustawiłem kostkę, że wszystkie kwadraty na każdym boku miały ten sam kolor.

— O cholera!

— Co to za słownictwo? — upomniał mnie Eddie.

— Nie rozumiesz! Właśnie ułożyłem całą kostkę. Zajęło mi to piętnaście lat.

Nie wyglądał, jakby zrobiło to na nim wrażenie.

Musiałem powiedzieć Ranie. Zerwałem się z ławki i wbiegłem do domu, gdzie zastałem ją stojącą w otwartej łazience.

— Skarbie, nigdy nie uwierzysz, co...

— Jestem w ciąży — powiedziała. W ręku trzymała biały pasek testu.

— Co?

— Weszłam do środka, żeby sprawdzić wynik testu. Nasikałam na to tuż przed tym, jak wyszliśmy na ławkę. Miałam przecucie, że wynik będzie pozytywny, bo spóźnia mi się okres. A to mi się nigdy nie zdarza. Chciałam się upewnić, zanim cokolwiek ci powiem. Nie chciałam ci robić nadziei.

Cały dygotałem z podekscytowania. Aż zapomniałem języka w gębie. Ta wiadomość spadła na mnie jak piorun z jasnego nieba.

— Będziemy mieli dziecko?

— Tak!

Chwyciłem ją w ramiona i przytuliłem. Rana wydawała się jeszcze cieplejsza niż zwykle, a nasz kontakt fizyczny był jeszcze bardziej elektryzujący, gdy wiedziałem, że nosi w sobie mojego potomka. Utrata poprzedniej ciąży sprawiła, że niestety nie byłem jeszcze w stanie wyobrazić sobie siebie z tym dzieckiem. Nie chciałem pozwalać sobie przedwcześnie na takie myśli, ale nie mogłem opanować swojej euforii, że w końcu dostaliśmy drugą szansę.

— To najszczęśliwszy dzień mojego życia — szepnąłem jej do ucha.

— Czy to dziwne, że boję się powiedzieć tacie?

Nie wspomnieliśmy Eddiemu ani słowem o poprzedniej ciąży, więc nie miał pojęcia, że straciliśmy tamto dziecko. Ale przysięgliśmy sobie, że następnym razem na pewno nie będziemy przed nim taili, że ma zostać dziadkiem, bo sprawiał wrażenie człowieka, który ma bezpośredni kontakt z Siłą Wyższą. Jego modlitwy miały ogromne znaczenie dla Rany.

— Oszaleje z radości — uśmiechnąłem się.

— W sumie to będzie z niego świetna niania i to mieszkająca z nami pod jednym dachem.

— Musiałem ją o coś zapytać:

— Hej, jeśli to będzie chłopak, to myślałem, żeby dać mu na imię Brandon. B jak Beverly, R jak Rana, a potem Landon... czyli Brandon. Podoba ci się?

— Bardzo. Genialny pomysł. Jeśli to chłopiec, to *musi* zostać Brandonem.

— Szkoda, że imię Lana jest już zajęte, gdyby się okazało, że to dziewczynka.

Rana parsknęła śmiechem.

— Fakt.

Pomasowałem jej brzuch.

— Jeśli to dziewczynka, to będziemy musieli jej wymyślić równie piękne i egzotyczne imię jak to, które nosi jej mama.

— A tak w ogóle to z jaką wiadomością tutaj przybiegłeś?

— Ach. — Sięgnąłem po kostkę Rubika, którą położyłem na zlewie. — Udało mi się. Ułożyłem wszystkie boki. Ale teraz to bez znaczenia.

— To znak. — Rana wzięła kostkę do ręki i uśmiechnęła się. — W końcu wszystko zaczyna się układać.

Nasze życie nie było idealne. Ale niektóre jego momenty absolutnie zasługiwały na takie określenie. I to był właśnie jeden z takich momentów.

Pod wieloma względami nasza historia przypominała kostkę Rubika — była kolorowa i skomplikowana. Całe lata trwało, zanim zdołaliśmy ją poskładać, gdy nagle pewnego niedzielnego popołudnia jak za dotknięciem magicznej różdżki wszystkie elementy powskakiwały na swoje miejsce.

## Podziękowania

Zawsze twierdziłam, że podziękowania to najtrudniejszy element podczas pisania książki i tym razem nie jest inaczej! Trudno wyrazić słowami, jaka jestem wdzięczna każdej z moich czytelniczek za wsparcie i promocję mojej twórczości. Wasz entuzjazm i apetyt na moje opowieści są dla mnie źródłem codziennej motywacji. Zwracam się z podziękowaniami również do wszystkich wspierających mnie blogerek specjalizujących się w literaturze — bez Was nigdy nie doszłabym tu, gdzie dzisiaj jestem.

Dziękuję Vi — mówiłam to ostatnim razem i powtórzę to jeszcze raz, bo w miarę upływu czasu te słowa stają się coraz bardziej prawdziwe. Jesteś najlepszą przyjaciółką, o jakiej mogłabym marzyć, z Tobą mogłabym konie kraść. Bez Ciebie nie dokonałabym tego wszystkiego, co mi się udało. Książki, które wspólnie napisałyśmy, to dla mnie dar losu, ale największym błogosławieństwem była dla mnie zawsze Twoja przyjaźń, która poprzedza wszystkie opowieści i będzie trwała długo po ich zakończeniu. (I komu ja to próbuję wmówić? Przecież nigdy nie przestaniemy pisać).

Dziękuję Julie — za Twoją przyjaźń oraz inspirację, czerpaną z Twojej fantastycznej twórczości, podejścia do życia i siły. W tym roku damy czadu!

Dziękuję Lunie — za Twoją miłość i wsparcie, które okazujesz mi każdego dnia. Nie mogę się doczekać na Twój powrót do domu w tym roku. Modlitwy Eddiego pomogą Ci i będą Ci towarzyszyć w podróży. Przywieź mi Święta!

Dziękuję Erice — zawsze byłaś dla mnie wsparciem. Jestem Ci ogromnie wdzięczna za Twoją miłość i przyjaźń oraz za nasz wspólny wypad w lipcu. Dziękuję, że zawsze wypełniasz mój dzień pogodą ducha.

Dziękuję moim fankom z Facebooka, Penelope's Peeps — kocham Was wszystkie. Wasz entuzjazm jest dla mnie źródłem codziennej motywacji. Dziękuję też Queen Peep Amy — za to, że zarządza aktywnością całej grupy i że od samego początku była dla mnie niezwykle dobra.

Dziękuję Mii — dziękuję Ci, przyjaciółko za to, że zawsze mogę się przy Tobie pośmiać. Wiem, że w tym roku będziesz dla nas miała coś naprawdę fenomenalnego.

Dziękuję mojej specjalistce od marketingu, Dani z InkSlinger P.R. — za to, że wzięła na swoje barki część obowiązków związanych z promocją, i za to, że kierowała procesem wydawania tej książki. Praca z Tobą to prawdziwa przyjemność.

Dziękuję Elaine z Allusion Book Formatting and Publishing — za to, że okazała się najlepszą korektorką, specjalistką od składu wydawniczego i przyjaciółką.

Dziękuję Letitii z RBA Designs — jesteś najlepszą projektantką okładek na świecie! Dziękuję za to, że zawsze wytrwale pracujesz, dopóki okładka nie wygląda tak, jak ja chcę.

Dziękuję Kimberly Brower, mojej niesamowitej agentce — za to, że wierzyłaś we mnie już na długo przed tym, zanim zaczęłyśmy współpracować, gdy byłaś jeszcze blogerką, a ja debiutantką w świecie literatury.

Dziękuję mojemu mężowi — za to, że zawsze bierze na swoje barki więcej, niż powinien, a wszystko po to, abym ja mogła pisać. Bardzo Cię kocham.

Dziękuję najlepszym rodzicom na świecie — jestem niesamowitą szczęściarą, że Was mam! Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście, i za to, że zawsze mogłam na Was liczyć.

Dziękuję moim przyjaciółkom: Allison, Angeli, Tarze i Soni — za tolerancję dla mnie, gdy nagle zostałam zwariowaną pisarką.

Na koniec, choć nie mniej gorąco, chciałam podziękować mojej córce i mojemu synowi

— mama Was kocha. Jesteście dla mnie źródłem motywacji i natchnienia!

## **Inne książki autorstwa Penelope Ward**

*Mieszkając z wrogiem*

*Przyrodni brat*

*Najdroższy sąsiad*

*Gentleman Nine*

*Love Online*

*Mack Daddy*

## **Inne książki autorstwa duetu Penelope Ward i Vi Keeland**

*Milioner i bogini*

*Playboy za sterami*

*Drań z Manhattanu*

*Słodki drań*

*Droga Bridget, pragnę Cię*

*Rebel Heir: Book One (The Rush Series) (Volume 1)*

*Rebel Heart: Book Two (The Rush Series) (Volume 2)*



## Spis treści

Rozdział 1. RANA BANANA Rozdział 2. Sprzeczne zeznania Rozdział 3. Pokaż mi, jak wyglądasz Rozdział 4. Głos w moim tyłku Rozdział 5. Szaleństwo w oczach Rozdział 6. Selfie tyłka Rozdział 7. Wirtualna randka Rozdział 8. Kociokwik Rozdział 9. Cyganka Rozdział 10. Powiedz mi coś zabawnego Rozdział 11. Trzask Rozdział 12. Prywatny taniec Rozdział 13. Objazd Rozdział 14. Szóstka Rozdział 15. Powrót do domu Rozdział 16. To cebule Rozdział 17. Zaprowadź mnie do swojego pokoju Rozdział 18. Koniec z tajemnicami Rozdział 19. Nic nie uleczy pękniętej duszy Rozdział 20. Powiedz coś Rozdział 21. Absolutnie cudowne Rozdział 22. Mądrała Rozdział 23. Zatyczka do wina Rozdział 24. Terapia kąpielowa Rozdział 25. Diabelski młyn Rozdział 26. Żadnych niedopowiedzeń Rozdział 27. Urlop w mieście Rozdział 28. Niekonwencjonalny ślub Epilog Landon Dwa lata później Podziękowania Inne książki autorstwa Penelope Ward Inne książki autorstwa duetu Penelope Ward i Vi Keeland

